

LENA M. BIELSKA

CHALLENGE ACCEPTED



**CHALLENGE
ACCEPTED**

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl
Grafiki na okładce i we wnętrzu: Sandra Biel
Projekt okładki: Marlena Sychowska
Druk: Abedik SA
Papier: creamy 60 g vol. 2.0

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:
Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl>

Dystrybutorzy:
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>

Copyright © Lena M. Bielska
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze
Bytom 2023
ISBN 978-83-966813-4-8

Dla każdego, kto choć przez krótki moment w siebie wątpił.

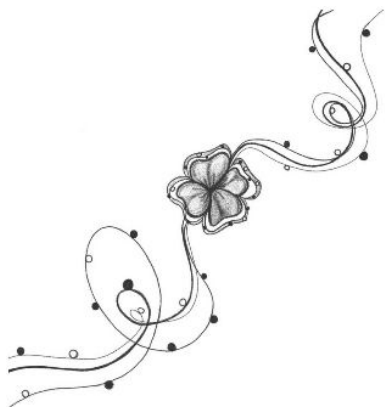
*Dla dziewczyny, którą kiedyś byłam.
Chciałabym, żebyś wiedziała, że swoje doświadczenia zdołałaś przekuć w
coś pięknego.*

Pamiętajcie – po deszczu zawsze wychodzi słońce.

Fabuła rozgrywa się na Uniwersytecie w Jacksonville na Florydzie, niektóre kwestie jednak (jak nazwy bractw czy barwy szkoły) zostały przeze mnie zmienione.

Staralam się jak najwierniej odzwierciedlić rzeczywistość. Mam nadzieję, że udało mi się to na tyle, abyście w trakcie czytania mogli się poczuć tak, jakbyście naprawdę towarzyszyli Mallory i Milesowi.

TW: samookaleczanie



1

OSZALALEŚ, ROTH!

MALLORY

Starając się zrobić to niepostrzeżenie, wślizgnęłam się do niewielkiego pokoju przeznaczonego do nauki we wschodnim skrzydle akademika. Chyba mi się udało, skoro żadna z dziewczyn się nie odwróciła i nie obrzuciła mnie pełnym niesmaku spojrzeniem. Wszystkie wpatrzone były w Kenzie – dwudziestodwuletnią przewodniczącą Siostrzeństwa Beta, do którego zamierzałam się za wszelką cenę dostać.

– Jak już się na pewno domyślicie, zanim zostaniecie oficjalnie przyjęte, chcemy trochę was rozruszać – rzuciła przyjaznym tonem, przesuwając po nas powoli wzrokiem.

Oprócz mnie do Siostrzeństwa próbowało się dostać jeszcze osiem dziewczyn. Dwie z nich – Harriet i Erikę – poznałam w grupie tegorocznych kotów, zanim przyjechałam do Jacksonville. Reszty nie kojarzyłam, chociaż jedna z nich wydawała się znajoma. Może jest starsza i widziałam ją kiedyś w towarzystwie brata?

– W przyszłą sobotę odbędzie się impreza na plaży. Pożegnanie wakacji i przywitanie nowego roku akademickiego – odezwała się ponownie Kenzie, więc w pełni się na niej skupiłam. – Po pierwsze obecność jest obowiązkowa, a po drugie musicie przyjść z osobą towarzyszącą.

Uśmiechnęła się jednym kącikiem ust, gdy przez pomieszczenie przetoczył się niewyraźny szmer spowodowany przez sapanięcia zdumienia i pełne ekscytacji komentarze.

– Co w tym trudnego, żeby z kimś przyjść? – zapytała Harriet, na co dziewczyny jej przytaknęły.

Ja natomiast milczałam, opierając się plecami o ścianę przy wejściu. Nie zamierzałam się odzywać. Wolałam stać z boku i grzecznie czekać na to, co będzie dalej.

– Zadanie polega na tym, że musicie przyjść z którymś z koszykarzy. Tylko oni wchodzi w grę – wyjaśniła szybko Kenzie. – Tak więc... Radzę

wam się pospieszyć, moje drogie. Prawdopodobnie jest was więcej niż wolnych panów, którzy...

Niemal zostałam stratowana przez tłum rozchichotanych dziewczyn. Przebiegły obok z dzikim piskiem, jakby się za nimi paliło. Gdy zrobiło się luźniej, dotarło do mnie, że powinnam się ruszyć, bo zaraz nie będę miała kogo poprosić o bycie moją osobą towarzyszącą.

Szlag!

W akompaniamencie śmiechu Kenzie puściłam się biegiem w stronę schodów. Dopiero piętro niżej spostrzegłam, że kieruję się w złą stronę. A mogłam sprawdzić rozkład akademika wcześniej, prawda? Ale po co! Wolałam się rozpakować i zadzwonić do rodziców!

Dziesięć minut później zdyszana i zziębnięta dopadłam do holu z pokojami należącymi do drużyny koszykarskiej. I niemal natychmiast jęknęłam w reakcji na to, co zobaczyłam. Dziewczyny rozmawiały już z chłopakami. Poczułam się jak cholerny przegryw, który...

– Jones.

Podskoczyłam, przykładając dłoń do piersi, gdy do moich uszu dotarł niski, nieco zachrypnięty pomruk Milesa-Cholernego-Rotha. Zacisnęłam szczęki i odwróciłam się w jego stronę z zamiarem nawtykania mu, że stoi zdecydowanie za blisko i zatruwa mi powietrze swoją osobą, ale...

Słowa ugrzęzły mi w gardle, gdy ujrzałam nagą – a jakże, po co wkładać koszulkę – klatkę piersiową pokrytą kropelkami wody. Moje oczy same zawędrowały niżej, prześlizgując się po wyraźnie zarysowanych mięśniach na brzuchu, wzdłuż wąskiego paska ciemnych włosków, aż do niebieskiego ściągacza spodenek koszykarskich. Przełknęłam ślinę, z trudem przenosząc spojrzenie z miłego widoku na ten mniej znośny – twarz właściciela ciała. Cholernie przystojną, a jednocześnie tak bardzo wnerwiającą.

– Roth – warknęłam, dostrzegwszy kpiący uśmieszek na jego ustach.

– Co cię tu sprowadza? – zapytał, obrzucając mnie szybkim spojrzeniem.

Na pewno oceniał moje szczupłe nogi i w myślach powtarzał sobie, jakie są krzywe. Nie powiedział tego na głos, ale wyraźnie dostrzegłam, że drgnął mu kącik ust, gdy zatrzymał spojrzenie na piszczelach.

Przysięgam, jeśli rzuci jakiś głupi komentarz odnośnie do mojego

wyglądu, kopnę go w jaja.

– Nie twój zakichany...

– O, proszę! – Głos Kenzie sprawił, że natychmiast zamilkłam. – Widzę, że każda z was... – Wbiła wzrok we mnie, ściągając brwi, po czym potrząsnęła głową i spojrzała w głąb holu. Cokolwiek to znaczyło. – Że każda z was już wie, kogo spróbuje namówić na imprezę. Świetnie. Powodzenia, dziewczyny! Chłopcy, nie dajcie się zbyt łatwo!

Pomachała nam i ruszyła w stronę jednego z pokoi. W drzwiach stał Theo, kumpel mojego brata – jedyny normalny z ich paczki. Cała reszta miała nierówno pod sufitem. Roth był z nich najgorszy. Gdyby zorganizowano konkurs na największego dupka, Miles bezapelacyjnie by wygrał. Nienawidziłam go z całego serca za wszystkie docinki w moją stronę, za połamane lalki i mój strach przed wodą.

– Czyli już wiem. – Miles uśmiechnął się arogancko. – Chcesz mnie zaprosić na randkę, Jones?

Przewróciłam oczami, zastanawiając się, jakim cudem jego wilgotne brązowe włosy wyglądają tak dobrze, kiedy moje blond kłaki pod wpływem wilgoci stają się wielką, zbitą kulką siana. Do tego pewnie na co dzień używa najzwyklejszego kosmetyku typu trzy w jednym o zapachu korzennym, czy czymkolwiek tam pachnie.

– Jeszcze nie upadłam na głowę.

Uniósł brew i spojrzał nad moim ramieniem na hol.

– Czyli żegnasz się z przynależnością do Bety, tak?

– Niby dlaczego? – warknęłam z irytacją.

Dlaczego ja z nim jeszcze rozmawiam? Powinnam się okręcić na pięcie i pójść pogadać z którymkolwiek normalnym kumplem Caleba.

– Bo tylko ja jestem wolny – odparł luźno. – Ale skoro nie chcesz... to nie.

Zrobił krok w lewo, jakby chciał mnie ominąć, ale – zanim zdążyłam to przemyśleć – zastawiłam mu drogę. Pełne usta drgnęły mu w uśmiešku zadowolenia, a ja natychmiast nabrałam ochoty na to, żeby go udusić. Oczywiście, że podobało mu się robienie z mojej osoby natarczywej idiotki. Nabijał się ze mnie, odkąd tylko sięgałam pamięcią.

– Co masz na myśli, mówiąc, że tylko ty jesteś wolny? – wysyczałam przez zęby.

Weisnął naznaczone żyłami dłonie do kieszeni spodenek i zakołysał się na piętach.

– To, że wszystkie kandydatki do Bety już rozmawiają z wolnymi chłopakami. – Uniósł brew. – Zostałem ci tylko ja.

Zacisnęłam mocniej szczęki i popatrzyłam przez ramię. Część dziewczyn zniknęła za drzwiami pokoi. Reszta dalej rozmawiała z chłopakami. Żaden nie stał bez pary.

Wszechświat ewidentnie mnie nienawidzi.

– Świetnie – burknęłam pod nosem. – Czyli mogę się pożegnać z Betą. Nie ma co, koncertowo to spieprzyłam...

– Albo możesz mnie poprosić, żebym ci towarzyszył.

– Po moim... Czekaj, co? – Zamrugałam i spojrzałam na niego z uniesionymi brwiami. – Przecież ty się nie umawiasz.

– Nie umawiam się, ale mogę z tobą pójść, skoro ci tak bardzo na tym zależy.

Poczułam w podbrzuszu coś dziwnego. Mrowienie, ale jeszcze coś – jakby w środku poruszały się małe... Motylki?! Och nie! To na pewno niestrawność na widok Rotha!

– Niby dlaczego miałyś to zrobić, co?

Znowu drgnął mu kącik ust, ale reszta twarzy pozostała nieprzenikniona.

Zmrużyłam oczy.

– Co za to chcesz? – burknęłam. Na pewno chciał coś w zamian. Interesowny gnojek.

Przytknął dłoń do piersi, przez co powiodłam za nią spojrzeniem, po czym wykrzywił usta w udawanym grymasie bólu.

– Aua! Aż tak źle o mnie myślisz? – powiedział kpiąco, nie odwracając czekoladowych oczu od mojej twarzy. Na policzki wypełzł mi chamsko rumieniec, rozgrzewając je do czerwoności. – W sumie masz rację. Chcę coś w zamian.

Chwilowe zawstydzenie spowodowane natarczywym spojrzeniem Rotha zmieniło się w irytację wymieszaną ze złością. Oczywiście, że chce coś w zamian. No przecież!

– Co niby?

Musiałam wiedzieć. Opcje były dwie: albo posłę go w diabły, albo nie

będzie to nic złego i się zgodzę, zapewniając sobie szansę na dostanie się do Bety. Liczyłam na to drugie, ale po Milesie mogłam się spodziewać wszystkiego.

– Pojedziesz ze mną na ślub mojej kuzynki w połowie sierpnia.

Rozchyliłam wargi z powodu dość miłego zaskoczenia. Okej... To w sumie nie było takie złe. Już nawet miałam się zgodzić, ale powstrzymały mnie przed tym pyszałkowaty uśmiezek Rotha i jego pełen triumfu głos:

– Jako moja dziewczyna oczywiście.

– Dziew... Co?! – Otworzyłam szeroko oczy. – Oszalałeś, Roth.

Wzruszył nonszalancko ramionami, wprawiając ich mięśnie w ruch. Oczywiście, że znowu na nie spojrzałam. Kto by tego nie zrobił?

– Być może oszalałem, bo jeśli będziesz mówić do mnie po nazwisku, to nikt nie uwierzy w naszą wielką miłość – mruknął z irytacją.

Czy mogę go uderzyć? Nie?

A szkoda. Może wtedy klepki wróciłyby mu na swoje miejsce.

– Co jeszcze? – warknęłam. Na pewno chciał więcej.

– Hmm... Pomyślmy... – Postukał długim palcem po gładko ogolonym policzku, spoglądając w sufit, jakby się intensywnie zastanawiał.

Żołądek zwinął mi się w supeł. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że cokolwiek zamierza powiedzieć ten typek, nie będzie to ani przyjemne, ani lekkie. Przygotowałam się chyba na wszystko, a przynajmniej próbowałam. Byłam pewna, że nie zdecyduje się na nic uwłaczającego. Dopóki nie usłyszałam następnych słów.

– Przez następne trzydzieści dni będziesz na każde moje zawołanie.

– Że co?! Ty chyba osza...

– Bierzesz albo znikasz – przerwał mi oschle, kiwając głową w stronę wyjścia z koszykarskiej części piętra.

Popatrzyłam na niego z żądzą mordy. Przyspieszył mi oddech, podczas gdy rozum krzyczał: Czy ty naprawdę się nad tym zastanawiasz, idiotko?! Chrzanić Betę, twoja duma jest ważniejsza!

– Wiesz co? – Zadarłam podbródek i skrzyżowałam ramiona na piersi. – Chrzai się, Roth. Jesteś jeszcze większym dupkiem, niż myślałam, a do niedawna sądziłam, że się zmieniłeś. Że przestałeś być

zadufanym w sobie pajacem przekonanym, że mu wszystko wolno.

Minęłam go żwawym krokiem, szturchając z całej siły ramieniem. Dopiero gdy skręcałam za róg, zatrzymałam się i oparłam o ścianę, rozmasowując bolące miejsce na ręce.

Kurde, co on? Ze stali jest czy co?

Dobra, nieważne.

Co za frajer! Oczywiście, że nie zamierzał mi pomagać bez uszczknięcia czegoś dla siebie! Zdecydowanie powinien mieć na drugie imię „Egoista”. Zamiast w jakiś sposób odkupić swoje winy za zgotowanie mi dzieciństwa z piekła rodem, próbował mi jeszcze bardziej dokopać.

Jak ja go nienawidzę! Nie wiem, co brałam trzy lata temu, gdy napisałam do niego list miłosny. Miał cztery strony, w co drugim akapicie widniała wzmianka o tym, jak bardzo Kocham tego buca i marzę, żeby mieć z nim dzieci...

Przytknęłam dłoń do brzucha, próbując powstrzymać mdłości. Faj. Miles może i jest przystojny, ale ma zgniłe wnętrze.

Przymknęłam na moment powieki i odetchnęłam głęboko, starając się uspokoić. Następnie policzyłam od dziesięciu w dół. Wreszcie poczułam się lepiej. Spłynęła ze mnie cała złość, a pozostała jedynie determinacja.

Nie będę się prosić ani błagać. Na pewno został ktoś jeszcze. Przecież członkostwo w Becie nie może zależeć od czegoś tak irracjonalnego i banalnego jak przyjście na imprezę z którymś z koszykarzy.



Trzymając skrzyżowane palce, wpatrywałam się z jawną nadzieją w Evana, rok starszego ode mnie niskiego skrzydłowego drużyny uniwersyteckiej. Wywinęłam nawet dolną wargę, udając słodką kretynkę, ale czego się nie robi dla Siostrzeństwa, prawda?

– Proszę, proszę, ładnie proszę?

Evan westchnął ciężko, ale nie otworzył ust, tylko spojrzął na coś ponad moim ramieniem. Odwróciłam się i zmrużyłam oczy, próbując

dostrzec w blasku sierpniowego słońca, na co dokładnie...

Naprawdę?!

Gdy tylko ujrzałam Milesa-Cholernego-Rotha stojącego na środku boiska do koszykówki, miałam ochotę wybuchnąć pełnym irytacji płaczem. Już któryś raz w ciągu ostatnich godzin natknęłam się na tego barana. Dodatkowo patrzył na nas z uniesioną brwią, a jego spojrzenie było tak palące, że niemal robiło mi dziury w ciele.

Z trudem oderwałam od niego wzrok i na powrót skupiłam się na Evanie.

– Więc? Pójdiesz ze mną?

– Przykro mi, Mallory...

– Dlaczego? – jęknęłam z bezsilności. – Wiem, że masz dziewczynę, ale przyjedzie dopiero w poniedziałek, więc teoretycznie w sobotę jesteś wolny i...

– Nie mogę. – Uśmiechnął się przepraszająco. – Gdybym mógł, to oczywiście przyszedłbym z tobą, ale nie będzie mnie na sobotniej imprezie.

Sapnęłam, mrugając z zaskoczenia.

– Co? Jak to? Ale przecież każdy będzie...

– Nie każdy. – Pełen arogancji głos Rotha docierający zza moich pleców sprawił, że włoski na karku stanęły mi dęba. – Evana nie będzie.

Zwinęłam dłonie w pięści, zanim odwróciłam się w stronę tego nadętego bałwana, który chyba postanowił uprzykrzyć mi życie. Wycelowałam w niego palcem i wbiłam mu paznokiec w mostek. Nawet się nie skrzywił! Wręcz przeciwnie. Uśmiechnął się, jakbym sprawiła mu przyjemność.

Co za...!

– A ty co, bawisz się w adwokata? – warknęłam ostro.

Chmknął, a potem przesunął językiem po idealnie prostych górnych zębach.

Czy mogę mu je wybić? Może wtedy przestałby być tak wnerwiający!

– Przyszedłem pomóc Evanowi, bo osaczyłaś go jak hiena – odparł luźno, po czym chwycił mój palec ciepłą dłonią i powoli go od siebie odsunął.

Przeskoczyły iskry. To pewnie ta negatywna energia, która między

nami przepływała.

– Nie uważasz, że najpierw wypadałoby zapytać o zgodę, zanim się kogoś dotknie, Jones?

– Ty...! – syknęłam, tupiąc nogą jak mała dziewczynka, którą teraz znowu na moment się stałam. – Zapytać o zgodę tak, jak ty pytałeś, zanim ściąłeś mi włosy?! – Zawładnęła mną czysta furia.

Evan burknął coś o tym, że zostawi nas samych, bo chyba mamy niedokończone sprawy. Przez twarz Milesa przetoczył się ledwo zauważalny grymas niezadowolenia.

On jest niezadowolony?! On?!

– Jesteś odklejony – prychnęłam ostro. – Uderzyłeś się w głowę tą swoją pomarańczową piłęczką?

– Na twoim miejscu nie obrażałbym jedynej osoby, która może ci pomóc. – Rozciągnął usta w aroganckim uśmiechu, nie dając się wciągnąć w słowne potyczki. A szkoda. Miałam w zanadru jeszcze kilka obelg. – Gadałaś już z każdym z drużyny. Zostałem ci tylko ja.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, zgrzytając zębami tak bardzo, że aż mnie rozboleły. Roth patrzył mi w oczy wyczekująco, podczas gdy w mojej głowie szalała burza niespokojnych myśli.

Oczywiście miał rację z tym, że jest moją jedyną deską ratunku, ale jeśli sądził, że mu o tym powiem, był naiwny. To jednak nie oznaczało, że nie zamierzałam zastanowić się – po raz kolejny zresztą – nad jego propozycją. Wręcz przeciwnie. Musiałam to zrobić, bo byłam na straconej pozycji.

Gdybym się zgodziła, byłabym na każde jego zawołanie i moja duma by tego nie przeżyła.

Gdybym jednak się nie zgodziła, ominęłaby mnie szansa dostania się do Siostrzeństwa Beta. Tym samym przerwałabym wieloletnią rodzinną tradycję zapoczątkowaną w tysiąc dziewięćset dwudziestym drugim roku przez moją praprababcie i jej dwie przyjaciółki.

I tak źle, i tak niedobrze.

Na domiar złego moja zgoda oznaczałaby, że Miles uratował mi tyłek, a to jest jeszcze gorsze. Na pewno będzie mi aż do śmierci wypominać, że bez niego nie miałabym szans dostać się do organizacji...

– Więc jak? – Pstryknął mi palcami przed twarzą, wrywając z

zamyślenia. – Bo nie mam czasu.

Kiedy spoglądałam w jego ciemne oczy, miałam ogromną ochotę parsknąć śmiechem i powiedzieć, że kpi, jeśli jego zdaniem choć przez chwilę rozważałam przyjęcie jego warunków.

Zrobiłam jednak coś zgoła innego.

– Czyli pójdziesz ze mną na imprezę jako moja osoba towarzysząca, jeśli ja w zamian za to będę udawać twoją dziewczynę na weselu za dwa tygodnie oraz przez najbliższe trzydzieści dni będę na każde twoje zawołanie, tak?

Lekko podniósł kącik ust i skinął powoli głową.

– Dokładnie tak. – Chrząknął. – I nie możesz o tym powiedzieć Calebowi.

Uniosłam brew, ale nawet nie zapytałam, o co mu chodzi. Nie musiałam.

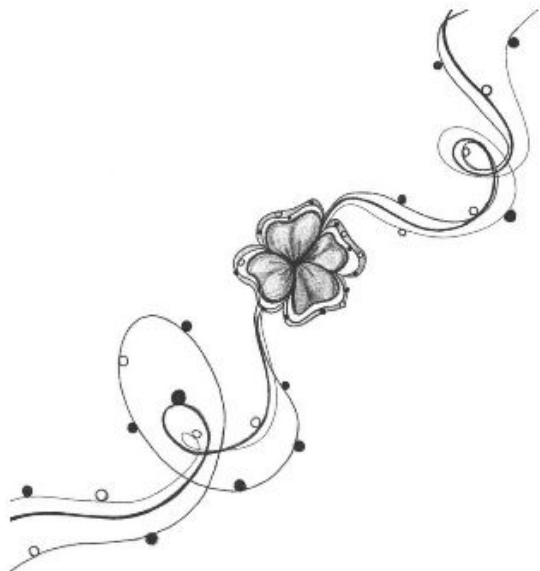
Caleb to najbardziej opiekuńczy i upierdliwy brat, jakiego widziała ta planeta. Zapewne skopałby Milesowi dupę, gdyby się o wszystkim dowiedział, a wtedy na pewno nie dostałabym się do Bety. Dlatego przemilczałam tę kwestię i skupiłam się na tym, co ważniejsze. Na sobie. Miałam wrażenie, że następnymi słowami przypieczętuję umowę z cholernym diabłem, ale nie widziałam innego wyjścia oprócz...

Schowania dumy do kieszeni.

– Okej. Zgadzam się na twoje warunki.

Oczy rozbłysły mu dziką satysfakcją, a ja natychmiast pożałowałam swojej decyzji. Oby tylko w ciągu najbliższego miesiąca nie doprowadził mnie do wściekłości tak wielkiej, że zechcę go zaciukać we śnie młotkiem.

Blond włosy gryzłyby się z pomarańczowym wdiankiem.



2

KAŻDEMU
NALEŻY SIĘ TROCHĘ
ROZRYWKI W ŻYCIU

MALLORY

Zacisnęłam mocno szczęki.

Dupek: Za piętnaście minut widzę Cię w moim pokoju. 134, gdybyś nie wiedziała.

Miałam ochotę mu odpisać, że nie jestem cholernym psem, ale oczywiście tego nie zrobiłam, tylko z ciężkim westchnieniem zesłam z łóżka piętrowego. Brittany natychmiast zsunęła z uszu słuchawki i spojrzała na mnie znad laptopa.

– Dokąd idziesz? – zapytała z zaciekawieniem, świdrując mnie uważnym spojrzeniem.

– Do tego cholernego dupka – burknęłam z irytacją, błagając niebiosa o sto razy większe pokłady cierpliwości, niż normalnie miałam. Jeśli zamierzałam dotrzymać swojej części umowy, musiałam stać się mnichem.

– Powinnaś go posłać w diabły.

Przewróciłam oczami.

– Wierz mi, gdyby od tego nie zależała moja szansa na dostanie się do Siostrzeństwa, własnoręcznie wykopałabym dół i wepchnęła go wprost do piekła.

Ściągnęłam obcisłą bluzkę na ramiączkach i włożyłam oversize'ową. Nie zamierzałam dawać Milesowi możliwości lustrowania mnie, chociaż wątpiłam, żeby w ogóle to planował. Dla niego od zawsze byłam nieznośną młodszą siostrą kumpla.

– Stylowo – mruknęła z rozbawieniem, a gdy zmarszczyłam brwi, skinęła brodą na moje piersi.

Zerknęłam w dół i parsknęłam śmiechem. Już zapomniałam, że bluzka ma napis. „Duct tape nie naprawi głupoty, ale przynajmniej stłumi dźwięk”. Najwyraźniej nieświadomie wybrałam idealne ubranie na wizytę u dwudziestodwuletniego kretyna.

Wyszczrzyłam się szeroko, po czym wcisnęłam telefon do kieszeni spodni i ruszyłam do wyjścia.

– W razie czego pisz, przybędę z odsieczą – rzuciła jeszcze Brittany, chichocząc pod nosem. Prawdziwa przyjaciółka, nie ma co.

Kiedy szłam korytarzem, odgłos moich powolnych kroków odbijał się echem od ścian; poza tym wokół panowała cisza. Nie było w tym nic dziwnego, skoro pogoda dopisywała. Zapewne wszyscy łapali promienie słońca na plaży, ciesząc się ostatnimi luźnymi dniami. Został niecały tydzień do rozpoczęcia semestru. Przebierałam już nogami ze zniecier...

– Hej!

Pisnęłam, tracąc nagle grunt pod nogami. Gdyby nie silne męskie ramiona zaciskające się na moich biodrach, poleciałabym do tyłu i – jak znam swoje szczęście – rozbiłabym sobie głowę o posadzkę. Serce waliło mi jak szalone, podczas gdy chłopak postawił mnie na nogi, wypuścił z objęcia i odsunął się o krok.

– Uważaj, jak chodzisz. – Kojący dla ucha, niski głos sprawił, że mimowolnie odetchnęłam z ulgą.

Przez chwilę się obawiałam, że może za sprawą swojego olbrzymiego pecha wpadłam na Milesa. Ale nie. Nieznajomy chłopak stojący naprzeciwko mnie zdecydowanie nie był Rothem. Jasnyniebieskie oczy spoglądały na mnie z zaciekawieniem, a na ustach igrał delikatny uśmiech. Ten zaś spowodował, że sama się uśmiechnęłam.

– Sorry, byłam zamyślona – wytłumaczyłam się pośpiesznie.

– Nie szkodzi. Możesz częściej chodzić taka zamyślona, jeśli będzie to oznaczać, że znowu na mnie wpadniesz.

Zaczerwieniłam się. Gdyby to było możliwe, pewnie nawet pięty zrobiłyby mi się czerwone jak buraki. Nie przywykłam do takich komplementów, a już na pewno nie od facetów, którzy wyglądają jak... on, jakkolwiek miał na imię. Spod granatowej czapki z daszkiem wystawały jasnobrązowe kosmyki, a na twarzy nie miał ani grama zarostu. No i używał perfum o przyjemnym zapachu – takim orzeźwiającym; to na pewno coś z miętą.

– Uhm... – bąknęłam. Kompletnie mnie zamurowało.

Podrapał kark, uśmiechając się z zawstydzeniem.

– Kiepski sposób na podryw, co? – mruknął z zażenowaniem. W jego

głosie wyczułam jakiś obcy akcent. – Arturo.

– Mallory. – Uściśnęłam mu dłoń, uśmiechając się szczerze; wreszcie odzyskałam język w gębie. – Miło mi cię poznać. Jesteś Włochem?

Zaśmiał się uprzejmie.

– Aż tak słyszać?

– Trochę. – Wzruszyłam ramionami. – Po prostu wybrałam do nauki włoski i przez ostatni miesiąc na okrągło słuchałam Måneskin.

– Ach, to dobrze. – Odetchnął jakby z ulgą. – Staram się unikać akcentu, ale czasem się nie da. – Chrząknął i rozejrzał się po holu, zanim na powrót skupił się na mnie. – Idziesz na ognisko?

Potrząsnęłam głową.

– Nie. – Wykrzywiłam usta w grymasie niechęci. – Dziś nie.

Uśmiech nieco mu zgasł.

– Masz chłopaka, co?

– Hę? Po pierwsze jesteś cholernie bezpośredni, a po drugie skąd ten pomysł?

– Bo jesteś w skrzydle chłopaków? – Uniósł brew. – I nie idziesz na ognisko, tylko... – Zamilkł, jakby nie chciał dokończyć.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy do mnie dotarło, co dokładnie przyszło mu do głowy.

– Och, Boże, nie! – zaprzeczyłam stanowczo. – Mam... pewną sprawę do załatwienia...

Serce załomotało mi w piersi. Właśnie w tym momencie sobie przypomniałam, że przecież Miles czeka na mnie w swoim pokoju. Cholera jasna! Dlaczego stale tracę poczucie czasu?!

Wyciągnęłam telefon i zerknęłam na zegar. Minęło już więcej niż piętnaście minut. Nie powinnam się tym tak przejmować, ale – cóż – cały czas z tyłu głowy miałam fakt, że od Milesa zależy moja szansa na dostanie się do Bety.

– Muszę lecieć...

– Rozumiem. – Uśmiechnął się łagodnie, przez co zapragnęłam z nim zostać. Dawno, o ile nie nigdy, żaden chłopak nie sprawił, że czułam się przy nim tak swobodnie mimo niezręcznego początku. – Istnieje szansa, żebyś dała mi swój numer?

– Jasne! – odpowiedziałam szybko i od razu dałam sobie mentalnego

liścia za to, że zabrzmiałam jak podekscytowana wariatka.

Na szczęście Arturo nie skomentował mojego zachowania – albo go nie zauważył, albo nie miał nic przeciwko niemu. I jedno, i drugie było mi na rękę. Podyktowałam mu numer telefonu i czmychnęłam w stronę schodów, żeby jak najprędzej dostać się na odpowiednie piętro.

Ziajana dopadłam do drzwi z numerkiem sto trzydzieści cztery i zapukałam. Dosłownie sekundę później przed moimi oczami wyrósł wyższy ode mnie o ponad głowę Miles – dokładnie tak, jakby na mnie czekał.

– Przepraszam za... – Urwałam, dostrzegłszy, że jego jednym ubiorem jest owinięty wokół bioder biały ręcznik. – Czy możesz się ubrać?!

Tym razem nie miał wilgotnego torsu, a włosy już mu podeschły, więc na pewno nie wyszedł przed chwilą spod prysznic. Co więcej, po pełnym satysfakcji uśmiechu – zapewne na widok moich oczu wodzących po niemal nagim ciele – wnioskuje, że uzyskał efekt, którego oczekiwał. Gapiłam się na niego!

Przezań, głupi mózgu. To, że Roth ma ładne ciało, wcale nie oznacza, że można się na nie gapić, jakby był łakomym kąskem. Pamiętaj, do cholery, że to Miles-Pieprzone-Zgniłe-Jabłko-Roth!

– Zaraz się ubiorę – odparł oschle, robiąc mi miejsce w przejściu. – Fajna koszulka. – Kiwnął głową, gdy przechodziłam obok niego.

Z trudem powstrzymałam mruknięcie, że szara taśma byłaby idealna na jego niewyparzoną gębę.

Kiedy tylko zamknął z cichym kliknięciem drzwi, przełknęłam ciężko ślinę. Nagle do mnie dotarło, że znalazłam się z nim sam na sam w jednym pomieszczeniu. Ostatnio, gdy coś takiego się wydarzyło, miałam szesnaście lat i pierwszy raz napiłam się alkoholu. Nie skończyło się to dobrze. Wręcz przeciwnie – cholernie źle.

Nie powinnam pamiętać tamtych chwil, ale mój umysł oczywiście lubił zapamiętywać żenujące i wstydlive momenty.

– Fajny pokój – bąknęłam, żeby zmienić bieg własnych myśli. Tak. Najlepiej skupić się na pomieszczeniu.

Rozejrzałam się po niewielkim wnętrzu. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to fakt, że Miles ma jednoosobowy pokój, podczas gdy większość

studentów mieszka w dwójkach. Po lewej stronie od wejścia stało równo pościelone łóżko, a po drugiej – biurko, na którym leżały laptop i kilka książek do nauki francuskiego. Uniosłam brew, ale nie skomentowałam swojej obserwacji, tylko przeniosłam wzrok na tablicę korkową nad biurkiem. Wisiały na niej zdjęcia jego rodziny – ojca Dylana, macochy Shannon i przyrodniej siostry Bethany. Uśmiechnęłam się na widok tej ostatniej.

– Beth ma nowy wózek? – zapytałam, podchodząc bliżej biurka. Nie zapytałam o pozwolenie na oglądanie fotek. Uznałam, że między nami nigdy nie będzie uprzejmości ani kulturalnych odruchów. – Ostatnio...

– Ma go już od dwóch lat – przerwał mi, co uznałam za przytyk, że nie widziałam się z jego rodziną od dawna.

Zrobiło mi się minimalnie przykro i nawet chciałam przeprosić, że nie dzwoniłam chociaż do Beth, ale wtedy podszedł do szafy i bezceremonialnie zrzucił ręcznik na podłogę. Oczy prawie wyskoczyły mi z czaszki na widok jędrnych pośladków. Zacerwieniłam się po uszy i czym prędzej odwróciłam wzrok.

– Czy ty musisz paradować przy mnie nago? Nie rozumiesz, że nie każdy ma ochotę patrzeć na twoje ciało?

– Nikt ci nie każe patrzeć – odparł arogancko. – Możesz już się odwrócić.

– Nie zamierzam.

Oczywiście nie zamierzałam się odwracać dlatego, że nie chciałam, żeby zauważył moje rumieńce. Jeszcze by sobie coś pomyślał, a to efekt irytacji na niego, a nie objaw tego, że mi się podoba. Ten statek już dawno odpłynął.

– Nie to nie – skwitował, zamykając szafę; usłyszałam kliknięcie drzwiczek. – Dlaczego się spóźniłaś?

– Nie twoja sprawa – odparłam automatycznie, zanim zdołałam się ugryźć w język.

Miałam przystopować z chamskimi odpowiedziami, ale nie potrafiłam, gdy wytrącał mnie z równowagi. A oglądanie jego nagiego torsu i tyłka właśnie tym było – wytrącaniem z równowagi.

– Jesteś pewna, że chcesz to w ten sposób rozgrywać? – zapytał z kpinią. – Zaraz może się okazać, że nie mogę w sobotę przyjść na

imprezę...

Odwrociłam się w jego stronę, akurat gdy rzucił się na łóżko. Stelaż zaskrzypiał. Roth wsunął ramiona pod głowę i popatrzył na mnie z pyszałkowatym uśmieszkiem.

– Spóźniłam się, bo na kogoś wpadłam. – Uniosłam brew, krzyżując ramiona na piersi. – Lepiej?

– Owszem. – W jego głosie rozbrzmiało zadowolenie. – Na kogo wpadłaś?

Na końcu języka miałam słowa: „Nie twoja sprawa”, ale tym razem zdołałam je przełknąć i powiedzieć coś innego.

– Na jakiegoś chłopaka – rzuciłam obojętnie.

Nawet nie wiem, dlaczego nie podałam mu imienia Artura. Serio. I nie zamierzałam się nad tym głębiej zastanawiać.

– Jakiego? – Drgnął mu mięsień na zuchwie, jakby coś go zirytowało.

– Oj, nie wiem. – Machnęłam ręką i oparłam ją o biodro. – Czy to ważne? To tylko jakiś tam chłopak, który uchronił mnie przed rozwaleniem głowy. Po co kazałeś mi do siebie przyjść?

Przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu, jakby się zastanawiał, czy zaakceptować moją odpowiedź, czy może dalej ciągnąć mnie za język. Na szczęście jednak wybrał to pierwsze. Choć okrutnie by mnie bawiło denerwowanie go ukrywaniem prawdy, nie miałam dziś ochoty na tego typu przepychanki.

– Myślałem, że jesteś na plaży, i chciałem cię wkurzyć, że musisz dla mnie zrezygnować z imprezy – rzucił jak gdyby nigdy nic i przymknął powieki. – Ale byłaś w akademiku, sądząc po tych dwudziestu minutach, które minęły od wysłania do ciebie SMS-a, zanim pojawiłaś się w moich drzwiach, więc możesz już sobie iść.

Zamrugałam kilkakrotnie, po czym posłałam mu pełne zdumienia spojrzenie. W moim wnętrzu rozszalała się burza.

Nie, poprawka – to był cholerny tajfun.

– Że co?! – warknęłam.

– Że to. Głucha jesteś?

Sapnęłam.

– Czy ty jesteś poważny?! – Wyrzuciłam ręce do góry. – Dlaczego chcesz mi uprzykrzać życie? Co ja ci takiego zrobiłam?!

– Nudzi mi się, a doprowadzanie cię do szału zdaje się całkiem fajną rozrywką.

– Nudzi... – Otworzyłam usta, machając dłonią. – Nudzi ci się? – wykrztusiłam z ledwością. – Ty nadęty...

Rozchylił powieki i spojrzał mi obojętnie w oczy.

– No, jaki jestem, Jones?

Zacisnęłam usta i nie odpowiedziałam. Patrzyłam na niego przez moment w ciszy, zachodząc w głowę, co się z nim stało, ale nie potrafiłam znaleźć wyjaśnienia. Cokolwiek to było...

Nie. Nie będę go tłumaczyć ani wybielać. Po prostu był zapatrzonym w siebie burakiem, który postawił sobie za punkt honoru doprowadzenie mnie do szału i na skraj załamania nerwowego.

– Jesteś cholernie smutnym człowiekiem – odparłam z westchnieniem. – Skoro robienie ze mnie idiotki sprawia ci radość, to masz smutne życie i jest mi z tego powodu niezmiernie przykro – oznajmiłam spokojnie, choć stanowiło to nie lada wyzwanie.

W oczy zapiekły mnie łzy, gdy do mnie dotarło, że chłopak, w którym się kiedyś podkochiwałam, prawdopodobnie nigdy nie istniał, bo... Miles tak naprawdę nigdy nie był wobec mnie miły. Zawsze uszczypliwy, chłodny i wyśmiewający moje potknięcia. A teraz najwyraźniej zamierzał zepsuć mi pierwszy rok studiów.

– Każdemu należy się trochę rozrywki w życiu.

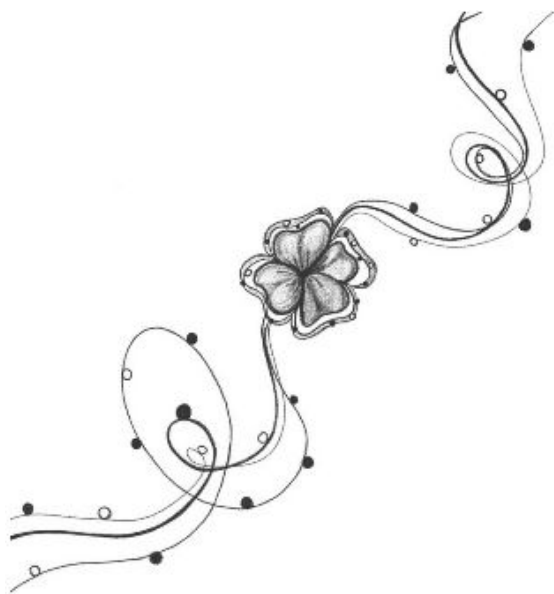
– Jasne – przytaknęłam z krzywym uśmiechem, ruszając do wyjścia.

– Masz rację. Rozrywka przyda się każdemu.

Dlatego zamierałam – wbrew wcześniejszym planom – pojechać na plażę. Potrzebowałam zmiany otoczenia i pomocy w rozluźnieniu po tych... niecałych dziesięciu minutach w towarzystwie Rotha.

– Dokąd idziesz? – zawołał za mną, gdy otwierałam drzwi.

– Tam, gdzie cię nie ma!



3

**ZABIJĘ CIĘ, JEŚLI MNIE
WRZUCISZ DO WODY!**

MALLORY

Okej, może wypicie trzech... czterech piw to nie był zbyt dobry pomysł, ale przynajmniej się rozluźniłam i zapomniałam o tym dupku.

Opadłam tyłkiem na piasek niedaleko ogniska i parsknęłam do siebie śmiechem. Tak zapomniałam o Milesie, że właśnie o nim pomyślałam. Nawet bycie pod wpływem alkoholu nie sprawiło, że wylaż mi z głowy. Czy mógłby już nadejść koniec roku akademickiego? Wtedy Miles zniknąłby z uniwerku i wszystko wróciłoby do normy! Zupełnie jak cztery lata temu, gdy zaczęłam studia, a ja widywałam go tylko raz na jakiś czas.

– Chcesz jeszcze jedno? – Arturo przysiadł się do mnie, wystawiając w moją stronę zamkniętą kapslę butelkę.

– Nie, dzięki.

Uśmiechnęłam się, usiłując nie poruszać za bardzo głową na boki. Byłam jeszcze na tyle trzeźwa, żeby wiedzieć, że to by się skończyło helikopterem, a od niego już krótka droga do wymiotowania.

– Okej. – Otworzył jedno piwo, a to, które przed chwilą mi proponował, postawił na piasku. – Więc... Co studiujesz?

– Robię licencjat z muzyki – odpowiedziałam bez zająknięcia.

– Ooo... Artystka. – W jego głosie zabrzmiało uznanie. – Śpiewasz czy może grasz na jakimś instrumencie?

– I to, i to. – Nie miał pojęcia, że muszę zarówno śpiewać, jak i grać, a do tego przejść egzaminy wstępne. Wcale mnie nie dziwi jego niewiedza. Wielu ludzi uznawało moje studia za marnowanie czasu. – Ale wolę śpiewanie. A ty?

– Biznes. Konkretnie finanse. Przedemną ostatni rok.

W żołądku pojawiło się nieznośne mrowienie. A może bulgotanie? Westchnęłam cicho, bo doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że to reakcja na pewien istotny fakt: znałam co najmniej dwie osoby, które studiują to samo. Milesa i Caleba. Jakie mogłam mieć szczęście, żeby

trafić na ich kolegę?

– Fajnie – mruknęłam, starając się wykrzesać z siebie choć trochę entuzjazmu i optymizmu. – A potem co?

– Praca w firmie ojca. – Wzruszył ramionami.

– Nie wyglądasz na zachwyconego.

Uśmiechnął się krzywo, jakby się do tego zmuszał, a później pociągnął spory łyk alkoholu. Zapatrzył się przed siebie – na fale objające się spokojnie o brzeg. Jego oczy straciły wcześniejszy blask i radość.

– Coś nie tak? – wyszeptalam ze zmartwieniem. – Poruszyłam zły temat?

Och, zamknij się, Mallory! Za dużo gadasz!

– Przepraszam. To nie moja sprawa – rzuciłam szybko.

Zamrugnął, oderwał spojrzenie od wody i przeniósł je na mnie.

– Wybacz. Zamyśliłem się. – Posłał mi przepaszający uśmiech. – Co mówiłaś?

Mhm, chyba wkroczyłam na grząski grunt. Lepiej, jeśli nie będę kontynuować tego wątku.

– Może jednak się napiję?

Wyciągnęłam rękę w stronę butelki. Żeby to jednak zrobić, musiałam się pochylić. Z boku na pewno wyglądało to tak, jakbym próbowała się przytulić do Artura, co było dalekie od prawdy. Jeśli wziąć pod uwagę moje doświadczenie – a raczej jego brak – na pewno nie zamierzałam pierwsza wykonywać żadnych ruchów, choć przemknęło mi to przez myśl.

Arturo był przystojny i fajnie mi się z nim rozmawiało. Nie próbował mnie obmacywać ani nie zachowywał się dziwnie. Czułam się przy nim swobodnie, to zaś zwiększało moje poczucie bezpieczeństwa w jego towarzystwie. Na razie nie zauważyłam u niego żadnych, naprawdę żadnych gestów, które świadczyłyby o tym, że jest chamem.

– Otworzysz? – Odsunęłam się powoli i wystawiłam w jego stronę piwo.

W pierwszej chwili na jego twarzy dostrzegłam niezrozumienie. Zatrzymał oczy na moich ustach, a mnie mocniej zabiło serce. Nie trwało to jednak długo. Arturo chrząknął i chwycił butelkę, przykrywając

palcami moją dłoń, aż poczułam dreszcze przebiegające wzdłuż kręgosłupa. Westchnęłam cicho, gdy rozciągnął usta w łagodnym uśmiechu.

– Jesteś pewna? – zapytał miękko. To zabrzmiało tak, jakby się martwił.

Przytaknęłam powolnym skinieniem, zjeżdżając wzrokiem na jego lekko rozchylone wargi, po których przesunął koniuszkiem języka. Sapnęłam cicho i rozluźniłam palce, żeby uciec przed dotykiem Artura. Przeraziło mnie to mrowienie w dole brzucha i szybciej bijące serce. Nie lubiłam tego uczucia.

– Mallory... – wyszeptał zduszonym głosem, pozwalając mi zabrać rękę. – Czy ja ci już dziś mówiłem, jaka jesteś piękna?

Dobrze, że było ciemno, inaczej zobaczyłby, jak się zaczerwieniłam! Dosłownie piekła mnie skóra na dekolcie, szyi i policzkach. Chryste. Co się ze mną dzieje? Nie miałam pojęcia, ale to uczucie było tak niespodziewanie, że straciłam kontakt z rzeczywistością.

Ocknęłam się, dopiero gdy poczułam ciepły, pachnący piwem oddech Artura na ustach.

– Mogę cię pocałować?

Jęknęłam cicho. To znaczy to chyba był jęk, ale nie miałam pewności, bo sekundę później zamiast miękkich warg na ustach poczułam uderzający mnie w twarz chłodny podmuch wiatru. Otworzyłam oczy – nawet nie wiedziałam, kiedy je zamknęłam – i ze zdumieniem odkryłam, że Arturo nie siedzi już obok, tylko szamocze się na piasku z...

– Miles! Co ty wyprawiasz?! – ryknęłam tak głośno, że spora część studentów spojrzała w naszym kierunku.

Zerwałam się na równe nogi i od razu tego pożałowałam. Zachwiałam się. Na szczęście nie runęłam jak długa – jakimś cudem byłam w stanie złapać równowagę. Chwilę potem trzymałam Milesa za ramię. Nie wiem, jak mi się to udało, ale oderwałam go od Artura. Zrobiłam to jednak z taką siłą, że poleciałam na piasek, a Miles na mnie wpadł.

Zadzzwoniło mi w uszach. Ciało zapłonęło z niespodziewanego bólu – szczególnie piersi, w które wbiły mi się twarde mięśnie. Jęknęłam i chyba właśnie to sprawiło, że Miles się ogarnął i ze mnie stoczył.

– Co ty wyprawiasz?! – ofuknęłam go ostro, siadając. Obrzuciłam go szybkim spojrzeniem, a następnie popatrzyłam na stojącego już Artura.

– Nic ci nie jest?

– Nie, wszystko dobrze – odparł łagodnie, podchodząc do mnie z wyciągniętą ręką.

Kiedy jednak miałam ją chwycić, Miles ją odepchnął i stanął pomiędzy nami. Wycelował w Artura palcem wskazującym.

– Nawet się nie waż jej dotknąć.

Otworzyłam szeroko oczy. Co on bierze, do licha?! O co mu chodzi?!

– Chyba nie sądzisz, że będę się ciebie słuchać jak potulny piesek – odparł kpiącym tonem Arturo, kompletnie niezrażony tym, że Miles napiął mięśnie i zwinął dłonie w pięści. – No, dalej, uderz mnie, Roth. Pokaż, co potrafisz.

Poderwałam się jak oparzona, zanim Miles faktycznie podniósłby rękę na Artura. Może to głupie z mojej strony, ale wepchnęłam się pomiędzy nich. Plecami do Artura, a przodem do Milesa. Do tego drugiego nie zamierzałam stawać tyłem – za grosz mu nie ufałam.

– Odsuń się, Jones – warknął Miles.

Zadarłam podbródek i spojrzałam mu w oczy – a przynajmniej starałam się to zrobić, choć wcale nie było to takie łatwe. Stojąc tak blisko, dobitniej niż zwykle dostrzegałam różnicę wzrostu między nami. Czułam też jego korzenny zapach, od którego standardowo zakręciło mi się w głowie. Mógłby już zmienić te okropne perfumy.

– Albo co? – Skrzyżowałam ramiona na piersi. – Co mi zrobisz? Popchniesz mnie?

Natychmiast oderwał wzrok od rywala i popatrzył na mnie tak, jakby naprawdę był zaskoczony, że powiedziałam coś takiego.

Serio był zdziwiony? Po tym wszystkim, co mi zrobił? Byłam w stanie uwierzyć, że robi wszystko, żebym poczuła się źle. I on musiał o tym wiedzieć.

– No co? Zabrakło ci języka w gębie?

– Ty... – mruknął, kręcąc powoli głową, a później...

Zawisłam do góry nogami na jego barku, podczas gdy bezceremonialnie chwycił mnie pod pośladkami i ruszył w stronę oceanu.

– Nawet się nie wąż! – pisałam, waląc go z całej siły pięściami po plecach. – Słyszysz?!

Serce podeszło mi do gardła, moje uszy zaatakował natarczywy szum.

– Nie próbuj! Zabiję cię, jeśli mnie wrzucisz do wody! NIE UMIEM PŁYWAĆ, ROTH!

Panika wdarła się we mnie niczym huragan, kompletnie zakrzywiając czasoprzestrzeń. Nie wiedziałam, co się dzieje. Widziałam jedynie rozmytą plamę wokół. Miałam wrażenie, że ocean dotyka mnie mackami od kostek nóg aż po...

– Przecież wiem – prychnął, stawiając mnie delikatnie... na asfalcie?

Przytrzymał mnie za biodra, mocno je ściskając, jakby się bał, że mogłabym mu się wyrwać. I prawidłowo, bo na pewno bym to zrobiła – a przynajmniej spróbowała. Wsunął palec pod mój podbródek i uniósł mi powoli głowę, zmuszając do spojrzenia na niego, choć wcale nie miałam na to ochoty.

– Coś ty sobie myślała? – zapytał chłodno, przeskakując uważnym spojrzeniem między moimi oczami. – Masz dopiero osiemnaście lat! Nie powinnaś pić!

Sapnęłam.

– Czy ty się dobrze czujesz? Czy może uderzyłeś się dziś w głowę? – Postukałam go palcem po czole. Byłam w stanie to zrobić tylko dlatego, że się pochylał. – Wypominasz mi, że nie mogę pić alkoholu, a sam w wieku osiemnastu lat zarzygałeś mi pokój!

– Nie zarzy...

– Nie, w ogóle! – Ułożyłam dłonie na jego torsie, żeby go odepchnąć. Nie udało się. Dlaczego on musi mieć takie mięśnie? Dekoncentruje mnie to! – Wróciliście z Calebem z jakiejś imprezy i zamiast pójść spać do gościnnego pokoju, przyszedłeś do mnie.

Otworzył szeroko oczy, mocniej wbijając mi palce w biodra. Nie bolało ze względu na wysoki próg bólu, więc nawet się nie skrzywiłam, za to Miles chyba załapał, że używa za dużo siły, bo rozluźnił uścisk.

Ale mnie nie puścił.

– Nie byłem u ciebie – odparł stanowczo, jakby próbował przekonać samego siebie.

Prychnęłam.

– Sugerujesz, że kłamię?! Nie wyobraziłam sobie tego, jak zbierałam cię z podłogi, a potem zawlekłam do łazienki, umyłam ci twarz, a następnie zaciągnęłam twoje zwłoki do pokoju obok i przez kilka godzin szorowałam własny dywan.

Nie dodałam, że robiłam to wszystko, łykając słone łzy spływające po policzkach, gdy przez głowę raz po raz przewijały się jego słowa...

„Ale ja ją kocham, wiesz? Nie mogę i nie powinienem, to złe, ale ją kocham... Jest idealna, wiesz? Nie tylko na zewnątrz, ale też w środku. Inteligentna, piękna, zabawna...”

Oczywiście to wszystko było bełkotem. Niektóre słowa powtarzał, inne mylił, a wypowiedzenie tych paru zdań zajęło mu jakieś trzydzieści minut. Lecz ja wszystko zrozumiałam. To było najgorsze pół godziny mojego życia. Nawet dwa lata później, gdy zrobiłam z siebie przed nim idiotkę, będąc dość mocno pod wpływem, nie czułam się tak koszmarnie jak wtedy.

A mimo to... wciąż patrzyłam na niego jak na najpiękniejszy obrazek. Nieustannie. Przynajmniej dopóki nie roztrzaskał mojego serca na kawałeczki. To był ostatni krok do tego, żebym się pogubiła i w efekcie zaczęła niszczyć samą siebie.

– Pamiętałbym przecież, gdybym u ciebie był – odparł luźno, choć raczej nie był spokojny, skoro drgnął mu mięsień na żuchwie.

Zmrużyłam oczy.

– Byłeś tak nawalony, że trudno, żebyś cokolwiek z tego pamiętał. – Potrząsnęłam głową i natychmiast tego pożałowałam.

Na szczęście – albo i nie – Miles nieustannie mnie trzymał, więc gdy się zachwiałam, przyciągnął mnie bliżej siebie, aż zetknęłam się policzkiem z miękkim materiałem koszulki. Do moich uszu dotarło niespokojne bicie serca – zapewne spowodowane niedawną awanturą na plaży. Korzenny zapach podrapał mnie w nos, podczas gdy ciepła dłoń Milesa przesunęła się wyżej. Przytknął ją do nagiej skóry pomiędzy łopatkami. Natychmiast przeszył mnie dreszcz. Był na tyle silny, że zadrżałam.

– Wracamy, bo zaraz zmarzniesz.

– Nie...

– Wracamy – przerwał mi stanowczo. – Przypominam, że jeszcze nie minął miesiąc.

Zacisnęłam mocno zęby, zgrzytając nimi, ale już nie protestowałam. Trochę kręciło mi się w głowie. Może faktycznie powinnam wrócić do akademika? Ale jeśli to zrobię, co wtedy z Arturem? Nie powinnam go tak zostawiać bez słowa pożegnania... Może powinnam do niego chociaż napisać i się wytłumaczyć?

Byłam tak zamyślona, że nie zorientowałam się nawet, kiedy Miles się odsunął. Zrobił to jednak tylko po to, aby objąć mnie ramieniem w pasie.

Ruszył w stronę auta. Obraz nieco mi się rozmazywał, ale dostrzegłam zarys jasnoniebieskiego pick-upa.

– Dalej jeździsz chevy? – wypaliłam, zanim zdołałam się ugryźć w język. Jęknęłam z bólu, bo sekundę później zacisnęłam na nim zęby.

Szlag. Chyba faktycznie jestem pijana.

Miles burknął coś pod nosem, otwierając przede mną drzwi od strony pasażera. Pomógł mi wejść do środka, gdy poplątały mi się nogi i prawie wyrznęłam twarzą w schodek. Gdy tylko usiadłam w fotelu, obszedł samochód, wskoczył na miejsce kierowcy i uruchomił silnik.

– Nie powinieneś prowadzić pod wpływem – wybełkotałam, patrząc na niego oceniająco.

– Nic nie piłem – odparł oschle i westchnął ciężko, a potem w okamgnieniu pochylił się w moją stronę.

Serce podskoczyło mi w piersi, a w gardle pojawiła się gęstwa wielkości piłki baseballowej.

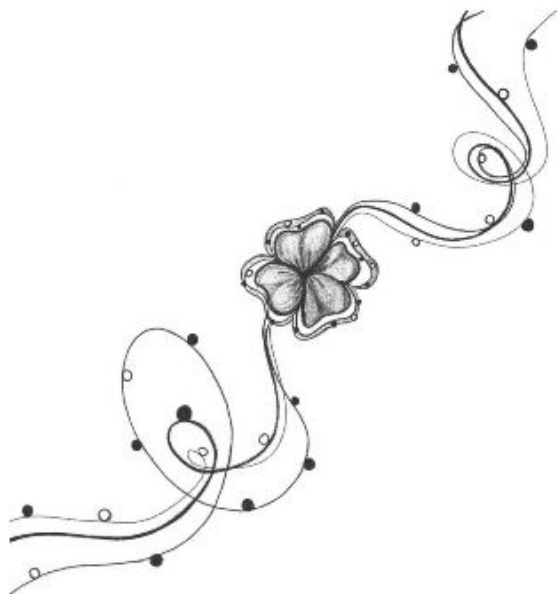
– C-co...? – wyjąkałam, gdy jego dłoń musnęła moje ramię, a twarz zatrzymała się zdecydowanie zbyt blisko mojej. Serce mi przyspieszyło, oddech się spłycił, w brzuchu zaś rozszalała się niestrawność.

Zmroziło mnie, gdy sekundę później odsunął się i przeciągnął przeze mnie pas bezpieczeństwa. Serce spowolniło, gdy do moich uszu dotarło kliknięcie. Miles wrócił na swoje miejsce.

Dlaczego mózg splątał mi figla i postanowił rzucić prosto w moją twarz wizję, jak Miles mnie całuje?! Nie miałam pojęcia, ale to było cholernie bolesne i nieprzyjemne. Tak bardzo, że zaswędziało mnie nos i zaszczypały oczy.

Głupia, naiwna Mallory.

Najwyraźniej nic się nie zmieniło. Nadal robił mi sieczkę z mózgu. Obawiałam się, że to, co zdołałam sobie przez ostatnie dwa lata porządnie poukładać, za chwilę się rozpadnie, a razem z tym – ja.



4

**PRZECIEŻ BYM
JEJ NIE TKNAŁ**

MALLORY

Jęknęłam cicho i natychmiast ściągnęłam brwi. Nie słyszałam oddechu Brittany, choć powinnam, bo z powodu krzywej przegrody nosowej często chrapie. Gdyby nie pulsujące z bólu skronie, zerwałabym się do siadu, żeby sprawdzić, czy w ogóle jest w pokoju.

– Hej – wychrypiałam, zdecydowawszy się tylko odezwać. Miałam nadzieję, że po prostu już nie śpi. – Żyjesz?

Usłyszałam szelest po lewej stronie, zupełnie jakby Britt spała obok, co było przecież niemożliwe. Nie czułam bijącego od niej ciepła. To zaś sprawiło, że serce załomotało mi w piersi. O ile chwilę temu nie chciałam otwierać oczu ze względu na ból głowy, o tyle teraz po prostu bałam się to zrobić. Obawiałam się tego, co mogłabym zobaczyć.

Otworzyłam je szeroko, gdy dotarł do mnie zachrypnięty, niski pomruk Mileasa.

– Żyję.

Coś takiego. Żeby spłynęła po mnie ulga tylko dlatego, że to on...

Szybko jednak ogarnęłam, że właściwie nie powinnam się budzić z nim w jednym pokoju. Przesunęłam powoli dłońmi po prześcieradle, gapiąc się w biały sufit. Sprawdzałam, czy aby na pewno leżę w łóżku sama. Ulżyło mi, gdy objęłam palcami krawędzie materaca.

Podniosłam się powoli na łokciach i zmarszczyłam brwi. Miles leżał na podłodze obok łóżka. Oczywiście nie miał na sobie koszulki, a cienki koc zakrywał mu brzuch jedynie do połowy. Nieco niżej zauważyłam wybrzuszenie. Przełknęłam z trudem ślinę. Dopiero potem spojrzałam na twarz Mileasa. Sapnęłam cicho, dostrzegłszy na jego ustach uśmiešek.

Zacisnęłam wargi w wąską kreskę.

– Co ja tu robię? – warknęłam, zanim zdołałby się odezwać i rzucić komentarzem, który sprawiłby, że zaatakowałabym go pięściami albo – co byłoby znacznie gorsze – bym się zaczerwieniła.

– Aktualnie? – Uniósł brew, przekręcając się na bok. Oparł głowę na pięści, wbijając łokieć w poduszkę. Mięśnie ramion mu się napięły.

Z trudem oderwałam spojrzenie od bicepsa i skupiłam je na rozbawionym spojrzeniu.

– Nie, rok temu – zakpiłam, przewracając oczami. – Dlaczego śpię w twoim łóżku, a nie u siebie? – Pospiesznie zajrzałam pod pościel, aby sprawdzić, co mam na sobie.

Na szczęście byłam w tych samych ubraniach co na plaży. Nie miałam jedynie kłapek; wyraźnie wyczuwałam przyjemną miękkość pościeli na skórze stóp.

– Byłaś tak pijana, że zasnąłś w drodze powrotnej. Nie zamierzałam ci grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczy, bo jeszcze byś mnie o coś oskarżyła.

Rozchyliłam w zdumieniu usta, patrząc na niego jak na krety. On mówił poważnie? Naprawdę przemknęło mu przez myśl coś takiego?!

– To trzeba było zapukać do mojego po...

– Nie znam numeru – przerwał mi, nieustannie patrząc w moje oczy. Speszylałam się i wreszcie odwróciłam wzrok.

Skupiłam się na tatuażu węża na lewym przedramieniu. Owijał się wokół liści koniczyny. Widziałam go już tyle razy, że nie robił na mnie żadnego wrażenia. Ot, zwykły tatuaż. Niemniej w tym momencie stanowił idealną wymówkę do niepatrzenia Milesowi w twarz.

– Świetnie – burknęłam, zsuwając stopy z łóżka. Musiałam przy tym uważać, żeby nie nadepnąć na cielsko dupka. – W takim razie idę do...

Usłyszałam pukanie do drzwi i zastygłam w bezruchu. Otworzyłam szeroko oczy, podczas gdy serce nieomal wyskoczyło mi gardłem. Cholera jasna! Ostatnie, czego chciałam, to żeby ktoś zobaczył mnie w łóżku Rotha!

– Stary? Jesteś?

W mig rozpoznałam głos brata.

Przykryłam usta dłonią. Gorzej być już nie mogło!

– Tak, chwila! – odkrzyknął Miles jak gdyby nigdy nic.

– Czyś ty oszalał? – syknęłam cicho, posyłając mu pełne przerażenia spojrzenie. – Caleb nie może mnie tu zobaczyć!

Zejdzie na zawał. Albo coś sobie pomyśli. Tak czy siak – to się nie

skończy dobrze!

Miles popatrzył na mnie z pobłażaniem, zanim odrzucił koc. Musiałam odwrócić głowę. Nie chciałam patrzeć na jego ciało. Chociaż nie. Chciałam, ale nie zamierałam pokazywać, że mi się w jakikolwiek sposób podoba.

Dlaczego on mi się podobał? Nie miałam pojęcia. Mógłby wyglądać szkaradnie, byłoby mi o wiele łatwiej go nienawidzić. Tak naprawdę. W pełni.

Dopiero gdy odwrócił się tyłem, przesunęłam wzrokiem po jego plecach i tyłku ukrytym pod obcisłymi czarnymi bokserkami. Spomiędzy warg uciekło mi ciche westchnienie. Na szczęście Miles tego nie usłyszał. Gdyby było inaczej, nie omieszkałby rzucić jakimś durnym komentarzem.

– Nawet nie próbuj – syknęłam, gdy wsunął na tyłek spodenki koszykarskie i ruszył do drzwi. – Roth, do cholery, on nie...

Nie zdążyłam dokończyć, a Caleb już wchodził do pokoju. W pierwszej chwili chyba mnie nie zobaczył, bo uśmiechnął się do Milesa i przybił z nim piąteczkę.

– Gdzie byłeś, jak cię nie było? Sienna o ciebie... – Mina mu zrzedła, gdy natrafił spojrzeniem na mnie.

Otworzył szeroko oczy i – zanim zdołałam się odezwać – spojrzał na Milesa z błyskiem wściekłości w oczach.

– Co ona tu robi, do kurwy?!

– Caleb... – szepnęłam, wstając.

– Spała u mnie – odparł luźno Miles i zamknął drzwi. Nie spojrzał na mnie, tylko nieustannie patrzył Calebowi w twarz.

– Jak to, kurwa...?

– Wyluzuj. – Miles przewrócił oczami. – Spałam na podłodze.

– Nie interesuje mnie, gdzie spałeś, tylko co ona robiła u ciebie w nocy! – Caleb zwinął dłonie w pięści, a mnie zwinął się żołądek. Ciasno, aż zrobiło mi się niedobrze. – Dlaczego moja młodsza siostra spała z tobą w jednym pokoju?! Przecież wiesz...

– Wiem – przerwał mu oschle, po czym chrząknął i uśmiechnął się luźno. – Spotkałem ją na parkingu przy plaży. Podrzuciłem do akademika, ale okazało się, że nie wzięła klucza z pokoju, a Brittany

gdzieś poszła, więc postanowiłem ją u siebie przemocować. – Wzruszył ramionami i klepnął kumpla w plecy. – Wyluzuj. Przecież bym jej nie tknął.

Moje emocje przypominały w tamtym momencie rollercoaster. Najpierw myślałam, że Miles powie Calebowi o moim picu alkoholu. Kiedy jednak tego nie zrobił, poczułam do niego minimalną sympatię. Oczywiście bardzo szybko się rozmyła.

„Przecież bym jej nie tknął”.

Zadudniło mi w uszach.

„Przecież bym jej nie tknął”.

Zacisnęłam szczęki, starając się oddychać powoli nosem. Zaszczypały mnie oczy, ale za którymś oddechem spłynął po mnie spokój. Wykrzywiłam usta w grymasie luźnego uśmiechu.

– Już? Pogadaliście sobie? – rzuciłam swobodnie, gratulując sobie w duchu, że nie załamał mi się głos.

Ruszyłam do wyjścia. Dopiero wtedy się na mnie skupili. W oczach Milesa dostrzegłam emocje, których nie potrafiłam nazwać, ale to uważne spojrzenie Caleba sprawiło, że zadrżałam. Ze stresu.

– Dlaczego nie wzięłaś klucza? Nie powinnaś...

– Daj jej spokój, Caleb – mruknął z irytacją Miles.

W żołądku znowu pojawiła się niestrawność. To pewnie przez fakt, że miałam w ustach posmak piwa i ogólnie... niezbyt fajnie się czułam. Miałam lekkiego kaca, ale na szczęście nie kręciło mi się w głowie.

– Nie dam jej spokoju, kiedy zachowuje się tak nieodpowiedzialnie.

Sapnęłam.

– Nieodpowiedzialnie? – Uniosłam brwi. – Przecież nic mi się nie stało.

– Ale mogło.

– Ale. Się. Nie. Stało – wycodziłam przez zęby. – Nie mam już piętnastu lat, Caleb. Nie jestem dzieckiem.

– A zachowujesz się, jakbyś była.

Poczerwieniałam. Nawet nie wiem, czy zrobiło mi się przykro, czy może bardziej była to reakcja na złość. Nieustannie słyszałam zewsząd, że jestem jeszcze młoda, za młoda na coś tam, za dziecinna, za... Przełknęłam z trudem ślinę, w oczy zapiekły mnie łzy. Tym razem nie

byłam w stanie ich powstrzymać, mimo że mocno się starałam.

– Wal się, Caleb – warknęłam i go wyminęłam. Wyszłam na korytarz, trzaskając głośno drzwiami.

Zanim oddaliłam się nerwowym krokiem w stronę schodów, do moich uszu dotarł podniesiony głos Milesa. Nie zrozumiałam jednak, co mówił, bo skupiałam się na uspokojeniu rozszalałych nerwów.

Wdech. Wydech. To nic, Mallory, to tylko twój głupi brat, który myśli, że może być wrzodem na dupie. Guzik o tobie wie. Nie ma o niczym pojęcia...

– Gdzie byłaś? – Brittany posłała mi pytające spojrzenie, gdy tylko weszłam do naszego pokoju. Zmarszczyła brwi, a w jej oczach pojawiła się troska. – Co się stało? Dlaczego płaczesz?

– Nie płaczę.

– Mall, przecież widzę – szepnęła, wstając z krzesła.

Potrząsnęłam szybko głową, kiedy przyjaciółka zrobiła krok w moją stronę. Wyciągnęłam przed siebie drżącą rękę i wymamrotałam:

– Proszę, nie podchodź.

Ramiona jej opadły, ale nie protestowała, tylko z powrotem usiadła.

– Co się stało?

– Mój głupi brat się stał.

Skrzywiła się.

– Co tym razem zrobił?

– Och, to co zwykle. – Machnęłam zbywająco ręką. Gdybym miała opowiadać, co czuję i co powiedział, pewnie bym się rozkleiła. A ja już naprawdę miałam dość bycia rozchwianą emocjonalnie nastolatką. – Ale nie przejmuj się. Już mi przeszło.

– Na pewno? – Przesunęła po mnie uważnym spojrzeniem i na dłużej zatrzymała je na przedramionach.

Pokazałam ręce wnętrzem do góry – tak żeby mogła je obejrzeć i przekonać się na własne oczy, że nie zrobiłam sobie krzywdy.

– Nic mi nie jest. Przysięgam. Nie zamierzam do tego wracać.

Przez kilka długich sekund patrzyła na mnie uważnie, ale wreszcie uśmiechnęła się łagodnie i przytaknęła lekkim skinieniem głowy.

– Wiesz, że zawsze możesz ze mną pogadać?

– Wiem, Britt. I cholernie doceniam, że nie naciskasz.

– To dobrze, bo wiele mnie kosztuje, żeby się na ciebie nie rzucić, a potem trzymać cię w ciasnym uścisku przez następną godzinę.

Przewróciłam oczami.

– Wariatka.

– Jedyna w swoim rodzaju.

Parsknęłam śmiechem i ruszyłam do szafy. Musiałam iść pod prysznic. Zmyć z siebie wczorajsze wydarzenia. Hmm... Może poszłabym do parku? Poczytać książkę...?

– Hej... – Britt chrząknęła. – Nie wróciłaś na noc.

– No.

– Gdzie byłaś?

Na policzki i dekolt wpełzł mi rumieniec, mimo że nie zrobiłam nic złego ani wstydliwego.

– Słyszałam, że Miles porwał cię z ogniska.

Zamarłam, przerzucając ręcznik przez ramię – niemal tak samo, jak Roth przerzucił mnie dzień wcześniej; jakbym nic nie ważyła.

– I twoje pytanie brzmi...? – zapytałam, sięgając po kosmetyczkę.

– Słyszałam też, że pobił jednego z piłkarzy.

– Wcale nie po... – Otworzyłam szeroko oczy i odwróciłam się w jej stronę. – Czekał, co? Piłkarzy?

Arturo jest piłkarzem?!

– No. Tego Włocha. To chyba ich kapitan.

Gapiałam się na Britt z rozdziawionymi ustami, podczas gdy żołądek zwinął mi się w supeł. Nadzieja, że Miles oderwał ode mnie Artura z zazdrości, się rozmyła.

Koszykarze nienawidzili piłkarzy. I z wzajemnością. Przynajmniej według tego, co mówił Caleb, gdy przyjeżdżał do domu podczas przerw.

Czyli Miles po prostu... powstrzymał mnie przed rozmawianiem z piłkarzem. Wolał sprawić, że jedyny facet, który na mnie spojrział, nie będzie chciał już ze mną gadać.

– Co za... Ach! – Wyrzuciłam ręce do góry tak szybko, że niemal wypuściłam spomiędzy palców kosmetyczkę. – Mam go dość!

– Powinam mu coś zrobić? – zapytała natychmiast Britt, uśmiechając się przebiegle. – Dolać superglue do szamponu, żeby musiał się ogolić na łyso? – W jej oczach błysnęło szaleństwo.

– Nie zniżajmy się do jego poziomu – zaprotestowałam i odetchnęłam głęboko. – Został mi niecały miesiąc, żeby go słuchać. Wytrzymam, a potem wszystko mu wygarnę. Idę się wykąpać.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do wyjścia. Kiedy już byłam niemal na korytarzu, Britt zawołała:

– Ej!

– Hm? – Spojrzałam na nią pytająco.

– Tak właściwie... On musi tylko przyjść z tobą na imprezę, prawda?

– Noooo... – Uniosłam brew.

– W takim razie po imprezie już nie będziesz musiała go słuchać. Nie podpisaliście jakiejś umowy czy...

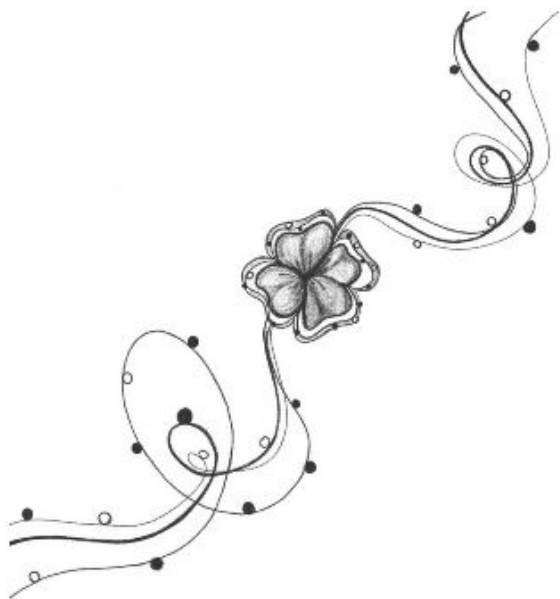
Otworzyłam szeroko oczy. Serce zabiło mi mocniej.

– Boże, jesteś genialna, Britt!

Tak usilnie skupiałam się na tym, jakim bucem jest Roth, że nie przemyślałam wszystkiego wzdłuż i wszerz. Przecież wcale nie musiałam go słuchać. Mogłam go kopnąć w jego seksowne, jędrne dupsko już po imprezie!

Byłam uratowana.

Co za ulga!



5

CZY OD TEGO
ZALEŻY CZYJEŚ ŻYCIE?

MALLORY

Leżałam na kocu w parku niedaleko kampusu i przeglądałam gazetę. Słońce błogo ogrzewało mi nogi, podczas gdy resztę ciała ukryłam w cieniu, żeby się nie spalić na skwarę. Britt z wypiekami na twarzy czytała jakieś romansidło i choć normalnie zapytałabym, co spowodowało, że się rumieni, teraz nie miałam najmniejszej ochoty na rozmowę.

Piknięcie telefonu sprawiło, że westchnęłam cicho i oderwałam wzrok od kolumny plotkarskiej. Sięgnęłam po komórkę i gdy tylko ekran zajaśniał, uśmiechnęłam się do siebie. Moje serce zrobiło fikołka.

– Kto to? – zapytała Britt.

Jedno moje spojrzenie wystarczyło, żeby potwierdzić jej przypuszczenia.

Zamknęła książkę i wlepiła we mnie zaciekawione spojrzenie. Najwyraźniej bardziej interesowało ją moje życie niż losy fikcyjnych bohaterów.

Odpowiedziałam z lekkim rozmarzeniem:

– Arturo.

– Och! – Twarz jej się rozświetliła. – Co napisał?

Zerknęłam raz jeszcze na telefon.

Arturo: Cześć. Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

– Jak słodko... – mruknęła, a potem błyskawicznie otworzyła książkę i wróciła do lektury.

Zmarszczyłam brwi.

– O co ci chodzi?

– Ognisko było we wtorek. Dziś jest czwartek. Mógł napisać wczoraj, nie uważasz?

– Hmm... A to źle, że nie napisał wczoraj?

Nie miałam pojęcia, jakie zasady obowiązują w takich sytuacjach. Nie wiedziałam, co jest dobre, a co złe. Moje doświadczenie to... pijacki pocałunek z Milesem, podczas którego on stał jak słup soli, a ja chwilę później zwymiotowałam mu na buty. To był moment, w którym przelała się czara goryczy i zaczęłam go unikać. Tak naprawdę unikać.

– Powinien napisać wczoraj... – odparła z westchnieniem, po czym podniosła wzrok i uśmiechnęła się łagodnie. – Ale jeden dzień obsuwu to nic. Dobrze, że napisał dziś, a nie za tydzień.

Coś w żołądku zaciążyło mi nieznośnie. W mig się domyśliłam, o co jej chodzi. O Kevina, jej byłego. Potrafił ją olewać tygodniami, a gdy sobie o niej przypominał, próbował ją zaciągnąć do łóżka. I tak w kółko.

– Podoba ci się? – dopytywała, gdy weszłam w wiadomości, żeby odpisać.

– Jest... przystojny – odparłam powoli, zawieszając kciuk nad ekranem. – Był miły i przynosił mi zamknięte butelki z piwem. Nie naciskał w żaden sposób ani nie dotykał mnie nadmiernie. – Chrząknęłam, rumieniąc się; wyczułam gorąco na policzkach. – Zapytał, czy może mnie pocałować, ale oczywiście właśnie wtedy musiał się pojawić Miles.

Zerknęłam na nią, żeby sprawdzić jej reakcję. Nie zawiodłam się, gdy dostrzegłam koślawą minę.

– Może jednak doleję mu tego kleju do...

– Nie. – Zaśmiałam się. – Poradzę sobie z nim – zapewniłam spokojnie i wreszcie wróciłam spojrzeniem do telefonu.

Mallory: Cześć. U mnie wszystko dobrze. A u Ciebie?

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź. Właściwie moja wiadomość została przeczytana niemal od razu, gdy odpisałam, i pojawiły się trzy migające kropczki.

Arturo: Chyba dobrze. :)

Arturo: Miałaś może ochotę na spacer?

Spomiędzy moich warg wydostał się zduszony, pełen zaskoczenia

pisk.

– Co się stało?! – Britt zmaterializowała się obok i przytknęła policzek do mojego, żeby spojrzeć mi przez ramię. – O mój Boże! Idziesz na randkę!

– Idę?

– Oczywiście, że tak!

Serce zabiło mi nierówno.

– Naprawdę...? – sapnęłam i wystukałam drżącymi palcami odpowiedź.

Mallory: Z chęcią. :)

Arturo: Super! Cieszę się!

Arturo: Łączy Cię coś z Milesem Rothem?

Arturo: Przepraszam za bezpośredniość, ale po akcji na ognisku... Wolę się przygotować na ewentualne problemy po naszej randce.

Mallory: To tylko głupi przyjaciel mojego nadopiekuńczego brata.

Przewróciłam oczami na własną odpowiedź. „Głupi” to za mało powiedziane, ale nie zamierzałam się rozdrabniać i opowiadać Arturowi o ostatnich latach swojego życia. Najchętniej wymazałabym je z pamięci, lecz było to niemożliwe.

A szkoda.

Britt parsknęła śmiechem.

– Arturo najwyraźniej nie ma nic przeciwko drobnej rywalizacji.

– Rywalizacji? – Popatrzyłam na nią z niezrozumieniem. – Jakiej niby rywalizacji?

– Och, no wiesz... Kto się czubi, ten się lubi i takie tam.

Uniosłam brwi i postukałam się palcem w czoło.

– Chyba powinnaś zejść ze słońca, Britt, bo bredzisz.

– Nie bredzę. Długo nad tym...

– Myślałaś? – dokończyłam za nią ze śmiechem. – Kiedy niby?

– Och, nooo... Czytam teraz romans z wątkiem od nienawiści do miłości i zaczęłam się zastanawiać nad tym, czemu tak właściwie Roth

cię nienawidzi i jest taki upierdliwy. Doszłam do wniosku, że pewnie mu się podobasz, tyle że jest zbyt głupi, żeby wiedzieć, jak cię poderwać kulturalnie, jak normalny człowiek z działającym mózgiem.

Tym razem nie parsknęłam, tylko wybuchnęłam głośnym śmiechem, aż oczy zaszczyły mi łzami.

– Ty nie masz udaru, tylko potrzebujesz terapeuty – stwierdziłam.

– Ale pomyśl przez chwilę! Oderwał cię od Artura, gdy ten chciał cię pocałować – powiedziała szybko podekscytowanym tonem. – Odwiózł cię bezpiecznie do akademika. Położył cię spać, a rano nie wkopał przed Calebem, że piłaś.

– I zaznaczył, że nigdy by mnie nie tknął – przypomniałam oschle. – Nie zapominaj o tym.

– Przecież nie powiedziałyby przy Calebie, że brały cię na pace swojego pick-upa, jakby od tego zależało jego życie.

Zarumieniłam się po opuszki palców. Wybijała wyobraźnia natychmiast podesłała mi obraz naszych poplątanych, spoconych i zdecydowanie nagich ciał.

– Britt! – syknęłam, uderzając ją żartobliwie w ramię. – Przestań mi robić sieczkę z mózgu.

– Wcale nie...

– Właśnie, że tak! Ostatnim razem, gdy miałam nadzieję, że mu się podobam, skończyło się to moim rzyganiem i... – Skrzywiłam się, przełykając ślinę, po czym zatrzymałam wzrok na przedramieniu. Britt również spojrzała na nie z powagą. – Właśnie tym.

– Okej. Przepraszam – wyszeptała ze skruczą. – Nie chciałam, żebyś nagle zaczęła to analizować. Już nic nie mówię.

Nie brzmiała na obrażoną, ale przeczuwałam, że w głębi serca mogła trochę być. Chociaż nie – nie urażona. Zmartwiona, że przez jej słowa mogłabym wrócić do samookaleczania.

– Spokojnie. – Uścisnęłam jej dłoń, na co posłała mi pytające spojrzenie. – Naprawdę jest ze mną okej. Nie będę do tego wracać.

Odetchnęła ze słyszalną ulgą i przytaknęła skinieniem głowy, po czym zerknęła na mój telefon.

Piknął.

Arturo: To dobrze, że jest tylko głupim przyjacielem Caleba. :) :)

Mallory: Dlaczego?

– Mall! – jęknęła Britt. – Jezu, patrzę na to i czuję taaakie zażenowanie!

– Co? Dlaczego niby?

Arturo: Muszę o tym mówić?

Arturo: Okej. Nie ma problemu.

Arturo: Podobasz mi się. Przyjemnie spędziłem z Tobą wieczór. Nie chciałbym, żeby Roth robił jakieś problemy.

Arturo: Jeśli jednak będzie robić, nie będę stać potulnie z boku. Mamy z Rothem dość burzliwą przeszłość, więc... Wolałem się upewnić, na co się piszę.

– Eee... O czym on mówi? Jaką burzliwą przeszłość? – odezwałam się.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała z zamyśleniem Britt. – Trzeba się dowiedzieć!

Wyciągnęła z torebki telefon i niemal z prędkością światła zaczęła stukać po ekranie palcami.

– Do kogo pisziesz?

– Do Sophie.

– Sophie?

– Sophie Peck. Jest na ostatnim roku czegoś tam – odpowiedziała, nawet na mnie nie patrząc. – W Kappie uchodzi za największą plotkarę i zawsze wszystko wie.

– Jest koszykarką?

– Nie. – Zablokowała telefon i wzruszyła ramionami. – Właściwie nie wiem, dlaczego należy do Kappy, skoro według zasad musi być w drużynie uniwersyteckiej, żeby... – Zamilkła. – W sumie czekaj, już wiem. – Uśmiechnęła się półgębkiem, przewracając oczami. – Przyjaźni się z Sienną.

Skądś kojarzyłam to imię, ale nie wiedziałam skąd.

– Sienna to kapitanica, tak?

– Tak. – Pokiwała głową. – Zdecydowanie się z nią nie polubię. Jest wredną suką.

Uniosłam brew.

– Mów da...

– Zaczekaj – przerwała mi, sięgając po telefon. – Sophie odpi... – Otworzyła szeroko oczy. – O cholera.

Żołądek zwinął mi się w supeł, a to mrowienie w brzuchu to był tym razem rój wściekłej szarańczy zwany inaczej uciążliwym niepokojem.

– Co?!

– Sophie napisała, że dwa lata temu Sienna spotykała się z Arturem, ale na jednej z imprez zdradziła go z Milesem. – Chrząknęła i spojrzała na mnie wymownie.

Po kręgosłupie przepęzło mi obrzydzenie, pozostawiając po sobie nieprzyjemne dreszcze. Miles przespał się z dziewczyną, która miała chłopaka? Jakim skończonym frajerem trzeba być, żeby zrobić coś takiego?!

O mój Boże, już wiem, skąd kojarzę imię tej Sienny!

Caleb o niej wspomniał, gdy wszedł do pokoju Milesa. Coś o tym, że o niego wypytywała? Dlaczego? Czyżby ciągle się spotykali? A może umawiali się tylko na... seks? Przecież Caleb nieustannie powtarzał, że Miles się z nikim nie spotykał, nie spotyka i nie będzie spotykać. Skoro więc Sienna na niego czekała, to wcale nie dlatego, że się z nim umówiła. Chciała się z nim przespać.

– O czym myślisz?

Zamrugałam, gdy Britt wyrwała mnie z zamyślenia.

– O tym, że spodziewałam się po Milesie wszystkiego, ale na pewno nie tego, że prześpi się z zajęętą laską.

– No cóż...

– Biedny Arturo – wyszeptałam, wpatrując się w otwartą konwersację na telefonie. – Musiał być zdruzgotany.

– Ja tam bym się na jego miejscu cieszyła, że go zdradziła, bo przynajmniej może zabrać cię na randkę.

– Britt! – Trzepnęłam ją lekko w ramię, posyłając jej wzburzone spojrzenie. – Nie mów tak!

– Kiedy to prawda!

– Ale nie powinnaś się cieszyć z czyjegoś nieszczęścia!

– Wcale się nie cieszę z jego nieszczęścia, tylko jaram się twoim szczęściem. – Poruszyła sugestywnie brwiami, po czym sięgnęła po książkę i wrzuciła ją do lnianej torby. – A teraz napisz ładnie do Artura i zapytaj, o której ten spacer. Musimy się przygotować!

– Przygotować? My?

Ściągnęłam brwi, obrzucając szybkim spojrzeniem swój ubiór – luźną koszulkę, tym razem bez żadnego napisu, spodenki w kolorze khaki i japonki.

– Nawet o tym nie myśl! – warknęła, ciągnąc mnie za ramię tak stanowczo, że gdyby się postarała, pewnie byłaby w stanie wyrwać mi je ze stawu. – Nie możesz tak iść na randkę! – dodała, podążając szybkim krokiem w stronę akademika.

– Co jest nie tak z moim ubiorem?!

Zatrzymała się i odwróciła w moją stronę, wskazując na mnie dłonią.

– To jest dobry ubiór na spotkanie z przyjaciółką, ale nie na randkę z ciachem! Masz go poderwać, a nie...

– A nie: co? Odstraszyć?

Teraz to mnie zirytowała.

– Nie miałam nic złego na myśli. – Uśmiechnęła się łagodnie, nieco uspokajająco. – Chodziło mi o to, że wyglądasz super, ale powinnaś włożyć te czarne obcisłe dżinsy, które ostatnio kupiliśmy w centrum. Podkreślają twój seksowny tyłeczek.

Przewróciłam oczami.

– A czy Arturo nie powinien być przypadkiem zauroczony moim charakterem, a nie...

– Błagam, Mall! – Wystawiła palec wskazujący. – Po pierwsze mówimy tu o facecie. – Dołożyła drugi. – Po drugie jest piłkarzem. Choć masz zajebiste wnętrze, to nie poleciał na nie, gdy cię zobaczył. Wybacz. Nikt nie jest w stanie zobaczyć czyjegoś charakteru.

Westchnęłam. Oczywiście, że chciałabym spotkać chłopaka, któremu podobałoby się przede wszystkim moje wnętrze, nie ciało, ale... Britt miała rację. Takie rzeczy dzieją się tylko w książkach. Rzeczywistość jest brutalniejsza.

– Okej – skapitulowałam, na co wesoło podskoczyła i klasnęła w dłonie. – Ale nie wkładam żadnej obcisłej bluzki! – zastrzegłam szybko, mrużąc oczy.

Skrzywiła się, wydymając dolną wargę.

– No dobra – burknęła pod nosem. – Niech ci będzie. Pójdziemy na kompromis.



Trzy godziny później Britt wreszcie wypuściła mnie z pokoju. Jakież było moje zdziwienie, gdy zaraz po wyjściu na korytarz napotkałam spojrzenie jasnyniebieskich oczu. Twarz Artura zdobił szeroki, szczerzy uśmiech. Nie skupiałam się jednak na nim zbyt długo, bo dostrzegłam w jego dłoni różę. Jedną. Czerwoną.

Nie dałam po sobie poznać, że nie lubię tych kwiatów, bo są zbyt oklepane. Liczy się gest, prawda?

– Cześć – szepnęłam, gdy do mnie podszedł.

Cieszyłam się, że Britt zmusiła mnie do nałożenia podkładu kryjącego. Dzięki temu może nie było widać moich rumieńców.

– Cześć. To dla ciebie – odezwał się łagodnym głosem i wręczył mi kwiatek. – Nawet ci pasuje do ubrania. – Kiwnął głową w stronę koszulki z logiem Gunsów.

Uśmiechnęłam się.

– Włożę tylko różę do wazonu, żeby nie zwiędła.

– Okej. Poczekam tu na ciebie.

Jedno spojrzenie Britt na kwiatek wystarczyło, żebym przewróciła oczami. Ona również nienawidzi róż. Na szczęście nic nie powiedziała, tylko uniosła dwa kciuki i posłała mi buziaka w powietrzu, a następnie poruszyła ustami w niemej prośbie:

– Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła.

Parsknęłam śmiechem i potrząsnęłam głową, wychodząc z pokoju. Uśmiech jednak szybko zgasł na mojej twarzy.

Moja randka stała z dłońmi wciśniętymi w kieszenie spodni, ale nie była sama. Obok dostrzegłam Milesa. Co prawda Arturo nie wyglądał na

zdenerwowanego, raczej wyluzowanego, ale to nie jego mina sprawiła, że serce zaczęło mi mocno walić w piersi, tylko Rotha. Miał zmarszczone brwi, napięte mięśnie ramion – widziałam je pod opiętą na bicepsach koszulką – oraz dłonie zwinięte w pięści. Patrzył na Artura, jakby chciał go zamordować.

Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale zanim zdołałam to zrobić, Arturo na mnie spojrział. Uśmiechnął się szeroko i wyciągnął rękę.

– Gotowa?

– Na co niby jest „gotowa”? – warknął Miles, nie dając mi dojść do słowa.

Postanowiłam do nich podejść. Zatrzymałam się obok Artura i podałam mu rękę, po czym spojrzałam Milesowi w oczy.

– Pytałam piętnaście minut temu, czy czegoś ode mnie potrzebujesz, Roth. Napisałeś, że nie, więc się umówiłam.

– Zmieniłem zdanie.

Przewróciłam oczami.

– W takim razie musisz poczekać, aż wrócę.

– To nie może poczekać.

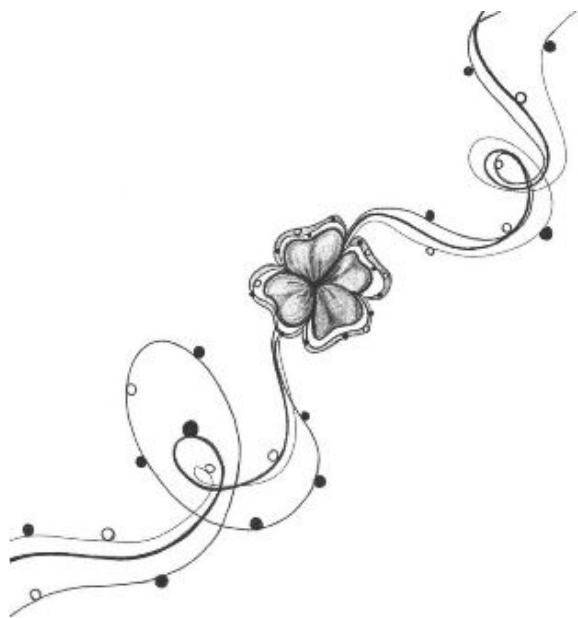
– Czy od tego zależy czyjeś życie?

– Tak.

Uniosłam brew, mrugając kilkakrotnie, bo takiej odpowiedzi się nie spodziewałam. Automatycznie pomyślałam o Calebie. Może coś mu się stało? Żołądek fiknął mi kozła, a zduszony szept, który wydostał się z moich ust, był niemal niesłyszalny:

– Czyje?

– Salzilla – warknął, przenosząc wzrok na Artura. – Jeśli nie puści cię w ciągu pięciu sekund.



6

CO MYŚLISZ, SKARBIE?

MALLORY

Serce załomotało mi w piersi. Miles miał tak napięte mięśnie zuchwy, jakby miał zaraz zetrzeć sobie szklivo z zębów. Nie odważyłam się oderwać od niego wzroku. Bałam się, że jeśli to zrobię, po prostu rzuci się na Artura.

– Czy ty...?

Dalszą część mojej wypowiedzi zagłuszył niespodziewany wybuch śmiechu Artura. Milesowi drgnęła brew, podczas gdy ja wlepiłam zaskoczone spojrzenie w chłopaka, którego nieustannie trzymałam za dłoń. Ścisnął mnie mocniej, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że nie puści.

– Grozisz mi, Roth? – zapytał z rozbawieniem Arturo, posyłając Milesowi kpiące spojrzenie. – Co mi zrobisz, co? Pobijesz? Jeśli tak, to wylecisz z drużyny na zbity pysk.

Miles przeniósł spojrzenie z Artura na mnie.

– Jeśli z nim pójdiesz, nie przyjdę na imprezę w sobotę – oznajmił oschle, unosząc brew.

Żołądek zwinął mi się w supeł. Ponownie.

– To ja z nią przyjdę.

Miles prychnął, potrząsając głową.

– Powiesz mu? Czy ja mam to zrobić?

Zacisnęłam usta, żeby się nie wydrzeć. Przełknęłam przekleństwa i dopiero wtedy spojrzałam na Artura. Uśmiechnęłam się smutno.

– Przepraszam, ale muszę przyjść na imprezę z koszykarzem...

Arturo ściągnął brwi w niezrozumieniu, więc szybko dodałam:

– Próbuję się dostać do Bety i jednym z zadań jest przyjście z koszykarzem na imprezę otwierającą rok akademicki.

Przez twarz Artura przetoczył się grymas, ale dość szybko się rozmył zastąpiony zrozumieniem. Delikatna pieszczota, którą wykonał kciukiem, przesuwając nim po wierzchu mojej dłoni, zanim wypuścił ją z

objąć, sprawiła, że serce zrobiło mi fikołka.

Uśmiechną się łagodnie.

– Rozumiem.

– Naprawdę? – wyszeptalam z nadzieją.

Przez chwilę myślałam, że parsknie śmiechem i wyzwie mnie od głupich.

– Wiem, że dziewczyny mają różne dziwne pomysły – mrukną i zerkną na Milesa, a potem z powrotem wbił we mnie łagodne spojrzenie. – Zgadamy się później?

– Tak – odparłam natychmiast.

– Okej. – Popatrzył raz jeszcze na Milesa, kręcąc głową, po czym się odsunął. – Gdyby coś się działo...

– Nic jej nie będzie – przerwał mu ostro Miles. – W przeciwieństwie do ciebie nie próbuję dobrać się do jej majtek.

Sapnęłam i posłałam Milesowi pełne zdumienia spojrzenie. Rumieniec znowu wpełzł mi z dekoltu po szyi na twarz. Na szczęście chociaż policzki wyjątkowo pozostały bledsze, niżby były bez podkładu.

– Jasne. – Arturo uśmiechnął się z pobłażaniem. – Na pewno tak jest. Przecież nie próbowałbyś przelecieć siostry swojego kumpla tylko po to, żeby stała się kolejną kreską na twoim łóżku, nie? – Uniósł kpiąco brew.

Przeskakiwałam spojrzeniem między nimi, a gdy cisza i ich złowrogie nastawienie do siebie sprawiły, że nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, wyszeptalam:

– O czym on mówi?

– O niczym – odpowiedział szybko Miles.

– O niczym. – Arturo zaśmiał się drwiąco i popatrzył mi prosto w oczy. – Miles nigdy nie miał dziewczyny, jedynie jednonocne...

– Zamknij się – warknął Miles, robiąc krok w stronę chłopaka.

Arturo przechylił głowę i rozłożył ramiona na boki.

– Co? Próbujesz przed nią ukryć prawdę o tym, jaki jest z ciebie dziwkarz? Sypiasz z każdą dziewczyną, a później...

Pisnęłam głośno, przytykając dłoń do ust, gdy Miles rzucił się na Artura. Dosłownie zacisnął mu dłoń na koszulce i pchnął go na ścianę. Spomiędzy warg Artura wydostało się zduszone sapnięcie. Miles

przycisnął czoło do jego i warknął:

– Jeszcze jedno, kurwa, słowo i ci wpierdolę. Będę mieć w dupie koszykówkę.

– Dawaj, Roth. Pokaż swoją prawdziwą twarz, kutasie.

– Przestańcie! – wrzasnęłam, gdy Miles zwinął wolną dłoń w pięść. Chwytałam go za przedramię i szarpnęłam. Nawet na mnie nie spojrzął, więc po raz kolejny się wydarłam: – Miles, przestań!

Moje krzyki chyba były naprawdę głośne, bo kilka osób wysunęło się z pokoi. Do moich uszu dotarły również ciężkie kroki na schodach. Zanim zdołałam ogarnąć rzeczywistość wokół, na korytarzu pojawiła się ochrona.

– Co tu się dzieje?!

Serce załomotało mi mocniej, a szum w uszach stał się nieznośny. Szczególnie że Miles i Arturo dalej mierzyli się spojrzeniami. W mojej głowie rozszalała się gonitwa myśli. Odwróciłam się w stronę wysokiego, napakowanego ochroniarza.

– Nic takiego. To tylko nieporozumienie.

– Nie wygląda mi to na...

– Ona ma rację – powiedział spokojnie Arturo.

Spojrzałam na niego, akurat gdy chwycił Mileasa za nadgarstek i uwolnił swoją koszulkę pomiędzy jego palców.

– Tylko się wygłupialiśmy.

– Właśnie – przytaknął mu Roth, robiąc krok w tył.

Przymknęłam powieki i odetchnęłam głęboko. Ja pieprzę. Co tu się wyprawia? Nie pisałam się na takie akcje, a już na pewno nie na początku studiów. W moich oczach stanęły łzy, ale cudem udało mi się nie uronić ani jednej.

– Wszystko w porządku?

Chrząknęłam, gdy się zorientowałam, że ochroniarz zwracał się do mnie. Przybrałam najbardziej pogodny wyraz twarzy, na jaki było mnie stać, i odwróciłam się w stronę mężczyzny.

– Tak. Wszystko dobrze.

Facet chyba nie uwierzył, co sugerowały zmrużone powieki i pełne sceptycyzmu spojrzenie, ale przytaknął sztywnym skinieniem.

– Dobrze. W takim razie proszę się rozejść.

– Ale...

– Do swoich pokoi – warknął ochroniarz, przerywając Milesowi. – Jeśli jeszcze raz zobaczę kogoś z was w podobnej sytuacji, nie skończy się to tak miło.

– To się już nie powtórzy – zapewniłam go szybko.

– O ile Salzillo będzie się trzymać z dala od ciebie – burknął pod nosem Miles.

Nie skomentowałam tego, tylko okręciłam się na pięcie.

Britt stała w drzwiach z uniesioną brwią i skrzyżowanymi na piersi ramionami. Minęłam ją bez słowa, wspięłam się na łóżko i rzuciłam na materac, a sekundę później krzyknęłam głośno w poduszkę.

– Dlaczego on się tak na mnie uwziął? – wymamrotałam, gdy usłyszałam skrzypienie desek drabiny.

– Bo jest zazdrosnym chujkiem.

Materac się ugiął.

– Britt... – Westchnęłam ciężko, spoglądając na nią z pobłażaniem przez ramię. – Możesz przestać?

– Ale nie potrafię znaleźć innego, racjonalnego powodu.

– To widocznie nie ma racjonalnego powodu, tylko jest cholernie irracjonalny – stwierdziłam, nie kryjąc złości i rozgoryczenia. – Przez niego moją pierwszą randkę w życiu trafił szlag.

Britt spochmurniała. Pojawiła jej się zmarszczka między idealnie wydepilowanymi brwiami.

– Naprawdę doleję mu kleju do szamponu.

Parsknęłam śmiechem i potrząsnęłam głową. Nie sądziłam, żeby była w stanie to zrobić, ale mogłam się oczywiście mylić. Nie skomentowałam tego jednak. Dlaczego miałabym się przejmować Milesem, skoro on najwyraźniej miał w dupie moje uczucia?

– Arturo pewnie ma mnie za naiwną laskę.

– Tak ci powiedział?

– Nie.

– No to na pewno tak o tobie nie myśli.

Uśmiechnęła się łagodnie i uściśnęła mnie pod kolanem – zapewne w geście pocieszenia.

– Może powinnam do niego napisać? – rzuciłam, sięgając po telefon.

Gdy tylko spojrzałam na ekran, sapnęłam głośno.

– Co?

– Roth. Kazał mi przyjść na parking. Czy on jest poważny?

– Dupek.

– Do kwadratu – dodałam, wystukując odpowiedź.

Mallory: Po cholere?

Dupek: Bo tak mówię. Masz pięć minut.

Mallory: Potrzebuję piętnastu.

Dupek: Widziałem, jak jesteś ubrana. Nie potrzebujesz nawet pięciu. Czekam w pick-upie.

Zazgrzytałam zębami, blokując telefon.

– Mogę mu przebić opony...

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową.

– To już niszczenie mienia – zauważyłam, ociągając się ze wstaniem z łóżka. Musiałam poczekać, aż Britt zejdzie pierwsza, dopiero po niej zeskoczyłam na podłogę. – Jest na to paragraf. I to pewnie niejeden.

– Tak samo jak za uszkodzenie ciała. – Wyszczrzyła się. – Ale dla ciebie mogę pójść nawet do kicia.

Popukałam się w czoło, wciskając telefon do kieszeni. Przemknęło mi przez myśl, że może powinnam wziąć torebkę, ale zrezygnowałam z tego pomysłu. Wychodząc na spotkanie z Arturem, schowałam pod case komórki kartę kredytową. Niczego więcej nie potrzebowałam.

A nie, chwila.

– Będziesz gdzie wychodziła? – Spojrzałam na Britt, chwytając za klamkę. – Mam brać klucz?

– Nie – odpowiedziała od razu, zasiadając za biurkiem. – Będę się uczyć.

– Mamy jeszcze wakacje...

– A ja nie mogę zaważyć żadnego przedmiotu, żeby nie stracić stypendium – przypomniała.

– Nie stracisz – powiedziałam pewnym głosem. – I tak wiem, że

wszystko już umiesz. Kułaś przez całe wakacje.

Popatrzyła na mnie z powątpiewaniem znad laptopa. Nic jednak nie powiedziała i ja też się nie odezwałam, bo i tak bym jej nie przegadała.

Wysłałam z pokoju i skierowałam się w stronę schodów. Jedno spojrzenie w górny róg na końcu korytarza i już wiedziałam, skąd ochrona tak szybko dowiedziała się o szamotaninie.

Zapomniałam, że w akademiku są kamery.



Gdy wsiadłam do jasnoniebieskiego pick-upa Rotha, w nozdrza uderzyła mnie znajoma woń. Nieustannie kojarzyła mi się z pierniczkami, którymi się zajadaliśmy kilka lat temu – zanim zaczęłam się w nim podkochiwać.

– Dokąd tak właściwie jedziemy?

– Po garnitur – odparł, wyjeżdżając z miejsca parkingowego.

– I nie możesz go kupić sam? – Popatrzyłam na niego z irytacją. – Musisz mnie ze sobą ciągać?

– Jako moja dziewczyna...

– Fałszywa dziewczyna – poprawiłam go, jednocześnie przytykając dłoń do brzucha, żeby uspokoić jego drżenie.

– Tak czy siak. Jako moja... – Skrzywił się. – ...fałszywa dziewczyna powinnaś mi pomóc w wyborze.

Przewróciłam oczami.

– Twoja logika nie ma logiki – burknęłam i wlepiłam wzrok w boczną szybę. – Ale niech ci będzie. – Lepsze to, niż gdyby wymyślił coś durnego, jak na przykład sprzątanie jego pokoju.

Dobrze, że jeszcze tylko dwa dni i impreza.



Miles zaparkował na podziemnym parkingu centrum handlowego. Wsiadłam, gdy zgasił silnik. Nie zamierzałam przebywać z nim sam na

sam w tak ciasnym miejscu dłużej, niż to konieczne. Zamknęłam drzwi, starając się nimi nie trzasnąć, bo nie miałam ochoty wysłuchiwać durnych tekstów, że nie szanuję jego rzeczy. Skrzywiłam się, wciągając nosem powietrze. Już prześmierdłam jego zapachem.

– Oczywiście, że idziemy do jednego z droższych sklepów – sarknęłam pod nosem, zobaczywszy szyld nad wejściem.

Dolce & Gabbana.

Ledwo przekroczyliśmy próg, a obok nas pojawiła się ekspedientka. Uśmiechała się szeroko, ukazując szereg idealnych, białych zębów, jakby naprawdę była szczęśliwa.

– Dzień dobry, w czym mogę państwu pomóc?

– Dzień dobry. – Miles niespodziewanie chwycił mnie za rękę. Ścisnął ją mocniej, gdy poruszyłam palcami w celu wyrwania się. – Dostaliśmy niespodziewane zaproszenie na ślub w przyszłą sobotę i szukamy garnituru.

Niespodziewane? Ta, akurat. Impreza pewnie była planowana rok do przodu.

– Och. – Mina jej nieco zrzedła. – Realizacja zamówienia trwa zwykle około trzech tygodni...

– Wydaje mi się, że na stronie internetowej macie informację o dopłacie w przypadku usługi ekspresowej.

– Tak – odparła powoli kobieta, mierząc go uważnym spojrzeniem. – Wynosi trzydzieści procent wartości garnituru.

– Nie ma problemu. Jestem na to przygotowany.

Oczywiście. Trudno, żeby było inaczej, skoro jego rodzina od pokoleń prowadziła jedno z największych biur nieruchomości w Karolinie Północnej.

– Świetnie. – Uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Chcą się państwo najpierw rozejrzeć czy może mam zaproponować kilka fasonów?

– Kochanie?

Serce zabiło mi mocniej, a w żołądku wzbijała się chmara motyli. Przeniosłam zaskoczone spojrzenie na Mileasa i napotkałam jego niby ciepły, ale fałszywy wzrok. Dopiero wtedy mi się przypomniało, że udajemy. Przełknęłam ślinę – co nie było łatwe, bo zaschło mi w gardle – i błagałam wszystkie siły w niebie oraz na ziemi, żeby nie zdradzał mi

głos.

– Może najpierw się rozejrzemy?

– Oczywiście – odparła ekspedientka. – Jeśli coś państwa zainteresuje, proszę na mnie spojrzeć. Od razu podejdę.

– Dziękuję. – Miles pociągnął mnie w stronę wieszaków po prawej stronie. Nieustannie trzymał moją rękę.

– Możesz mnie już puścić – warknęłam ściszym głosem, gdy zatrzymaliśmy się przed rządkiem różnokolorowych ubrań.

– Nie. Musisz się przyzwyczaić.

– Wcale nie...

– Na ślubie mamy grać idealną, zakochaną w sobie parę, Jones – rzucił, nie patrząc na mnie. Przesunął lewą ręką dwa wieszaki.

– Będzie ci łatwiej, jeśli nie będziemy się trzymać.

To była głupia wymówka. Owszem, Miles jest praworęczny, ale nie wyglądał, jakby przeglądanie garniturów lewą ręką sprawiało mu kłopot. Niemniej – mnie sprawiało. Dlaczego? Bo głupie serce nie chciało uspokoić nierównego bicia. Nie rozumiało, że to wszystko jest pieprzoną farsą.

Boże, na co ja się zgodziłam? Dlaczego się zgodziłam?!

A, no tak... Beta.

Przez następne kilkanaście minut chodziłam za Milesem krok w krok. Czasem pokazywał mi jakiś garnitur, a ja kiwałam głową w geście aprobaty albo nią kręciłam, gdy mi się nie spodobał. Szczególnie gdy zobaczyłam jeden butelkowitzelony. W ogóle by do niego nie pasował. To znaczy... według mnie.

Ekspedientka pojawiła się w ciągu paru sekund, gdy Miles odwiesił ubranie.

– Pasowałyby do pana – wtrąciła się, stając blisko nas, ale nie na tyle, żebyśmy to źle odebrali. – Jest pan szatnym, do tego ma pan ciemne brwi, dość ciemne oczy i oliwkową skórę. Według mnie, jeśli oczywiście mogę coś zaproponować, świetnie by się pan prezentował właśnie w tym.

– Mhm – mruknął, po czym spojrzał na mnie. – Co myślisz, skarbie?

Niemal jęknęłam. Naprawdę. Cudem udało mi się zdusić ten dźwięk. Byłby cholernie nie na miejscu, a jeszcze zwiększyłby ego dupka.

– Nie widzę cię w nim – odparłam szybko i zerknęłam w stronę następných wieszaków. – Wydaje mi się, że granatowy w delikatną kratę wyglądałby na tobie całkiem przyzwoicie. – Nie chciałam mówić, że zajebicie, bo... ego. Choć właśnie tak myślałam. – Do tego biała koszula, gładka poszetka i gładka kamizelka.

Zerknęłam na Rotha i z zaskoczeniem dostrzegłam, że uśmiechał się łagodnie. Nigdy tego nie robił, przez co zapatrzyłam się na jego usta. Doskonale pamiętałam, jakie są miękkie, gdy...

Nie! Stop, Mallory. Nie myśl o tym!

– To była właśnie moja druga propozycja – skomentowała radośnie ekspedientka. – Granat również będzie pasować.

– Z chęcią go przymierzę.

– Świetnie. – Niemal klasnęła. – W takim razie przejdźmy do przymierzalni. Zmierzę pana i dobiorę właściwy rozmiar.

Miles pociągnął mnie w odpowiednim kierunku, a ja oczywiście podreptałam za nim jak mały, posłuszny – i zapatrzony w jego ukryty pod jasnymi džinsami tyłek – piesek.

– Zaczekam tutaj – oznajmiłam, gdy skierował się do jednego z boksów.

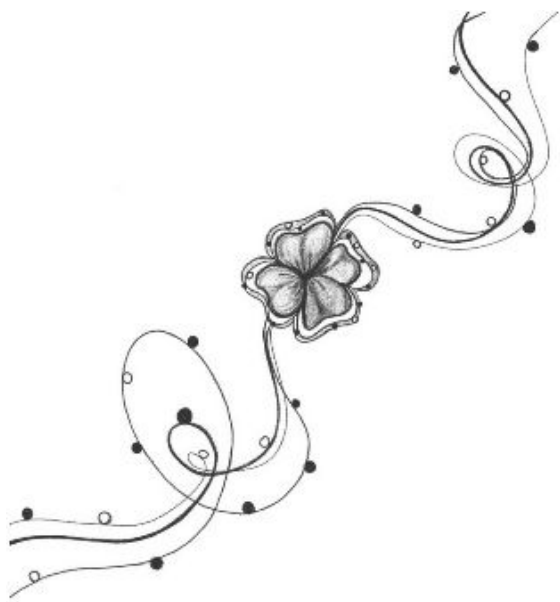
Popatrzył na mnie z niezrozumieniem, ale wreszcie skapitulował. Chyba ogarnął, że dziewczyna wcale nie musi oglądać swojego rozbierającego się chłopaka.

Zniknął za kotarą, a ja usiadłam na kanapie. Nalałam sobie wody do wysokiej szklanki i wypiałam niemalże naraz. Naprawdę chciało mi się pić.

Cholera – przemknęło mi przez myśl, gdy ekspedientka weszła do boksu i nie zastąpiła do końca kotary. Tak bardzo nie chciałam patrzeć, jak przykłada centymetr krawiecki do ciała Milesa, podczas gdy on ma na sobie jedynie czarne bokserki. Bardzo nie chciałam, ale oczy same tam zawędrowały. Przesuwałam spojrzeniem po umięśnionych łydkach i udach, a potem skupiłam się na paśmie włosków na brzuchu. Zamrowiło mnie w podbrzuszu.

Gdy zerknęłam na twarz Milesa i dostrzegłam, że się na mnie gapi, moje serce wpadło w galop. Na ustach grał mu pyszałkowy uśmiezek. Zacisnęłam wargi i wiecie, co zrobiłam?

Pokazałam mu środkowy palec.
Taka jestem dojrzała.



7

**CHRZAŃ SIĘ,
DURNE SERCE**

MALLORY

– Wiesz, że to niekulturalne?

Miles oparł się ramieniem o ścianę przymierzalni, gdy ekspedientka poszła na zaplecze szukać odpowiedniego rozmiaru.

– Ale co? – Grałam słodką idiotkę, skacząc wzrokiem po wszystkim, byleby tylko nie patrzeć na tego dupka. Przystojnego, ale dupka.

Z sufitu na przykład zwiślał finezyjny żyrandol z kryształkami...

– Gapić się na półnagięgo faceta – odparł bez zająknięcia.

– Nie wyglądałeś, jakby ci to przeszkadzało – odgryzłam się, patrząc mu w oczy. Usilnie starałam się nie zjechać spojrzeniem niżej.

– Bo nie przeszkadzało – odparł luźno i otworzył usta, ale nie zdążył nic więcej powiedzieć, bo ekspedientka akurat przyniosła garnitur. Miles szybko schował się za kotarą.

Westchnęłam cicho i wyciągnęłam z kieszeni telefon. Uśmiechnęłam się delikatnie na widok nowego SMS-a.

Arturo: Wszystko w porządku? Słyszałem, że pojechałaś gdzieś z Rothem.

Ściągnęłam brwi.

Przepraszam bardzo, ale czy w tym akademiku wszyscy plotkują?!

Mallory: Tak. :) Potrzebowałam pomocy w wyborze garnituru na wesele.

To chyba nie było żadną tajemnicą.

Arturo: I nie mógł poprosić o to kogoś innego?

Przewróciłam oczami.

Mallory: Najwyraźniej tylko mnie lubi uprzykrzać życie swoją osobą.

Zablokowałam telefon, akurat gdy Miles wyszedł na korytarz i...

Rany boskie.

Otworzyłam szeroko oczy, zaciskając usta, żeby nie wydobyć z siebie głośnego westchnienia. Roth na co dzień ubierał się raczej sportowo – dżinsy, adidasy, T-shirty, spodenki koszykarskie – więc w garniturze widziałam go chyba po raz pierwszy.

Ubranie leżało na nim niemal idealnie. Ekspedientka już wokół niego skakała, wbijając szpilki w odpowiednie miejsca, podczas gdy ja wodziłam spojrzeniem po granatowym materiale pokrytym delikatną szarą kratką. Spodnie opinały mu się nieco na umięśnionych udach. Jeszcze zanim kobieta o nich wspomniała, wiedziałam, że będzie musiał przymierzyć większy rozmiar.

Przełknęłam z trudem ślinę i podniosłam głowę. Przesunęłam wzrokiem po wystającej spod marynarki białej koszuli, aż natrafiłam na twarz Milesa.

Patrzył na mnie. Odpowiadał ekspedientce, gdy ta zadawała mu pytania, ale nawet na nią nie zerkał. Nieustannie gapił się na mnie. Odniosłam wrażenie, że przeskakują między nami iskry. Nagle zrobiło się bardzo ciepło, wręcz gorąco. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie potrafiłam oderwać od Rotha oczu. Żołądek ścisnął się z nerwów, a serce łomotało w piersi.

Boże, dlaczego on ciągle ma na mnie taki wpływ? To nie fair! Ja wcale nie chcę na niego w ten sposób reagować!

– Dobrze – mruknęła ekspedientka. – Teraz dopasujemy koszulę.

Myślałam, że nie może być gorzej. Myliłam się. Tak cholernie się myliłam... Dotarło to do mnie, kiedy Miles zsunął z ramion granatowy materiał. Śnieżnobiała koszula eksponowała umięśnione tors i ramiona. A gdy ekspedientka na dodatek spięła szpilkami tylne zaszewki, czy jak to tam się nazywa, wydostało się ze mnie ciche westchnienie pełne zadowolenia.

Milesowi drgnął kącik ust, a ja się zaczerwieniłam i spuściłam wzrok na dłonie zaciśnięte w pięści. Na szczęście nic nie powiedział – to znaczy dopóki nie zostaliśmy sami. Nie wytrzymałabym chyba, gdyby rzucił durnym komentarzem przy osobie trzeciej.

– I jak?

– Ale co? – burknęłam, marszcząc brwi.

Uśmiechnął się szerzej, jakby z satysfakcją.

– Podoba ci się?

Rumieniec wkradł mi się chyba nawet na uszy. Dopiero po chwili się zorientowałam, że pytał o garnitur, a nie o to, czy podoba mi się jego osoba.

Debilko! Ogarnij się!

– Jest... w porządku – mruknęłam, ponownie sięgając po wodę. Wypiłam kilka sporych łyków, żeby ugasić pragnienie i pozbyć się suchości w ustach.

– Tylko w porządku? – Westchnął. – W takim razie trzeba znaleźć coś innego.

– Dlaczego?

Nie chciałam dłużej z nim przebywać sam na sam. Po dziurki w nosie miałam jego towarzystwa i pieprzonego mętlika w głowie.

– Bo nie jest zajebiście – odparł luźno, wzruszając ramionami.

Rozchyliłam wargi w zdumieniu. Zagotowało się we mnie.

– A dlaczego cię interesuje, co ja myślę? To twój garnitur i twoje pieniądze. Ty masz się w tym dobrze czuć, nie ja.

– Ale idziemy na wesele razem. Chciałbym... – Zawahał się, odwracając szybko wzrok jakby zawstydzony.

Prychnęłam w duchu. Miles zawstydzony? Ha. Niezły oksymoron mi wyszedł.

– Chciałbyś...?

Nie powinnam czekać z niecierpliwością na jego odpowiedź. Naprawdę nie powinnam, ale i tak to robiłam. Cholera jasna! Ten człowiek doprowadzał mnie do szału i niszczył moje postanowienia oraz ciężko wypracowane metody olewania jego osoby.

A ja na to pozwalałam.

– Chciałbym ułatwić ci udawanie, że jesteś we mnie zakochana – powiedział obojętnie.

Dobrze, że ekspedientka właśnie wróciła, bo dzięki temu Miles zniknął za kotarą, żeby przymierzyć inną parę spodni. Cicho wypuściłam spomiędzy warg powietrze. Dobrze, że przestał się na mnie gapić. W innym wypadku na pewno zauważyłby, że jego strój nie ma żadnego znaczenia. Ja i tak patrzyłam na niego w taki sposób, jakbym była w nim

zakochana.

Dlaczego?

Bo byłam.

Niezaprzeczalnie, beznadziejnie zakochana w przyjacielu mojego brata. A myślałam, że już dawno mi przeszło.

Chrzai się, durne serce.



Nareszcie!

Niemal podskoczyłam, wyrzucając do góry pięść z radości, gdy wreszcie wyszliśmy z tego salonu. Miles nie przymierzał nic więcej, tylko zamówił tamten garnitur w kratę, ale dopiero gdy dziesięć razy go zapewniłam, że naprawdę dobrze w nim wygląda. Miałam wrażenie, że specjalnie chciał słuchać, jak to się nad nim rozpląwam. Później pewnie zamierzał to wykorzystywać przeciwko mnie.

Ego wywaliło mu w kosmos.

– Eee... – bąknęłam, zatrzymując się w połowie kroku na środku holu. Zmarszczyłam brwi i machnęłam ręką w drugą stronę niż ta, w którą szedł Miles. – Parking jest tam.

– Jeszcze nie idziemy do auta. – Chwycił mnie za rękę i stanowczo pociągnął za sobą.

Próbowałam się wyrwać, bo wkurzało mnie mrowienie w brzuchu spowodowane jego dotykiem.

– Jak to: jeszcze nie idziemy do auta? To dokąd my idziemy?

– Tutaj – oznajmił, wciągając mnie do sklepu z sukienkami.

– Miles... – sapnęłam, spojrzawszy na cenę pod jednym z manekinów. – Tu jest za drogo...

– Wcale nie. – Przewrócił oczami i uśmiechnął się do ekspedientki wychodzącej zza lady. – Dzień dobry. Szukamy dla mojej dziewczyny sukienki na wesele. – Ścisnął mnie mocniej za palce, gdy otworzyłam usta, i posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. – Interesuje nas coś zwiewnego, na cienkich ramiączkach i w kolorze makowej czerwieni.

Stałam obok niego jak kołek, mrugając oczami w szaleńczym tempie.

Powinno mnie zdenerwować tak właściwie wszystko. Począwszy od tego, dokąd mnie zaciągnął, a skończywszy na tym, że decydował, co mam włożyć. Tyle że...

Szlag.

Powiedział dokładnie to, co sama bym powiedziała, gdyby mnie było stać na ciuchy z tego miejsca. Nawet podał poprawny kolor – ten sam, który nieustannie przewija się przez mojego Pinteresta.

– Oczywiście! – Ekspedientka uśmiechnęła się szeroko i ruszyła w stronę manekinów stojących niedaleko przymierzalni.

Miles poszedł za nią, a ja – chcąc nie chcąc – poczępałam z nim.

– Nie mam tyle pieniędzy – wycodziłam przez zęby, żeby tylko on mnie usłyszał.

Popatrzył na mnie z uniesioną brwią.

– A kto powiedział, że będziesz płacić?

Otworzyłam szerzej oczy, rozchylając wargi. Dosłownie mnie zatkało. Nie byłam w stanie wykrztusić nawet jednego słowa, a co dopiero mówić o jakimkolwiek zdaniu. Patrzyłam na niego zszokowana aż do chwili, w której ekspedientka odwróciła w naszą stronę manekin.

Gdyby nie zabrakło mi języka w gębie kilkanaście sekund temu, na pewno stałoby się to teraz.

Patrzyłam na najpiękniejszą sukienkę, jaką kiedykolwiek widziałam. Miała idealny, czerwony kolor, krótszy przód i dłuższy tył oraz głęboki dekolt, a do tego cienkie ramiączka krzyżujące się pomiędzy łopatkami.

– Po pani wyrazie twarzy zakładam, że się podoba – zagadnęła kobieta.

– Tak – wyszeptałam zduszonym głosem. – Jest przepiękna...

– Jaki rozmiar?

– Czwórka i szóstka – odpowiedział za mnie Miles.

Zamrugałam i posłałam mu pełne zaskoczenia spojrzenie, na co uśmiechnął się z triumfem. Przy nim ostatnio coraz częściej stawałam się dezorientowana.

– Zdziwiona?

– Że znasz rozmiar moich ubrań? – Uniosłam brwi. – Cholernie.

Wzruszył ramionami i pociągnął mnie do przymierzalni.

– Nic więcej nie powiesz? – dopytywałam zbita z tropu.

Jakim cudem znał mój rozmiar? To znaczy... Okej, może to nic nadzwyczajnego, ale... halo, to w końcu facet, prawda? Im wszystko się myli, nawet sukienka ze spódnicą, a on zna mój rozmiar?! Może to nie jest jakaś tajemna wiedza, chociaż... rzadko nosiłam obcisłe ubrania – szczególnie w jego towarzystwie.

– A co mam powiedzieć? – zapytał, gdy zatrzymaliśmy się przed jedną z przymierzalni.

Ekspedientka powiesiła w środku sukienki w dwóch rozmiarach i odeszła do innej klientki, informując nas, że za chwilę wróci.

– Nic – burknęłam pod nosem i wślizgnęłam się do małego pomieszczenia, zaciągając za sobą szybko zasłonę.

Jedno spojrzenie w wysokie lustro naprzeciwko wystarczyło, żebym zauważyła delikatnie przebijające przez podkład rumieńce i błyszczące – tym razem z rozczulenia, a nie od łez – oczy. Dlaczego Miles jest taki...

Manipulujący!

Cholera jasna. Robił mi sieczkę z mózgu i pewnie nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Albo zdawał i zachowywał się tak specjalnie. Dlaczego chciał mi uprzykrzyć życie?

– Żyjesz, Jones? – ponaglił mnie zniecierpliwiony.

– Żyję – warknęłam i zabrałam się do przymierzania sukienki, żeby mieć to jak najszybciej z głowy. Chciałam już wrócić do akademika.

Zamierzałam ją szybko włożyć, a potem jeszcze szybciej zdjąć i powiedzieć, że mi nie pasuje. Jeśli Rothowi faktycznie wpadł do głowy pomysł, że to on kupi mi kreację na wesele, to może się puknąć w głowę. Nie zamierzałam być mu dłużna.

Wciągnęłam przez głowę przyjemny w dotyku materiał i... zaparło mi dech w piersi.

Szóstka leżała na mnie idealnie, a nawet jeszcze nie zapięłam zamka na plecach. Wpatrywałam się w lustro z coraz szerszym uśmiechem. Makowa czerwień perfekcyjnie do mnie pasowała. Z natury mam jasną cerę, więc intensywny kolor pięknie kontrastował ze skórą.

Kiedy zerknęłam na metkę, zachwył błyskawicznie się rozmył.

Sześćset dolców?!

Oszaleli!

– I? – ponaglił mnie.

– Nie pasuje mi.

– Co?

– Nie pasuje. – Chwyciłam za materiał na biodrach, żeby go zdjąć.

Na szczęście nie zdążyłam tego zrobić, bo właśnie wtedy Miles postanowił wślizgnąć się do przymierzalni. W środku było tak mało miejsca, że prawie wpadłam na lustro, podczas gdy on stanął tuż za mną. Czułam bijące od niego ciepło na nagich plecach, bo przecież sukienka dalej była rozpięta i ledwo zakrywała mi tyłek.

– Co ty robisz?! – syknęłam ostro, przykrywając piersi dłońmi. Co prawda nie było szans, żeby cokolwiek zobaczył, ale zrobiłam to automatycznie.

– Oglądam cię w sukience – burknął i...

Przesunął knykciami po moim kręgosłupie.

– Roth – warknęłam ostrzegawczo i zadrżałam. Na ciele natychmiast pojawiła mi się gęsia skórka, policzki zaś zapłonęły z zażenowania i cholera wie czego jeszcze.

Zerknęłam w stronę lustra i dostrzegłam pociemniałe spojrzenie Milesa. Wbił je w moje plecy, chwytając między długie palce mały suwak. Zapinał go powoli, nieustannie ocierając się dłonią o mój kręgosłup.

O mój Boże.

Płonęłam.

Dosłownie wybuchł we mnie pożar.

Trawił mnie ogień.

– Dlaczego to robisz? – wyszeptałam zdławionym głosem, zanim zdołałam się ugryźć w język.

– Co robisz? – Chwycił mnie za biodra i przycisnął policzek do mojego. Żeby to zrobić, musiał się pochylić.

Natychmiast owiał mnie jego korzenny zapach, a serce wpadło w galop. Musiałam zacisnąć uda, by stłumić nieznośne mrowienie między nimi. Miałam nadzieję, że tego nie zauważył, bo cały czas patrzył na moją twarz w odbiciu.

– Nie powinieneś tu wchodzić – wyjaśniłam, z trudem poruszając ustami. Nie byłam w stanie odezwać się głośniej. Z ledwością oddychałam i to nie z winy sukienki, bo wcale nie była ciasna.

Miles zsunął wzrok z moich oczu na wargi i powoli przesunął językiem po swoich, po czym uniósł z satysfakcją kącik ust.

Dlaczego to zrobił?

Bo jęknęłam.

Jezu.

Dlaczego moje ciało na niego tak reaguje?! Na litość boską!

– Ślicznie wyglądasz, Mall – wyszeptał, ocierając się miękkimi i lekko wilgotnymi wargami o mój policzek.

Przemknęło mi przez myśl, że dwa lata temu pewnie bym go przez tydzień nie myśla. Zaciśnęłam szczęki i z ogromnym trudem chwyciłam Milesa za nadgarstki, po czym stanowczo odsunęłam od siebie jego dłonie.

– Nie. Dotykaj. Mnie – wycodziłam przez zęby, starając się, żeby głos mi nie zdrzął.

To się nie działo naprawdę. Nie miałam pojęcia, dlaczego Miles stał tak blisko mnie, dlaczego uśmiechał się z błogością i dlaczego błyszczały mu oczy, gdy wodził po mnie spojrzeniem. Nie wiedziałam, w co grał, ale byłam pewna jednego – jakkolwiek nazywała się ta gra, to nie ja miałam zwyciężyć.

– Dlaczego?

Uniósł brew.

– Bo nie. – Odwróciłam się do niego. Wypuściłam jego nadgarstki z objęć, ale tylko po to, żeby wbić Milesowi paznokiec w klatkę. – Nie wiem, w co pogrywasz, Roth, ale nie życzę sobie, żebyś zachodził mnie od tyłu i dotykał w sposób, w który to zrobiłeś.

Wprost nie potrafiłam uwierzyć w to, że z taką łatwością wypowiedziałam te słowa. Naprawdę. Byłam z siebie dumna. Szczególnie że Roth zrobił niewielki krok do tyłu i uniósł dłonie.

– Przepraszam. Nie chciałem cię urazić i zrobić nic wbrew tobie.

Sapnęłam, mrugając z zaskoczeniem. Teraz to mnie zbił z tropu. Nie wiedziałam, co powiedzieć, dlatego milczałam, a im dłużej to robiłam, tym bardziej tężało powietrze wokół nas.

– Pomóc państwu w czymś?

W okamgnieniu oderwaliśmy od siebie spojrzenia, zrywając jakieś dziwne połączenie, które między nami powstało. Odwróciłam się w

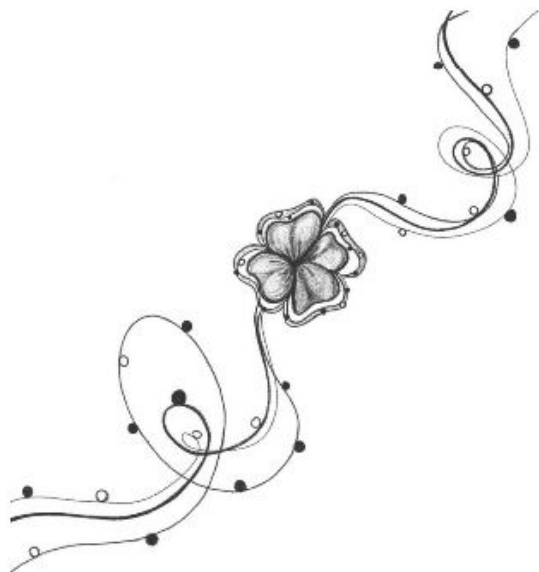
stronę lustra, a Miles pospiesznie wyszedł z przymierzalni.

– Nie trzeba. Wszystko dobrze – mruknął zachrypniętym, ale obojętnym głosem. – Weźmiemy tę sukienkę. Jest idealna.

Głupie serce po raz kolejny zabiło mi mocniej. Potrząsnęłam głową i skupiłam się na ściągnięciu sukienki, a kiedy przekazałam ją ekspedientce przez szparę pomiędzy kotarą a ścianką, nawet nie spojrzałam w stronę Milesa. Nie zaprotestowałam również wtedy, gdy kilka minut później zapłacił przy kasie.

Nie miałam ochoty się z nim kłócić. Wszelkie pokłady sił skierowałam na uspokojenie serca i zduszenie cichego głosiku mojej wewnętrznej Britt:

Ty mu się podobasz, wariatko! On cię podrywał!



8

CAŁUJĘ DZIEWCZYNE,
KTÓRĄ UWAŻAM ZA
NAJŁADNIEJSZĄ

MALLORY

Sobota. Dzień imprezy otwierającej nowy rok akademicki. Tylko kilkanaście minut dzieliło mnie od wykonania pierwszego zadania Kenzie. Trochę się obawiałam, że Miles nie przyjdzie, bo odkąd wróciliśmy z centrum handlowego, nie odezwał się do mnie ani słowem, ale starałam się o tym za dużo nie myśleć.

Britt mi w tym niestety nie pomagała. Ani trochę.

– Napisz do niego.

– Po co? – odparłam, wysiadając z ubera, który podwiózł nas na parking.

Tym razem impreza odbywała się częściowo na zewnątrz, a częściowo w sporym pubie przy plaży. Nie zamierzałam jednak pić alkoholu. Musiałam być trzeźwa w towarzystwie Milesa. Nie planowałam po raz kolejny zrobić z siebie przy nim idiotki albo – co gorsza – zwymiotować.

– Żeby się upewnić, że przyjdzie? – Spojrzała na mnie z uniesioną brwią. – Co jeśli się nie pojawi?

– Będę w czarnej dupie – oznajmiłam sucho i zatrzymałam się przy zejściu na plażę. Zsunęłam z nóg sandałki i weszłam na piasek, sycząc cicho, gdy stopy zetknęły się z nagrzanym podłożem. – Kocham lato, ale tego nienawidzę – mruknęłam pod nosem.

Dopiero gdy Britt stanęła obok, ruszyliśmy w stronę pubu znajdującego się po prawej stronie. Już stąd słyszałyśmy śmiechy i głośną muzykę, a zabawa jeszcze się nawet na dobre nie zaczęła. Była dopiero siódma; większość ludzi zapewne zamierzała przyjść najwcześniej o ósmej.

– Świetnie... – Britt się skrzywiła, patrząc gdzieś przed siebie.

Podążyłam za jej spojrzeniem i dostrzegłam Harriet w towarzystwie Dustina. Obok nich stała Erika z moim bratem. Nigdzie natomiast nie widziałam Milesa. Westchnęłam, zaciskając mocniej palce wokół torebki.

– Czyli wygląda na to, że dupek nie przyjdzie – wyszeptalam z jawnym zawodem. Niestety nie potrafiłam tego powstrzymać.

Właściwie powinnam się tego spodziewać, ale w takim razie po co była ta farsa z kupowaniem mi sukienki na wesele? Przecież chciałam, żebym poszła z nim jako osoba towarzysząca, jeśli przyjdzie ze mną na imprezę.

Nic już z tego nie rozumiałam.

Żołądek skręcił mi się w supeł, gdy zatrzymałyśmy się nieopodal Harriet i Eriki. Stałam na palcach i rozejrzałam się po plaży, próbując zlokalizować Rotha, ale nigdzie go nie widziałam. Im dłużej zaś go szukałam, tym większy zawód odczuwałam. Nie, nie chciało mi się płakać. Raczej rozpierała mnie coraz większa wściekłość. Miałam nawet na końcu języka słowa, że wracamy do akademika, żeby dolać Rothowi cholernego kleju do szamponu.

– O, Mallory! – Kenzie wyszła z pubu i od razu mnie zauważyła. – Jesteśmy już wszystkie. Gdzie twój koszykarz?

Britt zaczęła obrzucać pod nosem Mileśa dosadnymi epitetami. Oblizyłam nerwowo wargi i uśmiechnęłam się krzywo do Kenzie. Czułam na sobie spojrzenia innych, ale nie przejmowałam się tym aż tak, jak może powinnam. W pewnym sensie byłam przyzwyczajona do życia na świeczniku – wiele razy występowałam przed tłumami w liceum.

– Hmm... No właśnie... – wymamrotałam, wzruszając ramionami. – On...

– Już jest!

Gdyby Britt nie trzymała mnie mocno za przedramię, spojrzałabym za siebie, bo to właśnie zza moich pleców dotarł zdyszany głos Mileśa. Moje usta oczywiście żyły własnym życiem i same wykrzywiły się w grymasie, który do złudzenia przypominał szeroki uśmiech.

Przez gęstniejący wokół nas tłum przeszedł szmer pełen zdumienia. Ściągnęłam brwi, gdy Miles stanął obok, ale spojrzał na mnie tylko na ułamek sekundy. Nie rzucił głupim komentarzem i nie przeprosił za spóźnienie. Właściwie... Nic nie zrobił.

– Przyszłaś z Milesem?

Kenzie uniosła brwi. Theo, którego obejmowała ramieniem, również wyglądał na zdezorientowanego.

– Uhm... – Posłałam jej niepewne spojrzenie. – A co w tym dziwnego?

Kenzie otworzyła usta, ale Theo ścisnął ją za biodro. Popatrzyła na niego pytająco, dość szybko jednak potrząsnęła głową i roześmiała się głośno.

– Nic takiego. Po prostu byłam zaskoczona – wyjaśniła ze stoickim spokojem.

Chciałam dopytać, dlaczego to było takie zaskakujące, ale z wnętrza pubu wyszedł jakiś wysoki chłopak, którego nie kojarzyłam, i zawołał:

– Imprezę czas zacząć!

I nagle przestałam stanowić centrum wydarzeń. Większość zebranych niemal rzuciła się w stronę wejścia do budynku. Nawet Caleb, obejmując Erikę, ruszył do środka. Najwyraźniej Miles uprzedził go o swojej obecności.

– Dlaczego się spóźniłeś? – zapytałam w tym samym czasie, w którym on się odezwał:

– Brittany, możesz nas zostawić na chwilę samych?

– Eee... – Britt posłała mi pytające spojrzenie, ale skinęłam głową. – No dobra... – mruknęła z wahaniem, ale powoli wypuściła moje przedramię z objęcia i ruszyła do pubu, przy którym już uformowała się kolejka. Zapewne nie wszyscy się zmieścili mimo sporych rozmiarów wnętrza.

Odwróciłam się w stronę Milesa z uniesioną brwią i skrzyżowanymi na piersi ramionami.

– Więc? Dlaczego się spóźniłeś?

– Auto mi nie chciało odpalić.

– Auto... – Zamilkłam. – Nie przyjechałeś uberem?

– Nie – odparł i chrząknął, rozglądając się, jakby sprawdzał, czy na pewno jesteśmy sami.

Niepokój zacisnął pięść na żołądku, powodując nieprzyjemne uczucie ciężkości. Dlaczego odniosłam wrażenie, że coś się stało? Albo może dopiero miało się wydarzyć? Ha, może dlatego, że dostrzegłam mięsień drgający Milesowi na policzku, a jego wyglądająca niczym maska twarz wyrażała jedynie powagę.

– Miles...

– Chciałem cię przeprosić.

Zamrugałam gwałtownie.

Gdybym wiedziała, że to możliwe, powiedziałabym, że świat się zatrzymał. Nie słyszałam nic oprócz szumu krwi w uszach. Do tego nic nie widziałam, jedynie czekoladowe oczy Milesa patrzące na mnie. Nie oderwał wzroku choćby na sekundę. Gdzieś z oddali dotarł wybuch śmiechu, ale nawet to nie sprawiło, że Roth przekreślił głowę. Jakby w tym momencie nie interesował go nikt oprócz mnie.

Żołądek mi się rozluźnił, za to serce przyspieszyło. Wręcz wybijało szalony rytm zgodny z szybką melodią płynącą z głośników wystawionych na zewnątrz. Równie nieokiełznane były moje myśli. Nawet nie potrafiłam się skupić na jednej konkretnej, bo zbyt błyskawicznie przepływały przez umysł. Jedyne, co udało mi się wyodrębnić, to idiotyczna idea, że Roth sobie przypomniał, jak się używa mózgu.

– Miles... Czy ty się uderzyłeś w głowę? – zapytałam kpiąco, z całych sił starając się wyciszyć wariujące w brzuchu motyle.

Nie mam pojęcia, skąd się wzięły, ale nieustannie mnie wkurzały. Szczególnie teraz, gdy – znowu – byliśmy z Milesem praktycznie sami, a on – ponownie – nie odrywał ode mnie spojrzenia.

– Ta, uderzyłem się w głowę – mruknął i westchnął. – Gdy wlałem ci do przymierzalni i dotknąłem cię w niewłaściwy sposób.

Rozchyliłam wargi w zdumieniu.

– Nie powinienem tego robić – kontynuował kompletnie niezrażony moim milczeniem i zapewne zajebiście komicznym wyrazem twarzy. – To było z mojej strony dupkowate zagranie. – Wystawił przed siebie rękę i uśmiechnął się delikatnie. – Wybaczysz?

Machinalnie uściśnęłam mu dłoń. I niemal natychmiast przeszył mnie prąd. Nie wiem, czy on to poczuł, ale jeśli tak, to...

Niczego nie zauważyłam, bo nagle pojawiła się przy nas Britt i wcisnęła mi do ręki czerwony kubek.

– Już? Pogadaliście? Super! To teraz spadaj, Miles – warknęła do niego i pociągnęła mnie w stronę pubu.

Jakimś cudem znalazła wolne miejsce tuż przy wyjściu na prowizoryczny parkiet. Gdy tylko wcisnęliśmy się do łóża, przyjaciółka

zarzuciła mnie pytaniami. Było ich tyle, że dopiero gdy skończyła mówić, mogłam się odezwać.

– Przeprosił mnie za to, że mnie dotknął. – Skrzywiłam się w duchu.

Innych dziewczyn najpewniej by nie przeproszał, tylko chciałby to powtórzyć albo zrobić o wiele więcej. Mnie przeprosił, bo pewnie zrozumiał, że akurat mnie nie może tak dotykać. I nie, nie dlatego, że ktoś mu zabronił, tylko dlatego, że jestem jedynie wkurzającą młodszą siostrą jego kumpla.

– Że, kurwa, co?! – wrzasnęła tak głośno, że gdyby nie muzyka dudniąca w uszach, pewnie wszystkim popękałyby bębunki. – Czy on się uderzył w głowę? Jeszcze się nawet nie zaczęły treningi.

– O to samo go zapytałam. – Parsknęłam sztucznym śmiechem i upiłam łyk słodkiego, ale niezbyt mocnego drinka.

Jeden chyba mi nie zaszkodzi. Musiałam zatrzeć nieprzyjemne uczucie palące moje gardło.



Drink jednak zaszkodził, skoro zgodziłam się zagrać w prawdę czy wyzwanie.

Było już grubo po jedenastej, gdy jedna z koszykarek zarządziła grę w butelkę. Nie chciałam dać się namówić, ale zanim zdołałam wyjaśnić logicznie Britt, że to głupie, ta już siedziała w kółku na prowizorycznym parkiecie. Na domiar złego w tym samym kółku siedziała Sienna – byłam tego świadoma tylko dlatego, że Britt szepnęła mi o tym na ucho – a poza nią Erika, Caleb, Theo, Kenzie i... oczywiście Miles. Szczęście w nieszczęściu, że Arturo chyba już wrócił do akademika. A może kręcił się gdzieś po plaży? Nie miałam pojęcia i niespecjalnie mnie to interesowało, bo Miles siedział naprzeciwko i nieustannie na mnie patrzył. Jego spojrzenie było tak intensywne, jakby próbował mi się wedrzeć do umysłu i wyczytać wszystkie myśli.

Gdyby umiał, byłyby to istna katastrofa, bo jedyne, co tłukło mi się w głowie, to błagania, żeby nikt nie wpadł na żaden durny pomysł podczas zabawy.

– Okej. – Kenzie klasnęła w dłonie. – To gramy!

Zakręciła butelkę tak lekko, że ta ledwo się poruszyła i zatrzymała na Britt.

– Pytanie czy wyzwanie?

– Pytanie! – odparła moja przyjaciółka głośno i wyraźnie, szczerząc się szeroko.

Nie wiem, co jej się tak podobało w tej grze. Ja tam za nią niespecjalnie przepadałam.

– Czy kiedykolwiek udawałaś chorą, żeby wykręcić się z treningu koszykówki?

– Nigdy! – zaprzeczyła stanowczo i sięgnęła po butelkę.

Nawet nie przemknęło mi przez myśl, że mogłaby skłamać. Britt i jakiegokolwiek wolne od obowiązków? Ha. Prędzej przestałaby grać w kosza, co było niemożliwe, bo bez treningów czuła się jak ryba wyciągnięta z wody.

– Theo... Skoro ja miałam pytanie, ty dostajesz wyzwanie.

– Niech ci będzie.

– Powąchaj stopę osoby siedzącej obok ciebie.

Większość się skrzywiła i wydała z siebie odgłos podobny do wymiotowania, ale Theo wybuchnął śmiechem i praktycznie rzucił się na Kenzie. Ta uderzyła go w głowę, gdy bez wahania przesunął nosem po podeszwie stopy, po czym parsknęła śmiechem i zaczęła się trząść.

– Przestań! To łaskocze!

Sama się zaśmiałam. To całkiem urocze patrzeć na parę, która jest ze sobą szczęśliwa. Szybko spowaźniałam, bo przypadkiem natrafiłam na spojrzenie Milesa.

Czy on naprawdę musiał się tak na mnie gapić?

Przełknęłam ślinę i z mocno bijącym sercem patrzyłam, jak Theo kręci butelką. Chwilę później zatrzymała się na szeroko uśmiechniętej Siennie.

– Pytanie oczywiście – odparła z radością, opierając dłonie o kolana.
– Dajesz.

Theo ściągnął brwi i poruszał ustami na boki, zanim się odezwał.

– Czy kiedykolwiek zdradziłaś... – Zawiesił głos, podczas gdy Sienna zacisnęła wargi w wąską kreskę. – Przyjaciółkę? – dokończył z kpiącym

uśmieszkiem.

Miałam wrażenie, że specjalnie zadawał pytanie tak, by początkowo odnieść się do sytuacji pomiędzy nią, Milesem a Arturo sprzed... dwóch lat? Chyba tak. Może nie przepadała za Sienną?

– Nie – odparła oschle, po czym sięgnęła nerwowo po butelkę.

Zakręciła nią na tyle mocno, że ta nie wirowała w jednym miejscu, lecz powoli się przemieszczała, aż... zatrzymała się tuż przed Milesem.

Sienna uśmiechnęła się triumfalnie, podczas gdy Roth obrócił lekko głowę i przeniósł na nią – tak mi się wydawało – obojętne spojrzenie.

– Wyzwanie, prawda? – zaszczebotała słodko.

– Chyba nie mam innego wyjścia.

– Zawsze możesz wypić karną kolejkę i wybrać pytanie albo dwie kolejki i odpuścić – przypomniała mu Kenzie, przytulając się do Theo.

– Nie, dzięki. – Miles westchnął i uniósł brew, spoglądając na Siennę.
– Więc? Co mam zrobić?

– Co by ci tu... – mruknęła, stukając się palcem po brodzie, jakby udawała, że intensywnie myśli. – Już wiem! Pocałuj dziewczynę, którą uważasz tutaj za najładniejszą – oznajmiła głośno, prostując się tak bardzo, że niemal wepchnęła biednej Erice cycki w twarz, gdy ta się odwróciła po stojący za nią kubek.

Britt położyła mi dłoń na udzie i je ucisnęła, podczas gdy ja usiłowałam uspokoić dziki rytm serca. Obawiałam się własnej reakcji, gdy zobaczę na żywo, jak Miles całuje którąś z dziewczyn. Martwiłam się, że mój biedny organ pompujący krew pęknie na pół.

Nie przeżyję tego. Na pewno nie tego...

– O Boże – sapnęła w zdumieniu Britt. Miles, zamiast ruszyć w stronę Sienny, zbliżył się do nas. – Ja cię kręcę...!

– Co ty wyprawiasz? – syknęłam zduszonym głosem, gdy Roth zatrzymał się przede mną.

– Całuję dziewczynę, którą uważam za najładniejszą – odparł bez wahania. – Dostałem takie wyzwanie, prawda? – Uniósł arogancko brew.

Podczas gdy on jeszcze bardziej się zbliżył, ja tłumaczyłam sobie, że to tylko gra. Och, Boże. Wciągnęłam nosem powietrze i natychmiast wyczułam korzenny zapach, przez co po raz kolejny tego wieczoru zakręciło mi się w głowie.

– W porządku? – wyszeptał tak cicho, że chyba tylko ja go usłyszałam.

– Mhm – mruknęłam niewyraźnie. Nie byłam w stanie powiedzieć nic więcej. Miałam zbyt wielką pustkę w głowie. Zapomniałam, jak się mówi.

Cholera!

Miles uniósł kącik ust i łagodnie chwycił pomiędzy palce mój podbródek, pochylając się nade mną. Serce waliło mi tak mocno, że jeszcze chwila, a przebiłoby się przez żebra i wydostało na zewnątrz. Chyba nawet cicho jęknęłam, gdy przesunął delikatnie kciukiem po skórze tuż pod dolną wargą, czego efekt stanowiły liczne dreszcze na kręgosłupie.

– Zamknij oczy, Jones – wymruczał mi w usta i opadł na nie swoimi.

W pierwszej sekundzie znieruchomiałam, obawiając się, że Miles tylko mnie cmoknie i się odsunie, a moja próba pocałunku wyjdzie na desperacką. Kiedy jednak powoli przesunął miękkim językiem pomiędzy wargami, jakby prosił mnie o dostęp, bez większego namysłu zarzuciłam mu ręce na kark, wplotłam palce we włosy i jednocześnie rozchyliłam zapraszająco usta.

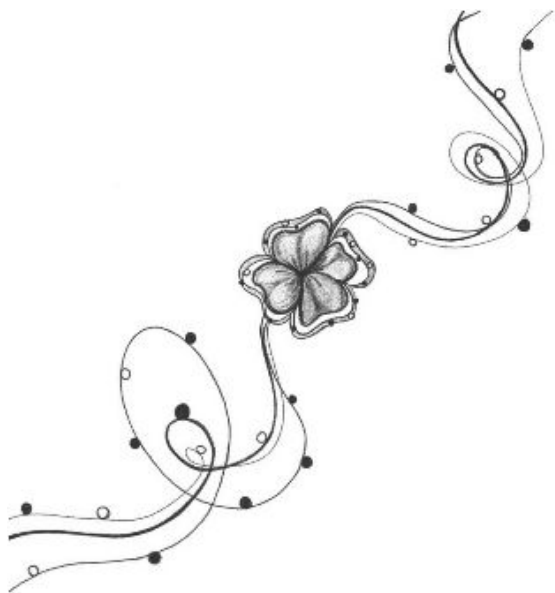
Gdy nasze języki zetknęły się ze sobą, a Miles wzmocnił uścisk na mojej brodzie, wybuchła we mnie szaleńcza euforia. Świat wokół zawirował, ale nie od alkoholu, tylko z powodu bliskości Milesa. Szumiało mi w uszach, ciało mrowiło z ekscytacji, w jaką wprowadził mnie najzwyczajniejszy na świecie pocałunek. Niby niewielka pieszczota, ale...

Tę przyjemność sprawiał mi Miles i... wcale nie przestawał – wręcz przeciwnie. Objął moje policzki i pogłębił pocałunek. Natychmiast zatarł łagodność, a w jej miejsce wpuścił coś znacznie... znacznie żarliwszego. Rozpalał mnie, ogrzewał.

– Wystarczy! – warknął nagle Caleb, odrywając ode mnie Milesa.

Zamrugałam i otworzyłam szeroko oczy na widok rozwścieczonej miny brata.

O kurwa, zapomniałam o jego obecności!



9

NASZ UKŁAD
DOBIEGŁ KOŃCA

MILES

Szumiało mi w głowie od przepływającej z nadmierną prędkością krwi, a serce waliło tak prędko, że puls dosłownie zagłuszał wszystko, co się działo wokół. Caleb pchnął mnie na ziemię i warknął coś w moim kierunku, ale nie byłem w stanie usłyszeć nawet pół słowa. A nawet gdybym usłyszał, mało by mnie to obchodziło, bo właśnie – kurwa – pocałowałem Mall.

Moją Mall.

Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, że tak po prostu to zrobiłem – i to w obecności Caleba – ale nie byłem w stanie cofnąć czasu. Chociaż nawet gdybym był, nie zrobiłbym tego, bo wystarczyło jedno spojrzenie na zarumienioną twarz Mall, by się upewnić, że nie popełniłem cholernego błędu.

Jej roziskrzone i nieco rozmarzone spojrzenie dało mi nadzieję, że mój plan może się udać.

– Idziemy – warknął Caleb, ciągnąc mnie za ramię.

Postawił mnie na nogi i uderzył dłońmi w tors, popychając do wyjścia z plaży.

– Ej, stary, zaczekaj – zaprotestowałem stanowczo, gdy nieco oddaliliśmy się od ludzi. – Chyba nie chcesz, żeby Mall wracała taksówką do...

Odwrocił się i w następnej sekundzie musiałem podnieść rękę, żeby osłonić się przed jego pięścią. W oczach błyszczała mu furia, a mnie rwało przedramię od dość solidnego uderzenia. Caleb pomachał kilka razy dłonią, sycząc coś pod nosem, a potem wycelował we mnie palec wskazujący.

– Nawet o tym, kurwa, nie myśl – warknął ostro.

– Ale o czym?

Rznąłem głupa, mimo że doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, o co mu chodziło. Tak mi się przynajmniej wydawało.

– Nie udawaj debila! Nie przelecisz mojej siostry!

– Ale ja...

– Ona się w tobie bujała, do chuja. Teraz sobie jeszcze ubzdura, że coś do niej czujesz.

Otworzyłem usta, ale nie zdołałem wydusić z siebie słów, które miałem na końcu języka, bo ugryzłem się w niego i zacisnąłem wargi. Nie zamierzałem mu się do niczego przyznawać i ryzykować zakończenie przyjaźni, dopóki nie dostrzegę choć cienia szansy, że Mall odwzajemni moje uczucia.

– Nie pomyślałeś o tym, nie? – prychnął. – Trzeba było pocałować, kurwa, Erikę.

Być może właśnie wtedy miałem – kolejną zresztą w ciągu ostatnich miesięcy – okazję do wyznania prawdy, ale tego nie zrobiłem. Zapewne popełniłem błąd. Cóż...

– Może od razu Brittany, co?

– Od niej też się odpiardol! – Wyrzucił ręce do góry, czego się spodziewałem. Trudno, żebym ją pocałował, skoro miał na jej punkcie fioła, właściwie odkąd dała mu kosza. – Dlaczego nie pocałowałeś kogoś innego, do kurwy?

– Bo... – Przełknąłem formującą się w ustach gorycz. – Każda inna pomyślałaby, że mi się podoba. – Przewróciłem oczami z udawanym luzem.

To najbardziej idiotyczna wymówka, jaką mogłem wymyślić. Gdyby Caleb był trzeźwy, może właśnie by się zorientował, że łożę jak pies, ale oczywiście już się trochę spił, więc... mózg nie działał mu do końca tak, jak powinien.

– I nie dawałaby mi spokoju – kontynuowałem, kując żelazo, póki gorące – a ja nie mam czasu na randki, dramaty i inne pierdoły. Muszę się skupić na karierze. Mallory była najbezpieczniejszą opcją.

– Najbezpieczniejszą? – prychnął i potrząsnął głową. – Powiniennem ci za to jebnąć, Miles.

Westchnąłem i wcisnąłem dłonie do kieszeni spodni, starając się przybrać swobodną postawę, jakby było mi wszystko jedno.

A nie było.

– Przecież wiesz, że nigdy bym jej nie skrzywdził – zapewniłem

szczerze. – W każdym razie nie w ten sposób. Jest przecież twoją młodszą siostrą. Kompletnie poza... – Chciałem powiedzieć „zasięgiem”, ale finalnie wydostało się ze mnie coś innego. – Kompletnie poza moim kręgiem zainteresowania.

– Skoro już rzucamy takimi wyznaniem, to mnie nie interesują nadęte buce z napompowanym ego...

Zmroziło mnie, kiedy tylko do mnie dotarło, że oschły głos za moimi plecami należy do Mall. Odwróciłem się i otworzyłem usta, żeby zacząć się tłumaczyć, ale ona już mnie minęła i kierowała się żwawym krokiem w stronę parkingu.

– Siostra, zaczekaj! – zawołał za nią Caleb. – Miles was podrzuci do aka...

– Miles może iść się pierdolić! – odskrzyknęła, wystrzeliwując w górę dłoń ze środkowym palcem. – On i ten jego obszligły, ohydny język!

Coś ciężkiego siadło mi na ramionach, aż te w końcu opadły. Żołądek zaś zwinął się w ciasną kulkę, sprawiając mdłości – podobne do tych, które miałbym po alkoholu.

Kurwa.

Dlaczego musiała usłyszeć te wszystkie brednie, które z siebie wyrzucałem, byleby zyskać czas na rozwiązanie problemu pod tytułem: „Żaden z was, frajerzy, nie tknie mojej siostry”?

– Pilnuj szamponu, dupku! – ostrzegła Britt i szturchnęła mnie w ramię, przebiegając obok, by dogonić Mall. – Pojedziemy uberem.

Nie wiedziałem, co ma na myśli z tym pieprzonym szamponem, ale jednego byłem pewien – dzień, który zaczął się tragicznie, miał się skończyć jeszcze gorzej. Po prostu, kurwa, zajebicie.

– I co? Mam je odwieźć? – zapytałem od niechcienia Caleba, mimo że wewnątrz siebie rwałem się do tego, żeby pobiec za dziewczynami.

– Nie! – Machnął ręką i kiwnął głową w stronę parkietu, na którym reszta ciągle grała w butelkę. – Chodź. Pogramy jeszcze.

– Mhm.

Niemal wylewała się ze mnie fałszywa ekscytacja, gdy ruszyliśmy w stronę znajomych. Przesunąłem palcami po obudowie telefonu schowanego w kieszeni i zazgrzytałem zębami. Być może powinienem napisać do Mall i wyjaśnić, że to, co usłyszała z mojej rozmowy z

Calebem, zrozumiała na opak, ale oczywiście tego nie zrobiłem.

W takich chwilach jak ta przypominałem sobie, dlaczego właściwie nie powinienem się za nią uganiać. Dlaczego granie obojętnego i ranienie jej na każdym kroku było lepszym wyjściem. Nieustannie walczyłem ze sobą i z uczuciami, które do niej żywiłem, bo zasługiwała na wszystko, co najlepsze, a ja nie byłem wszystkim, co najlepsze. Wręcz przeciwnie.

Zatrzymałem się nagle przed parkietem.

Gdy Caleb się pochylił, żeby usiąść, chwyciłem go za ramię. Popatrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Będę się zbierać – oznajmiłem i nie dałem mu nawet chwili na protest. – Na razie wszystkim! – rzuciłem, machając znajomym na pożegnanie.

Potruchtałem na parking, ani razu nie odwracając się za siebie. Dotarłem do pick-upa, akurat gdy dostrzegłem zatrzymującą się niedaleko wjazdu taksówkę. Uliczne latarnie na tyle rozświetlały okolicę, że wyraźnie widziałem, kto wsiada do środka.

Mall i Brittany.

Bez wahania wskoczyłem do swojego auta, uruchomiłem silnik i wyjechałem z miejsca parkingowego, by po chwili włączyć się do niewielkiego ruchu na drodze. Nie zamierzałem pisać do Mall. Właściwie nie powinienem tego robić, gdy targają mną emocje, ale nie mogłem tak po prostu wrócić na imprezę bez upewnienia się, że jest bezpieczna.

Kurwa. Zmieniłem się w jeszcze większego stalkera. Może przydałaby mi się wizyta u psychiatry? To nie mogło być przecież normalne zachowanie.

Wypuściłem głośno powietrze przez usta, parkując niedaleko zatrzymującej się taksówki. Dziewczyny wysiadły i obejmując się, ruszyły w stronę wejścia do akademika. Gdy tylko zniknęły za drzwiami, uznałem, że mogę wrócić na imprezę.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni i westchnąłem. Wysłałem Mall SMS-a dobre piętnaście minut temu, a ona jeszcze go nie przeczytała, mimo że było już grubo po piątej – poniedziałkowe zajęcia powinny się skończyć. Jak ją znam, pewnie sprawdziła na podglądzie, co napisałem, i

tyle.

Miles: Nie ignoruj mnie.

Uśmiechnąłem się, kiedy tylko ujrzałem informację, że wiadomość została przeczytana. Sekundę później pojawiły się migające kropki. Noga zaczęła mi podskakiwać z nerwów.

Koniczynka: Nasz układ dobiegł końca. Dostałam, co chciałam.

Otworzyłem szeroko oczy i zamrugałem gwałtownie. Nie, nie, nie, to nie może się dziać. Zawsze dotrzymywała słowa.

Zacisnąłem szczęki i sfrustrowany wystukałem odpowiedź.

Miles: Układ skończy się za 23 dni, Jones. Nie denerwuj mnie.

Koniczynka: Przestań jęczeć jak stary dziad. Powiedziałam, że dostałam już to, co chciałam. Nie potrzebuję Cię więcej. Znajdź sobie inną frajerkę.

Dłoń ze smartfonem opadła mi na udo, podczas gdy serce spowolniło, a w głowie wybuchł chaos.

I co ja mam teraz zrobić, do cholery? Nie taki był plan, do kurwy!

Przez chwilę siedziałam nieruchomo, myśląc nad sytuacją. Na czym zależy Mall? Na dostaniu się do Bety. Wyłącznie dlatego zgodziła się na moje chamskie i kompletnie idiotyczne zasady. Podrapałem się po czole i strzeliłem karkiem, gdy wpadł mi do głowy pewien pomysł. To był cios poniżej pasa, ale chrzanić to.

Nie widziałem innego wyjścia.

Wyszedłem na korytarz i ruszyłem do pokoju Theo oraz Dustina. Zapukałem do drzwi i oparłem się ramieniem o framugę. Nie wisiała żadna tabliczka, że nie wolno przeszkadzać, więc miałem szczerą nadzieję, że Theo nie jest właśnie w trakcie numerku z dziewczyną.

Klamka się poruszyła, a w progu stanął Dustin.

– Siema. – Uśmiechnąłem się i przybił mi żółwika. – Co jest?

– Siema. Jest Theo?

– Nie. – Pokręcił głową. – Wyszedł z Kenzie. A co?

– Kurwa. Dawno?

Ściągnął brwi i odchylił się do tyłu, zapewne po to, żeby zerknąć na zegar na ścianie.

– Bo ja wiem... Jakież dziesięć minut temu? Coś koło tego.

– Okej. – Odepchnąłem się od futryny. – Na razie! – krzyknąłem jeszcze, zanim rzuciłem się biegiem w stronę klatki schodowej. Winda jeździła zbyt wolno, a ja musiałem złapać Theo. A właściwie to Kenzie była mi najbardziej potrzebna.

Miałem szczęście. Gdy tylko wypadłem przed budynek, dostrzegłem najpierw długie blond włosy Kenzie, a dopiero później idącego obok niej Theo. Kierowali się w stronę wyjścia z kampusu. Nie szli szybko, więc bez problemu ich dogoniłem – nie musiałem nawet biec.

– Siema! – Zatrzymałem się tuż przed nimi.

Kenzie podskoczyła, przykładając dłoń do piersi, a potem walnęła mnie w tors.

– Przestraszyłeś mnie, kretynie!

– Sorry... – Uśmiechnąłem się koślawo i klepnąłem Theo w ramię. – Mogę na chwilę porwać Kenzie?

Ten uniósł brew i posłał mi sceptyczne spojrzenie. Westchnął głośno i przytaknął lekkim skinieniem. Pocałował Kenzie w policzek, informując ją, że pójdzie w tym czasie do sklepu.

Odprowadziłem go wzrokiem, a gdy byłem już pewien, że nas nie usłyszy, spojrzałem z powrotem na jego dziewczynę, uśmiechając się miło.

– Mam...

– Nie.

Mina mi zrzędała.

– Nawet jeszcze nie usłysy...

– Znowu mam dać dziewczynom jakieś idiotyczne zadanie, które sam wymyślisz? – Popatrzyła na mnie kpiąco, a gdy milczałem, prychnęła. – Tak właśnie myślałam. Odpowiedź brzmi: nie. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Coś jeszcze?

Mógłbym zrezygnować. W końcu próbowałem, prawda? Za dziesięć lat, gdy Mall zaprosiłaby moją rodzinę na ślub, bo przecież tak by wypadało, pewnie spiłbym się jak świnia i znowu zrobił jakąś głupotę. Ach, no i byłbym do księżycy z powodu złamanego serca.

– Potrzebuję tylko jednej, drobnej przysługi – zacząłem od nowa, patrząc na nią błagalnie. – Proszę...?

Zacisnęła mocno usta – aż jej pobieleały – po czym westchnęła z irytacją.

– Co będę z tego miała?

– A co chcesz?

– Wstawisz się za Theo, gdy pod koniec roku trener będzie chciał wybrać nowego kapitana – powiedziała bez wahania. W jej oczach dostrzegłem błysk determinacji.

Cwaniara. Specjalnie zaprotestowała, żeby ugrać coś dla siebie – a właściwie dla swojego chłopaka.

– Okej – przytaknąłem od razu. W sumie i tak zamierzałem go zaproponować. Nadawał się najlepiej ze wszystkich chłopaków, ale oczywiście nie powiedziałem o tym na głos.

Kenzie nie wydawała się zaskoczona, raczej... uspokojona? Bardziej wyluzowana? Opuściła dłonie wzdłuż ciała, a później wcisnęła je w tylne kieszenie dżinsowych spodenek.

– Dobra. Czego potrzebujesz?

– Każda cheerleaderka musi mieć swojego koszykarza, którego... – Machnąłem palcami, robiąc w powietrzu cudzysłów. – ...będzie pilnować na imprezach, żeby się nie spił i takie tam. Coś jeszcze wymyślisz.

Zamrugała kilkakrotnie, jakby była zaskoczona, po czym wybuchnęła gromkim śmiechem, odchylając głowę w tył. Skrzywiłem się i rozejrzałem, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie przyciągnęliśmy czyjejś uwagi, ale nie. Byliśmy w tej okolicy sami. Theo jeszcze nie wrócił.

– Nie łatwiej byłoby powiedzieć jej prawdę? – zapytała, gdy w końcu się uspokoiła.

– Nie.

Przechyliła lekko głowę w bok.

– Przecież Caleb cię zna, zrozumiałyby, że...

– Że co? – Parsknąłem śmiechem, przerywając jej. – Że bujam się w jego młodszej siostrze, która cztery miesiące temu skończyła ledwie osiemnaście lat¹? Poważnie, Kenzie? Caleb urwałby mi jaja, a potem nabiłby mnie na pal.

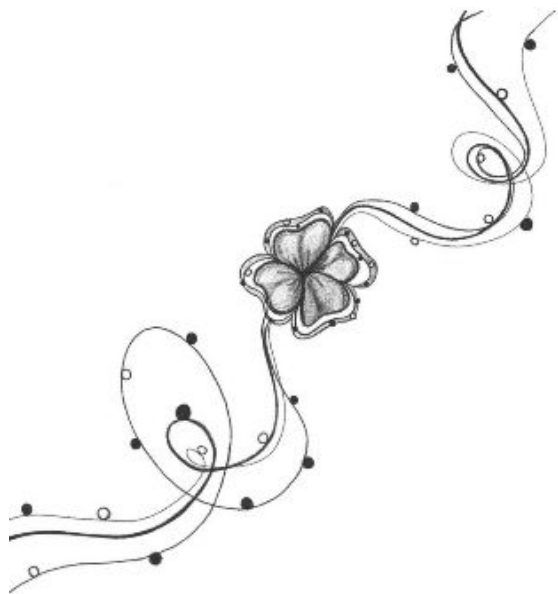
Może nie byłby tak brutalny, ale na bank straciłbym go jako przyjaciela. Niepisany kodeks kumpli? Byłe dziewczyny i siostry są poza zasięgiem.

– Nie mam do ciebie siły – mruknęła z westchnieniem i uśmiechnęła się łagodnie. – Skoro jednak Theo uważa, że jesteś w porządku i nie zranisz mojej przyszłej siostry, to niech ci będzie. – Chrząknęła i spojrzała za mnie. – Jesteś już? Świetnie! Chodźmy do tego kina, kochanie! – rzuciła wesoło, akurat gdy Theo do nas podszedł.

Na mnie już ani razu nie spojrzała – zupełnie tak, jakbym był powietrzem. Za to Theo uniósł brew i posłał mi zaciekawione spojrzenie. Nic jednak nie powiedział, a ja również nie zamierzałem się odzywać.

Stąpałem po cholernie cienkim lodzie. Miałem tylko nadzieję, że się pode mną nie zarwie.

¹ Na Florydzie minimalny wiek, od którego dana osoba uważana jest za zdolną do świadomej zgody na czynności seksualne, wynosi 18 lat – przyp. aut.



10

JONES, CZY JA
CIĘ PODNIECAM?

MALLORY

– To są chyba jakieś jaja! – wrzasnęłam, wchodząc do pokoju.

Britt natychmiast poderwała głowę i popatrzyła na mnie pytająco.

– Ty wiesz, co wymyśliła Kenzie?! – warknęłam, niemal się przy tym opluwając. – Że każda cheerleaderka ma być odpowiedzialna na imprezach za jednego z koszykarzy! Co więcej, mamy udzielać im korepetycji, jeśli z czymś nie będą sobie radzić, a my to ogarniamy! Rozumiesz?! Mamy im matkować, do cholery! Co ja jestem? Niania?!

Oddychałam ciężko, serce waliło mi jak młotem, bo oczywiście wszystko sprowadzało się do jednego. Musiałam się dogadać z cholernym Rothem, a nie miałam na to najmniejszej ochoty. Komu zrobiłam krzywdę, że los postanowił tak parszywie ze mnie zadrwić? No komu?!

– Dziwne... – mruknęła, marszcząc brwi. – A gdybyś zapytała Caleba, czy możesz być jego parą? Jakkolwiek to brzmi.

Westchnęłam i opadłam tyłkiem na krzesło, pocierając dłońmi twarz.

– Pytałam. Obiecał już Erice. – Przewróciłam oczami. – Pewnie gdybym go poprosiła, toby ją olał, ale co mu powiem? Że Roth stosuje jakieś dziwne zagrywki? Tylko się na niego wkurwi i pewnie się między nimi pochrzani, a to się skończy problemami w drużynie.

– No to się skończy. – Wzruszyła ramionami.

– Jeśli przestaną się dogadywać, będzie to widać na boisku, Britt – podkreśliłam. – Łowcy talentów to zauważą. Zawodnicy mogą mieć później problemy podczas draftu.

– Och... – mruknęła, kiwając ze zrozumieniem głową. – Fakt. O tym nie pomyślałam... – Chrząknęła. – I co teraz? Pogadasz z Milesem?

– A mam inne wyjście? – Odchyliłam głowę i zapatrzyłam się na sufit. – Raczej nie mam. Mogłabym olać Betę, ale... nie chcę. – Skrzywiłam się, wracając spojrzeniem do Britt. – I tak źle, i tak niedobrze.

Uśmiechnęła się delikatnie, po czym spuściła wzrok na dłonie leżące na klawiaturze.

– Uhm... Czyli nie gadałaś dziś jeszcze z Rothem? – zapytała powoli, jakby ważyła słowa.

– No... nie. Nie mam ochoty na razie do niego pisać, bo wiem, co mi odpowie.

– Mhhhm.

W pokoju zapadła cisza przerywana jedynie moim niespokojnym oddechem i stukaniem paznokcia Britt o jeden z klawiszy. Dopiero teraz dostrzegłam, że wyglądała na spiętą. Siedziała wyprostowana jak struna i nerwowo podrygiwała nogą.

– Coś się stało?

– Co? – Popatrzyła na mnie zaskoczona, mrugając szybko. – Nieee. Co miałyby się stać?

– Britt... – Ścisnął mi się żołądek z nerwów. – Co zrobiłaś?

– Nic takiego.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Britt! Nie zrobiłaś tego!

– Ale czego? – Zamrugła niewinnie, uśmiechając się sztucznie.

– Błagam, powiedz, że nie przebiłaś mu opon!

Prychnęła głośno.

– Za kogo ty mnie masz?

Ogarnął mnie spokój, ale tylko na kilka sekund. Złośliwy błysk w oczach Britt spowodował, że do mojej głowy wdarła się panika, a słowa, które wypowiedziała ścisłym głosem, sprawiły, że niemal zesłam na zawał:

– Ulepszyłam mu tylko żel pod prysznic...

JASNA CHOLERA!



Do pokoju Milesa wpadłam prawie razem z drzwiami. Byłam gotowa wrzeszczeć już od progu, żeby nawet nie próbował brać kąpeli, bo moja szurnięta przyjaciółka postanowiła się na nim odegrać.

Nie zdążyłam.

Gdy tylko znalazłam się w środku, oddech ugrzązł mi w gardle, bo z łazienki dotarł do mnie niezmiernie wkurwiony męski krzyk:

– Co, do chuja?!

Nie minęło nawet kilka sekund, a wyraźnie zobaczyłam, co się wydarzyło. Sapnęłam i opadłam ociężale plecami na drzwi, zamykając je przy tym z trzaskiem. Gapiłam się szeroko otwartymi oczami na nagie, umięśnione i...

Jasnoniebieskie ciało Milesa.

Biały ręcznik również nie był już biały, tylko biało-niebieski. Najwyraźniej próbował z siebie zetrzeć ślady... barwnika?

Jezu, Britt... Coś ty zrobiła?

Na twarzy Milesa także dostrzegałam niebieski kolor.

Cholera.

– Wyglądasz jak smerf – wyszeptałam zdławionym głosem, zanim zdążyłam się ugryźć w język.

W tej samej chwili, w której się odezwałam, zrozumiałam, że popełniłam fatalny błąd – powinnam była milczeć i jak najszybciej stąd uciec. Miles wlepił bowiem wściekłe spojrzenie w moją twarz i – zanim jakkolwiek zareagowałam – podszedł niepokojąco blisko. Oparł dłoń po bokach mojej głowy i pochylił się tak bardzo, że zetknął wilgotny czubek nosa z moim. Gdyby nie jego wkurwienie, pewnie właśnie próbowałabym uspokoić motyle w brzuchu.

– Odpłacę ci się za to, Jones – wycedził przez zęby, patrząc mi w oczy.

Oddychałam tak szybko, jakbym przebiegła maraton. Dosłownie paliły mnie płuca, a serce chyba zaraz miało wykorkować z powodu szaleńczego rytmu.

– To nie... – Umilkłam, zanim wkopałabym Britt. Przełknęłam ślinę i uśmiechnęłam się kpiąco; z trudem, bo z trudem, ale zrobiłam to. – Ojej, jak mi przykro – wyszeptałam z udawanym żalem. Wołałam, żeby to mnie uznał za winną, skoro już i tak miałam przekichane.

Im dłużej przede mną stał, tym mniejszy stres czułam. Dlaczego? To proste. Miles miał niebieski odcień skóry i gdy to do mnie w pełni dotarło... cóż, parsknęłam głośnym śmiechem.

– Takie to, kurwa, zabawne, Jones?

– Przynajmniej pasujesz kolorystycznie do barw uniwerku.

Zacisnął szczęki, aż zgrzytnęły mu zęby.

– Zaraz cię wsadzę pod prysznic i sama będziesz niebieska – wycedził powoli, mrużąc oczy.

Parsknęłam drwiącym śmiechem.

– Nie zrobisz...

Spomiędzy warg uciekł mi pisk, gdy Roth niespodziewanie chwycił mnie pod pachami i podniósł. Bezceremonialnie przerzucił mnie sobie przez ramię – już drugi raz w ciągu niecałego tygodnia – i ruszył do łazienki. Zwisając głową w dół, miałam widok na jego pośladki okryte ręcznikiem. Błagałam w myślach, żeby mu się nie zsunął. Chybabym tego nie przeżyła.

Wierzyłam i waliłam go pięściami po plecach, ale nic sobie z tego nie robił. Nawet krzyknęłam, licząc na to, że może ktoś mnie usłyszy, ale Miles zamknął drzwi łazienki. Echo mojego wrzasku odbiło się od ścian.

– Nawet nie próbuj! – pisnęłam. – Mam telefon w...

Zimna woda uderzyła mnie w twarz. Roth rechotał ze śmiechu, przytrzymując mnie pod strumieniem. Owinął ramiona wokół moich i kompletnie mnie unieruchomił. Mogłam jedynie się szamotać, ale moje wysiłki na nic się zdały – ani drgnął, a ja w ciągu kilkunastu sekund byłam przemoczona.

– NIENAWIDZĘ CIĘ!

Krzyk stanowią moją jedyną – niestety dość marną – broń.

– Wcale nie. – Jego szept tuż przy uchu sprawił, że po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. – A teraz wezmę mój żel i go na ciebie wyleję, żebyś pasowała do mnie kolorystycznie na weselu.

Przeżalenie przepęzło po mnie jak obślizgły robak. Z ogromnym trudem zmusiłam się do logicznego myślenia. To nie było łatwe, kiedy czułam ciepło Milesa, ale wreszcie mi się udało. Akurat gdy sięgnął po butelkę.

– Jeśli to na mnie wylejesz – rzuciłam szybko – powiem o wszystkim Calebowi.

Ręka zamarła mu w bezruchu. Zawahał się, a ja natychmiast pogratulowałam sobie w myślach. Brat stał się moją bronią.

– Nie powiesz.

Uśmiechnęłam się pod nosem, usłyszawszy w jego głosie nutę niepewności.

– Wylej to na mnie, a się przekonasz – odparłam luźno, nieco szcękając z chłodu zębami. – Skoro chcesz tak ryzykować... to twoja sprawa, ale wiesz, kłótnia między zawodnikami, i to już na początku ostatniego roku...

Przełknęłam ślinę, wyczuwszy, że napiął mięśnie. Odliczałam w głowie sekundy, błagając w myślach, żeby mi uwierzył, że byłabym w stanie go wkopać. Nie byłam, ale nie musiał tego wiedzieć.

Wreszcie, po boleśnie długiej ciszy przerywanej jedynie szumem wody i moim przyspieszonym oddechem i szcękaniem zębami, Miles odłożył żel na miejsce.

W duchu odetchnęłam z ulgą.

– Wyłaż – warknął, zakręcając wodę.

Dwa razy nie musiał mówić. Natychmiast uciekłam spod prysznica i otuliłam się ramionami. Zadrżała mi z chłodu broda. Miles chyba to zauważył, bo chwilę później rzucił w moją stronę wyciągnięty z szafki czysty ręcznik. Natychmiast się nim owinęłam.

Kiedy zrobiło mi się cieplej, dostrzegłam to, czego zdecydowanie nie powinnam była dostrzec. Mokry ręcznik ciążył na biodrach Milesa do tego stopnia, że w pewnym momencie po prostu się z nich zsunął. Roth zdołał chwycić go palcami i przytrzymać, zanim zobaczyłam cokolwiek oprócz ciemnych włosków, ale to i tak wystarczyło, żebym się zaczerwieniła.

– Sorry – mruknął i w pośpiechu wyszedł z łazienki.

Nie było go dobrych kilka minut, a kiedy wrócił, miał już na sobie spodenki koszykarskie. W dłoni zaś trzymał jakieś ubrania. Oczywiście świecił przy tym nagim, jasnoniebieskim torsem. Na jego widok zachciało mi się śmiać, ale zapobiegawczo ugryzłam się w policzek.

– Masz. – Wcisnął mi do ręki ciuchy. – Przebierz się w coś suchego – bąknął i znowu wyszedł.

W okamgnieniu rzuciłam się do drzwi i przekręciłam zamek, a chwilę później zrzuciłam z siebie mokre ubrania. Nawet z majtek byłam w stanie wycisnąć wodę! Fuknęłam z frustracji i szybko włożyłam koszulkę,

którą dał mi Miles, a potem wciągnęłam na tyłek spodenki. Do moich nozdrzy natychmiast dotarł zapach pierniczków. A kiedy spojrzałam w lustro, zauważyłam, że dał mi koszulkę uniwersytecką ze swoim numerem – jedenastką – i logiem Rekinów.

Ogarnij się, Mallory, to nic nie znaczy. Pewnie miał ją pod ręką, skoro już się zaczęły treningi. Dobrze, że dostałam świeży komplet!

Odetchnęłam głęboko i przymknęłam na moment powieki, starając się uspokoić rój szarańczy w brzuchu, który za cholere nie chciał mnie słuchać.

Kiedy już nabrałam pewności, że lepiej nie będzie, a emocje nie uspokoją się w pełni, wyszłam z łazienki; telefon zostawiłam owinięty suchym skrawkiem ręcznika, licząc na to, że odżyje.

Weszłam do pokoju i znowu parsknęłam śmiechem, bo z przodu Miles może był lekko niebieski, ale na plecach? Tam ciągnęły się znacznie ciemniejsze ślady po spływającym żelu. Może nie zdołał ich dobrze wyszorować.

– Bardzo, kurwa, zabawne – warknął, odwracając się w moją stronę, po czym oparł dłonie na biodrach. – Jak mam to zmyć?

– Nie wiem – skłamałam bez zająknięcia.

– Akurat! Kto jak kto, ale ty na pewno wiesz!

Uniosłam brew i skrzyżowałam ramiona na piersi. Kiedy jednak Miles zjechał na nie spojrzeniem, szybko zabrałam rękę. Zapomniałam, że mój stanik leżał mokry w łazience, a nie zamierzałam pokazywać mu swoich piersi – nawet przez cienki materiał koszulki.

– Niby dlaczego? – zapytałam, unosząc brwi.

– Bo bawiłaś się barwnikami, jak byłaś młodsza. Więc? Jak mam to zmyć?

– Wygoogluj sobie.

– Przypominam, że mamy umowę. – Zbliżył się do mnie.

Znowu musiałam się wycofać. Tym razem na mojej drodze nie stanęły drzwi, lecz ściana. Miles znowu był blisko – za blisko.

– A ja już powiedziałam, że... – Zamilkłam, mieląc między zębami przekleństwo. Zapomniałam o nowym zadaniu Kenzie. Cholera! – Jesteś strasznym dupkiem, Roth.

– A ty okropną zołą – odparł bez zająknięcia.

– Nienawidzę cię.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Jasssne.

Niemal udławiłam się własnym językiem, a żołądek skręcił się z powodu napływu paniki.

– Co to ma niby znaczyć?!

– Nic takiego – odparł obojętnie.

– Akurat! Coś na pewno miałeś na myśli!

– Być może, ale ci nie powiem, a już na pewno nie teraz. – Skrzyżował ramiona na torsie, napinając apetyczne mięśnie ramion. – Wróćmy do rzeczy ważniejszych. Jak mam to zmyć?

– Jak najszybciej.

– Ja cię naprawdę, kurwa, zaraz obleję tym żelem.

Przełknęłam z trudem ślinę, usłyszawszy w jego głosie ostrzeżenie i determinację. Cholerka, raczej nie kłamał.

– Jeśli chcesz, żebym ci pomogła, przestań mnie obrażać.

– Oczywiście, że chcę. Nie wyjdę stąd, wyglądając jak pieprzony...

– Smerf Złośnik? – przerwałam mu. – Brakuje ci tylko żółtej koszulki – dodałam, uśmiechając się szeroko, gdy przez jego twarz przebiegł grymas irytacji.

Otworzył usta, zapewne po to, żeby powiedzieć mi coś niemiłego, ale zatkałam mu je dłonią.

– No już, nie marudź, bo wyjdzie z ciebie smerf Maruda. Trzeba to jak najszybciej zmyć – mruknęłam pojednawczo. – Masz sodę oczyszczoną?

– Mrph... – Chwycił mnie za nadgarstek, aż przeszył mnie prąd, i zabrał moją rękę z twarzy. – A czy ja ci wyglądam na kogoś, kto ma pieprzoną sodę oczyszczoną w pokoju? – warknął z irytacją, a potem...

Serce przyspieszyło mi w piersi, gdy kciuk Rotha przesunął się łagodnie po wnętrzu mojego nadgarstka, a wzrok zjechał niżej – nie, nie na moje usta, tylko na mrowiące i cholernie wrażliwe piersi.

Uśmiechnął się kpiąco.

– Jones, czy ja cię podniecam?

Policzki zapłonęły mi żarem.

– Nawet gdybyś był ostatnim kolesiem na ziemi, a od spłodzenia

potomka zależałoby moje życie, nie dotknęłabym cię kijem od szczotki!
– warknęłam, odpychając go stanowczo. Na szczęście się odsunął. – A
teraz milcz, bo muszę zadzwonić.

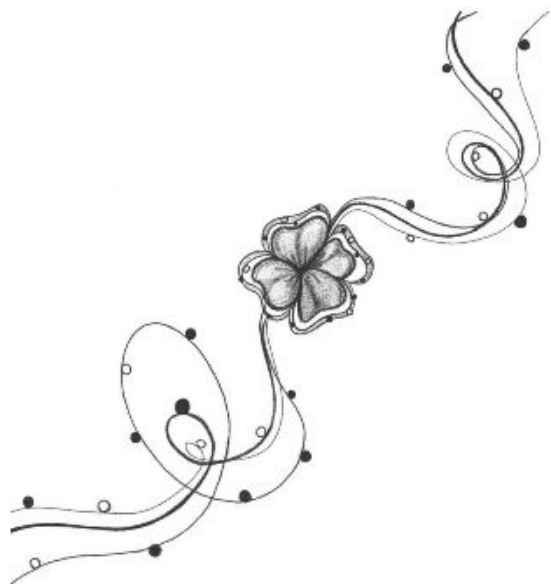
Ruszyłam do łazienki, zgarnęłam komórkę i...

Nie włączyła się. A kiedy ją zostawiałam, jeszcze działała.

– ROTH! JUŻ NIE ŻYJESZ!

Wbiegłam do pokoju, rzucając w niego komórką z taką złością, że
niemal dostał nią w twarz. Miał szczęście, że dzięki swojemu refleksowi
złapał urządzenie – inaczej niebieski kolor skóry byłby najmniejszym z
jego problemów, chociaż na pewno świetnie by się komponował ze śliwą
pod oknem.

– Spieprzyłeś mi telefon, gnojku!



11

**NIE WCHODŹ
MI W PARADĘ**

MILES

Niezły ze mnie kutas.

Nie mogłem jednak nic poradzić na to, że pragnąłem dotyku Mall. I choć dla niej był on niewinny, dla mnie... przeciwnie. Jej delikatne dłonie sunące po napiętych mięśniach pleców sprawiały, że krew coraz bardziej napływała do – zabarwionego, kurwa, na niebiesko – członka. Musiałem w miarę dyskretnie poprawić spodenki i przykryć krocze dłońmi, żeby niczego nie dostrzegła. Zapięły mnie uszy na samą myśl o tym, że mogłaby zobaczyć, jak bardzo podnieca mnie zwykły dotyk.

Ja pierdołę.

Byłem skończony. Kompletnie, kurwa, stracony.

Wcześniej jeszcze myślałem, że może mi przejdzie, ale – cholera – nie istniała na ziemi taka siła, która mogłaby sprawić, żeby mi przeszło. Na nic się zdały lata nieustannego imprezowania, ignorowania Mall czy kierowania do niej niewybrednych przytyków. Najwyraźniej tylko zatuszowałem „problem”. „Problem”, który tak właściwie przestał istnieć dokładnie jedenastego kwietnia tego roku – w dniu jej osiemnastych urodzin.

Pozostali tylko Caleb i fakt, że tknięcie Mall skończyłoby się potężną kłótnią, czego efektem najpewniej byłoby rozwalenie drużyny, a to nie wchodziło w grę. Na pewno nie teraz, gdy od naszych wyników zależała moja przyszłość. Ani myślałem rezygnować z uczestnictwa w drafcie do NBA.

– Scho...? – odezwałem się i chrząknąłem. Okazało się, że mam cholernie mocno zachrypnięty głos. – Schodzi coś?

– Mhm – mruknęła ciche potwierdzenie, przenosząc dłonie wyżej, na kark.

Napiąłem mięśnie, gdy jej uda zacisnęły się wokół moich bioder. Ciepło bijące ze skóry Mallory okazało się paraliżujące. W uszach tętnił mi przyspieszony puls, podczas gdy przed oczami majaczyły mroczki.

Serce wybijało niespokojny rytm, a Mall...

Wsunęła mi rękę we włosy i przytrzymała je, przyciskając wnętrze dłoni do potylicy.

Zduśliłem gardłowy jęk, który mimo wszystko w jakimś stopniu wydostał się spomiędzy moich warg. Palce Mall zatrzymały się na milimetry od miejsca, w którym w szaleńczym rytmie pulsowała tętnica. Oddech nienaturalnie mi przyspieszył.

– Nie mów, że cię to zabolalo – rzuciła z irytacją.

Ulga spłynęła po mnie niczym lodowaty prysznic po kilkugodzinnym treningu. Właśnie tego potrzebowałem. Jej złości, nie czułości. Ze złością radziłem sobie świetnie. Z czułością? Lata grania chuja bez uczuć nie były takie proste do wykreślenia.

– W życiu – prychnąłem, starając się brzmieć obojętnie. – To był pomruk wkurwienia, że muszę tu siedzieć, bo ulepszyłaś mi jebany żel pod prysznic.

Tak naprawdę po stokroć wolałem siedzieć z nią na łóżku w moim pokoju, niż ganiać za piłką po boisku z chłopakami. Miałem jedynie nadzieję, że ta cholerna soda oczyszczona, którą Britt jakiś czas temu przekazała Mall przez drzwi, zdziała cuda, a ja przestanę wyglądać jak jebany smurf.

– Zawsze mogę cię zostawić, żebyś radził sobie sam – burknęła i trzepnęła mnie w głowę. – Pochyl się, żebym ci wyszorowała kark, bo wyglądasz, jakbyś się wytarzał w niebieskim łajnie.

Posłusznie schyliłem głowę, przyciągając brodę do nagiego torsu. Mall wróciła do wcierania mieszanki wody i sody. Drażnił mnie ten zapach, ale nigdy nie przepadałem za tym – kuchennym? – dodatkiem do ciast.

– Odegram się za to – mruknąłem, żeby ponownie skupić myśli na czymś innym, byle nie na jej bliskości.

– Zapewne – odparła chłodno. – Ty zawsze się odgrywasz.

Zmarszczyłem brwi i przekręciłem głowę w bok. Wtedy naparła dłonią na jej tył, zmuszając mnie, bym wrócił do poprzedniej pozycji.

– Nie ruszaj się – warknęła, przesuwając rącznikami po skórze tuż za uchem.

Dostałem od tego jebanych dreszczy na całym ciele. Nawet uszy mnie

zamrowiły. Jak ona to robi? Nie miałem pieprzonego pojęcia, ale właśnie przez takie sytuacje szalałem na jej punkcie. Wgryzała się swoją osobą, swoim zachowaniem w każdy nerw mojego ciała.

– O co ci chodziło z tym, że zawsze się odgrywam? – Przypomniałem sobie, że powinienem się skupić na rozmowie.

– O... – Zawahała się, ale kiedy myślałem, że już nic nie powie, dokończyła szeptem: – O to, jak powiedziałam Nicole, że dostałaś sraczkę i dlatego wyszedłeś z imprezy, a tak naprawdę...

– Zamknęłaś mnie w piwnicy. Twój ojciec wypuścił mnie dopiero o dziewiątej rano – dokończyłem za nią, ale nie z irytacją, tylko ze śmiechem. Musiała ją to zaskoczyć, bo przestała mnie wycierać. – To było całkiem zabawne, Jones.

– Skoro było całkiem zabawne, to dlaczego tydzień później rzuciłeś we mnie ciastem na urodzinach twojej siostry?

Bo wyglądałaś zbyt ładnie w tej kwiecistej sukience, która opinała ci się na piersiach, a ja z trudem zachowywałem kamienny wyraz twarzy, podczas gdy mój penis żył własnym życiem.

– Bo twoja kiecka była brzydka. Nie mogłem już na nią patrzeć – skłamałem gładko.

Sekundę później, gdy uderzyła mnie w głowę i zeskoczyła przy tym z łóżka tak szybko, że niemal upadła i musiała się przytrzymać mojego ramienia, poczułem się jak ostatni frajer. Zamiast przekonać do siebie Mall, tylko ją bardziej odpychałem.

Kurwa. Dlaczego najpierw mówię, a potem myślę?

Ruszyła do wyjścia żwawym krokiem, ale zanim sięgnęła do drzwi, wyprzedziłem ją i zablokowałem przejście.

– Przesuń się! – zażądała. Próbowwała wbić mi łokieć w bok, ale osłoniłem się przedramieniem. Owinąłem wokół niej ramię i przyciągnąłem ją do siebie tak gwałtownie, że zderzyła się plecami z moim torsem. – Roth, puść mnie, do jasnej...!

– Nie chciałem, żeby ktokolwiek oglądał cię w tej kiecce – wymruczałem jej do ucha niskim głosem, zanim przyszło mi do głowy, żeby się powstrzymać przed mówieniem takich rzeczy.

Natychmiast przestała się szamotać. Trzymałem przedramię tuż nad jej piersiami, więc doskonale wyczułem, że przyspieszył jej oddech –

podobnie jak rytm serca. Żadne z nas się nie poruszyło. Nawet o cal. Machinalnie i bez większego namysłu przytknąłem nos do jej włosów.

Pachniała świeżością. Owocowo-kwiatową wonią, którą doskonale znałem. Od lat używała tych samych perfum. Właśnie sobie coś uświadomiłem. Choć nie miała pojęcia, że to ja je dla niej wybrałem, kiedy pomagałem Calebowi w wyborze prezentu dla niej, przez cały ten czas nosiła je na sobie. Dodało mi to otuchy, pchnęło mnie do przodu i właśnie dlatego odważyłem się dodać ledwie słyszalnym szeptem:

– Nie chciałem, żebyś się komukolwiek spodobała tak...

Nie dokończyłem myśli, bo Mall odrzuciła głowę w tył i przydzwoniła mi czaszką w żuchwę. Zawyłem, przytrzymując się za bolące miejsce i tym samym wypuszczając ją z objęć. Zanim ogarnąłem, co się dzieje, zanim mózg zaczął funkcjonować i zignorował piszczenie w uszach, Mall wychodziła z łazienki przebrana w swoje mokre spodnie. Otworzyłem usta, żeby zapytać, co takiego złego powiedziałem, ale była szybsza. Znacznie, znacznie szybsza.

Stała na palcach, wbiła mi palec w tors, oczywiście mrużąc przy tym groźnie oczy, popatrzyła mi w twarz i wycedziła przez zęby:

– Jutro widzę cię przed moim pokojem z nowym telefonem w ręce, to po pierwsze. Po drugie jesteś jeszcze gorszy, niż myślałam. A po trzecie... – Odsunęła się i machnęła dłonią na koszulkę z moim numerem. – Zabieram to i nie zamierzam oddawać. Prawdopodobnie spalę ją w najbliższym koszu, dupku! – Uderzyła mnie w klatę i popchnęła, żebym się odsunął od drzwi, po czym praktycznie wybiegła na korytarz.

Byłem tak zdumiony, że trochę mi zajęło dojście do siebie. Kiedy już mózg postanowił wrócić na właściwe tory, sięgnąłem po czystą koszulkę. Ubrałem się i czym prędzej wypadłem z pokoju.

Nie uszedłem jednak daleko.

Jak spod ziemi wyrósł przede mną Caleb.

Szlag.

– Wyjaśnisz mi, dlaczego moja siostra miała na sobie twoją koszulkę? – Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem, na koniec unosząc brew. Na moim żołądku zacisnęła się niewidzialna pięść.

Chrząknąłem, doskonale wiedząc, jakiej wymówki powinienem użyć.

Obmyśliłem to już dawno temu. Co prawda Mall miała dostać mój strój w innej sytuacji, ale cóż – skoro nadarzyła się ku temu okazja znacznie szybciej, niż przewidywałem, musiałem improwizować.

– Oblała się barwnikiem spożywczym – odparłem jakby nigdy nic i przesunąłem się w bok, żeby wyminąć kumpla.

Zastawił mi drogę.

– Akurat – prychnął. – Jeśli próbujesz jej się dobrać do...

– Przestań. – Skrzyżowałem ramiona na piersi. – Nie próbuję, a nawet jeśli, to nie jest twoja sprawa.

– Oczywiście, że jest, bo to moja siostra! – warknął twardo, gestykulując zamaszycie, po czym kiwnął głową w stronę mojego pokoju. – Właż. Nie będziemy się kłócić na korytarzu.

– Ja się nie kłócę – burknąłem z irytacją, ale posłuchałem.

Faktycznie, sprzeczka w miejscu, gdzie mogli nas podsłuchać inni zawodnicy, to nie najlepszy pomysł.

– Trzeba było to zakończyć inaczej...

– Słuchaj, stary... – Zamilkłem, gdy tylko dotarło do mnie, co Caleb wymamrotał pod nosem. Odwróciłem się w jego stronę, zwijając dłonie w pięści i napinając mięśnie żuchwy. – Czekaj, czekaj – wycedziłem. – Powtórz, bo chyba się przesłyszałem.

Przewrócił oczami.

– Moja siostra się w tobie nieustannie bujała. Po prostu szybko zerwałem plaster, więc z łaski swojej nie rób jej nadziei, bo z tego i tak nic nie będzie.

– O czym ty pieprzysz? Jaki, kurwa, plaster?

– Odpisałem jej w twoim imieniu na list, który ci...

I to był ten moment, w którym pękła ta cienka nić zwana samokontrolą. Nawet nie wiem, w której dokładnie chwili rzuciłem się na Caleba, ale zrobiłem to. Uderzyłem najlepszego przyjaciela tylko dlatego, że zranił Mall.

Udawanie, że nie dostałem listu pełnego miłosnych wyznań, było cholernie trudne – dla mnie i zapewne również dla niej – ale to? W głowie mi się nie mieściło.

– Pojechało cię?! – Przesunął kciukiem po kąciku ust, z którego sączyła się krew. Obliznął wargę i popatrzył na mnie zdumiony. – Stary, o

chuj ci chodzi?

– O chuj mi chodzi? – Popukałem się palcem wskazującym w środek czoła. – Czyś ty do reszty zgłupiał, Caleb?! Skąd w ogóle, kurwa, wiedziałeś o tym liście?!

Odwrocił głowę w bok. Nie chciał patrzeć mi w twarz, gdy będzie kłamać. Marny z niego oszust. Kurewsko marny.

– Jak mogłeś? – warknąłem chłodno, hamując buzującą w żyłach wściekłość. Najchętniej jeszcze raz dałbym mu po ryju, ale przemoc nigdy nie jest dobrym wyjściem. Musiałem się opanować. – Co jej napisałeś?

– Takie tam pierdoły, że jest za młoda i tak dalej – odparł oschle, spoglądając na mnie z powrotem. – A co cię to interesuje, co?

Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

– Ty tak na poważnie? Ona miała szesnaście lat, Caleb! Najgorszy wiek na zawód miłosny i...

– Właśnie – przerwał mi. – Miała tylko szesnaście lat. – Zmrużył powieki. – Doskonale widziałem, jak się na nią gapisz. Myślisz, że nie zauważyłem twoich maślanych oczu?

Po kręgosłupie spłynął mi zimny pot, zostawiając nieprzyjemne uczucie chłodu. Zadrzałem.

– Nie zrobiłem nic, co byłoby niezgodne z prawem. Nigdy bym nie zrobił nic, co mogłoby ją tak naprawdę zranić – powiedziałem spokojnie, obawiając się, że właśnie to insynuował.

Uśmiechnął się nieznacznie i przytaknął skinieniem głowy.

– Wiem, Miles. Ale jednocześnie miałaś do niej słabość i nigdy nie dałbyś jej kosza. Nie wprost.

Przełknąłem ślinę, z trudem utrzymując wzrok na twarzy Caleba. Właściwie poniekąd dałem jej kosza. Gdy mnie pocałowała na imprezie, a ja ją odepchnąłem. Sekundę później zwymiotowała. Od tamtej pory... zaczęła nas unikać. Nawet przestała się odzywać do Beth.

W głowie zapaliła mi się czerwona lampka.

– Kiedy to było? Kiedy jej odpisałeś na ten list?

Spojrzał w sufit, jakby się zastanawiał, po czym odparł:

– Jakoś chwilę przed naszym powrotem na trzeci rok...

Kurwa mać.

Po imprezie.

Przymknąłem powieki i odetchnąłem głęboko, zbierając siły na to, żeby się powstrzymać przed krzyknięciem. Musiałem podejść do tego... na spokojnie.

– Posłuchaj mnie uważnie, Caleb – zacząłem, spoglądając na niego z determinacją. – To był ostatni raz, kiedy wtrąciłeś się do jej życia. Ostatni, kurwa, raz.

– A...

– Zamknij się. – Wycelowałem w niego palec. – Nie będę się dłużej bawić w chowanego i przed tobą udawać, że Mall mi się nie podoba, skoro już i tak to zauważyłeś. Jeśli ci to przeszkadza, mówi się trudno. To twój problem, nie mój.

Uniósł brwi, ale milczał, więc mówiłem dalej:

– Nie wchodź mi w paradę. I nawet nie próbuj pierdolić, że na nią nie zasługuję, bo mam tego, kurwa, świadomość. – Chrząknąłem. – Mall jest moja. Czy ci się to podoba, czy nie.

Na jego twarzy na powrót pojawiła się powaga i może nawet dołączyła do niej lekka irytacja, ale kiedy myślałem, że znowu na mnie naskoczy, on tylko pokręcił z politowaniem głową i mruknął:

– To dlatego zamówiłeś dodatkowy komplet do kosza.

Ta. Właśnie dlatego. Taki ze mnie, cholera, pies ogrodnika. Chciałem, żeby go nosiła, żeby każdy wiedział, że coś nas łączy, nawet jeśli na razie myślała, że to jedynie nienawiść.



12

POŁOŻYŁ MI
DŁOŃ NA UDZIE

MALLORY

Zatrzasnęłam wieko walizki i opadłam tyłkiem na podłogę, przecierając palcami czoło. Nie byłam pewna, czy wszystko spakowałam. Co prawda robiłam to zgodnie z listą, którą ułożyłyśmy z Britt, ale i tak... Węzeł na żołądku nieustannie się zacieśniał, zamiast się rozluźnić. Stresowałam się jak cholera, a zerknięcie na kartkę, na której każda rzecz była skreślona, ani trochę nie pomogło mi się wyluzować.

A więc nie stresowałam się tym, że czegoś zapomniałam. Przejmowałam się, bo nie miałam pojęcia, jak będzie wyglądać wyjazd. Cholera. Ja nawet nie wiedziałam, dokąd jedziemy! Miles oczywiście nie powiedział nic więcej oprócz tego, że mam się stawić na parkingu o czwartej.

– Wracacie w poniedziałek? – zapytała Britt, gdy wysunęłam rączkę walizki.

– Mhm. Wieczorem. – Przewróciłam oczami. – Cztery dni z Rothem to o cztery dni za długo.

Szczególnie po tym, jak mi powiedział, że nie chciał, żebym się komukolwiek spodobała. Bawił się z Calebem w strażnika mojego dziewczectwa czy co? Złośliwy frajer.

– Przeżyjesz. – Uśmiechnęła się łagodnie, biorąc mnie w objęcia. – Zawsze możesz wrócić wcześniej. Siłą się przecież nie zatrzyma.

Miała rację. Oczywiście, że nie byłby w stanie zatrzymać mnie siłą, ale gdybym się wycofała... Westchnęłam ciężko. Jeszcze go nie zapytałam, czy będzie moją parą w tym durnym zadaniu Kenzie. Nie wiem, gdzie ta dziewczyna miała mózg, kiedy to wymyślała. Pewnie była wtedy pijana.

– Dobra, idę – powiedziałam, gdy tylko Britt się odsunęła. Zanim wyszłam z pokoju, posłałam jej jeszcze krzywy uśmiech.

Na parking przyszłam kilka minut przed czasem. Byłam święcie przekonana, że nie zastanę na nim Milesa. On i punktualność? To nie

szło w parze. Dlatego mocno się zaskoczyłam, gdy odszukałam wzrokiem niebieskiego pick-upa.

Miles opierał się o maskę, z nogami skrzyżowanymi w kostkach i dłońmi wciśniętymi w kieszenie ciemnych dżinsów. Patrzył w stronę głównego wejścia do akademika. Nie był w stanie od razu mnie zauważyć, bo wyszłam bocznym. Wykorzystałam tych parę sekund na to, żeby mu się dokładnie przyjrzeć. Jego skóra straciła już niebieski odcień. Włosy miał niechlujnie roztrzepane, jakby co chwilę przesuwał po nich palcami. Miał na sobie obcisłą koszulkę z logiem uniwerku. Im bliżej się znajdowałam, tym wyraźniej widziałam pracę mięśni na ramionach.

Ciekawe, dlaczego był taki spięty.

W tej samej chwili, w której o tym pomyślałam, przekręcił głowę – zupełnie tak, jakby usłyszał moje myśli. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a ja straciłam dech w piersi.

Dostrzegłam w jego oczach radość. I nie, to mi się nie przywidziało. Miles uśmiechnął się łagodnie i ruszył w moją stronę zdecydowanym, sprężystym krokiem. Zanim zdołałam zaprotestować, zabrał mi walizkę.

– Jesteś – oznajmił z wyraźną ulgą, kierując się w stronę auta.

– Jestem... – powiedziałam powoli, ściągając brwi. – Myślałeś, że nie przyjdę?

Wzruszył ramionami, po czym odłożył walizkę na tylne siedzenie – tuż obok swojej. Z podsufitki zwisały dwa czarne worki. Domyśliłam się, że to jego garnitur i moja – jego, skoro to on zapłacił? – sukienka.

– Z tobą nigdy nic nie jest pewne – odparł luźno i... Obszedł auto, żeby, jak się okazało, otworzyć mi drzwi. – Wskakuj, Mall.

Wryło mnie w ziemię. Dosłownie. Stałam jak kołek i patrzyłam na Milesa, jakby postradał zmysły.

Po pierwsze: otworzył przede mną drzwi.

Po drugie: uśmiechał się do mnie. Szczerze.

Po trzecie: nazwał mnie „Mall”.

– Czy ty coś ćpałeś? – zapytałam, nie kryjąc zdumienia. – Wiesz, że prowadzenie auta pod wpływem środków odurzających jest karalne?

Przewrócił ostentacyjnie oczami i znowu obszedł auto.

– Właż do środka, Jones – warknął, wskakując na miejsce kierowcy, po czym trzasnął drzwiami tak głośno, że po parkingu rozniosło się

echo.

Aż się wzdrygnęłam.

Ale przynajmniej wszystko wróciło do normy. Potrafiłam znieść wrednego Milesa, bo takiego go znałam. Miły Miles? Przerazał mnie do cna!



– Dokąd tak właściwie jedziemy? – zapytałam kilkadziesiąt minut później, przerywając nieprzyjemną ciszę, która panowała, odkąd opuściliśmy parking.

– Do Orlando.

– No shit, Sherlock – burknęłam, przewracając oczami, i machnęłam w stronę znaku drogowego, obok którego właśnie przejeżdżaliśmy. – Domyślam się, że tam. Ale dokąd potem? Mówiłeś, że lecimy samolotem, tak?

Zerknęłam na niego, ale gdy napotkałam pochmurne spojrzenie, odwróciłam wzrok i skupiłam się na drodze przed sobą. Już sama nie wiedziałam, jakiego go wolę. Uśmiechniętego czy naburmuszonego. Ale chyba tego drugiego – przynajmniej wiedziałam, jak sobie z nim radzić. Własną złośliwością.

– Więc? – ponagliłam. Oczywiście nie raczył mi odpowiedzieć.

– Do Werony – odparł wreszcie z ciężkim westchnieniem.

Zmarszczyłam brwi.

– Do Wisconsin? Nie wiedziałam, że macie tam rodzinę...

Parsknął śmiechem.

– Nie, nie do Wisconsin. Do Włoch.

Przysięgam, serce na moment przestało mi bić, a za chwilę zaczęło napieprzać w piersi – zgodnie z rytmem rockowego jazgotu wydobywającego się z głośników auta.

– Do Włoch? – sapnęłam zdumiona.

– Tak. To taki kraj w Europie, wiesz? Na innym kontynen...

Zamachnęłam się i zdzieliłam go pięścią w ramię.

– Aua, kurwa!

– To, że jestem blondynką, nie oznacza, że jestem głupia, ośle – warknęłam, krzyżując ramiona na piersi, i wbiłam wzrok w drogę.

– No już, mała... – mruknął pojednawczo, po czym położył mi dłoń na udzie.

Położył. Mi. Dłoń. Na. Udzie.

Miles-Pieprzony-Roth położył mi dłoń na udzie!

Nie ściągnął jej, nawet gdy spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. Wręcz przeciwnie. Lekko mnie ścisnął, unosząc z zadowoleniem kącik ust.

– Mam zabrać?

Moje serce natychmiast zgubiło rytm, a w uszach rozbrzmiał szum. Wszystkiemu winne były: zapach pierniczków, bliskość Milesa i to cholerne ciepło bijące od jego dłoni. Znajdowała się niebezpiecznie blisko rejonów, do których jeszcze nigdy nikogo nie dopuściłam. Zaczerveniałam się, bo właśnie między udami poczułam największe gorąco – jakby trawił mnie pożar.

– N-nie – wydusiłam z trudem i chrząknęłam, bo miałam okrutnie zachrypnięty głos. – Muszę się przyzwycząić do twojego dotyku... – skłamałam, unikając jego wzroku.

Och, Boże, niech już będzie po weselu, inaczej grozi mi szaleństwo.



Stałam na lotnisku oparta o ścianę i czekałam, aż Miles opłaci parking, na którym zostawił pick-upa. Zerknęłam na tablicę informacyjną wiszącą niedaleko. Za niecałe dwie godziny mieliśmy wylecieć z Orlando do Frankfurtu, a później do Werony. Czekać mnie niemal pół doby w towarzystwie Rotha i to praktycznie sam na sam, a już miałam dość...

Ale czego się nie robi dla Bety, prawda?

– Idziemy, Mall?

Wzdrygnęłam się, usłyszawszy jego szept tuż przy uchu.

– W co ty grasz? – syknęłam, gdy próbował mnie objąć.

Po raz kolejny zresztą. Przez całą drogę do Orlando trzymał mnie za udo – a ja oczywiście nie protestowałam, bo... było mi miło. Potem, gdy

już dojechaliśmy na miejsce, chwycił mnie za rękę. To było znacznie dziwniejsze. Kiedy jednak chciałam ją zabrać, mruknął, że muszę się przyzwyczaić. Użył moich własnych słów przeciwko mnie.

– W nic nie gram – odparł luźno.

– Roth...

– Hm?

– Przestań się ze mnie nabijać.

– Nie nabijam się.

– Nie? To dlaczego robisz... to?

– A dlaczego nie?

– Bo... – Zamilkłam, szukając najlogiczniejszej odpowiedzi spośród tych, które przyszły mi do głowy.

Uśmiechnął się arogancko.

– Widzisz? – zakpił. – Nie potrafisz znaleźć wyjaśnienia.

– Dotykasz mnie, jakbyś...

– Jakbym co, Mall?

– Przestań tak na mnie mówić!

– Dlaczego? Nie podoba ci się?

Zazgrzytałam zębami. Podobało mi się, i to aż za bardzo.

– Nie – warknęłam.

– Okej, Koniczynko.

Po kręgosłupie przebiegł mi zaskakująco przyjemny dreszcz. Przymknęłam powieki i westchnęłam nieźle sfrustrowana tym, jak moje ciało reaguje na te jego głupie, ale słodkie określenia.

– Aleś ty wkurwiający – syknęłam. – Jesteśmy sami. Nikt nas nie zna, a już na pewno nie ma tu tej twojej włoskiej rodziny, której chcesz z jakichś bezsensownych powodów pokazać, że się ustatkowałeś. Nie musisz już teraz udawać, że nie możesz przestać mnie dotykać...

– A kto powiedział, że udaję?

Zatkało mnie – zamarłam z rozchylonymi ustami – a Miles natychmiast to wykorzystał. Uśmiechnął się arogancko i pochylił nade mną, po czym jakby nigdy nic oparł dłoń o ścianę tuż obok mojej głowy. Niemal stykaliśmy się nosami.

– Nie udaję. Podobasz mi się, Mall.

– Nie wierzę ci – wyszeptalam zdławionym głosem, próbując

uspokoić szalejący w brzuchu rój motyli, szerszeni czy tam szarańczy.

To nie może być prawda. To się w ogóle nie trzyma kupy. My się nie lubimy. Przecież mi dokuczał. Ja mu dokuczałam. Nieustannie wchodziliśmy sobie w paradę. Robiłam mu świństwa, on mnie obrażał, a potem się od niego odcięłam.

Chaos w mojej głowie ani trochę nie pomógł zrozumieć tego, co Roth próbował mi wmówić.

Że niby ja mu się podobam?!

– Okej. – Uśmiechnął się, wzruszając ramionami. – Na razie mi nie wierzysz, ale sprawię, że to się zmieni.

Zmarszczyłam brwi i posłałam mu pytające spojrzenie.

– Uwierzę?

– Mhm – mruknął cicho, niespodziewanie przeciągając kciukiem po moim policzku. Ten delikatny, niemal czuły dotyk sprawił, że zadrżałam i się zaczerwieniłam. Na pewno nie umknęło to jego uwadze, ale na szczęście tego nie skomentował. – Udowodnię ci, że nie kłamię.

– To... – Przełknęłam z oporem ślinę. – To będzie trudne.

– Ale warte każdej pieprzonej sekundy, jeśli tylko na końcu zaufasz mi i dasz szansę.

Zamrugałam, gdy się poruszył. W pierwszej chwili pomyślałam, że chce mnie pocałować, i faktycznie, zrobił to, ale... nie w usta. Musnął miękkimi wargami moje czoło, mrużąc:

– Nasz trzeci pocałunek na pewno nie odbędzie się na zatłoczonym lotnisku. Nie zmarnuję kolejnej szansy...

Uderzyła go lekko w tors.

– Ej, za co?!

– Nie musisz mi przypominać, jak się na ciebie rzuciłam, a potem... – Urwałam, krzywiąc się na to wstydlive wspomnienie.

Miles uśmiechnął się łagodnie i pokręcił głową, chwytając za rączki walizek.

– Oj, mała – mruknął ze śmiechem. – Przez moment nawet nie wiedziałem, dlaczego się zirytowałaś. Przez ostatnie lata pamiętałem jedynie twoje słodkie wargi na moich, a nie fakt, że przesadziłaś z alkoholem. – Mrugnął zawadiacko i skinął głową w prawo. – Idziemy?

– Mhm – wymamrotałam i ruszyłam za nim, starając się, by nie

pokazać, jak mocno wali mi serce i jaka euforia właśnie przetacza się przez moje wnętrze.

O. Ja. Pieprzę.

A co, jeśli...

– Miles? – zawołałam za nim, gdy żołądek zwinął się w supeł.

Natychmiast się odwrócił i obrzucił mnie pełnym skupienia spojrzeniem.

– Tak?

– Jeśli to jakiś durny zakład albo coś...

Westchnął. Mina mu nieco zrzedła.

– Aż tak źle o mnie myślisz? – zapytał z zawodem, ale kiedy otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, szybko dodał: – Jeśli cię w jakikolwiek sposób zranię, możesz mnie ogolić na łyso, wydepilować mi wszystkie włosy i... Nie wiem. Spalić pick-upa. – Wzruszył ramionami.

Po raz kolejny w ciągu tego dnia sprawił, że mnie zatkało.

Och, Boże. Czy to się dzieje naprawdę?

– A teraz chodź, bo się spóźnimy i tyle będzie z tego wyjazdu – mruknął z lekkim zniecierpliwieniem. – Nienawidzę się spóźniać.

Wybuchłam gromkim śmiechem, który jakimś cudem przerwał poważną i pełną napięcia atmosferę.

– Przecież ty się stale spóźniasz, Roth.

– A ty stale mi to wypominasz, Jones.

– Od tego mnie masz. – Zaśmiałam się i do niego dołączyłam. Teraz zmierzaliśmy ramię w ramię do hali odlotów. – Zawsze będę ci wszystko wypominać, żebyś nie obrósł w piórka.

Zerknął na mnie kątem oka i potrząsnął głową ze śmiechem.

– Zołza.

– Dupek.

Uśmiechnął się pod nosem i nic więcej nie powiedział. Ja zresztą też milczałam, zastanawiając się, czy przypadkiem dalej nie śpię.

Może faktycznie uderzył się w głowę i dlatego taki jest? A może to ja miałam jakiś wypadek i leżę teraz w śpiączce? Powinnam to sprawdzić.

– Aua – syknęłam cicho i rozmasowałam piekące miejsce na nagim przedramieniu.

– Czy ty się właśnie uszczypnęłaś? – zapytał z jawnym

niedowierzaniem, patrząc na mnie z uniesionymi brwiami.
– Zamknij się. – Wyminęłam go, płonąc z zażenowania.
Już nic z tego nie rozumiałam.



13

**KONICZYNA JEST
SYMBOLEM SZCZĘŚCIA**

MALLORY

Zacisnęłam palce na dłoni Milesa i jak szalona raz po raz przełykałam ślinę, żeby nie zatkały mi się uszy. Samolot wzbijał się coraz wyżej, a mnie wszystkie wnętrzności wywracały się do góry nogami. To było dziwne uczucie.

Rozluźniłam się, dopiero gdy zapaliło się światełko informujące, że możemy odpiąć pasy. Dopiero w tym momencie do mnie dotarło, co tak właściwie przez cały czas robiłam.

– Jezu, przepraszam – jęknęłam i szybko puściłam Milesa, po czym przeniosłam wzrok na jego twarz wyrażającą ból.

Rozmasował rękę, spoglądając na mnie z błyskiem w oku.

– Dobrze, że to nie prawa.

Skrzywiłam się z udawanego obrzydzenia, czując, jak na policzki wkrada mi się rumieniec. Oczywiście, że pomyślałam o nim, jak...

– Jesteś obrzydliwy – fuknęłam.

Potrząsnął głową i zamrugał, jakby był zaskoczony. Po chwili parsknął śmiechem i posłał mi karcące spojrzenie.

– Mall, jesteś zboczona. Chodziło mi o kozłowanie, wiesz?

Gdy tylko dotarł do mnie sens jego słów, nabrałam ochoty, żeby zapaść się pod ziemię. Dosłownie poczułam, że najpierw zbladłam, a po sekundzie znowu zrobiłam się czerwona niczym dorodny pomidor. Błyskawicznie opuściłam głowę i sięgnęłam do kieszonki w fotelu przede mną, żeby zająć ulotką dłonie i ukryć rumieńce pod włosami.

Kretynka.

– Chcesz obejrzeć ze mną film? – zaproponował Miles, gdy się wyprostowałam.

Przełknęłam z trudem ślinę i mruknęłam ciche potwierdzenie. Oglądanie filmu było bezpieczne. Nie musieliśmy przy tym rozmawiać, a więc nie miałam – raczej – możliwości na zrobienie z siebie jeszcze większej debilki.

Poprawiłam się w fotelu i dostrzegłam, że Miles wyciągnął z torby podręcznej laptopa. Byłam przekonana, że wybierze jakiś film z tych dostępnych na pokładzie i do oglądania użyjemy ekranów zamontowanych w fotelach. Nie skomentowałam tego jednak – w sumie było mi wszystko jedno.

– Co jest? – odezwał się, gdy ciężko westchnął i schował torbę pod fotel.

– Nie wziąłem słuchawek.

– Och... – Ściągnęłam brwi i sięgnęłam do kieszeni spodni. Wyciągnęłam swoje i uśmiechnęłam się delikatnie. – Zawsze noszę przy sobie.

– Czyli nic się nie zmieniło. – Uśmiechnął się z zadowoleniem i rozłożył stolik po swojej stronie. Ustawił na nim laptop, wpiął słuchawki i... – Kurde, nie przemyślałem tego.

Kabel dosięgał Milesowi do ucha, ale ja musiałabym się do niego dość mocno przybliżyć, żeby wziąć jedną ze słuchawek.

Nie zamierzałam tego robić. Obawiałam się, że znowu wyjdę na kretynkę, gdy będę zbyt blisko niego.

– Dobra, zrobimy inaczej – odezwał się nagle i postawił laptop na wąskim podłokietniku. Komputer się zachwiał, więc Miles przytrzymał go ze swojej strony, żeby nie spadł.

– To nie jest zbyt mądre – skomentowałam i westchnęłam w duchu, po czym kiwnęłam głową na stolik. – Odłóż go z powrotem. Po prostu się przysunę.

– Jesteś pewna?

Nie.

– Tak. – Wzruszyłam ramionami, udając obojętną, podczas gdy moje serce zrobiło fikołka. – Luz.

Zamrowiło mnie podbrzusze z ekscytacji, gdy zetknęliśmy się łokciami. Miles nic nie powiedział, ale gdy na niego zerknęłam, dostrzegłam mięsień drgający mu na zuchwie. Wypuściłam powoli powietrze spomiędzy warg.

Ten lot będzie długi. Cholernie długi.

– Co chcesz obejrzeć? – zapytał.

– Obojętne.

– Horror?

Skrzywiłam się.

– Nie.

– Film historyczny? – zapytał z rozbawieniem.

Posłałam mu pełne irytacji spojrzenie.

– Nabijaj się dalej – warknęłam – to obudzisz się bez brwi. Może być jakiś katastroficzny. Byle nie o katastrofie lotniczej. – Wzdrygnęłam się.

– Prawdopodobieństwo katastrofy wynosi jakieś jeden do dwóch i pół miliona – wyjaśnił spokojnie. – A nawet jeśli do niej doszło, to istnieje spora szansa, że nie zginą wszyscy...

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz przerażenia. Zaciśnięłam zęby ze złości i spojrzałam na Milesa z wyrzutem.

– To mi nie pomaga – warknęłam.

– Siedzimy w najbezpieczniejszym miejscu, Mall – wyszeptał, uśmiechając się łagodnie.

– Naprawdę?

O samolotach nie wiedziałam nic. Kompletnie. No bo skąd miałam wiedzieć, skoro nigdy żadnym nie leciałam?!

– Tak. Według jakichś tam specjalistów współczynnik przeżywalności na tyłach samolotu wynosi sześćdziesiąt dziewięć procent.

– Wymyśliłeś to sobie.

Parsknął śmiechem i pokręcił głową.

– Nie wymyśliłem. – Przytknął prawą dłoń do piersi. – Przysięgam. Czytałem o tym.

– Od kiedy niby interesujesz się statystyką?

Spuścił wzrok na laptop i uśmiechnął się nieznacznie, a potem z powrotem na mnie spojrzał.

– Odkąd postanowiłem, że zabiorę cię na wesele, żeby spędzić z tobą czas.

Zamrugałam, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

– Co?

– Wiem, że nigdy nie leciałaś samolotem. – Wzruszył niedbale ramionami, jakby mówił o czymś, co nie ma znaczenia, ale oboje zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że jest inaczej. – Więc poczytałem o tym i o tamtym, żeby móc cię uspokoić, gdy się zestresujesz.

– Och...

Zapatrzyłam się na jego ciepłe spojrzenie czekoladowych oczu. Ostatnie godziny były istnym szaleństwem. Nieustannie odnosiłam wrażenie, że to sen. Miles nigdy nie był wobec mnie taki... miły? Czuły? Jak zwał, tak zwał, po prostu to nie był ten wredny Miles, którego znałam i pamiętałam.

Gapiłam się na niego bez słowa, więc przerwał ciszę:

– Oglądamy?

– Mhm – wymamrotałam i przeniosłam wzrok na ekran. Uśmiechnęłam się na widok nagłówka. – Twister. Lubię ten film. Oglądałam go już chyba z dwadzieścia razy.

Wsunęłam słuchawkę do ucha i bardziej przybliżyłam się do Milesa, bo kabelek zbyt mocno się napinał. Teraz stykałam się z nim prawie całym ramieniem. Moje serce zabiło mocniej, ale jakimś cudem udało mi się je uspokoić, po chwili jednak znowu przyspieszyło. Początek filmu zawsze sprawiał, że drżałam. Szum i widok wirującego tornada powodowały dreszcze i nieprzyjemny ucisk w piersi.

– Chłodno ci? – Miles zatrzymał odtwarzanie i spojrzał na mnie uważnie.

– Nie. Po prostu... – Zerknęłam na ekran. – Wiesz, że moja babcia zginęła... – Zamilkłam i spuściłam wzrok, mrugając jak szalona.

Nigdy jej nie poznałam, ale z opowiadań rodziców wiedziałam, że była najukochańszą kobietą, jaka stąpała po ziemi.

– Wiem, wybacz. Może nie powinniśmy...

– Nie, nie – zaprzeczyłam od razu, potrząsając głową. Popatrzyłam mu w oczy i dostrzegłam w nich niepokój. Chciałam, żeby wiedział, że mówię szczerze. – Jest w porządku. Lubię ten film. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Okej.

Nie próbował mnie więcej przekonywać, tylko wrócił do oglądania. Byłam mu za to wdzięczna. Rozmowa o babci mogłaby zepsuć mi humor, a tego nie chciałam.



Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Obudziły mnie turbulencje. Podskoczyłam na fotelu i zacisnęłam palce na podłokietnikach, gwałtownie łapiąc powietrze. Uspokoiałam się, dopiero gdy Miles chwycił mnie za dłonie.

– Hej, hej, spokojnie – wyszeptał.

Odwróciłam się w jego stronę. Na pewno wyglądałam jak przerażona łania stojąca na środku drogi i gapiąca się szeroko otwartymi oczami na zbliżające się reflektory osiemnastokołowca.

– To tylko delikatne turbulencje. Nawet nie kazali zapiąć pasów – wyjaśnił. – Oddychaj spokojnie, Mall. Wdech i wydech. – Wciągnął powoli powietrze do płuc, a ja zrobiłam to razem z nim. Wspólnie wypuściliśmy oddechy, mieszając je ze sobą. – Właśnie tak.

Powtórzyliśmy to jeszcze parę razy, aż na ustach zagościł mi nieśmiały uśmiech.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Nie ma za co. – Pogłodził mnie delikatnie po dłoni, po czym zabrał rękę i oparł się o fotel. – Możesz wrócić do ślinienia mi ramienia. Przed nami jeszcze cztery godziny lotu.

Wytrzeszczyłam oczy i spojrzałam na jego koszulkę. Była mokra od mojej śliny!

– Jezu, przepraszam – jęknęłam i ukryłam twarz w dłoniach.

Niemal spłonęłam z zażenowania.

– Wyluzuj. Całowaliśmy się dwa razy. Nie przeszkadza mi twoja ślina. Zacisnęłam usta, żeby nie parsknąć śmiechem i nie obudzić współpasażerów. Chrząknęłam i zabrałam rękę z twarzy, żeby móc na niego spojrzeć.

– Czy ty masz odpowiedź na wszystko, Miles?

– Owszem – odparł poważnie, choć drgał mu kącik ust. – Ale możesz spróbować mnie zagaić.

– I co będzie, jeśli cię zagnę? – Zmrużyłam oczy.

– No nie wiem. Będę na twoich usługach przez dwadzieścia cztery

godziny?

Uniosłam brwi.

– Nie wiesz, na co się piszesz.

– A może wiem? – Przechylił lekko głowę i uśmiechnął się arogancko, po czym klepnął się lekko w czoło. – Ach, zapomniałbym. – Sięgnął do torby leżącej pod fotelem i wyciągnął z niej... smartfon? – To dla ciebie.

Odebrałam go i od razu przybliżyłam do nikłego światła nad nami. Był taki sam, jaki miałam, a case początkowo wyglądał na przezroczysty – czyli taki, jak lubię. Im dłużej się jednak przyglądałam, tym więcej szczegółów widziałam – a konkretnie drobne rysunki na tyle. Pompony cheerleaderek, piłki do kosza i... koniczynki?

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Zwykle „dziękuję” wystarczy – odparł luzno.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Wiesz, że żartowałam z tym, że masz mi odkupić telefon? – mruknęłam cicho. Dziwnie się czułam. – Naprawiłabym sobie tamten.

– Zepsuł się przeze mnie, więc to logiczne, że powinienem ci go odkupić. Nawet gdybyś mi o tym nie powiedziała, i tak bym to zrobił.

– Masz za dużo kasy.

Chciałam obrócić tę sytuację w żart. Nie byłam przyzwyczajona do tak drogich prezentów.

– Można tak powiedzieć. – Zaśmiał się. – Przynajmniej wydałam ją na coś wartościowego. – Uśmiechnął się łagodnie. – Podoba ci się?

– Tak – odparłam zgodnie z prawdą. Nie miałabym po co kłamać. – Ale dlaczego koniczynka? Pompony i piłki rozumiem.

Zapewne miał na myśli to, że dostałam się do grupy cheerleaderek, oraz swoją grę w kosza, ale koniczynka?

– Koniczynka jest symbolem szczęścia.

– I?

– Po prostu... – Chrząknął i odwrócił wzrok, po czym dodał: – Uważam, że przyda ci się szczęście, skoro twoje imię oznacza pecha.

Przez ułamek sekundy myślałam, że powie coś innego – „ty jesteś moim szczęściem” albo coś w tym stylu – ale przez swoją naiwność oczywiście znowu zderzyłam się brutalnie ze ścianą.

– Jesteś dupkiem – burknęłam i wrzuciłam telefon do torby. Zamierzałam włożyć do niego kartę później.

– Ej, ale to nie było złośliwe...

– To chyba nie znasz definicji złośliwości.

– Nie lubię sprawiać ci przykrości – zaprotestował i chwycił mnie za brodę. Ścisnął ją stanowczo, nie powodując przy tym bólu, i zmusił mnie do odwrócenia się w jego stronę. Zbliżył się do mnie, aż w moje nozdrza uderzył jego zapach i poczułam mrowienie w podbrzuszu. – Nigdy nie chciałem ci sprawić przykrości. Przepraszam, jeśli tak się stało. Nie robiłem tego z premedytacją.

Obliżałam powoli wargi. Zerknął w dół, na moje usta, ale szybko wrócił spojrzeniem do oczu.

– A list?

Zamrugął gwałtownie. W oczach błysnęły mu strach i chyba... wahanie.

– Miałaś szesnaście lat, Mall – wymamrotał. – Nie mogłem... Przepraszam za to, co ci napisałem, ale tak było lepiej.

– Złamałeś mi wtedy serce... – wyszeptalam niemal płacząco. Żal zakłuł mnie w piersi.

– Przepraszam... – Brzmiał szczerze. Zatrzęsa mu się ręka, ale mnie nie puścił. – Mall, cokolwiek było w tym liście, kłamałem.

– Cokolwiek? – Ściągnęłam brwi. Oddech nienaturalnie mi przyspieszył. – Nie pamiętasz, co tam napisałeś?

Chyba dostrzegłam w jego oczach iskrę paniki.

– O mój Boże, naprawdę nie pamiętasz?

– Przepraszam, byłem wtedy pijany i uznałem, że najlepiej będzie cię odtrącić – rzekł szybko, gorączkowo. – Kiedy wytrzeźwiałem i sobie przypomniałem, w pierwszej chwili chciałem go zabrać, ale potem uznałem, że tak będzie lepiej...

Nie było lepiej. Chciałam mu powiedzieć, że było okropnie. Że bolało mnie serce i nie mogłam tego zatrzymać. Przełknęłam jednak gorzkie słowa i schowałam je w czeluściach umysłu.

Nie zamierzałam mu o tym mówić, a już na pewno nie teraz. Dlatego chrząknęłam i zmusiłam się do koślawego uśmiechu.

– Jasne, rozumiem. Byłam młoda, za młoda, a ty nie chciałeś mi

robić nadziei i tak dalej.

– Na pewno to rozumiesz?

Zmarszczył brwi, przyglądając mi się uważnie.

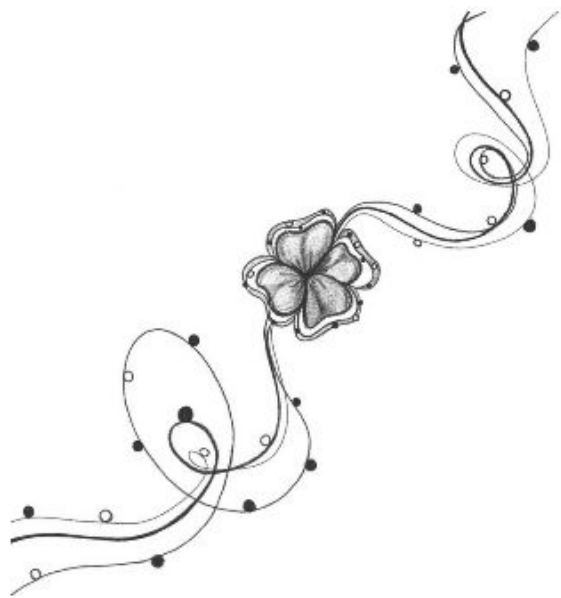
– Tak – skłamałam i poklepałam go po ramieniu. – To co? Mogę wrócić do ślinienia twojej koszulki?

Nie wyglądał na przekonanego, ale mnie puścił i z powrotem opadł plecami na oparcie fotela.

– Zawsze, Mall – rzekł miękko.

W okamgnieniu oparłam na nim głowę i przymknęłam powieki. Cudem udało mi się zahamować płacz.

Zadziwiające, że jeden człowiek może nie pamiętać tego, co napisał, podczas gdy drugi ma wyryte w pamięci niemal każde słowo...



14

**UWAŻAJ, BO SIĘ
W TOBIE ZAKOCHAM**

MALLORY

– Ale jak to: mamy jedno łóżko? – wydusiłam, patrząc zszokowana na łożo małżeńskie.

Dostaliśmy co prawda pokój przypominający apartament, bo obejmował salon, ale kanapa wyglądała bardziej jak szerszy fotel niż coś, na czym można spać. Oprócz tego były łazienka i sypialnia. Serce zabiło mi mocniej ze strachu na myśl o tym, że miałabym spędzić z Milesem dwie noce w jednym łóżku.

– Śpisz na podłodze – oznajmiłam, zanim zrobiłby to pierwszy, po czym wyciągnęłam z walizki kosmetyczkę oraz ubrania i czmychnęłam do łazienki.

Musiałam się jak najszybciej odświeżyć po locie. Potem zamierzałam się położyć w łóżku i spać do rana. Po stokroć wolałabym wyjść na miasto i przynajmniej spróbować pozwiedzać, ale łapał mnie jet lag. Powoli traciłam siły i chęci do robienia czegokolwiek. Potrzebowałam snu w wygodnych warunkach!

Kilkanaście minut później wyszłam z łazienki i ruszyłam prosto do walizki. Musiałam wszystko wypakować, zanim się położę, bo jutro nie będzie czasu. Poza tym nie chciałam, żeby mi się jeszcze bardziej pogniotły ubrania.

Gdy tylko odwiesiłam ostatnią bluzkę do szafy, napisałam Britt, że jestem już na miejscu. Kartę przełożyłam do nowego telefonu jeszcze na lotnisku we Frankfurcie. Przesunęłam opuszkami palców po tylnej części obudowy, ale zanim bym się rozczuliła, odłożyłam komórkę na stolik.

Miles akurat wyszedł z łazienki. Zanim cokolwiek powiedziałam, rzucił się w samych bokserkach na łóżko.

– Co ty niby robisz?! – pisałam, starając się nie patrzeć na dolną część jego ciała.

– Kładę się spać. Nie widać?

– Śpisz na podłodze!

Popatrzył na mnie z pobłażaniem.

– Nie ma takiej opcji.

– Nie będę spać z tobą w jednym łóżku!

– To śpij sobie na podłodze – burknął i odwrócił się plecami do mnie.

Nie przykrył się cienkim prześcieradłem, więc miałam idealny widok na umięśnione plecy i jędrny tyłek osłonięty jedynie bokserkami.

Cholera jasna.

– Menda – warknęłam i stargałam z łóżka poduszkę.

Podczas wypakowywania walizki zauważyłam w szafie koc. Wyciągnęłam go i rozłożyłam na podłodze. Ułożyłam się na wznak i skrzyżowałam ramiona na piersi. W pokoju było ciepło, ale i tak zadrżałam. Wolałam jednak być czymś przykryta. Czymkolwiek...

– Jezu, ale ty jesteś irytująca – odezwał się nagle Miles.

– A ty wkurwiający. – Nie patrzyłam w jego stronę, dlatego dopiero w ostatniej chwili zauważyłam, że zszedł z łóżka. Stał przed moimi nogami. Uniosłam brew. – Co tym razem?

Westchnął i pokręcił ze zrezygnowaniem głową, a potem podszedł bliżej. Otworzyłam szeroko oczy. Oddech ugrzązł mi w gardle, bo Miles się pochylił, jakby...

– C-co ty robisz? – wyszeptałam zdławionym głosem, gdy wsunął ramiona pod moje kolano i szyję.

– Chyba sobie kpisz, że pozwolę ci spać na podłodze. – Podniósł mnie z taką lekkością, jakbym nic nie ważyła.

Byłam tak zdumiona jego zachowaniem, że nic nie powiedziałam. Nie zaprotestowałam, gdy ułożył mnie na łóżku – na miejscu, na którym sam przed chwilą leżał, więc w nozdrza zakręcił mnie jego korzenny zapach. Nie odezwałam się, gdy przyciągnął mnie do siebie i objął ramieniem w pasie – drugie dalej tkwiło pod moją szyją. Wsunął mi nogę między uda i mruknął cicho, jakby z zadowoleniem wprost do mojego ucha:

– Od razu lepiej. A teraz śpij.

Przełknęłam ślinę i poruszyłam się, żeby... Sama nie wiem po co. Przybrać wygodniejszą pozycję? Uciec od jego dotyku? Jego ciepła? Nie miałam pojęcia, ale poruszyłam się po raz drugi.

Nagle dłoń Milesea zacisnęła się na moim biodrze. Nagim, bo

podwinęła mi się koszulka. Dostałam cholernych dreszczy.

– Nie wierć się – nakazał.

– To może powiedz mi od razu, co mogę robić, a czego nie, co? – warknęłam i znowu się poruszyłam. Na złość jemu.

– Cholera, Mall – mruknął niemal cierpiętniczko w tej samej chwili, w której mój tyłek natrafił na coś... twardego.

Otworzyłam szeroko oczy i zeszywniałam. Serce przyspieszyło – łupało tak mocno, że słyszałam własny puls. Na policzki tradycyjnie wpęzł mi rumieniec. Zapiekły mnie nawet uszy.

– Mój pe...

– Zamknij się – przerwałam mu spanikowanym głosem.

Nie byłam gotowa na takie rozmowy. Nie byłam gotowa na myślenie o jego... penisie, a co dopiero na rozmowę o nim!

– To tylko słowo, Mall – wyszeptał niewinnie, ocierając się wargami o małżowinę mojego ucha. Zadrżałam, gdy owiał mnie ciepły oddech. – Chciałem tylko powiedzieć, że jestem džentelmenem, ale nie odpowiadam za to, co robi mój członek.

– To nie jest zabawne!

– Trochę jest. – Zaśmiał się cicho. – A teraz zapomnij o tym, nie wierć się i zaśnij.

– Nie da się tak po prostu zapomnieć o tym, że twój wzwód wbija mi się w pośladek – wymamrotałam, zanim zdołałam pomyśleć o tym, co mówię.

Zaśmiał się – nie słyszałam tego, ale zatrzęsł się lekko, więc na pewno go rozśmieszyłam. Super. Po prostu zajebiście.

– Okej, więc się odsunę, skoro ci to przeszkadza – stwierdził i zabrał dłoń z mojego biodra.

Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale natychmiast chwyciłam go za palce. Znieruchomiał. Przysunęłam się znowu do niego i przerzuciłam sobie jego rękę przez brzuch. Wtuliłam się w ramię Milesa, dokładnie w miejscu, w którym miał tatuaż piłki do kosza, i westchnęłam cicho.

– Już jest okej.

– Na pewno?

Uśmiechnęłam się do siebie. To słodkie, że tak o to pytał. Całkiem słodkie. Takie trochę nie w jego stylu, ale... Tak, sprawiło, że w brzuchu

rozszały się motylki. Dlatego wyszeptalam coś, co podpowiedział mi rozum, a nie serce:

– Muszę się przyzwyczaić do twojego dotyku, prawda?

Trzymaj go na dystans, Mall, żeby znowu nie złamał ci serca. Wiedziałam, że jeśli tylko go do siebie dopuszczę, nie poskładam się tak szybko jak wcześniej.

– Tak. Fakt – odparł sucho i przesunął nieco głowę. Teraz, gdy oddychał miarowo, czułam ciepłe podmuchy powietrza na nagim skrawku szyi.

Po kręgosłupie przebiegły mi przyjemne dreszcze, a na ciele pojawiła się gęsia skórka. Dobrze, że zasłoniłam wcześniej żaluzje, dzięki temu Miles nie mógł zobaczyć mojej reakcji.

– Dobranoc, dupku.

– Dobranoc, zołzo.

Znowu się uśmiechnęłam. Zaczynałam lubić to nasze przekomarzanie się.



Wysłam z łazienki w sukience i zatrzymałam się w progu sypialni. Miles stał przed lustrem zamontowanym w szafie i próbował zawiązać krawat. Zauważył mnie, dopiero gdy podniosł głowę. Kiedy prześlizgnął po mnie leniwym, rozgrzewającym od środka spojrzeniem, dłonie zamarły mu w bezruchu, a w jego oczach coś błysnęło. Odniosłam wrażenie, jakby jego czekoladowe tęczówki nagle stały się bezdenną czernią.

– Mall... Wyglądasz... – Zamilkł, odwracając się w moją stronę. Ponownie obrzucił mnie powolnym spojrzeniem. Zamrowiło mnie każde miejsce w ciele, na które spojrzał. – Zjawiskowo – dokończył, zatrzymując wzrok na moich oczach. Uśmiechnął się ciepło.

– Ty też wyglądasz... – Chrząknęłam. – Przystojnie.

Miał już na sobie spodnie i koszulę. Opinała się na nim w odpowiednich miejscach, a w innych była luźniejsza, żeby nie krępować ruchów. Zanim się odwrócił, oczywiście popatrzyłam na jego tyłek. Miles mógłby być modelem męskiej bielizny. Nawet kobiety kupowałyby wtedy

bokserki.

– Pomóc ci? – zaproponowałam, kiwając głową w stronę krawata. Chyba się z nim męczył.

– Och... Tak, proszę. – Uśmiechnął się krzywo. – Nigdy tego nie ogarniałem.

Podeszłam do niego i zdjęłam mu miękki materiał z szyi, po czym przerzuciłam go sobie przez kark. Bez problemu zawiązałam supeł i poluzowałam go, żeby nie uszkodzić sobie fryzury. Co prawda nie była wyszukana – ot, lekkie fale – ale obawiałam się, że lakier jeszcze nie do końca wysechł.

– Pochyl się. Jesteś za wysoki.

– Może usiądę? – zaproponował i ruszył w stronę łóżka, nie czekając na moją odpowiedź. Przysiadł na skraju i rozsunął nogi.

Stałam pomiędzy jego udami. Włożyłam mu krawat przez głowę, uniosłam kołnierzyk i zabrałam się do układania materiału. Starłam się nie oddychać przy tym zbyt głęboko, bo zapach Milesa sprawiał, że kręciło mi się w głowie. Nie potrafiłam jednak zbyt długo spowalniać oddechu i kiedy wzięłam większy, dosłownie się zachwiałam.

Miles przytrzymał mnie za biodra. Sukienka była dość cienka, więc odczułam jego dotyk, jakby zetknął dłonie bezpośrednio z moją skórą. Przeskoczyłam szybko spojrzeniem na jego twarz. Nie patrzył mi w oczy, tylko gapił się na moje usta. Rozchylił wargi i przesunął koniuszkiem języka po dolnej, po czym podniósł wzrok.

– Mall... – wychrypiął niskim, zmysłowym głosem, od którego dostałam dreszczy.

Ty przez niego non stop drżysz, Mall.

– Tak? – wyszeptalam i nerwowo oblizałam usta. Dobrze, że jeszcze ich nie pomalowałam. Miałam wrażenie, że za moment coś się wydarzy.

– Wiesz, że zaraz będziemy musieli udawać parę?

– Mhm.

– Wiesz, że pary się całują?

Serce nieomal wyskoczyło mi z piersi.

– Jestem tego świadoma – odparłam po chwili ciszy, podczas której spocily mi się dłonie.

– Pamiętasz, jak powiedziałem, że nasz trzeci pocałunek nie

odbędzie się na zatłoczonym lotnisku?

Przypieszył mi oddech.

– T-tak.

– Nie odbędzie się również na zatłoczonym weselu, gdzie nawet w najintymniejszym miejscu każdy mógłby nam przeszkodzić... – Chwył mnie subtelnie za nadgarstki i przeniósł moje dłonie na swój kark. Gdy tylko objęłam go za szyję, z powrotem położył ręce na moich biodrach. – Usiądź mi na udach, Mall.

– D-dlaczego? – wyszeptałam zdławionym głosem, a Miles przyciągnął mnie bliżej.

Nie wiem, dlaczego moje ciało nie słuchało rozumu, ale... W jednej chwili stałam, błagając o spokój, a w następnej siedziałam okrakiem na umięśnionych nogach Milesa. Dobrze, że dół sukienki był rozkloszowany, inaczej chyba pękłby w szwach. Wbiłam kolana w materac i spłotałam palce, żeby nie wpić mu się paznokciami w kark.

– Chcę cię pocałować, Koniczynko – wymruczał, nieustannie patrząc mi w oczy. Nie wiem, co w nich widział. Panikę? Być może. Ja w jego dostrzegałam przyjemne ciepło. – Mogę? – zapytał, ujmując długimi palcami moją brodę.

Gdy powiódł opuszką kciuka po dolnej wardze, w moim brzuchu natychmiast rozpełtał się istny huragan. Niemal jęknęłam. Niemal, bo w jednej sekundzie powstrzymałam się przed jękiem, a w następnej wyszeptałam ciche potwierdzenie. Trzecia sekunda stanęła pod znakiem miękkich ust Milesa.

Pocałunek rozpoczął się spokojnie. Miles jakby próbował skosztować moich warg, bo raz po raz dotykał ich delikatnymi muśnięciami. Serce wariowało mi w piersi, podczas gdy wolna dłoń Milesa przesunęła się na łędźwie. Przyciągnął mnie bliżej i prześlizgnął językiem po moich zamkniętych ustach.

Natychmiast je rozchyliłam, zapraszając go do środka. A gdy pogłębił pocałunek... O Boże, straciłam dech w piersi. Dopiero teraz sobie przypomniałam, że powinnam zamknąć oczy. Spuściłam powieki i poddałam się temu przyjemnemu ciepłu i mrowieniu w każdym, nawet najmniejszym zakamarku ciała.

Miles całował mnie powoli. Drażnił językiem mój, a gdy wreszcie

ogarnęłam, że powinnam z nim współpracować, mruknął z ukontentowaniem. Już nie trzymał mnie za brodę. Teraz wsunął mi dłoń we włosy i zacisnął na nich palce. Całował mnie tak, że nie byłam w stanie logicznie myśleć. I nie myślałam. Pociągnęłam za jego kosmyki, bezwiednie poruszając biodrami. Jęknęłam, wyczuwszy rosnące wyrzuszenie między nogami.

Zderzyliśmy się zębami, ale żadne z nas nie przerwało pieszczoty. Wręcz przeciwnie. Nie sądziłam, że to było w ogóle możliwe, ale jeszcze bardziej się w niej zatraciliśmy. Do tego stopnia, że przerwało nam dopiero niespodziewane chrząknięcie dochodzące z progu sypialni.

Odkoczyłam od Milesa jak oparzona. Przytrzymał mnie za biodra, nie pozwalając mi się zsunąć. Spuściłam głowę, chowając czerwone jak pomidory policzki za włosami, podczas gdy Miles odezwał się zachrypniętym, poirytowanym głosem:

– Musiałeś tu wleźć jak do siebie, kretynie?

– Sorry, stary, ale twoja macocha powiedziała, że jak nie zejdziesz w tej chwili na parter, to własnoręcznie wytarga cię stąd za kudły – odpowiedział mu nieznany mi męski głos.

Zmarszczyłam brwi, ale nie odwróciłam głowy. Och, Boże, byłam taka zażenowana! Dosłownie płonęłam ze wstydu.

– Powiedz jej, że zaraz przyjdziemy.

– Okej.

Stłumione kroki odbijające się od wykładziny w salonie ucichły, a do moich uszu dotarło kliknięcie drzwi. Dopiero wtedy podniosłam głowę i spojrzałam w błyszczące żarem oczy Milesa.

– Jesteś ucieleśnieniem moich najskrytszych marzeń, Mall...

Niemal się rozpląnęłam.

– Uważaj, bo się w tobie zakocham – wymusnęło mi się.

Nie zdołałam obrócić tego w żart, bo Miles odparł z poważną miną:

– Właśnie na to liczę. – Odchrząknął, oblizał zaczerwienione, trochę opuchnięte wargi, po czym kiwnął głową w stronę wyjścia. – Musimy iść, bo Shannon zaraz tu wpadnie i będzie jazda.

– Och... Okej... – Próbowałam się odsunąć, ale przytrzymał mnie za biodro.

Zanim ogarnęłam, co się dzieje, pocałował mnie lekko w usta.

– Nie potrafiłem się oprzeć. Jesteś rozkoszna – mruknął i dopiero wówczas mnie puścił.

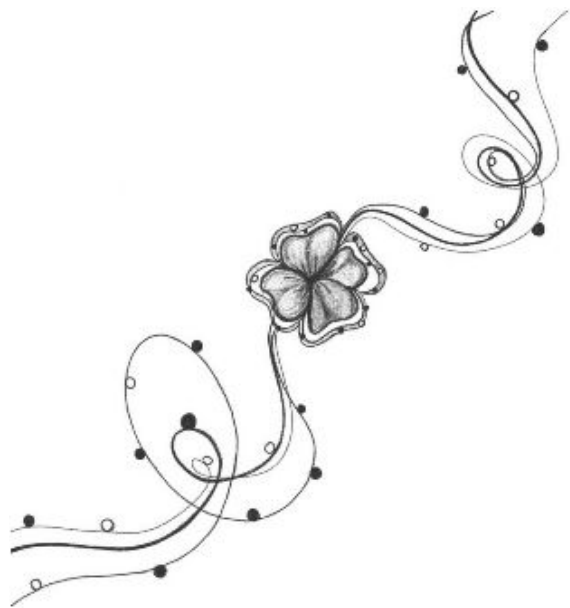
Kilkanaście minut później dalej szumiało mi w uszach, a stąpanie w butach na wysokich obcasach po korytarzu było jak chodzenie po miękkiej chmurce. Jeszcze chwila, a chyba bym odleciała – ze szczęścia i z rozczulenia. Delikatne muśnięcia kciuka Milesa na mojej dłoni, za którą mnie trzymał, odkąd wyszliśmy z pokoju, tylko potęgowało euforię.

Wszystko się skończyło, gdy przystanął i warknął:

– A co on tu, kurwa, robi?

Szybko odszukałam wzrokiem osobę, o której mówił. Niemal się zachłysnęłam, dostrzegłszy po drugiej stronie korytarza Artura. Żołądek ścisnął mi się z nerwów.

Przeczuwałam, że z tego spotkania wynikną kłopoty.



15

ALE CIĘ WZIĘŁO

MILES

Arturo jest jebanym bratem pana młodego. Kurwa, nie wierzę.

Wpatrywałem się z mordem w oczach w tył jego głowy, gdy poszedł do baru po drinka. Oderwałem od niego wzrok, dopiero gdy poczułem szarpnięcie za rękaw marynarki. Mall mnie zaczepiła, więc natychmiast skupiłem się na niej.

– O co wam tak właściwie chodzi? – zapytała szeptem.

Odetchnąłem głęboko. Szybko przekalkulowałem, co powinienem odpowiedzieć, aż wreszcie uznałem, że jeśli wszystko ma się udać, to muszę być z nią maksymalnie szczerzy. Już jedną sprawę przed nią zataiłem, ale wyłącznie dla jej dobra. Tej nie mogłem – i tak by się w końcu dowiedziała. O ile już nie wiedziała.

– Dwa lata temu przespałem się z jego dziewczyną – wyznałem.

Patrzyłem jej w oczy, więc doskonale dostrzegłem moment, w którym do niej dotarło, co powiedziałem. Delikatny uśmiech, który jeszcze przed sekundą grał jej na ustach, został zastąpiony przez grymas – zapewne obrzydzenia.

– Dlaczego?

Parsknąłem kpiąco.

– Nie wiem – odpowiedziałem z rozbrajającą szczerością. – Byłem nawalony jak świnia...

– To żadne wytłumaczenie.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Mówię tylko, że byłem nawalony. Nie działałem logicznie. Sienna się napatoczyła...

– Co to znaczy, że się napatoczyła? – Ściągnęła brwi.

Moja słodka, niewinna Mall...

– To znaczy, że nie obchodziło mnie, z kim się prześpię.

Dlaczego, kurwa, wybrałem akurat ten moment, żeby opowiedzieć jej o tym, jaki ze mnie chuj? Dlaczego? Nie miałem pieprzonego pojęcia, ale nie mogłem jej okłamywać.

– Mall...

Uniosła dłoń, żeby mnie uciszyć, więc się zamknąłem.

– Przeprosiłeś ją za to?

– Co? – wykrztusiłem, ledwo hamując śmiech. – Przeprosiłem? Za co, kurwa?

– Za to, że ją wyko...

– Hola, hola! – zaprotestowałem stanowczo. Chyba nawet zbyt stanowczo, bo Mall aż odchyliła głowę. – Jeśli ktoś kogoś wykorzystał, to ona mnie, a nie odwrotnie.

– Obwiniasz...

– Nikogo nie obwiniam. Byłem nawalony, owszem, ale ona była trzeźwa. Przespała się ze mną z premedytacją.

Patrzyła na mnie z niezrozumieniem, jakbym mówił po chińsku. Westchnąłem, potarłem palcami czoło i dodałem ściszym głosem:

– Trochę ponad dwa lata temu Arturo rozpieprzył na treningu nogę. Dalej gra w drużynie uniwersyteckiej, ale jego szansa na karierę zawodową legła w gruzach. Sienna to... Jest łąsa na kasę, mówiąc łagodnie. Szukała kolejnego frajera, którego będzie w stanie owinąć sobie wokół palca. Chciała mnie nabrać na ciążę.

Nie udało jej się to oczywiście. Odkąd zacząłem się interesować dziewczynami, ojciec tłukł mi do głowy, że zabezpieczenie jest sprawą nadrzędną. Nigdy nie pieprzyłem się bez gumki, choćbym był nie wiem jak nawalony.

Mall otworzyła szeroko oczy, po czym zamrugała gwałtownie. Kiedy rozchyliła usta, byłem przekonany, że ochrzani mnie za próbę wybielenia się. Dlatego zaskoczyły mnie jej następne słowa.

– A to suka! – syknęła. – Jak tak można?! Mam nadzieję, że to zgłosiłeś – dodała poważnie. W oczach błysnęły jej złość i determinacja. – Powinna za to odpowiedzieć.

– Och, Mall... – mruknąłem czule, pochyliłem się i pocałowałem ją w usta. To przyszło tak naturalnie, że serce zareagowało przyspieszonym biciem, dopiero gdy się wyprostowałem. – Jesteś słodka i trochę naiwna.

– Niby dlaczego?

– Co by mi to dało, gdybym zgłosił sprawę? Tylko bym sobie narobił wrogów. Jeden mi wystarczy.

– Arturo?

Przytaknąłem skinieniem głowy i wyprostowałem się na krześle, dostrzegłszy, że do naszego stolika właśnie kierują się mój ojciec i Shannon. Na widok jego skwaszonej miny aż mnie ścisnęło w dołku.

– Mallory, jak cudownie cię wreszcie widzieć! – Macocha przyciągnęła Mall do ciasnego objęcia. – Ależ ty urosłaś!

– Dzień dobry, pani Roth. Dzień dobry, panie Roth.

– Och, daj spokój, kochanie. – Zaśmiała się. – Mów mi: Shannon. Bardzo się cieszę, że Miles w końcu znalazł sobie dziewczynę. Kto by pomyślał, że wy dwoje skończycie kiedyś razem.

Ojciec się skrzywił, wyciągając do mnie rękę. Uścisnąłem ją z konieczności, a nie chęci, przy okazji unikając jego wzroku. Nie mieliśmy czasu przywitać się przed kościołem – a raczej robiłem wszystko, żeby nie zaistniało ryzyko przedwczesnego spotkania z nim. Taki ze mnie tchórz.

– Ta... – burknął na słowa Shannon, a później spojrzął na mnie z uwagą. – Jak studia?

– Dylan, daj spokój! – Shannon klepnęła go lekko w ramię. – Jesteśmy na weselu. Daj Milesowi odpocząć od nauki i treningów.

Ojciec zacisnął szczęki. O dziwo jednak posłuchał żony. Nawet się do niej uśmiechnął i skinął głową w stronę baru.

– Chcesz się czegoś napić? – zaproponowała.

– Poproszę wino. Czerwone. Półwytrawne – odparła i ścisnęła Mall lekko za ramię. – No to opowiadaj, co tam u ciebie...

Może wychodziłem właśnie na buraka, ale nawet nie słuchałem, co Mall odpowiedziała. Stałem obok nich, ale nie zwracałem uwagi na rozmowę. Nie byłem w stanie, bo jedyne, co tłukło mi się po głowie, to fakt, że ojciec jak zwykle musiał mi spieszyć humor.

– Co się dzieje? – Mall niespodziewanie ścisnęła moją dłoń.

Zamrugałem i posłałem jej pytające spojrzenie.

– Gdzie Shannon?

Nie zauważyłem nigdzie macochy.

– Poszła do twojego ojca. Więc? – Przechyliła głowę. – Co się dzieje?

– Nic. Co ma się dziać?

– Przecież widzę, Miles – wyszeptła miękko, gładząc mnie czule po

wierzchu dłoni.

Robiła to na pokaz? Czy może dlatego, że naprawdę chciała?

– Ojciec nie chce, żebym szedł do NBA – mruknąłem z irytacją.

– Och... – Spuściła wzrok na nasze dłonie. Splotła palce z moimi i ścisnęła je lekko, po czym wróciła spojrzeniem do mojej twarzy. – Wiem, że może łatwo mi to powiedzieć, bo nie jestem na twoim miejscu, ale nie powinieneś patrzeć na to, czego chce twój ojciec, tylko robić swoje. NBA to twoje marzenie.

– To on płaci za studia.

– Okej, ale co z tego? – Potrząsnęła głową, wzruszając ramionami. – Przecież je skończysz. To nie tak, że wyrzucił kasę w błoto. Po prostu przy okazji zrobisz karierę w koszykówce.

Spojrzałem na ojca. Tańczył z Shannon, uśmiechając się do niej z rozczuleniem. Westchnąłem w duchu, doskonale pamiętając, jak tańczył w ten sposób z mamą w salonie naszego domu. Też się do niej wtedy uśmiechał. Świata poza nią nie widział.

– Niby tak...

– To twoje życie, Miles – przypomniała mi. – Przeżyj je tak, jak tego chcesz, a nie tak, jak mówią ci inni.

– Od kiedy jesteś taka mądra? – zażartowałem, mrugając do niej zaczepnie. Nie chciałem dłużej rozmawiać o ojcu. Pragnąłem uciec od tego tematu.

Przewróciła ostentacyjnie oczami i trzepnęła mnie lekko w ramię.

– Od zawsze, tylko dopiero teraz dorosłeś na tyle, żeby to zauważyć.

– O ty, zołzo... – warknąłem z udawaną złością i pochyliłem się do niej.

Przed następnym ruchem powstrzymał mnie jednak niespodziewany pisk Beth. W okamgnieniu podjechała do nas na wózku przystrojonym różowymi wstążkami. Uśmiechnęła się szeroko na widok Mall. Mnie zaś totalnie olała, ale ani trochę nie byłem tym zaskoczony.

– Aaa! Jesteś! – pisnęła i gdyby tylko mogła, pewnie rzuciłaby się na moją... dziewczynę.

Tak. Właśnie tak będę ją nazywał w myślach. Mall jest moją dziewczyną. Kropka.

– Beth! Jak ja cię dawno nie widziałam! – zawołała radośnie Mall i

przytuliła moją siostrę.

Natychmiast zaczęły trajkotać jak najęte. Nie nadażalem za nimi. Przeszły od tematu nowego wózka przez wątek szkoły Beth, jej przyjaciółek i jakiegoś crusha, a potem paplały o studiach Mall. Akurat gdy chciałem je poprosić, żeby zwolniły i umożliwiły mi włączenie się do rozmowy, niedaleko nas zatrzymał się Igor.

Musiałem mu nawrzucać.

– Zaraz wracam – rzuciłem do dziewczyn i ruszyłem w stronę kuzyna. – Ty chujku – warknąłem, przyduszając go żartobliwie ramieniem. Klepnął mnie w przedramię. – Następnym razem, kurwa, zadzwon, zamiast wpierdalać się do mojego pokoju jak do pieprzonej obory.

Roześmiał się głośno i odwrócił w moją stronę. Na ustach błąkał się pełen dumy uśmiezek.

– A po co? Nie działa się tam nic, czego bym już nie widział.

– Po gówno – odwarknąłem i ruszyliśmy w stronę baru.

– Dwie szkockie – rzucił do barmana.

– Jedną szkocką – poprawiłem szybko Igora. – Dla mnie woda.

Barman skinął głową i sięgnął po alkohol. Wyczułem na sobie spojrzenie Igora, więc zerknąłem w jego stronę. Patrzył na mnie w skupieniu, z uniesioną brwią.

– W abstynenta się bawisz? Czy może chcesz zaliczyć na trzeźwo tę swoją...?

– Spróbuj w jakikolwiek sposób obrazić Mall, to ci jebnę – przerwałem mu ostrzegawczo.

Jeszcze przed sekundą uśmiechał się kpiąco, a w oczach błyszczało mu rozbawienie, ale gdy tylko skończyłem mówić, wszystko się rozmyło. Spoważniał.

– Stary, to ona? – Brzmiał na zdumionego. – Kurwa, nie kłamałeś, kiedy mówiłeś, że jest wyjątkowa.

Spojrzał w stronę stolików, a ja podążyłem za jego wzrokiem. Uśmiechnąłem się na widok Mall. Nieustannie trajkotała z Beth – zupełnie tak, jakby przez ostatnie dwa lata pozostawały w ciągłym kontakcie i miały ustalone tematy do rozmów.

– Ale cię wzięło – skomentował niespodziewanie Igor.

– Co?

Popatrzyłem na niego z niezrozumieniem.

– Masz maślane oczy jak cholerny szczeniak – wyjaśnił i sięgnął po szklanę.

Nawet nie zauważyłem, kiedy barman podał nam zamówienie.

Stuknęliśmy się szklę. Upiłem kilka łyków wody, po czym odstaawiłem ją na kontuar i wróciłem spojrzeniem do Mall. Akurat rozglądała się po sali. Kiedy mnie zauważyła, uśmiechnęła się i szybko odwróciła wzrok zarumieniona.

– Czyli następny ślub w rodzinie będzie twój – oznajmił z przekonaniem Igor.

– Może twój, co? Jak tam z Riną? Gdzie ona w ogóle jest?

Wzruszył ramionami i dopił alkohol, po czym ponownie skinął barmanowi.

– A kto ją tam wie. Nie nadążysz za nią. Znając ją, pewnie właśnie próbuje się włamać na dach. – Przewrócił oczami.

– Twoja dziewczyna ma nierówno pod kopułą.

Roześmiał się głośno, odchylając głowę w tył.

– Być może. Nie twierdzę, że jest inaczej. Ale powiedz prawdę, Miles: która normalna by ze mną wytrzymała?

– Jakaś pewnie by się znalazła... – Zamilkłem na widok Artura wchodzącego do sali. Zacisnąłem szczęki, aż zazgrzytały mi zęby.

Nic do niego nie miałem. Właściwie mu współczułem. Dopóki oczywiście nie zaczął się kręcić przy Mall. Szczególnie że po akademiku chodziły słuchy, jakoby Mall miała stać się częścią chorego zakładu – kto zaliczy więcej cheerleaderek. Nie złapałem nikogo za rękę, a piłkarze kryli własne dupy, ale... To zdecydowanie było możliwe. Oni zawsze mieli durne pomysły.

– Salzillo. – Igor westchnął ciężko. – Kłopoty?

– Skąd ten pomysł?

– Bo nie cierpię tego dupka, więc zakładam, że ty też, szczególnie że właśnie mordujesz go oczami.

– To brat twojego szwagra – zauważyłem, posyłając mu zdziwione spojrzenie. – Skąd ta nienawiść?

Wzruszył ramionami.

– Wyjechali z Werony lata temu, a za każdym razem, gdy przyjeżdżają, robią z siebie błaznów, jak to oni nie tęsknią za Włochami. Jakby tęsknili, toby nie wyjeżdżali. Proste? Proste.

Ugryzłem się w język, żeby nie powiedzieć czegoś, co mógłby uznać za obrażę. Nigdy nie rozumiałem tej ich miłości do Włoch. Ale skoro tak miał, to tak miał. Nie moje łopatki, nie moja piaskownica.

– A ty dlaczego go nie lubisz? – zagadnął.

– Długa historia.

– Mamy...

– Nie bardzo – przerwałem mu, odstawiając z hukiem wodę na blat. Arturo zbliżał się do stolika, przy którym siedziała Mall. – Salzillo chce mieć upierdolony łeb.

– Ej, ej! – Igor chwycił mnie za ramię, gdy się poruszyłem. – Nie spieprz wesela mojej siostry – ostrzegł, mrużąc oczy.

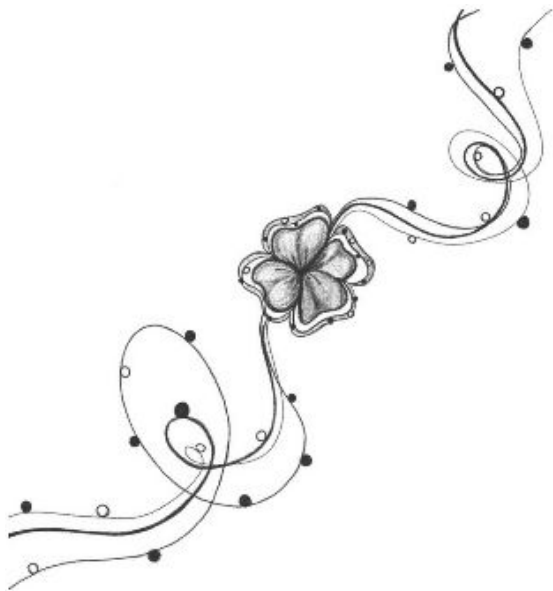
Kipiałem z frustracji, ale skinąłem mu głową.

– Nie spieprzę. Kulturalnie mu powiem, żeby się od... – Głos ugrzązł mi w gardle.

Mall już nie było przy stoliku.

Dlaczego?

Bo właśnie rozmawiała na uboczu z Salzilem.



16

DOPROWADZASZ
MNIĘ DO SZALEŃSTWA

MALLORY

Dopiero podczas rozmowy z Beth zorientowałam się, jak bardzo za nią tęskniłam. Co z tego, że jest młodsza o cztery lata? Przez wypadek, wskutek którego pijany kierowca odebrał jej pełnię sprawności i zabił mamę, była doroślejsza niż niejedna osiemnastolatka – w tym zapewne ja, skoro właśnie rozmawiałam z Arturem. Doskonale widziałam irytację w oczach Milesa, gdy to zauważył. Błagałam go w myślach, żeby nie wszczywał awantury. W końcu nie robiłam niczego złego.

– Jestem zaskoczony, że przyjechałaś tu z Rothem – skomentował Arturo z uniesioną brwią. – Przecież nawet się nie lubicie.

Wzruszyłam ramionami.

Gdy Miles mnie całował w naszej sypialni, nie wyglądaliśmy, jakbyśmy się nie lubili. Przeciwnie. Nie potrafiliśmy się od siebie oderwać i gdyby nie tajemniczy chłopak, który nam przeszkodził – swoją drogą, wciąż nie wiedziałam, kto to był – to pewnie dalej byśmy się całowali. Zabiło mi mocniej serce i zapiekły mnie uszy na myśl o tym, że nasze zbliżenie mogłoby się nie skończyć tylko na pocałunku.

– Poprosił mnie, więc przyjechałam. – Uśmiechnęłam się. – Nigdy nie byłam we Włoszech.

– O, mógłbym cię oprowadzić. Mieszkałem w Weronie niemal przez całe dzieciństwo.

– Naprawdę? – podekscytowałam się, ale moja radość dość szybko się rozmyła. Nie powinnam tego robić. Przyjechałam tu z Milesem, a ponieważ ci dwaj nie pałali do siebie sympatią... Och nie, nie mogłam zwiedzać miasta z Arturem. – Chyba nie będę mieć czasu – odparłam wymijająco.

Jego ramiona nieznacznie opadły, jakby faktycznie zrobiło mu się przykro.

– Szkoda – mruknął. – Ale nasza randka jest dalej aktualna, gdy już Roth przestanie być ci potrzebny? – Popatrzył na mnie z nadzieją. –

Naprawdę chciałbym cię bliżej poznać, Mallory. Wydajesz się fajną dziewczyną. Inną niż reszta.

Zarumieniłam się. Spuściłam wzrok na splecione przed sobą dłonie. I co ja miałam mu powiedzieć? Z jednej strony pragnęłam, żeby Miles nie kłamał i faktycznie chciał czegoś więcej między nami, ale z drugiej... Jaką miałam pewność, że to nie jakaś jego chora gierka? Nie ufałam mu. Ani trochę.

Arturo natomiast wydawał się szczery i taki... prosty? Nieskomplikowany? Może serce nie biło mi przy nim tak szaleńczo jak przy Milesie, mimo to sprawiał, że czułam się wyjątkowo.

– Tak, jasne – odparłam wreszcie, na co uśmiechnął się szeroko.

– Super!

Zawsze mogłam zmienić zdanie, prawda?

– Ale nie wiem, czy... – Zamilkłam, dostrzegłszy idącego w naszą stronę Milesa.

Tuż za nim zważym krokiem podążał jakiś chłopak. Zmarszczyłam brwi. Skądś go kojarzyłam... Och, już wiem! To brat Isabelli – panny młodej.

– Na co tak patrzysz? – zapytał Arturo i odwrócił głowę, akurat gdy Miles znalazł się zaledwie o krok od nas. – Roth – mruknął z irytacją.

– Salzillo – warknął Miles, stając obok. Objął mnie zaborczo ramieniem i przyciągnął do swojego boku.

Zachwiałam się. Musiałam mu położyć dłoń na torsie, żeby się nie przewrócić. Nieznajomy chłopak dołączył do nas, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

– Igor – przedstawił się, wyciągając dłoń. Natychmiast ją uściśnęłam.

– Wybacz, że wam wcześniej tak paskudnie przeszkodziłem.

Och, to był on!

Przygryzłam wewnątrz policzka i spuściłam wzrok, czerwieniąc się. Dlaczego ja się tak rumieniłam? Nienawidziłam tego! Krępowało mnie to bardziej niż fakt, że mówił o moim pocałunku z Milesem.

– O czym gadaliście? – zainteresował się Miles.

Zerknęłam na niego. Patrzył na Artura chłodnym wzrokiem. Doskonale znałam to spojrzenie – swego czasu patrzył tak na mnie.

– O niczym, co powinno cię interesować – odparł mu sucho Arturo,

po czym spojrział na mnie i się uśmiechnął. – Do zobaczenia, Mallory. Udanej imprezy.

– Na pewno taka będzie – warknął Miles, zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć.

Arturo potrząsnął głową i odszedł, zostawiając nas troje.

Wyplątałam się z objęcia Milesa i posłałam mu gniewne spojrzenie.

– O co ci chodzi?

– Mnie? – prychnął. – O nic. A tobie o co chodzi? – Brzmiał na urażonego.

Ściągnęłam brwi.

– Przyszedeś tu wzburzony, jakbym robiła nie wiadomo co. Przypominam, że my tylko udajemy, Miles. Nie musisz...

– Udajecie? – wtrącił się z zaciekawieniem Igor.

Gdyby wzrok Milesa mógł zabijać, właśnie padłabym martwa. Zacisnęłam usta w wąską kreskę, a następnie wymamrotałam, że muszę iść do toalety.

Uciekłam z głównej sali jak wystraszona myszka.

Świetnie, Mallory. Po prostu cudownie. Miałeś udawać zakochaną w Milesie – zabawne – a zamiast tego właśnie wypaplałaś, że tylko udajecie. Czuję, że Roth będzie na mnie wściekły, a skoro będzie wściekły... Szlag. Nie zgodzi się na niańczenie go. Podejrzewałam, że zrobi to ze złośliwości – a jakżeby inaczej.

Opuściłam toaletę dobre kilkanaście minut później i zatrzymałam się w korytarzu jak wryta. Po przeciwnej stronie oparty o ścianę stał Miles. Gdy tylko trzasnęły za mną drzwi, podniósł wzrok i spojrział mi w oczy. Pokręcił głową jakby z rozczarowaniem.

– Przepraszam – rzuciłam ścisłym głosem, żeby tylko on mnie usłyszał. – Zapomniałam się. Powinna była się ugryźć w język – dodałam, zatrzymując się tuż przed nim.

– Wyluzuj. Igor wie, że udajemy – odparł spokojnie.

Odetchnęłam głośno z ulgą.

– To dlaczego tak na mnie spojrzales?

– Jak?

– Jakbyś był zły...

– Och, bo byłem. – Wzruszył ramionami. – Ale nie na ciebie.

– Nie rozumiem.

Podał mi rękę. Natychmiast ją uściśniłam, a sekundę później pisnęłam, bo przyciągnął mnie do siebie. Zderzyłam się pierściami z jego torsem. Żeby zamortyzować uderzenie, oparłam dłoń tuż nad jego sercem. Wciąż miał na sobie marynarkę – była tak miła w dotyku.

– Wkurzyłem się na Salzilla, że krąży wokół ciebie jak natrętna mucha – wyjaśnił, pochylając głowę tak nisko, że niemal zetknęliśmy się nosami.

– Tylko rozmawialiśmy...

– Ma szczęście, że tylko rozmawialiście.

W jego głosie zabrzmiała nuta ostrzeżenia. Przez głowę przemknęła mi irracjonalna myśl.

– Dlaczego tak ci to przeszkadza? – wymamrotałam, spoglądając mu w oczy. Spowijało nas przyciemnione światło, ale i tak wyraźnie widziałam jego piękne tęczówki. – Nie lubicie się, ale to nie znaczy, że ja też mam go nie lubić.

– Powinnaś na niego uważać, Mall.

– Dlaczego?

Przesunął spojrzeniem po mojej twarzy i zatrzymał się na ustach. Odruchowo je oblizałam i rozchyliłam. Miles jęknął jak uderzony, a później wrócił spojrzeniem do moich oczu.

– Cholera, Koniczynko, sprawiasz, że szaleję – wymruczał i...

Odsunął się. Wyprostował się jak struna, ale nadal trzymał mnie za rękę. Żołądek ścisnął mi się z przykrości, jaka mnie przeszyła. Miałam nadzieję na pocałunek.

– Chodźmy – powiedział nagle i pociągnął mnie w stronę przeciwną niż sala.

– Dokąd?!

Kroczył szybko, jakby przed czymś uciekał. Kompletnie nie rozumiałam jego zachowania. Ścisnął mnie za dłoń, jakby nie chciał puścić, i lawirował korytarzami hotelu.

– Miles, dokąd ty mnie...

Sapnęłam zdumiona, gdy niespodziewanie wepchnął mnie w jakiś zaciemniony kąt.

W następnej sekundzie opadłam plecami na ścianę, a on oparł ręce

na ścianie po obu stronach mojej głowy i pochylił się tak bardzo, że w usta uderzył mnie podmuch ciepłego oddechu, z którego nie wyczułam ani odrobiny alkoholu. Nie pił przy barze?

– Jestem zazdrosny – warknął cicho, jakby z frustracją.

– Zaz...

– Tak, zazdrosny. Kurewsko zazdrosny. Za każdym razem, gdy jakiś koleś na ciebie patrzy, dostaję pieprzonej gorączki – kontynuowałam napiętym głosem, jakby mówienie sprawiało mu ból. – Wkurwia mnie to nieziemsko. Od zawsze tak było, ale kiedyś potrafiłem nad tym panować. Teraz mam problem, bo...

Przełknęłam z trudem ślinę. Kilkakrotnie. Za pierwszym razem tak wyszło mi w ustach, że nie miałam czego przełykać.

– Bo? – wyszeptałam zduszonym głosem. Dosłownie traciłam dech w piersi. Szczególnie że Miles właśnie wsunął mi dłonie we włosy, zacisnął na nich palce i odchylił mi głowę w tył.

Górował nade mną, wbijając pociemniałe spojrzenie w moje rozchyłone usta. Dyszał ciężko. Doskonale widziałam, jak drgały mu nozdrza. Och, Boże. Z moim ciałem działo się coś dziwnego. W podbrzuszu zbudowało się nieznośne napięcie, a pomiędzy udami czułam pulsowanie i mrowienie. Wiedziałam, co to oznacza, ale nie sądziłam, że Miles mógłby tak szybko do tego doprowadzić. Jęknęłam cicho. Jego wzrok chyba pociemniał jeszcze bardziej, jeśli to w ogóle możliwe.

– Bo cię pocałowałam. Bo wiem, jak smakujesz. Na trzeźwo – wymamrotał, z każdym swoim słowem zbliżając się do mnie coraz bardziej. – Bo spałem przy tobie w nocy i od dawna czułem wewnętrzny spokój. Bo jesteś kurewsko piękna – wyszeptał, niemal stykając swoje wargi z moimi.

Z głębi mnie wydostał się jakiś dziwny odgłos. Coś pomiędzy skomleniem, jękiem a zduszonym piskiem.

– Przerażasz mnie – dodał, zanim opadł ustami na moje.

Tym razem jęknęłam. Zaskoczyły mnie jego słowa i ten nagły, głęboki, namiętny pocałunek. Odruchowo zarzuciłam mu ręce na kark, wbiłam paznokcie w skórę i... Zanim zdołałam ogarnąć, co się dzieje, Miles podniósł mnie za tyłek i przycisnął do ściany. Otoczyłam go

nogami w pasie i przywarłam do niego tak ściśle, że nie sposób byłoby między nas wcisnąć szpilki.

Szałała we mnie burza. Dosłownie. Mrowienie między udami się nasilało, napięcie w podbrzuszu urosło do poziomu, który groził przegrzaniem, a serce tłukło się tak mocno, że gdyby ktoś przechodził obok, mógłby je usłyszeć. Istne szaleństwo. Nie mogłam tego nazwać inaczej.

Oderwaliśmy się od siebie, żeby zaczerpnąć powietrza. Pocałunek się skończył, ale Miles nie skończył ze mną. W oczach pojawił mu się błysk, a na twarzy wykwitł arogancki uśmieszek. Odchylił mi głowę w bok i przytknął opuchnięte usta do wrażliwej skóry tuż pod uchem. Obsypywał ją pocałunkami, podczas gdy ja zaciskałam zęby na dolnej wardze, żeby nie jęczeć.

– Jesteś tak cholernie urzekająca, Mall – wyszeptał niskim, zachrypniętym głosem, od którego dostałam dreszczy. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Ty mnie też – wydusiłam z trudem.

W odpowiedzi dostałam gardłowy pomruk i jeszcze więcej słodkich pocałunków. A gdy Miles przyparł mnie mocniej do muru i otarł się o mnie twardym wybrzuszeniem w spodniach, coś się we mnie przełączyło.

Napięłam mięśnie i otworzyłam szeroko oczy.

O mój Boże. Nie!

– Miles, Miles, Miles... – mamrotałam gorączkowo, opierając mu dłonie na ramionach.

Panika wezbrała we mnie w tej samej sekundzie, w której przez ciało przetoczył się niespodziewany orgazm. Zacisnęłam powieki i wbiłam paznokcie w materiał marynarki. Usta Milesa zamarły na mojej skórze tuż obok obojczyka.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Zapłonęłam z zażenowania. Jezu, to było...

– To było gorące – wychrypiał słowa, których się nie spodziewałam.

Próbował się odsunąć, ale mu na to nie pozwoliłam. Wcisnęłam twarz w zagłębienie przy jego szyi. Już nie byłam czerwona, tylko purpurowa.

– Hej, Mall, wszystko w porządku? – wyszeptał z lekką dezorientacją.

Pogładził mnie czule po lędźwiach i odstawił powoli na podłogę.

Zachwiałam się. Nogi miałam jak z waty. Miles to wykorzystał i ujął mój policzek, po czym zmusił mnie do spojrzenia na niego. Skupił wzrok na moich oczach, marszcząc brwi.

– Co się dzieje? – Brzmiał na przejętego. – Coś nie tak?

– To... Ja... Nie wiem, jak to się... – dukałam jakieś przypadkowe słowa, bo nie potrafiłam pozbierać myśli.

Jak to się mogło stać? Nie rozumiałam. To się nigdy nie zdarzyło! Nie tak nagle i...

– Mall, czy ty jesteś zawstydzona? – zapytał zaskoczony.

Jęknęłam i ukryłam twarz w jego torsie. Zaciągnięcie się korzenną wonią nie było najlepszym wyjściem, ale lepsze to niż patrzenie Rothowi w oczy, gdy zacznie się śmiać.

– Koniczynko... – wymruczał w moje włosy i przesunął wargi na skroń. – To dla mnie komplement.

Zmarszczyłam brwi, ale się nie poruszyłam. Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Komplement? – wymamrotałam niewyraźnie.

– Mhm. Najlepszy.

– Ale to takie... krępujące. – Odważyłam się odchylić głowę, żeby na niego popatrzeć. Z zaciekawieniem. – To nigdy wcześniej...

– Nigdy nie miałaś orgazmu?

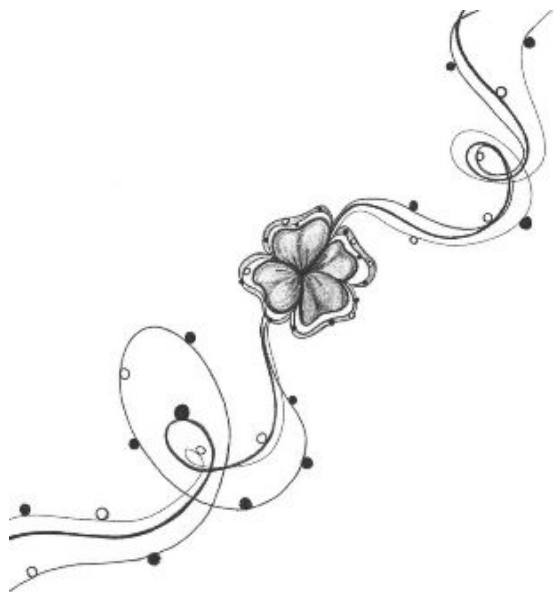
– Miałam! Ale nie... Nie podczas... Tylko jak sama...

Zacisnęłam usta. Dotarło do mnie, że za dużo gadam. Dlaczego ja mu się z tego tłumaczyłam?

– Wracamy? – zaproponowałam szybko i chciałam się odsunąć. Musiałam stąd uciec.

On jednak przytrzymał mnie lekko za kark. Zanim rozluźnił uścisk, wyszeptał mi do ucha:

– Jestem kurewsko szczęśliwy, że nigdy ci się to przy nikim nie przytrafiło, Koniczynko. Pragnę mieć wszystkie twoje pierwsze razy, jeśli tylko mi na to pozwolisz.



17

**NIE WYGLĄDACIE,
JAKBYŚCIE UDAWALI**

MILES

– Dlaczego nie pijesz? – Mall spojrzała na mnie znad wysokiej szklanki wypełnionej słodkim drinkiem.

To chyba już jej trzeci, ale nie wyglądała, jakby miała dość.

– Też chciałbym to wiedzieć – podjął Igor. – Nie widzieliśmy się ponad rok i nawet nie chcesz się ze mną napić. Stary, tak nie wolno.

Przewróciłem oczami.

– Pieprzysz głupoty, Igor.

– Przecież da się bawić bez alkoholu, amore mio – skarciła go z włoskim akcentem Rina i posłała mi krzywy uśmiech.

Nie mówiła zbyt dobrze po angielsku, ale wszystko doskonale rozumiała. Igor był z nią już od trzech lat i za każdym razem, gdy ich widziałem, zastanawiałem się, jakim cudem się dogadywali. Igor to imprezowicz, ekstrawertyk jak się patrzy – uwielbiał być w centrum uwagi. Rina? Zwykle niewiele mówiła, a jeśli już, to raczej półsłówkami. Chodziła swoimi ścieżkami i podczas imprez często przesiadywała na dachach albo w innych równie odosobnionych miejscach.

– Właśnie – przytaknałem. – Nie potrzebuję alkoholu, żeby się dobrze bawić.

Jedno spojrzenie na Mall, gdy zawahała się ze szklanką przy ustach, zanim odstawiła ją na stolik, wystarczyło, żebym pojął, że chyba opacznie mnie zrozumiała. Dlatego przerzuciłem ramię przez oparcie jej krzesła i nachyliłem się do jej ucha, żeby tylko ona mogła mnie usłyszeć.

– Nie przeszkadza mi, że pijesz – wyszeptalem. – Korzystaj z legalnego picia, jeśli tylko masz na to ochotę.

Spojrzała mi w oczy i zmarszczyła brwi, wodząc podejrzliwym wzrokiem po mojej twarzy. Wreszcie uśmiechnęła się łagodnie.

– Pamiętam, że swego czasu lubiłeś sobie wypić, Miles. Co się zmieniło? – Przechyliła z zaciekawieniem głowę.

Przełknąłem ślinę i chrząknąłem.

– Dorosłem. – Przynajmniej lubiłem tak myśleć.

Uniosła brew.

– Twoje dokuczanie mi to nie był objaw dorosłości.

– Moje dokuczanie ci to był idiotyczny sposób na to, żeby cię czymś zająć. Poza tym nigdy nie pozostawałaś mi dłużna.

Przewróciła oczami, mamrocząc pod nosem coś o tym, że jestem dupkiem. Parsknąłem śmiechem i potrząsnąłem głową, po czym sięgnąłem po butelkę wody. Kiedy się odwróciłem, napotkałem rozbawione spojrzenie Igora.

– Czego? – burknąłem.

– Nie wyglądacie, jakbyście udawali – rzucił poważnie.

Bo ja nie udawałem.

– Jesteśmy świetnymi aktorami – skwitowałem, ucinając temat.

To nie były czas ani miejsce na taką rozmowę. I dobrze, że ją urwałem, bo chwilę później przy naszym stoliku pojawił się mój ojciec. Jego spojrzenie na moją rękę spoczywającą na ramieniu Mall sprawiło, że się skrzywiłem. A gdy kiwnął mi głową w stronę wyjścia na balkon, westchnąłem.

– Zaraz wracam – mruknąłem, odsuwając krzesło, po czym ruszyłem za ojcem jak pieprzony cień.

Zatrzymaliśmy się w rogu, przy balustradzie – najbardziej oddalonym od wyjścia miejscu. Zapewne nie chciał, żeby ktoś nas podsłuchał, gdy będzie mi prawić kazania. Po raz kolejny. Miałem ich już po dziurki w nosie.

– Możesz mi wyjaśnić, co ty wyprawiasz? – Wyciągnął z kieszeni marynarki paczkę papierosów. Wsunął jednego między wargi, podpalił i się zaciągnął. Wypuścił dym przed siebie, strzepnął popiół i dopiero wtedy na mnie spojrział. – Więc?

– O co ci dokładnie chodzi? – zapytałem chłodno, opierając się przedramionami o poręcz. Zapatrzyłem się na rzekę widniejącą pomiędzy budynkami.

– Od kiedy spotykasz się z córką Owena Jonesa?

– Od niedawna.

Mruknął coś pod nosem.

– Dlaczego ci to przeszkadza?

– Nie przeszkadza – odparł luźno. – Zastanawia mnie tylko, jak do tego doszło.

– Normalnie. – Parsknąłem śmiechem. – Spotkaliśmy się na imprezie, trochę pogadaliśmy i tak wyszło.

– Tak wyszło... Żeby tylko nie wyszło z tego coś innego.

Spiąłem mięśnie, a sekundę później zmusiłem się do rozluźnienia ciała.

– Spokojnie, pamiętam o zabezpieczeniu.

– Załatwiłem ci staż – zmienił szybko temat. Czyli o tym chciał gadać.

Zawahałem się, zanim odwróciłem głowę w jego stronę. Chwyliłem metalową balustradę.

– Dzięki. Jeśli nie uda mi się z NBA, z chęcią skorzystam.

Popatrzył na mnie surowo i warknął:

– A ty dalej o tym?

– Jeśli myślałeś, że z tego zrezygnuję, to jesteś naiwny, tato.

Gdyby nie słowa Mall, że to moje marzenia i moje życie, pewnie bym się nie odważył tego powiedzieć. A już na pewno nie teraz, kiedy nie byłem pewien, czy w ogóle uda mi się dostać do NBA.

– Nie powinieneś planować swojej przyszłości, licząc tylko na szczęście.

Zaśmiałem się sucho.

– Szczęście? – prychnąłem. – Trenuję kosza od dziesięciu lat. Piąty rok gram w drużynie uniwersyteckiej, a drugi jestem kapitanem i...

– To tylko drużyna uniwersytecka – mruknął obojętnie. – To nic nie znaczy.

Opadły mi ramiona, a na sercu zacisnęła się niewidzialna pięść. Puściłem powoli balustradę i spojrzałem ojcu w oczy, wyrzucając z siebie potok słów:

– A skąd ty możesz wiedzieć, że to nic nie znaczy?! Nie interesujesz się meczami, nie interesujesz się tym, jak mi idzie na treningach, jedyne, co cię obchodzi, to moje wyniki w nauce! Nie wiesz, że od zeszłego roku zainteresowało się mną dwóch łowców! W poprzednim sezonie dostaliśmy się do turnieju NCAA i byliśmy nawet w Sweet Sixteen, ale o tym też pewnie...

– Wiem – przerwał mi oschle. – Wiem, że się dostaliście.

Zamrugałem kilkakrotnie niezdolny przez krótki czas do wypowiedzenia jakichkolwiek słów. Dopiero po chwili udało mi się przełknąć gulę.

– I nie było cię na ani jednym meczu.

– Nie miałem czasu.

Gdybym się założył, właśnie bym wygrał. Wiedziałem, że brak czasu będzie jego idealną wymówką. Zawsze tak było. Odkąd mama zginęła...

Przepłynęła przeze mnie wściekłość, ale docierający od drzwi głos Mallory sprawił, że się uspokoiłem.

– Miles?! Jesteś tu?!

– Tak! – odrzyknąłem i zrobiłem krok w tył, patrząc ojcu w oczy. – Dostanę się do NBA. Z twoim wsparciem lub bez niego.

Nie czekałem, aż coś odpowie. Nie czekałem, aż po raz kolejny podetnie mi skrzydła. Ruszyłem do Mall, a gdy przed nią stanąłem, chwyciłem ją za brodę i pocałowałem lekko w usta. Nie dbałem o to, że ojciec wszystko widzi. W tym momencie jedyne, o czym myślałem, to Mall. Była moim remedium na całą kłębiącą się we mnie złość i rozgoryczenie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że ojciec jest złośliwy tylko z jednego powodu, ale to nie dawało mu prawa do gnojenia mnie dwadzieścia cztery na siedem.

Mall najpierw zamrugała jakby zaskoczona, ale po chwili uśmiechnęła się delikatnie. Chwyciła mnie za poły marynarki i przyciągnęła do siebie. Tym razem to ona pocałowała mnie.

Smakowała rozkosznie. Wyczułem w jej ustach posmak alkoholu, ale nie dbałem o to. Nie przeszkadzał mi. Nie miałem aż takiej awersji do procentów. Bardziej uderzała mnie w nozdrza orzeźwiająca woń jej perfum. Pocałunek był niedbały, jakby nerwowy i zdecydowanie zbyt szybko się skończył.

– Za co to? – zapytałem bez tchu, gdy oderwała się ode mnie z nabrzmiałymi wargami.

Wzruszyła ramionami i zachichotała głośno – jak nie ona. Dopiero teraz zauważyłem, że jej oczy nienaturalnie błyszczą.

Szlag.

Upiła się? Tak prędko? Ile mnie nie było? Dziesięć minut? Chyba

nawet mniej.

Cholera.

– Jesteś pijana...

– Odrobinę – odparła z rozbawieniem, zbliżając do siebie kciuk i palec wskazujący. – O, tyle.

Zachwiała się na wysokich obcasach, ale przytrzymałem ją za biodra. Zachichotała – po raz kolejny – i oparła się czołem o mój tors.

– Jak ty cudownie pachniesz... – wymamrotała rozmarzonym głosem, spoglądając na mnie z dołu. – Dlaczego tak cudownie pachniesz? Przez to mam problem, żeby cię nienawidzić. – Zmarszczyła zabawnie nos, a później ponownie wcisnęła mi w tors twarz.

Pokręciłem powoli głową i pociągnąłem ją delikatnie w stronę przeciwnego końca balkonu – na pewno nie zamierzałem z nią iść tam, gdzie wciąż stał mój ojciec. Usiadłem na ławce pod ścianą i wciągnąłem Mall na kolana. Zarzuciła mi ręce na kark i wtuliła się we mnie, pocierając nosem skórę na mojej szyi.

Zadrzałem, mimo że noc wcale nie była chłodna, wręcz przeciwnie. Zadrzałem, bo bliskość Mall sprawiała, że moje ciało stawało w ogniu. Położyłem jej dłoń na łądźwiach, a drugą wsunąłem we włosy i lekko pogładziłem po skórze głowy.

Zamruczała z rozkoszą, mocniej się we mnie wtulając.

– Wiesz... Byłam w tobie zakochana... – wymamrotała, owiewając gorącym oddechem moją szyję.

Skrzywiłem się i odchyliłem lekko głowę, spoglądając na gwieździste niebo.

Oj, Mall, gdybyś tylko wiedziała...

Mógłbym się w tej chwili przyznać do wszystkiego, ale wątpiłem, żeby mogła to zrozumieć i – przede wszystkim – zapamiętać. Nie chciałem jej mówić teraz, gdy była pijana, o własnych uczuciach i cierpieniu, jakie sprawiało mi trzymanie się od niej z daleka, gdy nie mogłem jej mieć. Do tego powinniśmy oboje być w pełni trzeźwi.

– Wiem. Napisałaś mi o tym w liście – wyszeptąłem miękko, przytykając policzek do jej skroni. – Czytałem go wiele razy.

– Naprawdę? – zapytała z nadzieją.

– Naprawdę. Sześć razy napisałaś mi, że mnie kochasz.

– Siedem.

– Nie. – Zaśmiałem się. – Sześć.

– Na pewno nie sześć, tylko siedem! – Odchyliła głowę i spojrzała na mnie z frustracją. – To było...

– Sześć razy napisałaś, że mnie kochasz – przerwałem jej zdecydowanym głosem. – Raz napisałaś, że mnie uwielbiasz.

Otworzyła usta, jakby chciała się nadal kłócić, ale zaraz je zamknęła i ściągnęła brwi. Mruknęła coś, czego nie zrozumiałem, po czym zaśmiała się cicho.

– A, chyba faktycznie sześć.

Uśmiechnąłem się triumfalnie i pstryknąłem ją lekko w nos.

– Widzisz, Koniczynko? Ja zawsze mam rację.

– Akurat! – prychnęła zbulwersowana. – Coś ci się pomieszało. To ja mam zawsze rację.

– Taaa? – Pochyliłem się w jej stronę. – W czym niby?

– A chociażby w tym, że... jest z ciebie dupa wołowa.

– Dupa... – Niemal udławiłem się śmiechem. – Dupa wołowa?!

– Tak! Dupa! Ani razu nie poprosiłeś mnie do tańca!

Zamrugałem z zaskoczenia. Faktycznie, nie poprosiłem jej do tańca. Mógłbym wymyślić sto wymówek, dlaczego tego nie zrobiłem – jak chociażby fakt, że ostatnie trzy godziny spędziliśmy przy stoliku z Riną i Igorem – ale zamiast tego powiedziałem coś innego.

– Czas to zmienić – oznajmiłem i chwyciłem Mall za biodra, po czym postawiłem na kafelkach i wstałem. – Idziemy.

– Co?! – Zachichotała. – Dokąd ty mnie znowu ciągniesz?!

– Na parkiet.

– Na par... – Zawahała się, gdy przeszliśmy przez próg i znaleźliśmy się z powrotem w sali. – Ale ty nie umiesz tańczyć.

– Skąd ten pomysł? – zapytałem z oburzeniem, odwracając się w jej stronę.

Chwyciłem ją za biodro i przyciągnąłem do siebie, a gdy znalazła się wystarczająco blisko, przesunąłem dłoń między jej łopatki. Pochyliłem się i ścisnąłem ją lekko za rękę, wprawiając nas w powolny ruch.

– Bo ty nigdy nie tańczysz...

– To nie znaczy, że nie umiem.

– To dlaczego nie tańczysz?

Popatrzyła na mnie uważnie, przesuwając dłoń z mojego ramienia na tors. Poglądziła mnie po marynarce, uśmiechając się delikatnie.

Szlag. Mall pod wpływem alkoholu jest taka słodka...

– Bo nie lubię tańczyć.

– To ja już nic nie rozumiem. Nie lubisz tańczyć, ale tańczysz ze mną, i to całkiem niezłe...

– Z tobą to co innego.

Przechyliła lekko głowę i popatrzyła mi w oczy.

– Dlaczego?

– Czy ktoś ci już mówił, że zadajesz cholernie dużo pytań?

– Czy ktoś ci już mówił, że na pytania się odpowiada? – Zmrużyła ostrzegawczo powieki.

Potrząsnąłem głową ze śmiechem i przyspieszyłem kroku. Akurat zmieniła się piosenka – teraz leciała szybsza. A szkoda. Po stokroć wolałbym się pobujać w rytm jakiejś powolnej ballady, trzymając Mall jak najbliżej siebie.

– Z tobą wszystko jest sto razy lepsze – wyznałem, zerkając na nią z góry.

Nie odpowiedziała, ale delikatny, ledwo zauważalny uśmiech wystarczył mi za potwierdzenie, że spodobała jej się moja odpowiedź.

– Okej, Koniczynko – rzekłem stanowczo, wstając z betonowej posadzki; garnitur pewnie nadawał się już tylko do prania albo wypieprzenia do kosza. Siedzieliśmy we czworo na dachu hotelu. Przekupienie ochroniarzy, żeby nas tu wpuścili, było jedną z najlepszych decyzji, jakie ostatnio podjąłem. Nie musiałem oglądać sfrustrowanej miny ojca za każdym razem, gdy napotkał mnie spojrzeniem. – Czas na nas.

Mall i Rina popatrzyły na mnie z dezorientacją znad butelki wina.

– A-ale ja jeszcze nie chcę... – wyjęczała Mallory i wyduła dolną wargę, posyłając mi błagalne spojrzenie.

Gdyby nie fakt, że była czwarta nad ranem, a ona wypijała dużo za dużo, pewnie bym się zgodził jeszcze tu zostać. Ale język tak jej się plątał, że z trudem ją rozumiałem. Tylko kilka łyków dzieliło ją od

zatrucia alkoholowego, a do tego nie mogłem dopuścić. Chciałem ją jeszcze zabrać na spacer po Weronie, zanim wrócimy do Stanów.

– Chodź, mała. – Wyciągnąłem do niej rękę.

Chwyliła ją z grymasem rozżalenia, mamrocząc coś do siebie.

– Już, już. Nie narzekaj.

– A kto to przyszedł? Pan maruda, niszczyciel dobrej zabawy, pogromca uśmiechu Mall²... – skomentowała z wyrzutem, zaciskając palce na gorsie mojej koszuli, gdy ją do siebie przyciągnąłem. Marynarkę już od dawna nosiła na ramionach, żeby nie zmarzła.

– W oryginale chyba była mowa o dzieciach – zauważył Igor.

– Nieważne! – Mall machnęła na niego dłonią i oparła się o mnie policzkiem. – Mmm... Milutko.

Okazało się, że Mall pod wpływem alkoholu jest przylepą. Słodką przylepą.

– Dasz radę dojść do pokoju?

Zachichotała i spojrzała na mnie tak jak jeszcze nigdy. Z figlarnym błyskiem w oczach. Jeszcze zanim otworzyła usta, domyśliłem się, co mogło ją tak rozbawić.

– Na pewno dam radę dojść...

Przymknąłem na moment powieki i policzyłem do dziesięciu, żeby nie zareagować w żaden ze znanych mi wulgarnych sposobów. Nie zasługiwała na tę wersję mnie. Szczególnie że teraz przemawiał przez nią alkohol. W życiu nie powiedziałyby mi tego na trzeźwo, a co za tym szło – nie mogłem tych słów w żadnym razie traktować poważnie.

– Chodź, mała – rzuciłem ze śmiechem, sprawnie ją podnosząc.

Natychmiast zarzuciła mi rękę na kark i wtuliła się we mnie niczym małpka.

Pożegnałem się z Igorem i Riną, po czym ruszyłem do wyjścia z dachu. Zejście po schodach z całującą moją szyję Mall nie stanowiło prostego zadania, ale udało mi się je wykonać bez uszczerbku na zdrowiu. Przejazd windą był łatwiejszy tylko pod tym względem, że mogłem się oprzeć o metalową ścianę. Trzymanie rąk przy sobie, podczas gdy Mall wodziła palcami po guzikach koszuli, nastęrczyło mi jednak trudności.

Prawdziwy problem zaczął się, dopiero gdy weszliśmy do sypialni.

Kiedy postawiłem Mall na nogi, odwróciła się do mnie plecami i zrzuciła z ramion marynarkę.

– Rozbierz mnie – rozkazała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Wiele bym dał, żeby usłyszeć to od niej na trzeźwo. Naprawdę wiele. Teraz jednak pragnąłem po prostu się obok niej położyć, przyciągnąć ją do siebie i pozwolić jej się w spokoju wyspać, a przede wszystkim – wytrzeźwieć.

Drżącą dłonią powoli rozsunąłem jej zamek, przebiegając przy okazji knykciami po kręgosłupie. Zadrżała. Na ramionach pojawiła jej się gęsia skórka, a mnie przyspieszyło serce. Przełknąłem ślinę, zatrzymałem suwak tuż nad jej seksownym tyłkiem i mimowolnie na niego spojrzałem, choć starałem się przed tym powstrzymać. Ale to nie było takie proste. Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto by tego nie zrobił na moim miejscu.

Stałem zaledwie o pół kroku od niej, walcząc z urywającym się oddechem i myślami biegnącymi w kierunku jej pięknego ciała. Z wysiłkiem hamowałem dłonie, które same rwały się w jej stronę. Błagałem w myślach, żeby Mall po prostu poszła się przebrać, ale... Oczywiście los postanowił przetestować moją cierpliwość i silną wolę.

Mall odwróciła się chwiejnie przodem i tak zwyczajnie zsunęła jedno ramiączko, niemal odsłaniając przy tym pierś. Na pewno nie miała pod spodem biustonosza.

– Mall... – odezwałem się zachrypniętym głosem. Chciałem prosić, żeby przestała.

– Chcę cię, Miles – przerwała mi i patrząc na mnie roziskrzonym spojrzeniem spod na wpół przymkniętych powiek, sięgnęła do drugiego ramiączka.

Zanim by je zsunęła, chwyciłem ją za nadgarstek. Nie zdołałem nawet nic powiedzieć, mimo że otworzyłem usta, bo skrzywiła się, jakby dostała ode mnie w twarz. Dostrzegłem w jej oczach urazę i ból.

– Zaczekaj, daj mi...

– Śpisz na podłodze – warknęła, po czym odtrąciła mnie mocnym trzepnięciem w przedramię i się odsunęła.

– Mall...

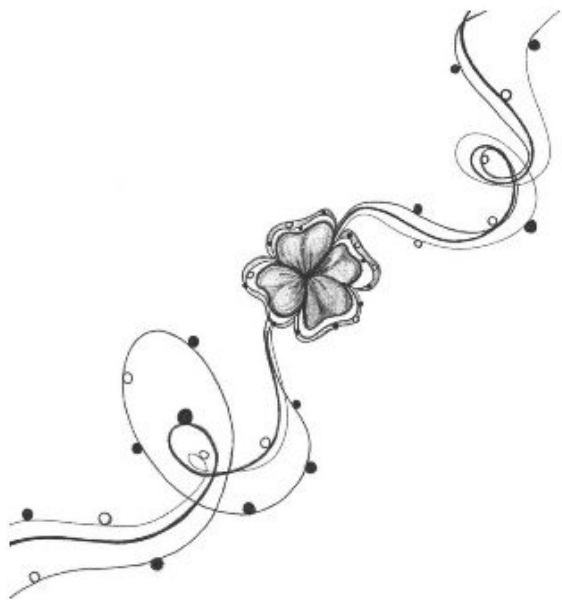
Nie powiedziała nic, tylko się odwróciła. Ściągnęła przez głowę

sukienkę, rzuciła ją na podłogę i zamknęła się w łazience. Chwilę później dotarł do mnie szum wody z prysznica.

Westchnąłem i pokręciłem głową ze zrezygnowaniem, zbierając z podłogi ubrania. Oby Mall – gdy już oczywiście wytrzeźwieje – doceniła, że jej nie tknąłem, gdy była pijana.

W głowie jednak wirowała mi niespokojna myśl, że to odtrącenie, choć dla mnie logiczne, może mieć opłakane skutki.

² Przerobiony cytat Jakuba Dębskiego, który użyczył głosu Takeiemu w 2016 roku w fanowskiej przeróbce sceny z serialu *Star Trek*: „A kto to przyszedł? Pan maruda, niszczyciel dobrej zabawy, pogromca uśmiechów dzieci” (odcinek „Nowy Rok”) – przyp. aut.



18

**MILES, CZY TY
SIĘ STRESUJESZ?**

MALLORY

Muszę przestać budzić się na kacu w towarzystwie Milesa – ta myśl jako pierwsza pojawiła mi się w głowie, gdy tylko zajarzyłam, że zaraz umrę z powodu odwodnienia. Druga – tuż po rozchyleniu powiek – była już zgoła inna.

Gdzie, do licha, jest Miles?

Leżałam na środku łóżka, rozwalona jak żaba, z głową pomiędzy poduszkami. Uniosłam się na łokciach i rozejrzałam po pokoju, ale po Milesie nie było ani śladu. Żołądek nieprzyjemnie ścisnął mi się z nerwów – i trochę też z głodu. Próbowałam sobie przypomnieć, czy zrobiłam w nocy coś głupiego, co mogłoby sprawić, że...

I wtedy mnie olśniło.

Otworzyłam szeroko oczy i pacnęłam się dłonią w czoło. Natychmiast tego pożałowałam – przez głowę przetoczył się ból powodujący mdłości. Bicie się po czaszce było głupotą, ale większą głupotą było moje zachowanie w nocy.

O mój Boże, co on sobie o mnie pomyślał?! Dlaczego mój pijany mózg postanowił zrobić ze mnie napaloną i narzucającą się małolatę?!

Poczułam pieczenie na policzkach na samo wspomnienie tego, jak mnie odtrącił. Następnie spłynęła po mnie ulga tak ogromna, że zrobiłam się lekka. Opadłam plecami na materac, aż łóżko zatrzeszczało, i przykryłam dłońmi twarz.

Ja pieprzę.

Nigdy więcej alkoholu.

– Mall, wstałaś? – Głos Milesa docierał zza drzwi sypialni.

Zmarszczyłam brwi i odsłoniłam twarz.

– Tak! – odkrzyknęłam i chrząknęłam. Głos miałam zachrypnięty, jakbym... Ta, piła całą noc. Cóż. Piłam. – Tak, wstałam.

– Mogę wejść?

Oblizałam nerwowo wargi i naciągnęłam prześcieradło wyżej. Co

prawda miałam na sobie bluzkę i spodenki, ale...

Jakoś tak czułam się lepiej, gdy byłam przykryta w całości.

– Tak!

Drzwi skrzyknęły, a w progu stanął Miles. Miał na sobie szare spodnie dresowe i luźny tank top. Chyba ćwiczył. Czoło błyszczało mu od potu, na przedramionach i dłoniach miał widoczne żyły, a mięśnie na ramionach wyglądały jak napompowane.

– Trenowałeś?

– Poszedłem pobiegać i trochę poćwiczyłem – odparł luźno i wszedł głębiej. – Jeśli masz ochotę na coś ciepłego do jedzenia, zadzwonię zaraz do recepcji.

W brzuchu od razu pojawiły mi się motylki, a na ustach wykwitł pełen rozmarzenia uśmiech. Szybko jednak zniknął, bo przed oczami ukazało mi się wspomnienie sprzed kilku godzin. Kilku? A może...

– Która godzina?

– Czwarta.

– Cz... – Zamrugałam. – Po południu?! Przespałam prawie cały dzień?!

– Mhm – przytaknął i ruszył w stronę szafy, nie patrząc na mnie. Otworzył drzwi i zaczął przesuwac wieszaki.

Im dłużej mnie olewał, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że był wkurzony. O co?

Westchnęłam cicho.

Pewnie o moją reakcję w nocy.

– Jesteś zły?

Zatrzymał dłoń na jednym z wieszaków i odwrócił się w moją stronę.

– Zły? Dlaczego miałbym być zły?

– Bo jestem głupią małolatą, która strzeliła focha? – Odważyłam się powiedzieć to, co pomyślałam.

Jego spojrzenie od razu zmiękło. Do tej pory było dość zdystansowane, ale teraz zdecydowanie się zmieniło.

– Nigdy bym tak o tobie nie pomyślał, Koniczynko – wyszeptał czule, po czym ściągnął z wieszaka koszulkę. Zabrał jeszcze spodenki i zamknął szafę. Ruszył bez słowa do łazienki, ale kiedy myślałam, że się w niej zamknie, wrócił do sypialni i usiadł na skraju łóżka. – A ty nie jesteś na

mnie zła?

– Dlaczego miałabym być zła?

– Bo cię odtrąciłem.

– Och... – Zarumieniłam się z zażenowania. Było mi tak wstyd. – To... – bąknęłam, spuszczać wzrok na dłonie, którymi ścisnęłam na piersiach materiał prześcieradła. – Nie... Ja... – Chrząknęłam nerwowo. – Doceniam, że nie skorzystałeś z okazji.

Zapadła między nami cisza. I nie, nie była miła. To nie ta cisza, podczas której człowiek się rozluźnia i sobie myśli, że fajnie jest pomilczeć we dwoje i po prostu ze sobą pobyc. Nie. Ta cisza przytłaczała i coraz bardziej mi ciążyła. Odniosłam wrażenie, że atmosfera w pokoju się zagęściła, stała się bardziej napięta. Cholernie nieznośna.

Nie wiedziałam jednak, co powiedzieć, więc milczałam, miętosząc białą tkaninę.

– Nie wybaczyłbym sobie, gdybym cię tknął, kiedy nie byłeś w stanie podjąć w pełni świadomej decyzji.

Podniosłam głowę i posłałam mu zaskoczone spojrzenie.

– Naprawdę musisz mieć o mnie kiepskie zdanie, skoro wyglądasz teraz tak, jakbym ci powiedział, że Ziemia jest płaska.

Nie brzmiał na urażonego, ale skrzywił się i nie przywołał już uśmiechu na twarz. A ja nie bardzo wiedziałam, jak na to zareagować, bo właściwie... Przez ostatnie dwa lata myślałam o nim jak najgorzej. Chciałam widzieć w nim dupka, frajera, który ma mnie gdzieś. Tak było łatwiej. O wiele, wiele łatwiej, niż patrzeć na niego jak na przystojnego chłopaka, do którego coś czułam. Tyle że przez ostatnie dni, ostatnie kilkadziesiąt godzin... Miles pokazywał mi, że wcale nie jest taki zły.

Miałam mętlik w głowie. Serce mówiło: „zaufaj”, ale rozum krzyczał, żebym się broniła.

– Przepraszam – wyszeptałam. Tylko to byłam w stanie powiedzieć. Nie chciałam go okłamywać, że jest inaczej.

Westchnął ciężko, ale przytaknął mi skinieniem głowy i uśmiechnął się kącikiem ust.

– Rozumiem – skwitował i wstał, po czym ruszył do łazienki. Zanim jednak się w niej zamknął, odwrócił się w moją stronę i zapytał: – Zamówić ci obiad czy sobie zamówisz?

– Poradzę sobie.

Chwilowo musiałam pobyć sama, a jego obecność sprawiała, że nie myślałam trzeźwo.



Przygryzałam paznokciec kciuka, obserwując Milesa z kanapy. Stał na balkonie i gadał z kimś przez telefon – chyba z Calebem; wydawało mi się, że słyszałam imię brata.

Biłam się z myślami. Od kiedy wstałam, nieustannie tłukłam się z własnym rozumem. W jednej chwili chciałam podejść do Milesa, przytulić go i raz jeszcze przeprosić za swój brak zaufania, a w następnej – pragnęłam się spakować i wsiąść w samolot. Miles tak cholernie mnie przerażał, bo...

Odkąd sięgam pamięcią, marzyłam o tym, żeby był wobec mnie właśnie taki: kochany, słodki i opiekuńczy. Gdy jednak stało się tak po latach cierpienia i nieodwzajemnionej miłości, zaczęłam się wahać. Obawiałam się, że to tylko gra. Pewnie mogłabym zadzwonić do Britt i poprosić ją o radę, ale doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co by mi powiedziała: „Przestań myśleć, baw się!”. Tyle że nie potrafiłam tak po prostu usunąć z głowy poprzednich lat. Bałam się, że jeśli to zrobię, a Miles mnie zrani, wszystko wywróci się do góry nogami. Nie chciałam wracać do... fizycznego bólu.

– Jak się czujesz?

Miles opierał się ramieniem o framugę, patrząc na mnie badawczo.

– Dobrze – odpowiedziałam od razu. – A co?

– Chcę cię gdzieś zabrać.

– Gdzie?

– Gdzieś.

– Nie powiesz mi?

Pokręcił głową i udał, że zamyka na kluczyk usta. Zmrużyłam powieki, ale wciąż milczał. W sumie nic dziwnego, skoro pewnie wyglądałam groźnie jak kociątko.

Westchnęłam z teatralną irytacją i zsunęłam się z kanapy.

Wyłączyłam telewizor – który włączyłam wcześniej, żeby udawać, że wcale nie gapię się na Milesa – po czym wcisnęłam telefon do tylnej kieszeni spodenek.

– Okej, to chodźmy – oznajmiłam.

– Nie przebierasz się? – Uniósł brew, lustrując moje ciuchy.

Ramiona nieco mi opadły, podobnie jak samoocena. Aż tak źle? Bluzka na ramiączkach była czysta i niewymięta, dzinsowe spodenki też były świeże.

– Kiepsko wyglądam?

Chyba powiedziałam to zbyt żałośnie, bo Miles natychmiast zaczął kręcić głową.

– Nie, nie, wyglądasz dobrze!

– Przebiorę się. Daj mi chwilę.

Ruszyłam do sypialni, ale nie zdołałam do niej dotrzeć – Miles bez problemu zastąpił mi drogę. Stanął przede mną i przytrzymał mnie za ramiona.

– Nie musisz się przebierać – powiedział spokojnie, patrząc mi w oczy.

– To dlaczego wcześniej zapytałeś, czy się nie przebieram?

– Bo... – Podrapał się po tyle głowy, jakby był zawstydzony. – Ech. Wydawało mi się, że dziewczyny zawsze się szykują na randki.

Jedno mrugnięcie.

Drugie mrugnięcie.

Trzecie mrugnięcie.

– R-randki? – wydusiłam. – Idziemy na r-randkę?

– Powiedziałem „randka”? – Zaśmiał się sucho, uciekając wzrokiem. Albo mi się przywidziało, albo zaczerwieniły mu się uszy. – Yyy... Chodziło mi o spotkanie. Wyjście. No wiesz – plątał się, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

W głowie pojawiła mi się irracjonalna myśl. Oczywiście mój mózg na kacu nie zdążył ogarnąć, że powinnam zachować ją dla siebie.

– Miles, czy ty się stresujesz?

Dłoń zamarła mu na czubku głowy – przed sekundą przesuwał palcami po włosach, roztrzepując je na wszystkie strony świata. Patrzył na mnie w ciszy, a chwilę później westchnął.

– Tak, kurwa, stresuję się – warknęła z irytacją. – Stresuję się jak jebany szczeniak, bo chcę cię zabrać na spacer po Weronie, pokazać ci, że nie jestem wcale takim chujem, za jakiego mnie masz, a już spieszyłem ci humor, sugerując, że źle wyglądasz, kiedy wyglądasz kurewsko gorąco. – Zamilkł, zaciskając usta. W oczach błysnęła mu udręka.

Nie wiem, co mnie podkusiło, ale błyskawicznie zbliżyłam się do niego i stanęłam na palcach, zarzucając mu ręce na kark. Zesztywniał – wyraźnie wyczułam, że napiął mięśnie – i chyba nawet przestał przy tym oddychać. Pociągnęłam go w dół.

– To słodkie, Roth, że się tak stresujesz – wyszeptałam i musnęłam lekko jego wargi.

Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy i jakim cudem byłam w stanie tego dokonać, ale... wykonałam pierwszy krok ku temu, żeby udzielić mu kredytu zaufania. Dać maleńki kawałek siebie. Musiałam sprawdzić, czy mnie zrani.

– Nie wiem, jak ja to zrobiłem, że tyle czasu trzymałem się od ciebie z daleka – wymamrotał, kręcąc głową, po czym oparł czoło o moje.

– Trzymałeś się ode mnie z daleka?

– Mhm...

Wbiłam mu paznokcie w kark tak mocno, że aż syknęła. Dopiero wtedy pojęłam, co zrobiłam, i natychmiast rozluźniłam palce.

– Dlaczego?

– Nie zasługuję na ciebie, to po pierwsze. Po drugie byłaś nieletnia. Przez długi czas uważałem, że to chore.

Chyba dostałam zawału. Zabolało mnie serce. Chciałam się odsunąć, ale Miles przytrzymał mnie za przedramiona. Powiódł kilka razy kciukami po wewnętrznej stronie moich rąk, patrząc mi nieustannie w oczy. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale spomiędzy jego warg nie wydostało się ani jedno słowo. Za to w tęczęwkach błysnęły niepokój.

– Co? – warknęłam. – Uważałeś, że to chore, że ci się podobam?

Nie odpowiedział. Im dłużej milczał, tym mocniej się zastanawiałam, dlaczego nie potrafi mi dać odpowiedzi. Dopiero po kilkunastu cholernie długich sekundach dotarło do mnie, że wciąż jeździł kciukami po tych

samych miejscach.

Oblał mnie zimny pot. Spanikowana wyrwałam z objęć ręce i cofnęłam się o kilka kroków, patrząc na Milesa z dezorientacją. Nie miałam pojęcia, co powie i jak zareaguje. Nie chciałam, żeby o tym wiedział. Moje problemy były moimi problemami, nie jego, ale teraz... teraz on wiedział i...

– Mall, Koniczynko... – wyszeptał zbolalym głosem, patrząc mi w oczy z czymś, co do złudzenia przypominało współczucie i strach.

Nienawidziłam tego spojrzenia.

– Idziemy na ten spacer?

– Mall...

– Czyli nie idziemy. Okej, to idę sama.

Ruszyłam do wyjścia, ale – po raz kolejny – nie dotarłam nawet do drzwi. W jednej chwili maszerowałam sobie żwawym krokiem, a w drugiej – Miles mnie wyprzedził i przyparł do ściany. Dosłownie. Przycisnął biodra tak, żebym nie była w stanie się ruszyć, a zgięte w łokciach ręce oparł po bokach mojej głowy i spojrzał mi w oczy. Z determinacją.

Przełknęłam z trudem ślinę. Coś czułam, że teraz nie da mi spokoju.

– Po pierwsze pozwól mi dokończyć to, co zacząłem. Nie uważałem, że to chore, że akurat ty mi się podobasz. Uważałem, że to chore, że za bardzo polubiłem czternastolatkę. Dlatego trzymałem się z daleka. W życiu nie zrobiłbym ci krzywdy, ale posłuchaj, jak to brzmi!

– Nie pozwoliłabym ci się tknąć – mruknęłam cicho.

Chyba.

– I bardzo, kurwa, dobrze, ale nie musiałybyś mi nawet „nie pozwalać się tknąć”, bo to nie było tego typu lubienie.

Podniosłam brwi.

– Nie patrzyłem na ciebie jak na kogoś, z kim chcę się pieprzyć – kontynuował. – Ja pierdolę, to nawet obrzydliwie brzmi i, po raz kolejny, zanim coś sobie ubzdurasz, nie chodzi mi o ciebie. Chodzi mi o twój wiek. – Odsunął się i przejechał palcami po włosach. – Kurwa. Nawet nie potrafię tego racjonalnie wyjaśnić. Po prostu cię lubiłem. Kropka. Podobałaś mi się, ale nie w takim sensie, że patrzyłem na ciebie i myślałem sobie: „O, ale fajna dupa”. Nie. Patrzyłem na ciebie i

myślałem: „Cholera, ona jest tak pięknie inteligentna, że to przechodzi ludzkie pojęcie”. Podziwiałem to, jak potrafisz bronić swoich racji, jak nie dajesz sobie w kaszę dmuchać, jak się wysławiasz i jak pięknie grasz na gitarze. Dopiero później, gdy byłaś starsza, po raz pierwszy pomyślałem, że chciałbym być w twoim wieku...

Zamilkł i popatrzył na mnie z paniką w oczach. Tors mocno mu falował. Błądził wzrokiem po mojej twarzy jakby w poszukiwaniu reakcji.

– Powiedz mi, proszę, że nie uważasz mnie za pojeba, bo jeśli tak jest, to przysięgam, kurwa, że zrobię wszystko, żeby ci udowodnić, że nie...

Następne jego słowa zagłuszyły moje wargi przyciśnięte do jego. Zadziałałam impulsywnie, ale... Nie potrafiłam zrobić niczego innego. To po prostu się stało.

W głowie odbijały mi się jego słowa o tym, że byłam „pięknie inteligentna”, i chyba właśnie to popchnęło mnie ku temu, żeby udzielić mu kredytu zaufania. Małego, ale jednak.

Chyba nie mógł tego zmyślić. Nie mógł być tak przejęty, kłamiąc mi w żywe oczy, prawda?



19

MOJA SŁODKA MALL

MILES

Po tym, jak Mall niespodziewanie przyprawiła mnie o palpitacje serca, wyszliśmy wreszcie z pokoju. Zatrzymaliśmy się nad rzeką Adyga niedaleko hotelu – tą samą, którą widziałem z balkonu podczas rozmowy z ojcem na weselu. Nie byliśmy tu niestety sami. W większości przypadków słyszałem angielski zamiast włoskiego. W sumie nic dziwnego, skoro znajdowaliśmy się w Weronie w sezonie wakacyjnym.

– Gdzie ty tak w ogóle spałeś? – zapytała nagle Mall, po czym oparła się o barierkę.

Zrobiłem to samo. Ułożyłem przedramiona na metalu i pochyliłem się do przodu, splatając palce. Gdybym tego nie zrobił, z pewnością próbowałbym przyciągnąć do siebie Mall. W żyłach nieustannie buzowały mi pożądanie i adrenalina.

– Na kanapie – odparłem luźno, krzywiąc się w duchu.

Trudno powiedzieć, że w ogóle spałem, skoro przez znaczną część nocy i dnia próbowałem się jakoś sensownie ułożyć.

– Na... Ale ona jest na ciebie za mała! O co najmniej połowę!

– Nie było źle – skłamałem.

– Jakoś ci nie wierzę...

Popatrzyłem na Mall z ukosa. Akurat prześlizgnęła się spojrzeniem po moich przedramionach. Ostentacyjnie napiąłem mięśnie, uwydatniając żyły. Uniosłem z zadowoleniem kącik ust, gdy oblizła wargi i z powrotem spojrzała mi w twarz. Chciałem rzucić jakimś głupim komentarzem odnośnie do jej gapienia się na mnie, ale się powstrzymałem.

– W sumie może trochę bolą mnie plecy... – Wpadł mi do głowy szatański i mocno egoistyczny pomysł. – Zrobisz mi później masaż?

– Jasne – odparła ochotczo.

Jej szeroko otwarte oczy świadczyły tylko o tym, że była równie zaskoczona swoją odpowiedzią co ja. Najwyraźniej jej nie przemyślała.

Nie mogłem dopuścić do tego, że zechce się wycofać.

– Super. – Uśmiechnąłem się szeroko i wyciągnąłem z kieszeni telefon. Sprawdziłem godzinę, po czym klasnąłem w dłonie i odsunąłem się od barierek. – Czas na nas.

Chwyliłem ją za rękę i pociągnąłem w stronę Areny – amfiteatru w Weronie, gdzie powinniśmy się lada moment znaleźć, żeby zdążyć na czas.

– Dokąd mnie prowadzisz? – zainteresowała się, gdy skręciliśmy w następną uliczkę.

– Zobaczysz.

– Dlaczego nigdy nie chcesz mi... – Nagle zamilkła. Doskonale znałem przyczynę.

Przed nami pojawił się tłum ludzi czekających na wejście do budynku. Uśmiechnąłem się pod nosem i pociągnąłem zaskoczoną Mall w stronę wejścia. Wyjąłem z kieszeni bluzy dwa platynowe bilety i pokazałem pierwszemu z brzegu ochroniarzowi. Sprawdził je czytnikiem, po czym machnął dłonią do innego ochroniarza.

Parę minut później kierowaliśmy się już w stronę naszych miejsc. Cały czas musiałem trzymać Mall za dłoń, bo rozglądała się z oszołomieniem. Dopiero gdy usiedliśmy w trzecim rzędzie – pierwsze dwa wyprzedziły się w ciągu sekund od uruchomienia sprzedaży kilka miesięcy temu – przeniosła te swoje piękne jasnozielone i cholernie błyszczące oczy na mnie. Rozmarzony uśmiech nie schodził jej z ust.

– Miles... – wyszeptwała zdławionym głosem. Musiałem się pochylić, bo gwar z sekundy na sekundę narastał. – Ja... Nie wiem, co powiedzieć. Zupełnie. Zaskoczyłeś mnie – wymamrotała, przeskakując spojrzeniem między moimi oczami, jakby nie potrafiła ich skupić na jednym miejscu.

– Zwykle „dziękuję” wystarczy – odparłem, uśmiechając się łagodnie. – Niczego więcej nie potrzebuję.

– Mam wrażenie, że „dziękuję” to jednak za mało...

Pochyliłem się niżej i przytknąłem wargi do jej ucha, żeby mnie dobrze zrozumiała.

– Potraktuj to jako jeden z moich kroków ku temu, żeby ci udowodnić, że traktuję cię poważnie i chcę cię rozpieszczać na milion różnych sposobów. Jesteś dla mnie ważna, Koniczynko.

Wydawało mi się, że przełknęła ślinę i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy po sali rozniósł się pisk z głośników. Ktoś podłączył gitarę, a ludzie poderwali się z miejsc. Jedno spojrzenie na scenę wystarczyło, żebym dostrzegł stojącą tyłem do publiczności blondynkę z pałeczkami w dłoniach. Nie miałem pieprzonego pojęcia, jak się nazywa, bo wolałem zdecydowanie mocniejsze brzmienia, ale to nie było ważne.

Najważniejszy był szczery, pełen radości uśmiech Mall, który mi posłała, zanim zerwała się na równe nogi i zaczęła głośno piszczeć.

Gdybym powiedział, że kojarzę, jak wygląda wokalista i jakie piosenki śpiewał, wierutnie bym skłamał. Nie pamiętam, co się działo na scenie, bo przez cały koncert nieustannie patrzyłem na Mall. Nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. Lekko pofalowane blond włosy podskakiwały razem z nią, a jej głos, gdy śpiewała z całym amfiteatrem, niemal wżarł mi się w mózg.

Co jakiś czas spoglądała na mnie i uśmiechała się z taką radością, że serce mi się roztopiało. Co z tego, że nie znałem ani jednej piosenki. Dla Mall mógłbym pójść nawet na koncert Hannah Montany, jeśli tylko by tego chciała. Właściwie... dla niej mógłbym zrobić wszystko. Miałem nadzieję, że spełni marzenia i to ona w przyszłości będzie grać i śpiewać na scenie, podczas gdy ja będę ją wspierał zza kulis. Jako jej mąż. Zajmując się w tym czasie naszymi dziećmi.

Za bardzo odpłynąłem? Być może. Ale jeśli miałbym mieć żonę i dzieci, to tylko Mall i naszą mieszkankę genów. Nikt inny mnie nie interesował. Nikt inny nie był wart mojego czasu. Może nie zasługiwałem na Mall, ale zamierzałem zrobić wszystko, żeby to się zmieniło.

Chciałem być dla niej najlepszą wersją siebie. Zasługiwała na wszystko, co najwspanialsze.



Włosi pewnie chcieli nas ukatrupić, gdy zamówiłem kawę tuż po powrocie w środku nocy do hotelu. Mall była po koncercie tak

nabuzowana, że raczej nie potrzebowała kofeiny, ale sama to zaproponowała. Przystałem na jej pomysł dość ochoczo – nie chciałem iść spać, wolałem z nią jeszcze trochę posiedzieć, zanim wrócimy do Stanów i oboje skupimy się w sporej mierze na studiach i treningach.

– Dlaczego nie zamówiłeś sobie z napojem migdałowym? – Posłała mi pytające spojrzenie, siadając na ratanowym krześle na balkonie. Rozparła się wygodnie, odetchnęła głęboko i upiła łyk kawy, mrużąc z zadowoleniem. – Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek pił ze zwykłym.

– Masz uczulenie na migdały – odparłem jakby nigdy nic.

Popatrzyła na mnie z niezrozumieniem.

– Ale to twoja kawa – powiedziała powoli, świdrując mnie spojrzeniem.

– Owszem – przytaknąłem i uniosłem łobuzersko kącik ust. – Ale liczę na to, że będziemy się całować. Nie chciałbym, żebyś przypadkiem dostała duszności.

Im więcej czasu z nią spędzałem, tym śmieiej się przy niej zachowywałem. Nie kryłem się już tak ze swoimi uczuciami i planami. Caleb był świadom, że zamierzam ją poderwać. Nie podobało mu się to, ale po kilku rozmowach odpuścił. Uznał, że jeśli zranię jego siostrę, powiesi mnie za jaja – po obietnicy, że tego nie zrobię, nasza relacja wróciła do normy. No dobra, w miarę do normy. Nadal miałem mu za złe, że odpisał Mall na list, ale za to już dostał.

– Uhm... – Przełknęła głośno ślinę i spuściła wzrok na filiżankę z kawą. – Jesteś cholernie bezpośredni.

– Przeszkadza ci to?

– Eee... Nie... Chyba nie? – Zmarszczyła brwi. – Nie wiem. To dość... zaskakujące. Właściwie ostatnie dwa tygodnie są dość zaskakujące. – Popatrzyła mi w oczy. – Wróciłeś do mojego życia z takim hukiem, z jakim wejdiesz do NBA.

Zaśmiałem się cicho, potrząsając głową. Moja słodka Mall... Oczywiście, że nie mogła mówić prostych komplementów wprost. Musiała je opakować w inne słowa. To było tak urocze...

– Mam nadzieję, że nie wyjdę z twojego życia z hukiem... – Na pewno zmiękło mi spojrzenie na widok lekkiego niepokoju w jej oczach. – Mam nadzieję, że w ogóle z niego nie wyjdę, Mall.

Żałowałem, że dzieli nas stolik, ale... może to i lepiej? Gdyby nie on, pewnie już dawno ująłbym jej policzki i mocno ją pocałował. Miałem na to ochotę, odkąd... Właściwie cały czas miałem na to ochotę. Dlatego zapobiegawczo zrezygnowałem z ulubionego napoju migdałowego, bez którego kawa nie smakowała tak dobrze. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś się stało Mall.

– Utrudniasz mi trzymanie dystansu – wymamrotała i przygryzła wnętrze policzka.

– O to chodzi.

– Tylko... – Westchnęła. – Boję się, Miles. – Popatrzyła mi w oczy ze strachem. – Boję się, że mnie zranisz...

Mój wzrok mimowolnie zawędrował ku jej przedramionom. Wcześniej, gdy przesunąłem po nich kciukami, wyczułem nierówną fakturę. Na pierwszy rzut oka na skórze nic nie było, ale gdy się przyjrzałem, dostrzegłem cienkie, dobrze wygojone blizny. Serce niemal mi wtedy pękło. Nie miałem pojęcia, że się okaleczała. Caleb nic nie wspominał. Może nie wiedział?

– Mall, zranienie cię to ostatnie, czego bym chciał. Spróbuj mi zaufać. Proszę. – Popatrzyłem jej w oczy. – Wiem, że przez ostatnie lata byłem wobec ciebie chłodnym kutasem, ale nigdy cię nie obraziłem, chyba nigdy nie powiedziałem nic, co mogłoby... – Zawahałem się i raz jeszcze spojrzałem na jej przedramiona. – Mall...

– To nie przez ciebie – oznajmiła chłodno, chyba domyśliwszy się, o co chciałem zapytać. – Moje życie nie kręciło się tylko wokół ciebie. – Odstawiła filiżankę na stolik i wstała. – Chyba idę spać.

Nie bardzo wiedziałem, co zrobiłem lub powiedziałem nie tak, ale jedno spojrzenie w jej oczy pozwoliło mi po części zrozumieć. Wystraszyła się. Być może nawet spanikowała. Dlaczego?

Bez wahania poszedłem za nią do środka. Dogoniłem ją w sypialni – tuż przed tym, jak sięgnęła ku klamce drzwi łazienki. Chwyciłem ją za ramiona, odwróciłem w swoją stronę i przytuliłem. Tak po prostu mocno przytuliłem. Przytknąłem usta do jej skroni i czule pocałowałem aksamitną skórę.

– Jakikolwiek miałas powody, mam nadzieję, że już ich nie masz, a jeśli czasem...

– Nie robię już tego – powiedziała stanowczo, układając mi dłonie na torsie. Nie próbowała się jednak odsunąć, tylko przebiegła palcami po mojej koszulce, sprawiając, że zadrżałem. – Krzywdziłam się zupełnie niepotrzebnie. Wiem to. Wtedy jednak...

– To pomagało? – wyszeptałem, gdy się zawahała.

Mruknęła ciche potwierdzenie, kiwając głową.

– Przenosiłam myślenie o bólu psychicznym na ten fizyczny i to pomagało. Nie chciałam się... zabić. To nie o to chodziło. Po prostu... – Przełknęła głośno ślinę. – Liceum było trudne...

Spiąłem mięśnie. Przez umysł przetoczyło mi się kilkanaście myśli na temat tego, przez co mogła przechodzić w ciągu ostatnich lat. Otworzyłem usta, żeby zapytać, ale napała dłońmi na mój tors, więc ją puściłem. Mimo że w głowie szalało mi milion pytań, na które pragnąłem poznać odpowiedzi, nie zamierzałem naciskać.

Jeśli będzie gotowa, sama mi o wszystkim powie, a wtedy zrobię wszystko, żeby jej udowodnić, jak cholernie jest silna i wspaniała.

– Hej, Miles? – zawołała, zanim zniknęła w łazience.

– Tak? – Popatrzyłem na nią uważnie.

Starałem się nie pokazać, jak bardzo pragnę dowiedzieć się wszystkiego, a potem zatrzeć wszelkie negatywne myśli i wspomnienia.

– Wiesz, że staram się o dostanie do Bety... Kenzie wymyśla durne zadania i jedno z nich to...

– Robienie za niańkę któregoś z koszykarzy na imprezach – dokończyłem za nią. Najwyraźniej postanowiła zmienić temat o sto osiemdziesiąt stopni.

No dobra. Niech jej będzie.

– Skąd wiesz? – Zamrugła ze zdumieniem.

Postanowiłem zabrnąć dalej.

– Jedna z dziewczyn, nie pamiętam jej imienia, zapytała, czy może mnie niańczyć – odparłem luzno.

– Och... – Skrzywiła się, jakby zabołały ją moje słowa.

Kurwa. Nie o taką reakcję mi chodziło.

– Nie zgodziłem się.

W oczach błysnęła jej nadzieja, ale prędko ukryła ją pod płaszczkiem zaciekawienia.

– Czyli... jesteś wolny?

– Tak jakby.

Mimo że zrobiłbym dla niej wiele, mimo że była dla mnie zajebicie ważna, i tak lubiłem się z nią drażnić. Wyglądała słodko taka zirytowana i z wylewającą się z oczu chęcią mordy.

– „Tak jakby”? – Ściągnęła brwi. – Co masz na myśli?

– No... tak jakby. – Wzruszyłem nonszalancko ramionami. – A dlaczego pytasz?

– Bo... No wiesz... Może byś się zgodził, żebym była...?

– Spoko – przerwałem jej. – Zastanawiałem się, kiedy o to zapytasz.

Uśmiechnąłem się pod nosem, gdy zacisnęła usta w wąską kreskę i uderzyła mnie delikatnie w ramię. Lewe. Jakby doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że moja prawa ręka to świętość. Choć uderzenie było lekkie jak piórko, zrobiło mi się ciepłej na sercu.

– Mogłeś mi to zaproponować! – fuknęła. – A ja głupia czekałam na dogodny moment i bałam się, że mi odmówisz!

– Zaproponować? – prychnąłem, udając zde gustowanego. – To twoje zadanie, nie moje, więc musiałaś się postarać. Poza tym dlaczego niby się bałaś?

Sięgnąłem za kark, do kołnierzyka i przeciągnąłem koszulkę przez głowę. Uśmiechnąłem się, gdy Mall przesunęła spragnionym spojrzeniem po moim torsie. Znowu spojrzała mi w oczy. Ciało paliło mnie w miejscach, na które chwilę wcześniej zerkąła.

– Bo... – Zazgrzytała zębami. – Nigdy nie wiem, czego mogę się po tobie spodziewać! Jesteś chodzącym wrzodem na dupie, Roth!

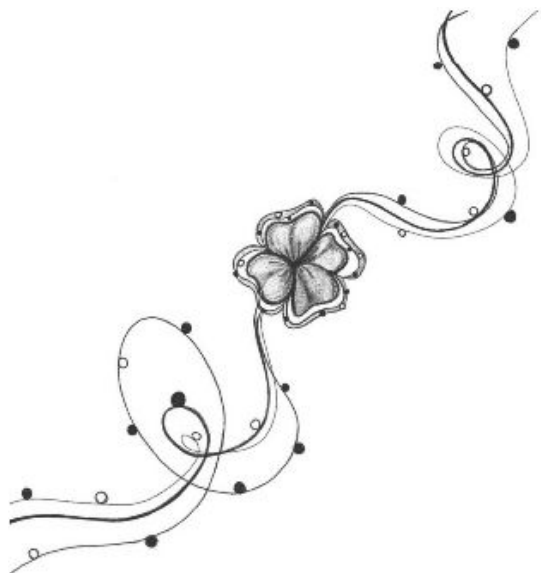
Zarechotałem głośno, odchylając głowę w tył. Kiedy się uspokoiłem, ruszyłem w stronę Mall. Im bliżej byłem, tym większą miała niepewność w oczach. Gdy zatrzymałem się tuż przed nią i chwyciłem ją za kark, sapnęła zdumiona. Pochyliłem się i trąciłem swoim nosem o jej, po czym wymamrotałem wprost w jej usta:

– Koniczynko, ja ci nigdy nie odmówię.

Dopiero wtedy ją pocałowałem. Rozkoszowałem się smakiem kawy, pięknym zapachem Mall i tym, że objęła mnie w pasie i przyciągnęła. Westchnęła mi w usta, stanęła na palcach i pogłębiła pocałunek, mrużąc coś o tym, że jeśli ją zranię, obetnie mi jaja.

Parsknąłem zduszonym śmiechem. Nie bałem się jej, choć wierzyłem, że mówiła serio.

Ja po prostu nie zamierzałem jej zranić.



20

JEST TYLE RZECZY,
KTÓRE CHCIAŁBYM
CI ZROBIĆ, MALL

MALLORY

Kiedy już zebrałam siły, żeby ponownie stanąć twarzą w twarz z Milesem – szczególnie że wcześniej podjął temat moich blizn – wyszłam z łazienki. Natychmiast zmarszczyłam brwi. Pokój był pusty.

– Miles? – zawołałam, wychodząc z sypialni. Sapnęłam cicho na widok, który zastałam w salonie.

Miles siedział na podłodze przy kanapie i klikał na telefonie. Obok niego leżały rozłożony koc i poduszka. Westchnęłam i oparłam dłoń o biodra.

– Nie wygłupiaj się – mruknęłam z irytacją. – Chodź do łóżka.

Udawałam, że nie zauważyłam gorącego spojrzenia, które mi posłał. Udawałam, że ostatnie polecenie wcale nie zabrzmiało dwuznacznie. Och, byłam naprawdę świetna w udawaniu, co nie?

– Miałam ci zrobić masaż, prawda? – przypomniałam mu sucho. – Nie mogę pozwolić, żebyś się za bardzo zastał, bo schrzanisz grę na boisku.

– Dzięki, Mall, że martwisz się moją grą – odparł miękko, wstając. Zgarnął poduszkę i koc, po czym ruszył w moją stronę. – Dobrze jest mieć wsparcie.

Byłam przekonana, że moje słowa choć trochę go zirytują, ale najwyraźniej się myliłam. Na ustach błąkał mu się delikatny uśmiech, a w oczach błyszczało rozbawienie.

– Myślałam o szansie Caleba na dostanie się do NBA, nie o twojej grze – warknęłam z udawanym oburzeniem.

Uniósł brew.

– Jeśli rozgrywający będzie do dupy, to rzucający obrońca będzie zdany na siebie – dodałam powoli, jakby był głupi i nie grał od dekady w kosza.

Parusnęła śmiechem i pokręcił głową, a później się pochylił i...

Tak, pocałował mnie w nos.

– Jesteś słodka, gdy z całej siły próbujesz mi dopiec. Idę się wykąpać, a potem zrobisz mi ten masaż.

I tak po prostu mnie ominął, a chwilę później zamknął za sobą drzwi łazienki. Stałam w salonie jak kretyńka, mrugając powoli w oszołomieniu. Dlaczego się nie wkurzał? Dlaczego...

Moje dogryzanie było według niego słodkie?

Co jest z nim nie tak?!



Leżałam na plecach, przeglądając media społecznościowe, gdy Miles wyszedł z łazienki. Jedno spojrzenie na jego nagi tors wystarczyło, żeby ślina napłynęła mi do ust. Zaciśnęłam mocniej palce na obudowie komórki, nie potrafiąc się powstrzymać od prześlizgnięcia spojrzeniem w dół atrakcyjnego ciała. Na umięśniony brzuch oraz cienki paseczek włosów chowających się za gumką bokserek. Przełknęłam nagromadzoną ślinę, dostrzegłszy wybrzuszenie pod czarnym materiałem. Zamrowiło mnie podbrzusze, a pomiędzy udami wybuchł ogromny żar.

– Lubię ten twój wzrok.

Zamrugałam i oderwałam spojrzenie od jego krocza. Och, Boże. Gdy tylko dostrzegłam na ustach Milesa arogancki uśmiezek, wezbrało we mnie zażenowanie.

– Nie schlebiaj sobie, Roth. Widziałam lepsze ciała. – To było wierutne kłamstwo. Nawet nie wiedziałam, gdzie mogłabym zobaczyć kogoś przystojniejszego niż on.

Drgnął mu mięsień na żuchwie, a w oczach pojawiła się iskra irytacji. Przybiłam sobie mentalną piątkę za to, że udało mi się go wreszcie wyprowadzić z równowagi.

– Tak? – podjął temat, zbliżając się do łóżka. Westchnęłam cicho, gdy tak po prostu rzucił się na materac obok mnie. Oparł się na łokciach i posłał mi pytające spojrzenie, unosząc brew. – Wiesz, że porno kłamie, nie? Wszystko zależy od tego, pod jakim kątem ustawiona jest kamera. Poza tym często mają makijaż i...

– Nie oglądałam porno! – przerwałam mu spanikowana, czerwieniejąc na samą myśl o zbereźnych filmach.

– Nie? – Przechylił lekko głowę, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

– To gdzie widziałaś lepsze ciało od mojego?

– Na plaży – rzuciłam szybko, jeszcze szybciej zgarniając ze stolika nocnego balsam nawilżający. Odwróciłam się w stronę Milesa i uklękłam tuż przy jego biodrze. – Połóż głowę na poduszce – poleciłam, otwierając buteleczkę.

– Mhm – mruknął i posłusznie wykonał polecenie. Wsunął pod głowę skrzyżowane przedramiona i położył na nich prawy policzek, zerkając na mnie spod długich, gęstych rzęs. – Będzie ci wygodniej, jeśli usiądziesz mi na udach.

Nie uśmiechał się, tylko patrzył mi z powagą w oczy. Nie musiał jednak się szczyrzyć, żebym wiedziała, że specjalnie o tym wspomniał. Nie byłam aż taką ignorantką. Bawiło go moje zawstydzenie. Nie zamierzałam jednak dawać mu bronii do ręki i pokazywać, że mnie to krępuje, dlatego sprawnie usiadłam mu na udach.

I to był błąd.

Dotarło to do mnie, gdy tylko wyczułam na nagich nogach ciepło jego skóry. Moje ciało po zetknięciu z jego włoskami natychmiast pokryło się gęsią skórką. Spomiędzy warg uciekło mi ciche westchnienie, ale miałam – dość naiwnie – nadzieję, że tego nie usłyszał.

– Więc... Widziałaś na plaży, co? – mruknął.

– Mhm...

Skupiłam się na balsamie. Wylałam trochę pachnącego truskawkami kremu na wnętrze dłoni i roztarłam go, po czym ułożyłam ręce na ramionach Milesa. W pierwszej chwili się spał, ale szybko się rozluźnił. Mruknął z zadowoleniem, gdy wbiłam mu kciuki w mięsień czworoboczny.

– Kurwa, jak dobrze – wymruczał rozmarzonym głosem, przymykając powieki.

Uśmiechnęłam się pod nosem i mocniej napałam palcami na nagie ciało. Usiłowałam nie myśleć o tym, że kręci mi się w głowie od korzennego zapachu. Nie chciałam się zastanawiać nad tym, że musiałam nacisnąć miednicą na tyłek Milesa, żeby dosięgnąć do mięśni

na karku. Naprawdę starałam się o tym nie myśleć, ale to nie było takie proste.

A stało się cholernie trudne, gdy Miles jęknął gardłowo.

– Musisz wydawać z siebie takie odgłosy? – fuknęłam, rozcierając balsam wzdłuż jego kręgosłupa.

– Nie kontroluję tego.

– To lepiej zacznij.

Przeniosłam dłonie na grzbiet. Wbijałam kciuki, rozluźniając mięśnie. Nie znałam się dobrze na masażu, ale miałam nadzieję, że wykonuję go poprawnie – na tyle, na ile potrafiłam. Naprawdę się starałam.

Milesowi uciekł spomiędzy warg kolejny jęk, gdy masowałam go tuż nad linią bokserek. Odniosłam wrażenie, że poruszył kilka razy biodrami. Zaczerwieniłam się po czubki uszu. Dość szybko do mnie dotarło, dlaczego mruknął cierpiętniczko i znowu się poruszył. Z paniką przerzuciłam się na mięśnie ramion. Machinalnie wyprostowałam ręce, żebym miała do nich lepszy dostęp. Rozmasowywałam napięte struktury i uśmiechałam się coraz szerzej, bo dosłownie zaczął mruczeć.

– Podoba ci się? – wyszeptałam, zanim zrobiłam coś, na co normalnie bym się nie zdecydowała. Musnęłam ustami rozgrzaną skórę na jego karku.

Nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło, ale to się po prostu stało. Zanim zdołałam ogarnąć, co się dzieje, leżałam na plecach na środku łóżka, a Miles wisiał nade mną podparty na przedramionach ułożonych po obu stronach moich ramion. Oddychał szybko, patrząc mi w oczy z takim żarem, że gdyby to było możliwe, pewnie właśnie stanęłabym w ogniu.

Oblizalam nerwowo wargi i przełknęłam powoli ślinę. Dopiero wtedy odważyłam się rozchylić usta i wyszeptać zdławionym, nieco drżącym głosem:

– Coś nie tak?

Nie odpowiedział na pytanie, tylko pokręcił powoli głową, a potem ją zwiesił. Jego włosy załaskotały mnie w brodę, a ciepły oddech owiał koszulkę, przedzierając się przez bawełnę wprost na skórę piersi. Czułam, jak materiał drażni sterczące brodawki.

Zadrżałam i zacisnęłam Milesowi palce na ramionach. Mocno. Bardzo, bardzo mocno.

– Jest tyle rzeczy, które chciałbym ci zrobić, Mall – wyszeptał udreńczonym głosem, podnosząc głowę.

Popatrzył mi w oczy, uśmiechnął się łagodnie i przeniósł ciężar na bok ciała, żeby uwolnić drugą rękę. Przesunął opuszkami palców po moim policzku, a na koniec zahaczył kciukiem o dolną wargę.

– Tak cholernie dużo... Nawet nie wiesz, ile samokontroli potrzebuję, żeby w tym momencie nie zedrzeć z ciebie ubrań.

Otworzyłam szeroko oczy. Serce załomotało mi boleśnie w piersi, a nogi same owinęły się wokół bioder Milesa. Przyspieszył mi oddech, podczas gdy mrowienie w podbrzuszu wybiło poza jakąkolwiek, do tej pory przeze mnie znaną, skalę. Szum w uszach przybierał na sile, a czerwień na policzkach pewnie przeszła już w purpurę – szczególnie gdy Miles obniżył się nieco i przycisnął do mnie krocze...

– Och, Boże – wyjęczałam, zaciskając powieki. Pragnienie, podniecenie, zażenowanie i setki innych, których nie potrafiłam nawet nazwać, eksplodowały we mnie w tej samej chwili, w której otarł się o mnie twardym wzwodem. – Miles...

– Patrz na mnie, Koniczynko – wyszeptał, trącając nosem mój.

Natychmiast rozchyliłam powieki i zapatrzyłam się w jego pociemniałe spojrzenie, które miało mi się śnić aż do końca życia.

– W porządku? – upewnił się.

Pokiwałam głową.

– Słowa, Mall – skarcił mnie spokojnie. – Jeśli zrobię coś, co ci się nie spodoba, masz mi o tym od razu powiedzieć, okej?

– T-tak – odparłam zduszonym głosem, mocniej wbijając mu paznokcie w ramiona. Gdy uniósł brew, dodałam pospiesznie: – Jest w porządku.

Właściwie było lepiej niż w porządku. Było cudownie. Szczególnie gdy się odsunął i ponownie na mnie naparł, tym razem dodając do tego lekkie kołysanie biodrami. Oboje jęknęliśmy – dokładnie w tym samym momencie. Z całych sił starałam się nie zamknąć oczu, ale to nie było proste. Przerazało mnie, że Miles tak patrzył, gdy przez moje ciało przetaczała się niezliczona ilość dreszczy. Przerazało mnie, że wyglądał,

jakby chciał to zapamiętać, jakby chciał, żeby wyraz mojej twarzy wrył mu się na stałe w pamięć.

Ale najbardziej przerażało mnie to, że napięcie między nogami coraz szybciej wzrastało. Wiedziałam, że zbliżam się do orgazmu. Szybko. Znowu zapiekły mnie policzki.

– Wyglądasz cudownie – wyszeptał zduszonym głosem, jakby mówienie przychodziło mu z trudem. Pochylił się i przytknął miękkie wargi do mojego ciepłego policzka, nie przestając się o mnie ocierać. Wydał z siebie gardłowy jęk, po czym przeniósł usta nad moje ucho i wydyszał: – Rozluźnij się, Mall. Jesteśmy tu tylko we dwoje.

Zacisnęłam wargi, żeby nie wydobyć z siebie żadnego wstydliwego odgłosu, a czułam, że wzbierały we mnie pisk, jęk albo sapnięcie – sama jeszcze nie wiedziałam, co dokładnie. Cała drżałam, ale najbardziej chyba mięśnie ud, które nieustannie zaciskałam na ciele Milesa.

– Miles, ja... – załkałam i uniosłam biodra, mocniej do niego przywierając.

To wystarczyło. W zupełności. Jęknęłam gardłowo, gdy przez ciało przetoczył mi się silny jak huragan dreszcz. Ekspłodowałam, chaotycznie ocierając się o Milesa jak o moją prywatną zabawkę. Nie myślałam o tym, że to może być dziwne i niewłaściwe oraz że prawdopodobnie wychodziłam na zajebicie ławą laskę. Nie dbałam o to, bo... było mi zbyt cudownie, zbyt przyjemnie. To było po stokroć lepsze, niż gdy sama się dotykałam.

Miles nie przestawał kołysać biodrami, pieszcząc miękkimi wargami moją szyję. Obsypywał ją pocałunkami i gładził mnie po ramieniu.

– Mall, jesteś taka cudowna – szeptał. – Chcę ci dać wszystko, co najlepsze. Zasługujesz na pieprzoną gwiazdkę z nieba. Taka niewinna... Taka słodka... Bądź moja, Mall, tylko moja...

Rozpływałam się pod tymi miękkimi słowami. Serce biło mi coraz szybciej, a w brzuchu znowu pojawiło się stado motyli.

Kiedy orgazm się skończył i przestałam drżeć już tak intensywnie, Miles spowolnił, ale się nie odsunął – przeciwnie. Przeturlał się na plecy i wciągnął mnie na siebie, mocno obejmując. Chwycił mnie za kark, przyciągnął moją twarz do swojej i pocałował. Rozchylił mi językiem wargi, stanowczo zacisnął palce na skórze i całował mnie namiętnie,

jakby od tego zależało jego życie. Ciągle czułam między nogami mrowienie i przyjemną wrażliwość, a na poślankach wyczuwałam twardej koniec jego członka. Przemknęło mi przez myśl, żeby sięgnąć dłonią do tyłu i go dotknąć, ale gdy się poruszyłam, on niespodziewanie oderwał ode mnie usta.

– Wszystko dobrze?

Popatrzył mi uważnie w oczy i przesunął poważnym spojrzeniem po mojej twarzy.

– Tak – wydusiłam zachrypniętym głosem.

– To dlaczego się spięłaś?

– Spięłam? Nie, ja... Chciałam... – Przełknęłam ślinę. – Chciałam...

Uśmiechnął się nieznacznie. Na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

– Chciałaś mnie dotknąć?

Pokiwałam głową niezdolna do wypowiedzenia słów. Zatkąło mnie. W gardle urosła gula wielkości piłki do baseballa.

– Jeśli chcesz, możesz mnie dotknąć. Jestem cały twój, Koniczynko – wyszeptał łagodnie i ponownie musnął wargami moje usta. Tym razem jednak lekko i krótko. – Ale nie musisz, jeśli nie jesteś gotowa. Poczekam.

Chyba spłynęła po mnie ulga. Odetchnęłam cicho i pokiwałam delikatnie głową. Nie chodziło o to, że nie chciałam, bo chciałam, tylko... To działo się tak szybko. Nie byłam na to gotowa. To znaczy chyba od zawsze marzyłam, żeby to Miles był moim pierwszym, ale... Ledwo dwa tygodnie temu myślałam, że mnie nienawidzi, a teraz...

– Dosłownie słyszę, że mózg ci pracuje na najwyższych obrotach – zażartował, muskając wargami moje zmarszczone czoło. – Nie musisz mnie dotykać.

– Ale... Ty już dwa razy sprawiłeś, że... doszłam. – Ostatnie słowo wypowiedziałam tak cicho, że nie byłam nawet pewna, czy je usłyszał. – A ty ani razu...

Zaśmiał się cicho, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi. Musnął ciepłymi wargami skórę na obojczyku i mruknął:

– Nawet nie wiesz, ile razy sama myśl o tobie sprawiła, że wystrzeliłem, Mall.

Myślałam, że bardziej czerwona nie mogę się zrobić.

A jednak.

Myliłam się.

Zapieły mnie nawet ramiona, a przed oczami stanął widok Milesa zaciskającego dłoń wokół twardego penisa.

Chciałam się odsunąć, właściwie nie wiem dlaczego, ale Miles mnie przytrzymał i wyszeptał:

– Nie krępuj się. To wszystko, co czujesz, jest normalne.

– Skąd wiesz, co czuję?

Chrząknął, jakby tylko to mogło zatrzymać cichy śmiech. A przynajmniej mi się wydawało, że chciał się zaśmiać – wyczułam drgnięcie jego ust.

– Czuję na brzuchu twoje wilgotne majtki, więc wiem, że...

W okamgnieniu zatkałam mu usta dłonią.

– Zamknij się! Ani słowa więcej! Idziemy spać!

W oczach zatańczyły mu psotne iskierki, a wargi rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Spoważniał jednak, gdy tylko zmrużyłam powieki. Wpuścił mnie z objęć i uniół ręce w geście poddania.

Dopiero wtedy zabrałam dłoń z jego twarzy. Zwinnie położyłam się obok niego na boku i westchnęłam cicho, zanim zdecydowałam się zadać pytanie, które miałam na końcu języka.

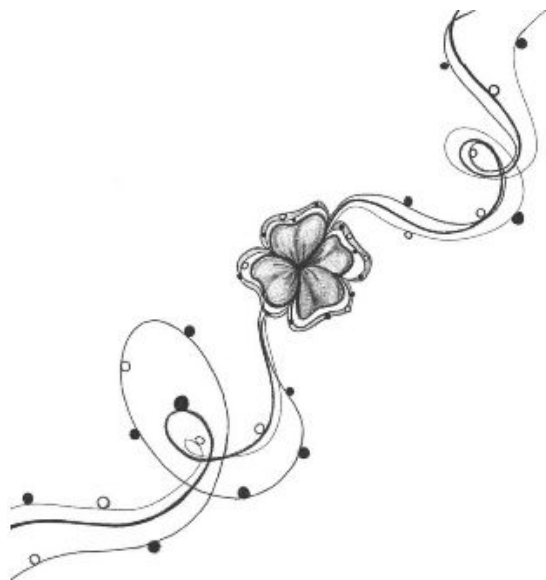
– Mogę się do ciebie przytulić?

Spojrzał na mnie z rozczuleniem i odchylił ramię, robiąc mi miejsce. Od razu do niego przylgnęłam, a on przytknął wargi do mojej skroni i wymruczał:

– Zawsze, Mall. Nigdy ci nie powiem, że nie możesz się przytulić.

Zasnęłam z uśmiechem, czując się lekka jak piórko. Z każdą spędzoną z nim godziną wzrastało moje zaufanie do niego. Nie wiedziałam, czy będę w stanie mu zaufać w pełni, ale...

Chciałam dać mu szansę.



21

**JA CI ZARAZ
DAM KIJ Z DUPY!**

MALLORY

Następny miesiąc minął jak z bicza strzelił. Ani się obejrzałam, a nadeszła połowa września i Rekiny miały już na swoim koncie dwie wygrane oraz żadnej przegranej. Kenzie przestała wymyślać durne zadania, tylko trzymała się tych normalniejszych, jak zwykłe treningi i wyzwania sportowe. Aż wreszcie oznajmiła, że wszystkie przeszłyśmy test śpiewająco.

– Jestem w Becie! – wrzasnęłam mamie przez telefon zaraz po tym, jak dostałam strój cheerleaderki: piękne spódnicospodenki i top na grubych ramiączkach z logiem Rekinów.

Mama popłakała się ze szczęścia. Ja zresztą też. Tradycja została zachowana. Odetchnęłam z ogromną ulgą, mimo że jednocześnie poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku, bo... to oznaczało jeszcze mniej czasu na spotkania z Milesem. Właściwie odkąd wróciliśmy do Stanów, widzieliśmy się tylko kilka razy. W porównaniu z tym, jak wiele czasu spędzaliśmy razem wcześniej, było to cholernie dobijające. Britt stwierdziła, że się uzależniłam i wpadałam jak śliwka w kompot. Może miała rację.

Z westchnieniem opuściłam akademik i ruszyłam w stronę kawiarni na rozmowę kwalifikacyjną. Właścicielka zadzwoniła do mnie rano, że pilnie szukają pracownicy na popołudniowe zmiany – natychmiast się zgodziłam. Dodatkowe pieniądze były mi potrzebne.

Wsunęłam dłoń do tylnej kieszeni spodenek i zmarszczyłam brwi, kiedy wyczułam między palcami kartkę. Wyciągnęłam ją i natychmiast rozłożyłam, a gdy tylko zerknęłam na pochyłe, równe pismo, spomiędzy warg uciekł mi zduszony pisk.

||Nieustannie o Tobie myślę, Koniczynko.

Nie wiem, jakim cudem Milesowi udało się...

Och, chwila. Trzy dni temu miałam na sobie te same spodenki i jeszcze ich nie wyprałam, bo są przecież czyste. Widziałam się z nim wtedy przelotnie na korytarzu akademika. Spieszył się na trening, więc tylko mnie przytulił i pocałował w policzek w akompaniamencie gwizdów reszty drużyny. To wtedy musiał ją niepostrzeżenie podrzucić.

Uśmiechnęłam się z rozczuleniem, odsunęłam na bok chodnika, żeby nikt na mnie nie wpadł, i wyciągnęłam z kieszeni telefon. Wystukałam szybko wiadomość. Właściwie nasza relacja ostatnio polegała na SMS-ach i krótkich streszczeniach wydarzeń dnia.

Mallory: Zrobisz mi dzień tą karteczką.

Wiadomość została dostarczona, ale nie zaskoczyło mnie, że jej od razu nie przeczytał. Był teraz na treningu. Schowałam więc smartfon i ruszyłam w dalszą drogę do kawiarni.

Gdy tylko weszłam do lokalu, uderzyła we mnie woń pieczonych babeczek i cynamonu. Uśmiechnęłam się pod nosem. Ten zapach trochę przypominał perfumy Milesa. Stojąca za ladą rudowłosa dziewczyna – nieco starsza ode mnie – zauważyła mnie prawie od razu.

– Ty jesteś Mallory?

– Tak.

Uśmiechnęła się szeroko i wyszła zza kontuaru. Wyciągnęła rękę, a ja ją natychmiast ucisnęłam.

– Jordan. To ja do ciebie dzwoniłam.

– Och, cześć. – Uśmiechnęłam się uprzejmie.

– Kiedy możesz zacząć?

Trochę zbiła mnie z tropu, bo tak właściwie jeszcze nie pokazałam, co potrafię. Nie dałam tego jednak po sobie poznać, żeby jej nie zniechęcać.

– Choćby zaraz.

– Cudownie! – Klasnęła w dłonie. – W takim razie chodź. Pokażę ci, co i jak.

Posłusznie za nią podążyłam. Uważnie słuchałam, jak tłumaczy mi obsługę kasy i przedstawia ofertę. Kupowałam tutaj często kawę i kanapki, więc byłam dość zaznajomiona z menu. Potem przeszła do

robienia kaw – akurat dwie studentki zamówiły smakowe napoje, więc nauczyła mnie ustawiać ekspres.

– I jak? – zapytała po jakimś czasie.

Wydawało mi się, że minęło zaledwie piętnaście minut, a w rzeczywistości spędziłam tutaj aż dwie godziny.

– Wszystko super – odparłam szczerze.

Już zdążyłam ją polubić. Była miła i wesoła. Nieustannie się uśmiechała i nie wyglądała na poirytowaną, gdy zadawałam pytania.

– Cieszę się. Zrób sobie kawę, a ja zaraz przyniosę ci umowę, okej? – rzuciła, po czym odeszła w stronę kasy, żeby obsłużyć klientów.

– Pomóc ci? – zaproponowałam, dostrzegłszy, że kolejka składa się z kilku osób.

– Nie. – Machnęła ręką. – Jeśli nie dam rady, to cię zawołam.

Przytaknęłam jej skinieniem głowy i szybko nalałam sobie sok. Nie chciałam kawy – była już szósta. Pewnie bym później nie zasnęła.

Usiadłam przy stoliku niedaleko wejścia i wyciągnęłam telefon pełna nadziei, że Miles odpisał. Mina mi zrzedła, gdy dostrzegłam, że wiadomość wciąż tkwi tylko jako dostarczona. Lepsze to, niż gdyby przeczytał i nie odpisał, prawda?

– Mallory?

Serce zabiło mi mocniej, gdy znad głowy dotarł do mnie głos Artura. Podniosłam wzrok i zmusiłam się do uśmiechu. Liczyłam, że nie wyszedł na zbyt sztywny.

– Arturo... Hej.

Od dwóch tygodni zagadywał mnie o spotkanie, a ja nieustannie go zbywałam. Nie byłam dobra w mówieniu „nie”.

Przygryzłam wewnątrz policzka, gdy przysiadł się do stolika po przeciwnej stronie. Postawił na blacie butelkę wody, przerzucił ramię przez oparcie i przechylił lekko głowę.

– Dawno się nie widzieliśmy. Co u ciebie?

– Wszystko dobrze – odparłam szybko. Chyba za szybko, ale starałam się tym nie przejmować. – Jestem zavalona robotą. A jak u ciebie?

– Nauka, nauka, nauka. – Przewrócił oczami. – Już mam dość, a to dopiero początek roku.

– Ale to już ostatni rok – próbowałam go pocieszyć. – Wierzę, że

dasz sobie ze wszystkim radę.

Uśmiechnął się łagodnie i oparł przedramiona o blat. Wziął do dłoni butelkę, przełożył ją do drugiej, a potem spojrział mi w oczy.

– Z naszej randki nici, co?

Policzki zapłonęły mi ze wstydu, że musiał się tego sam domyślić. Nie potrafiłam mu powiedzieć wprost, że nie ma na co liczyć.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Przepraszam, że cię zbywałam... – wymamrotałam, spuszcżając wzrok na kroplę wody spływającą po mojej szklance.

– Mhm – mruknął i chrząknął. – Jak już ci się znudzi Roth, daj znać – rzucił, wstając. – Albo jak ty mu się znudzisz.

Posłałam mu pytające spojrzenie.

– Nie bądź naiwna, Mallory. – Parsknął śmiechem, kręcąc głową. – Wyglądasz na inteligentną dziewczynę, a zaczęłaś się spotykać z kolesiem, który oznajmił, że wpięprzy każdemu, kto choć na ciebie spojrzy. – Uniósł kpiąco brew. – Chcesz faceta, który cię nie szanuje, ogranicza cię i ci nie ufa? W porządku, ale uważaj na niego. Za Rothem ciągnie się szereg wykorzystanych dziewczyn. Nie chciałbym, żebyś stała się jedną z nich.

Nie byłam w stanie nic odpowiedzieć, bo przeszkodziła nam Jordan. Arturo odszedł, machając mi na pożegnanie.

– Twój chłopak? – zapytała, podając mi umowę, i kiwnęła brodą w stronę Włocha.

– Co? Nie! – zaprzeczyłam szybko. – Znajomy – wymamrotałam, próbując się skupić na słowach zapisanych na kartce.

Tyle że nie potrafiłam, bo przez głowę nieustannie przelatywało mi to, co powiedział Arturo. Miles zabronił komukolwiek na mnie patrzeć? Może nie powinnam wierzyć temu, co mówił, ale... Przypomniało mi się, jak wszyscy mi odmawiali i się wykręcali.

Zacisnęłam z frustracji szczęki, a potem szybko złożyłam podpis na dokumencie. Jordan uśmiechnęła się szeroko i zaczęłyśmy omawiać mój plan zajęć i grafik. Stanęło na trzech popołudniach w tygodniu i jednym poranku w weekendy. W kawiarni pracowali jeszcze Lincoln, którego dziś nie było, oraz Alice, która wpadła na chwilę po kawę. Wydawała się w porządku i chyba kojarzyłam ją z akademika. Może widziałam ją z

którymś z koszykarzy.

Wysłałam z kawiarni po siódmej. Nie mieli obowiązkowych strojów, co mnie ucieszyło. Wolałam swoje nieco za duże koszulki z zabawnymi tekstami zamiast obcisłych kamizelek, które czasem widywałam w takich miejscach. Skręciłam w lewo i skierowałam się w stronę akademika.

Będąc w połowie drogi, wyczułam na tyłku wibracje. Wyciągnęłam komórkę i zerknęłam na ekran. Miles przesłał mi jakiś załącznik. Stanęłam z boku i natychmiast odblokowałam ekran. Sapnęłam cicho. Zdjęcie moje i Artura. Przy stoliku. W kawiarni.

Miles nie napisał nic więcej. Tylko przesłał ten załącznik. Zaciśnięłam usta w wąską kreskę i fuknęłam pod nosem. Nie zamierzałam mu się tłumaczyć. Nie zrobiłam przecież niczego złego.

Zablokowałam telefon i wcisnęłam go do kieszeni. Ruszyłam znacznie żwawszym krokiem. Pech chciał, że moje wzburzenie wywołało chyba ślepotę, bo nie zauważyłam wychodzącej z budynku Sienny. Wpadłam na nią z takim impetem, że się zachwiała. Przewróciłaby się, gdyby jakaś laska jej nie przytrzymała.

– Uważaj, jak łązisz – syknęła, posyłając mi wściekłe spojrzenie.

Wezbrał we mnie gniew, ale szybko go zdusiłam. To ja wchodziłam do środka i to ja powinnam ją przepuścić. Przełknęłam wyzwiska cisnące mi się na usta i uraczyłam ją koślawym uśmiechem.

– Sorry. Nie zauważyłam cię.

Sienna posłała mi oceniające spojrzenie i fuknęła, po czym wyminęła mnie, szturchając mocno w ramię. Syknęłam i rozmasowałam bolące miejsce. Jednocześnie tłumaczyłam sobie w głowie, że rzucenie się na nią z łapami byłoby idiotyczne i zbyt ryzykowne. Na szczęście policzenie do dziesięciu wystarczyło, żebym się uspokoiła.

Błyskawicznie wbiegłam na swoje piętro i wpadłam do pokoju, trzaskając drzwiami.

– Britt, nie uwie... Aaa! – wrzasnęłam na widok przyjaciółki siedzącej bez koszulki na udach mojego brata. Błyskawicznie odwróciłam się w stronę drzwi i przykryłam dłonią oczy. – Ja pierdołę, co wy robicie?!

– Mall... – Pierwszy odezwał się Caleb.

– Wynoś się! – warknęłam, nawet na sekundę się nie odwracając.

– Mall...

– Cicho, Britt – uciszyłam ją stanowczo.

Usłyszałam, że coś między sobą szepczą. Po chwili brat przemknął obok mnie, mamrocząc, żebym wyciągnęła kij z dupy.

– Ja ci zaraz dam kij z dupy! – huknęłam za nim, gdy zamykał drzwi.

– Żebym ci tego kija do dupy nie wsadziła, frajerze!

Dyszałam ciężko, gdy przekreśliłam w zamku klucz. Wyciągnęłam go, odwróciłam się w stronę – na szczęście już ubranej – Britt i położyłam go na blacie biurka – tuż przed nią. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, a na jej policzkach widniały dorodne rumieńce.

– To jest klucz. Zamyka się nim drzwi. Nie mam ochoty oglądać gołej dupy własnego brata.

Zamrugała kilkakrotnie, milcząc. Przez moment mierzyłam ją ostrym spojrzeniem, a potem odetchnęłam głęboko, przyciągnęłam swoje krzesło i opadłam na nie tyłkiem.

– Od kiedy?

– Co? – Zmarszczyła brwi.

– Od kiedy się spotykacie?

– Och... My nie... To nie... – plątała się, jeszcze bardziej się czerwieniąc. – Hmm, tylko się pieprzymy.

Skrzywiłam się, wydając z siebie odgłos przypominający wymioty. Właśnie sobie wyobraziłam swojego brata i Britt...

– Nie chciałam tego wiedzieć – stwierdziłam.

– To trzeba było nie pytać!

– Dlaczego mi nie powiedziałaś wcześniej?

Wzruszyła ramionami.

– Bo ja wiem? Bałam się, że będziesz mnie oceniać.

– Dlaczego? – prychnęłam. – Bo mój brat to kretyń, który na ciebie nie zasługuje?

– Chociażby...

– Mój brat to kretyń, który... Aua! – Rozmasowałam czoło tuż po tym, jak rzuciła we mnie gumką do ścierania. – Zaraz cię uderzę, Britt.

– Och, przestań. – Przewróciła ostentacyjnie oczami. – Lepiej powiedz, jak tam rozmowa o pracę.

Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że specjalnie zmienia

temat, bo nie chciała rozmawiać o Calebie. Niech jej będzie. Na razie. I tak zamierzałam ją kiedyś przycisnąć, żeby mi wszystko wygadała.

– Dobrze! – Uśmiechnęłam się szeroko. – Mam tę robotę.

– Super! – Aż podskoczyła na krześle. – Trzeba to opić!

Zerwała się na równe nogi i rzuciła w stronę szafy.

– Eee...

Zamilkłam, gdy posłała mi pełne irytacji spojrzenie. Westchnęłam i przytaknęłam jej lekkim skinieniem głowy. Być może miała rację. Moją pierwszą pracę trzeba koniecznie opić. Dodatkowo potrzebowałam kilku godzin w towarzystwie przyjaciółki, żeby ponarzekać na Milesa. Plan idealny.

– Ej, wiesz co? – rzuciłam, zeskakując z krzesła. – Spotkałam dziś Artura...

Odwróciła się w moją stronę, trzymając jedną z tych sukienek, które ledwo zakrywają tyłek.

– Po co?

– Nie powiedziałałam tego po to, żebyś pytała o powód, tylko powiedziałałam, że go spotkałam. Dosiadł się, gdy siedziałam w kawiarni i czekałam na umowę. Miles wysłał mi potem zdjęcie moje i Artura, jak byliśmy razem przy stoliku, ale to chwilowo nieważne. – Machnęłam lekceważąco dłonią. – Arturo powiedział mi, że Miles zabronił innym się ze mną spotykać! Myślisz, że mówił prawdę?

Britt uniosła brwi i prychnęła głośno, potrząsając z niedowierzaniem głową.

– Jeśli tak, to tylko w jeden sposób możesz mu utrzyć nosa i pokazać, że nie może tobą rządzić i układać ci życia.

– W jaki niby? – Obawiałam się, co może wymyślić. Była zdolna do wszystkiego.

Uśmiechnęła się przebiegle.

– To proste. Musisz poderwać kogoś na imprezie.

– Jakiej... – Otworzyłam szeroko oczy. – Nie, Britt. – Potrząsnęłam głową. – Miles się wścieknie, jeśli pójde na imprezę piłkarzy!

Przechyliła głowę w bok, posyłając mi cyniczne spojrzenie.

– Och, błagam. Po pierwsze nie jest twoim ojcem. Po drugie... Ty naprawdę chcesz, żeby on tobą rządził? Mall...

Przełknęłam głośno ślinę i przymknęłam na moment powieki, po czym odetchnęłam głęboko i pokiwałam powoli głową.

– Okej, dobra, pójdziemy...

Pisnęła głośno.

– Ale nikogo nie będę podrywać – warknęłam, wbijając w nią ostrzegawcze spojrzenie. – Nie będę sobie robić z gęby wycieraczki. Zrozumiałaś?

– Okej.

Popatrzyłam na nią podejrzliwie, ale uśmiechnęła się niewinnie.

Chyba nie chciałam wiedzieć, co jej przyszło do głowy.

Dlatego nie zapytałam.



22

**ZAWSZE CI
POMOGE, MALL**

MILES

Theo klepnął mnie w ramię, gdy wycierałem włosy ręcznikiem.

– Dzięki – rzuciłem do niego, biorąc z ławki bidon z wodą.

Szybka rozgrywka jeden na jeden pomogła mi trochę zmniejszyć irytację, która mną targała, odkąd Dustin podesał mi zdjęcie Mall w towarzystwie Artura.

Powiedzieć, że się wkurwiłem, to mało. Zazdrość paliła mnie w przełyk i z całych sił się hamowałem, żeby nie robić Mall wyrzutów. Może już nie byłem tak wnerwiony jak wcześniej, ale dalej buzowała we mnie wściekłość.

– Ej, stary? – Theo zerkał na mnie znad telefonu.

– No?

– Omega robi imprezę na plaży.

Przewróciłem oczami. Nie miałem ochoty na imprezowanie z piłkarzykami.

– I?

– Kenzie wrzuciła fotkę z baru. W tle jest Mallory.

Zatrzymałem bidon w połowie drogi do ust. Policzyłem w myślach do dziesięciu i wzruszyłem ramionami, po czym upiłem spory łyk wody. Dopiero wtedy się odezwałem:

– Mall może robić, co chce. Jest dorosła.

Popatrzył na mnie pytająco, więc się odezwałem:

– No co?

– Bucha ci z uszu para.

Znów przewróciłem oczami. Zgarnąłem piłkę z boiska i przerzuciłem plecak przez ramię. Być może się wkurwiłem, ale nie zamierzałem z tym nic robić, a Theo chyba dobrze zrozumiał moje milczenie, bo już nic więcej nie mówił.

Wróciliśmy w ciszy do akademika.

Gdy tylko zamknąłem za sobą drzwi pokoju, cisnąłem plecak na

podłogę i wyjąłem telefon. Otworzyłem konwersację z Mall i zacisnąłem zęby. Zawahałem się z kciukiem nad klawiaturą. Miałem ochotę wyrazić swoją nadzieję, że dobrze się bawi, ale tego nie zrobiłem.

Nie chciałem wpędzać jej w wyrzuty sumienia. Nie mogłem jej do niczego zmuszać ani wywierać na niej presji. Musiała sama dojść do tego, co będzie między nami – albo czego nie będzie. Wystarczająco już zrobiłem, żeby pokazać, że naprawdę mi zależy. Teraz jej kolej.



Obudził mnie dzwonek telefonu. Z westchnieniem przekręciłem się na łóżku i zgarnąłem komórkę ze stolika nocnego. Nie otwierałem oczu, odebrałem połączenie, nie patrząc na ekran. Pewnie chłopcy poszli na jakąś imprezę i to któryś z nich dzwonił z prośbą, żebym po niego przyjechał.

– Czego?

– M-Miles...? – Płaczliwy głos Mall sprawił, że natychmiast się rozbudziłem.

Zerwałem się do siadu. Niepokój wezbrał we mnie do tego stopnia, że na żołądku zacisnęła się niewidzialna pięść. Po kręgosłupie przebiegł mi zimny dreszcz.

– Mall? Co się dzieje?

Zanim zdążyła cokolwiek wydukać, byłem już ubrany. Właśnie wkładałem buty, gdy wreszcie w pełni ją zrozumiałem.

– Nie ma z nią kontaktu. Przelewa mi się przez ręce. Nie wiem, co robić, Miles. Britt nie piła dużo, nie... – Załkała. – Boże... Co jeśli ktoś jej czegoś dosypał?

Zacisnąłem szczęki, żeby nie fuknąć, że zapewne właśnie to się stało. Ktokolwiek podał Britt narkotyki – czy cokolwiek krążyło jej teraz w krwiobiegu – to nie była jej wina.

– Gdzie jesteście?

Wyszedłem z pokoju, zamknąłem drzwi na klucz i zbiegłem na parter.

– Na parkingu niedaleko plaży. Pospiesz się, proszę...

– Nie ruszaj się stamtąd – poleciłem, wskakując do auta. – I nie

rozłączaj się.

– Okej... – wyszeptała zdławionym głosem.

Podpiąłem telefon do zestawu głośnomówiącego i opuściłem miejsce parkingowe z piskiem opon. Nie przejmowałem się ograniczeniami prędkości, tylko pędziłem w stronę plaży.

– Miles...?

– No?

– Ja... To zdjęcie, które...

– Później o tym pogadamy – przerwałem jej. To był najmniej ważny temat w tym momencie, a mógł jedynie wprowadzić jeszcze bardziej nerwową atmosferę.

– Ale chcę, żebyś wiedział, że... Britt!

Usłyszałem trzeszczenie i pełne paniki krzyki Mall. Dodałem gazu. Na szczęście znajdowałem się już całkiem blisko.

Gdy tylko wjechałem na parking, skierowałem się w stronę wejścia na plażę. Blond włosy Mall rozpoznałbym wszędzie – właśnie tam je dostrzegłem. Kucała przy krawężniku, przytrzymując za ramiona wymiotującą Britt.

Okej. Dobrze, że wymiotowała. Jakikolwiek gówno zażyła, organizm właśnie próbował się go pozbyć.

Wyskoczyłem z auta i popędziłem w ich stronę. Mall się wzdrygnęła. Zapewne usłyszała zbliżające się kroki, ale gdy tylko spojrzała przez ramię, na jej twarzy pojawił się wyraz szczerzej ulgi. Odsunęła się, kiedy kucnąłem obok. Nie musiałem nic mówić – rozumiała mnie bez słów albo wierzyła, że wiem, co robię.

Pochyliłem się, a wtedy w nos uderzył mnie smród wymiocin. Britt patrzyła nieobecny wzrokiem spod na wpół przymkniętych powiek. Była blada i chwiała się, nawet siedząc na krawężniku. Czoło rosił jej pot, a ciałem wstrząsały niepokojące dreszcze. Oczy skakały we wszystkie strony. Dotknąłem jej czoła i syknąłem cicho. Przeraziłowie chłodne.

– Okej... Musimy jechać do szpitala – oznajmiłem stanowczo, bez wahania biorąc dziewczynę na ręce. Była wiotka jak szmaciana kukiełka. Za cholerę mi się to nie podobało. – Chodź, Mall.

Mruknęła ciche potwierdzenie, drepzcząc za mną jak potulny

szczeniak.

– Wskakuj do tyłu i zapnij pasy – poleciłem, nawet na nią nie patrząc. – Musisz uważać, żeby się nie zakrztusiła. Może mieć osłabiony odruch wymiotny. Pilnuj, żeby leżała na boku.

Nie przejmowałem się tym, że Britt może zapaskudzić mi tapicerkę. Ważniejsze było ekspresowe dowieszenie jej do szpitala.

– Ok-kej...

Ułożyłem Britt na kanapie, prowizorycznie przypiąłem ją pasami, choć w razie wypadku raczej niewiele by to dało, po czym zatrzasnąłem drzwi i wskoczyłem na fotel kierowcy.

Wyjechałem z parkingu i od razu skierowałem się do szpitala. Britt na pewno skończy z płukaniem żołądka.

Nic, kurwa, fajnego.



Niecałe dwie godziny później, czyli gdzieś po trzeciej nad ranem, Mall wyszła z sali, w której przebywała Britt. Rozejrzała się po korytarzu, a gdy na mnie spojrzała, ruszyła w moim kierunku.

Wstałem powoli z krzesła, nie spuszczać wzroku z jej przekrwionych, opuchniętych oczu, z których zionęły smutek i przerażenie. Chciałem ją ochrzanić za to, że się nie pilnowały, ale zrezygnowałem. Nie mogłem przekierowywać na nią wściekłości za kurewskie zagranie jakiegoś kutasa. Albo suki.

– Miles... – wyjęczała płacząc, zatrzymując się o krok ode mnie, jakby nie wiedziała, czy może się zbliżyć.

Przekląłem w myślach i natychmiast otoczyłem ją ramionami.

– Ćśś – wyszeptalem, gdy wstrząsnął nią pierwszy spazm płaczu.

Wtuliła twarz w moją koszulkę, zaciskając na niej kurczowo palce. Jej szloch rozdzierał mi serce i sprawiał, że miałem ochotę coś rozjebać. Wzmocniłem uścisk wokół jej drżącego ciała i przytknąłem wargi do czubka blond głowy. Nic nie mówiłem, bo gdy tylko coś przychodziło mi na myśl, od razu uznawałem, że to o wiele za mało. Dlatego milczałem. Milczałem i tuliłem ją do siebie tak długo, jak tego potrzebowała.

Nie wiem, ile czasu tak staliśmy, ale Mall w końcu zaczęła się uspokajać. Teraz tylko oddychała ciężko, nieustannie trzymając mnie za koszulkę – zaciskała na niej mocno pięści, aż jej zbiełały kostki.

– Przepraszam... – wymamrotała niewyraźnie, odsuwając się nieznacznie. Nie patrzyła mi jednak w twarz, tylko gapiła się gdzieś w moją szyję.

Zmarszczyłem brwi.

– Za co mnie przepraszasz? – W moim głosie rozbrzmiało zaskoczenie.

– Że wyciągnęłam cię w środku nocy z...

– Koniczynko – przerwałem jej miękko, obejmując palcami za brodę. Uniosłem powoli jej głowę, a gdy wreszcie spojrzała mi w oczy, uśmiechnąłem się łagodnie. – Nie masz za co przepraszać. Cieszę się, że to do mnie zadzwoniłaś.

Przełknęła głośno ślinę.

– W takim razie dziękuję, że nam pomogłeś.

– Zawsze ci pomogę, Mall.

Przytaknęła delikatnym ruchem głowy i wypuściła spomiędzy warg drżące powietrze.

– Rodzice Britt przyjadą rano – wymamrotała.

– Okej... A co mówił lekarz?

– Podejrzewają tabletkę gwałtu, ale nie są pewni. Pobrali jej krew i mocz do badań... – Westchnęła, przenosząc ciężar ciała na drugą nogę. – Nie mam pojęcia, kiedy ktoś mógł jej czegoś dosypać. Nie widziałam, żeby przyjmowała od kogoś drinka...

Skrzywiłem się mimowolnie.

– Mhm... GHB mogło być nawet w słonce – mruknąłem ostrożnie.

– Aha. – Oblizła nerwowo usta i przymknęła na moment powieki. – Ja... Miles... Ja... – Zamilkła, bo z kieszeni moich spodni wydobył się odgłos świadczący o nadchodzącym połączeniu.

– Zaczekaj chwilę – poprosiłem i sięgnąłem po komórkę. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Caleba. – Co jest?

– Eee... Myślałem, że śpisz.

Przewróciłem oczami.

– Nie. Jestem w szpitalu.

– W szpitalu?! Co ty, kurwa, robisz w szpitalu?!

W oczach Mall błysnęła panika, ale nie przejąłem się tym. Caleb i tak by się o wszystkim prędzej czy później dowiedział. Szczególnie że zamierzałem odszukać odpowiedzialnego za podanie narkotyków Britt.

– Ktoś dorzucił Brittany narkotyki do drinka i...

– Co ty pieprzysz? Jakiego drinka? Wszystko z nią dobrze? Ktoś jej zrobił krzywdę?!

Nieco mnie zaskoczył ten wybuch, ale opowiedziałem ze stoickim spokojem, co się stało. Na szczęście Britt była przez cały czas w towarzystwie Mall, więc nikt jej nie wykorzystał. Niemniej i tak zapewne będzie miała po tej całej sytuacji traumę.

– Jadę na plażę – oznajmił stanowczo.

– Stary... – Westchnąłem. – Jesteś pod wpływem. To nie najlepszy pomysł.

– Jebie mnie to. Ktoś jej czegoś dosypał i dowiem się, kto to był.

Spróbowałem szybko przekalkulować sytuację. Caleb na pewno nie myślał logicznie przez alkohol. Gdyby pojechał teraz na plażę, z pewnością nie skończyłoby się to dobrze. Najpierw robił, dopiero później myślał. Odpisanie w moim imieniu na list Mall stanowiło tego idealny przykład.

– Gdzie jesteś? – zapytałem.

– W tym nowym pubie niedaleko biblioteki.

– Okej. – Podjąłem szybko decyzję. – Odwiozę Mall do akademika i po ciebie przyjadę. Jesteś z chłopakami?

– Ta.

– Nie ruszajcie się stamtąd.

– Dobra.

Rozłączył się, a ja natychmiast wystukałem do Theo wiadomość, żeby nie próbowali nawet jechać na plażę beze mnie. Nie miałem ochoty na kolejne konflikty z jebanymi piłkarzykami, choć jednemu z nich z chęcią skręciłbym kark.

– Caleb? – Mall popatrzyła na mnie pytająco.

– Ta. – Chrząknąłem. – Muszę cię odwieźć, a potem pojechać po chłopaków.

Popatrzyła na mnie niepewnie, ale nie kłóciła się, tylko mruknęła

ciche potwierdzenie. Chwyciłem ją więc za dłoń i ruszyliśmy do wyjścia. Po drodze podziękowałem pielęgniarce za to, że pozwoliła nam zostać dłużej na oddziale. Może i mój portfel jest cieńszy o kilka stówek, ale wdzięczność Mall, gdy jej powiedziałem, że może iść do Britt, nie miała ceny. Czasem pieniądze jednak dają szczęście.



– Miles? – Mall zatrzymała się na pierwszym piętrze akademika, spoglądając na mnie niepewnie.

– Tak, Koniczynko?

Bawiła się nerwowo palcami, przygryzając wnętrze policzka. Widziałem, jak pracują jej przy tym mięśnie żuchwy.

– Mogę... Mogę spać u ciebie?

Gdyby nie fakt, że ta noc była chujowa, pewnie uśmiechnąłbym się szeroko i rzucił jakimś zabawnym tekstem, a tak? Po prostu odprowadziłem ją do swojego pokoju.

Odpiąłem ze smyczy zapasowy klucz, podałem go Mall i wpuściłem ją do środka.

– Wrócę najszybciej, jak będę mógł – obiecałem, całując ją w czoło. – Nie ładuj się w kłopoty, co? – Mrugnąłem okiem, żeby nieco rozładować napięcie.

Wymusiła uśmiech.

– Ty też nie ładuj się w kłopoty, okej? – Popatrzyła mi w oczy. – I... Nie umówiłam się z Arturem... To zdjęcie, które mi wysłałeś, było z twojej strony chamską zagrywką, ale...

– Wiem. Wiem, że zachowałem się jak fiut, wysyłając ci tylko fotkę bez żadnego słowa, a potem strzeliłem focha. – Podrapałem się skrępowany po karku, przestępując z nogi na nogę. – Porozmawiamy o tym rano?

Naprawdę musiałem już jechać po chłopaków, żeby niczego nie odwalili.

– Okej – odparła z wahaniem i chrząknęła. – Jasne. Pogadamy rano.

Zanim zamknęła drzwi, pocałowałem ją raz jeszcze w czoło, a później

wróciłem do auta.

Na szczęście, gdy dojechałem na miejsce, kumple na mnie czekali. Ledwo zatrzymałem się przy krawężniku, a Caleb już wszedł na miejsce pasażera.

– Kenzie napisała Theo, że impreza jeszcze trwa.

Zacisnąłem mocniej palce na kierownicy. Zerknąłem we wsteczne lusterko i westchnąłem ciężko. Theo i Dustin mieli furię wypisaną na twarzach i siedzieli cholernie pospinani. Caleb zaś na zmianę zaciskał i rozluźniał mięśnie przedramion. Już wiedziałem, że ich nie przegadam.

Nie wrócimy prosto do akademika.

– Zadzwoń do reszty – rzuciłem do Caleba, wjeżdżając z powrotem na ulicę. – Niech przyjadą na plażę.

Nie zamierzałem pojawiać się na imprezie Omegi w okrojonym składzie.

– Tak, kurwa! – Dustin uderzył dłonią o moje oparcie, aż mną zatrzęsło.

Kiedy dotarliśmy na parking, wybuchła we mnie adrenalina. Wyskoczyliśmy z samochodu i ruszyliśmy na plażę. Reszta chłopaków dojechała dosłownie kilkanaście sekund po nas. Być może zachowywaliśmy się jak nabuzowani testosteronem nastolatki, ale miałem to gdzieś. Im bliżej celu się znajdowaliśmy, tym mocniej waliło mi serce i tym większą miałem ochotę na czymś się żywić.

– Salzillo?! – wrzasnąłem. Dostrzegłem go niedaleko wejścia do baru. Kutas coraz bardziej działał mi na nerwy.

Popatrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami, po czym otworzył szerzej oczy – chyba na widok chłopaków idących tuż za mną. Rozejrzał się i przeklął pod nosem – w najbliższej okolicy nie było nikogo z jego drużyny.

– Roth, co ty...?

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo przerwał mu Caleb. Mimo że był pijany, cios pięścią w brzuch siadł mu konkretnie. Arturo zgiął się wpół i upadł na kolana.

– Za co, kurwa?! – wystękał, patrząc na nas mglistym wzrokiem.

– Za naćpanie Britt – warknąłem, podchodząc bliżej.

Położyłem Calebowi dłoń na ramieniu, żeby przypadkiem nie

próbował znowu zaatakować Salzilla. Jeden cios w zupełności wystarczył. Przynajmniej na razie.

– Za jakie nać...?

– Nie interesuje mnie, czy ty jej czegoś dosypałeś, czy ktoś inny – przerwałem mu ostro, pochylając się nad nim. – Britt leży w szpitalu, bo ktoś jej doprawił jebanego drinka na twojej jebanej imprezie, więc to twoja jebana sprawa, żeby się dowiedzieć, kto to, kurwa, był. Zrozumiałeś?

W oczach błysnęło mu zaskoczenie, ale szybko zmieniło się w irytację, może nawet we wściekłość. Zacisnął szczęki i wyciągnął do mnie rękę. Niechętnie chwyciłem go za przedramię i podciągnąłem, żeby wstał.

– Jeśli ktoś jej dosypał czegoś do drinka, to nie był to żaden z moich chłopaków – oznajmił, otrzepując kolana z piasku. Popatrzył na mnie, po czym zerknął na Caleba. – Następnym razem ci, kurwa, oddam, Jones. Nie interesują mnie koszykarki. Nie tknąłem twojej dupy.

Przytrzymałem Caleba, gdy postawił krok w kierunku Włocha.

– Ale dowiem się, kto to zrobił – kontynuował Arturo, patrząc znowu na mnie. – Dopilnuję, żeby wyleciał z uczelni.

Prychnąłem kpiąco. Ani trochę mu nie wierzyłem. Jeśli dopuścił się tego któryś z piłkarzy, Salzillo najpewniej i tak zamierzał go kryć.

– Żebyś sobie nie myślał, że ja też nie będę szukać – ostrzegłem.

Mierzyliśmy się przez chwilę spojrzeniami, aż wreszcie Arturo pierwszy odwrócił wzrok i zaczął się wycofywać. Popatrzył chłodno na Caleba, po czym bez słowa wszedł do baru. Rozejrzałem się powoli.

Po drugiej stronie plaży, niedaleko paleniska, stała Sienna z przyjaciółczkami. Pomachała mi, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Miałem dziwne przeczucie, że jej obecność i obserwowanie mnie z daleka nie były przypadkowe. Szczególnie że – odkąd zdradziła Artura – raczej nie imprezowała z jego drużyną. Przyszła tu więc w innym celu...

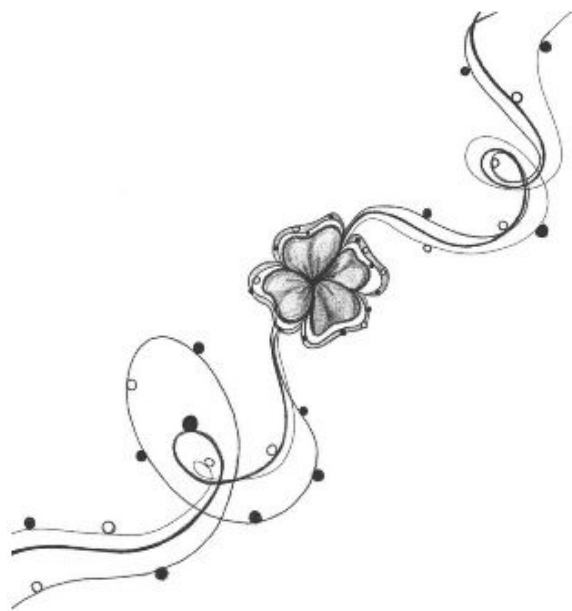
Nie zamierzałem nikogo bezpodstawnie oskarżać, dlatego nie powiedziałem nic na głos. Zastanawiałem się jedynie, dlaczego miałyby naćpać Br...

Kurwa.

Chyba że doprawiony drink pierwotnie miał trafić do Mall!

Zawrzał we mnie gniew. Moja Mall mogłaby teraz leżeć w szpitalu. Z trudem opanowałem chęć podejścia do Sienny i wygarnięcia jej, jaką jest suką, oraz złożenia obietnicy, że ją doszczętnie zniszczę. Zamiast tego popatrzyłem jej prosto w oczy i posłałem kąśliwy uśmiech, po czym odwróciłem się na pięcie. Chwyciłem Caleba za ramię i pociągnąłem go na parking.

Musiałem poczekać, aż się uspokoję. Dopiero wtedy nad tym wszystkim pomyśle. Silne emocje nie są dobrymi doradcami.



23

UTOPIŁAM SIĘ W NIM

MALLORY

Przebudził mnie cichy szcęk zamka. Rozchyliłam powieki i zamrugałam, próbując złapać ostrość na osobę wchodzącą do pokoju. Na początku się spięłam, ale gdy rozpoznałam Milesa, rozluźniłam mięśnie. Poruszyłam się na łóżku, a on niemal natychmiast na mnie spojrzął.

– Obudziłem cię? – mruknął ściszym głosem. – Przepraszam.

– Nie szkodzi. I tak niewiele spałam – wyszeptałam, podnosząc się na łokciach. Przynurłam się bliżej ściany i oparłam o nią plecami. – Która godzina?

– Przed szóstą.

Pokiwałam głową. Dobrze, że pierwszy dzień mojej pracy dopiero jutro. Gdybym szła tam dziś, Jordan nie byłaby zadowolona. Nie miałyby ze mnie za wiele pożytku.

Patrzyłam, jak Miles zrzuca z siebie ubrania, po czym przechodzi w samych bokserkach do łazienki. Usłyszałam szum wody i otwieraną szafkę, więc domyśliłam się, że myje zęby. Wrócił chwilę później i od razu wszedł do łóżka. Pojedynczy materac był niewielki, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że Miles to trochę wielkolud, ale gdy oboje przekreśliśmy się na bok – przodem do siebie – jakoś się zmieściliśmy.

Miles spojrzął mi w oczy i łagodnie się uśmiechnął. Przytknął dłoń do boku mojej szyi i przesunął kilkakrotnie kciukiem po policzku, sprawiając, że po plecach przebiegł mi przyjemny dreszcz. Uniosłam kąciaki ust, żeby wiedział, że mi się to podoba.

– Nie wiem, co bym zrobił, gdyby stała ci się krzywda, Mall – mruknął z napięciem w głosie. – Na samą myśl o tym, że ktoś mógłby cię skrzywdzić...

Do oczu napłynęły mi łzy – trochę z przerażenia, a trochę ze wzruszenia. Przynurłam się bliżej i przytknęłam nos do jego torsu. Niewiele myśląc, musnęłam wargami jego pierś.

– Dziękuję za pomoc – wyszeptałam.

– Och, Mall... – Westchnął cicho, wsuwając mi dłoń we włosy. Pogłaskał mnie czule po głowie, a na koniec ucałował jej czubek. – Zawsze ci pomogę.

Uśmiechnęłam się do siebie i objęłam go w pasie. Dość szybko zmieniliśmy pozycję. Teraz on leżał na plecach, a ja obejmowałam go ciasno, z głową ułożoną na jego piersi i nogą przerzuconą przez jego biodra. Nieustannie gładził mnie po ramieniu, wsuwając palce pod materiał koszulki. Jego koszulki, w którą się przebrałam, zanim poszłam spać.

– Pożyczyłam sobie ubranie – wyjaśniłam, mimo że nie pytał. Może powinnam zasnąć albo chociaż spróbować, ale byłam zbyt mocno rozbudzona.

Po szybko bijącym sercu Milesa wnioskowałam, że on raczej też nie zamierzał od razu zasypiać.

– W porządku.

– I umyłam zęby twoją szczoteczką... Kupię ci nową.

Parsknął śmiechem, ściskając mnie lekko za ramię.

– Daj spokój. Już dawno wymieniliśmy się drobnoustrojami – mruknął. Jego ciepły oddech owiał moje czoło. – Coś jeszcze robiłaś?

Zawahałam się, zanim otworzyłam usta. Przemknęło mi przez myśl, że powinnam siedzieć cicho i do niczego się nie przyznawać, ale doszłam do wniosku, że... Miles był wobec mnie tak otwarty i szczery, że ja również powinnam być.

– Kiedy szukałam dłuższej koszulki, znalazłam w szufladzie czarny zeszyt...

Spiął się. Palce zamarły mu na moim ramieniu, serce nerwowo załomotało w piersi, a oddech przyspieszył.

Przełknęłam ciężko ślinę, zastanawiając się, czy jest wystraszony, czy może zły. Nie powinnam grzebać w jego rzeczach, ale nie byłam w stanie odłożyć zeszytu na miejsce. Chciałam tylko zajrzeć na pierwszą stronę, a że znalazłam na niej swoje imię...

Cóż. Samo poszło.

– Od kiedy go prowadzisz? – wyszeptalam z zaciekawieniem.

I chyba właśnie to zaciekawienie sprawiło, że się rozluźnił. Znowu gładził mnie palcami po ramieniu, a drugą dłoń ułożył mi na biodrze, tuż

na brzegu koszulki.

– Od jakiegoś roku – odpowiedział ściszym, trochę zachrypniętym głosem.

– Dlaczego?

– Tak po prostu. – Wzruszył nieznacznie ramionami. – Nie chciałem zapomnieć żadnego szczegółu o tobie, chociaż i tak wszystkie wryły mi się głęboko w pamięć.

Za każdym razem, gdy na myśl przychodziły mi powody, dla których nie powinnam mu ufać, on mówił coś, przez co kompletnie zmieniałam o nim zdanie.

Podniosłam ciało, wbijając łokieć w materac, i przekręciłam się na brzuch. Nieustannie obejmowałam Milesa nogą, ale dłoń przesunęłam teraz na jego policzek. Wyczułam pod palcami delikatnie kłujący zarost. Spojrzałam w czekoladowe oczy i ułożyłam usta w subtelnym uśmiechu, po czym podciągnęłam się i złożyłam na jego wargach miękki pocałunek.

Westchnął cicho. Poczułam pod udem, że drgnął mu członek. Pierwszym moim odruchem zapewne powinno być spięcie się, ale... Zamiast tego ponownie go pocałowałam, tym razem wsuwając mu dłoń we włosy. Zacisnęłam na nich palce, wodząc językiem po jego wargach.

Natychmiast je rozchylił. Wpuścił mnie do środka i wciągnął na siebie sprawnym ruchem. Jęknęłam, gdy stwardniał. Przytrzymał mnie za biodra, wbijając w nagą skórę palce. Miałam na sobie tylko majtki i jego koszulkę, więc niewiele nas dzieliło. Zakołysałam się, sprawiając, że z głębi piersi wydobył mu się udręczony jęk.

– Mall, Koniczynko... – wyszeptał ochryple, gdy przesunęłam usta na jego policzek. Prześledziłam linię zarostu, aż dotarłam do żuchwy. Westchnął, gdy ponownie się zakołysałam i przebiegłam wargami po szyi. Zatrzymałam się na miękkiej skórze tuż pod jego uchem. – Znęczasz się nade mną.

Wyszeptałam wprost do jego ucha:

– Nie chcę się znęcać. Chcę...

– Czego chcesz, moja słodka?

Podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Do pokoju wpadały pierwsze promienie słońca, nieco rozpraszając mrok. Dzięki temu mogłam dostrzec, że Miles patrzył na mnie jak zaczarowany. Jakby nigdy

nie widział nic piękniejszego.

– Ciebie – wyszeptalam, przenosząc dłonie na jego policzki. Potarłam kciukami zarost i uśmiechnęłam się czule, dostrzegłszy jego ściągnięte brwi. – Nie... Nie jestem gotowa, żeby iść na całość, ale... – Zawahałam się i przełknęłam ślinę, po czym odetchnęłam głęboko i dopiero wtedy dokończyłam: – Możesz mi zdjąć koszulkę.

Zadrzał. Dosłownie wyczułam, jak jego ciało drgnęło. Dłonie szybko przesunęły się z moich bioder na boki. Zatrzymał kciuki tuż pod nagimi piersiami, nieustannie patrząc mi w oczy.

– Na pewno?

– Tak. Na pewno.

Unióśł kącik ust w ten swój nieco arogancki sposób, po czym chwycił za materiał koszulki. Musiałam zabrać dłonie z jego twarzy, żeby mógł ją ze mnie ściągnąć. Moje ciało natychmiast pokryło się gęsią skórką. Z trudem powstrzymałam się przed przykryciem piersi i sterczących brodawek.

– Jesteś piękna, Koniczynko.

Niemal się rozplynęłam.

– Jeszcze nie spojrzales w dół – wymamrotałam nieco zawstydzona. Serce waliło mi mocno, a w uszach szumiał puls.

– Nie muszę patrzeć na twoje nagie ciało, żeby wiedzieć, że jesteś piękna – wymruczał, kładąc mi dłonie na biodrach. Przesuwał je powoli w górę, a gdy dotarł do skraju piersi, zwilżył językiem dolną wargę. – Mogę?

– Tak – pisnęłam, po czym chrząknęłam. – Proszę. Krępujesz mnie, gdy tylko na mnie patrzysz...

W tej samej chwili, w której skończyłam mówić, przykrył dłońmi moje piersi. Zadrzałam, wbijając mu paznokcie w boki ciała. To było... Niesamowite. To znaczy sama również już się dotykałam, ale delikatne muśnięcia jego opuszków na moim ciele, jakby badał każdy skrawek skóry, były o stokroć lepsze.

– Jesteś cudowna – wyszeptał zachrypniętym głosem. – Idealna. Pieprzone dzieło sztuki.

Zaswędziało mnie nos. Ze wzruszenia oczywiście. Z piersi wydobył mi się chrapliwy jęk, gdy Miles delikatnie ścisnął brodawkę kciukiem i

palcem wskazującym. Sekundę później leżałam już na plecach, a on nade mną wisiał.

Nie byłam przygotowana na to, co stało się później. Nie byłam przygotowana na jego ciepłe, wilgotne wargi obsypujące pocałunkami mój dekolt i skórę między piersiami. Ani na to, że przyciskał mi do miednicy twardy członek.

– Miles... – jęknęłam i odchyliłam głowę. Zaciśnęłam mu palce na włosach i nakierowałam jego usta na brodawkę.

Nie musiałam używać słów, żeby zrozumiał, czego chcę, czego potrzebuję. Natychmiast przesunął po niej językiem, a ja zrobiłam się wilgotna. Chyba jeszcze bardziej niż we Włoszech, kiedy doszłam od zwykłego ocierania się. Wciągnął między wargi sterczący punkt i zassał go delikatnie, podnosząc zamglone spojrzenie na moją twarz.

Załkałam z obezwładniającej mnie rozkoszy. Ten czuły, pełen pożądania wzrok dodał mi odwagi. Przeniosłam dłonie na plecy Milesa, a następnie wsunęłam koniuszki palców za gumkę bokserek. W efekcie przytknął czoło do mojego dekoltu i potarł nosem skórę pomiędzy piersiami.

– Więcej – wymamrotałam zduszonym głosem.

– Więcej? – Uniósł szybko wzrok. – Chcesz więcej, Koniczynko?

Przytaknęłam delikatnym skinieniem głowy, czerwieniejąc na policzkach. To, co się działo w moim ciele... To, jaki pożar trawił mnie od środka, było nie do opisania. Musiałam coś z tym zrobić. Miles musiał coś z tym zrobić. Tylko on mógł mnie uwolnić od tego przyjemnego cierpienia.

Uśmiechnął się łagodnie i zbliżył do mnie twarz, dzięki czemu teraz mogłam chwycić go za pośladki. Oczywiście, że to zrobiłam.

– Wiedziałałam, że są jędrne i umięśnione – mruknęłam z zachwytem, zanim zdołałam się ugryźć w język.

Zaśmiał się i pocałował mnie słodko.

– Jesteś urocza. – Spojrzał mi w oczy. – Mogę cię rozebrać do końca?

– Tak, proszę.

Nie miałam kompleksów, mimo wszystko cieszyłam się, że nie widać mnie zbyt dobrze. Gdyby było jasno, pewnie bym się bardziej krępowała, a tak? Przyciemniony pokój sprawiał, że się rozluźniłam. Nie spałam

mięśni, nawet gdy Miles uklęknął mi między nogami i wetknął palce za gumkę majtek. Zsunął je ze mnie powoli, nieustannie patrząc mi w oczy.

Napłynęła mi do ust ślina, gdy dostrzegłam główkę penisa wystającą z jego bokserek. W pierwszym odruchu chciałam odwrócić wzrok, ale zaraz o tym zapomniałam. Dlaczego? Bo Miles wydał z siebie ochrypły jęk i objął mnie za uda, lekko je rozchylając.

– Czy już ci mówiłem, że jesteś ucieleśnieniem moich marzeń? – zapytał, opuszczając się niżej. Nie pytał, czy może mnie tam pocałować, po prostu to zrobił. Złożył delikatny pocałunek na wzgórku łonowym...

– Miles! – jęknęłam gardłowo, po czym przykryłam dłonią usta.

– Nie krępuj się – wymruczał w moje najbardziej intymne miejsce. – Kocham odgłosy, jakie wydajesz, Mall.

Zawahałam się, ale gdy ponownie mnie pocałował, a potem przesunął po wrażliwych wargach językiem, przestałam myśleć. Zupełnie. Mój umysł się oczyścił i jedyne, co rejestrowałam, to słodkie, przyjemne pocałunki Milesa. Lizał mnie i dotykał, a gdy skupił się na łechtaczce...

– Och, Boże... – wymamrotałam, napinając mięśnie ud. Dobrze, że ich nie zacisnęłam na jego głowie, bo chyba bym go udusiła.

– Podoba ci się?

– Mniej gadania, więcej lizania – rzuciłam bez zastanowienia.

Zaśmiał się chrapliwie i ponownie przytknął do mnie język. Powolnymi, czułymi liźnięciami budował we mnie orgazm, który miał mnie zmieścić z powierzchni ziemi. Wielbił moje ciało, jakby było świątynią. Jego świątynią. Jednocześnie gładził mnie po udach i brzuchu, jakby mu zależało, bym czuła, że to nie jest zwykła pieśszczota, tylko coś zdecydowanie większego.

Syknęłam cicho, gdy napał palcem na moje wejście. Spięłam mięśnie, ale gdy kolejne ukłucie bólu nie nadeszło, rozluźniłam się. I wtedy go we mnie wsunął. Powoli, bardzo powoli, aż poczułam się wypełniona. Och, mój Boże... Nigdy nie masturbowałam się w ten sposób...

– Właśnie tak, Koniczynko – wychrypiał, gdy zacisnęłam na nim mięśnie. Chciałam sprawdzić, czy dzięki temu poczuję się lepiej. – Moja piękna...

Zamknęłam oczy, wpiłam palce w prześcieradło i poruszyłam nieznacznie biodrami. Miles przyspieszył ruch języka i powoli wysunął palec, żeby po chwili z powrotem go wsunąć. Ponowił czynność, aż zsynchronizował ruchy. To wystarczyło, żeby stopniowo budujący się orgazm wybuchł niczym supernowa.

Zacisnęłam się na nim, zapulsowałam i poderwałam biodra. Szarpnęłam za materiał prześcieradła, jęknęłam głośno i wyprostowałam nogi, podwijając palce u stóp. Przedziwne uczucie rozpierania i wypełnienia oraz silniejszego mrowienia niż kiedykolwiek dotychczas sprawiły, że nie byłam w stanie wziąć normalnego wdechu.

Nie wiem, ile tak leżałam, totalnie rozłożona na łopatki, ale najwyraźniej dość długo, skoro Miles zdążył pójść do łazienki. Wrócił z wilgotnym ręcznikiem i przesunął nim pomiędzy moimi udami. Wzdrygnęłam się, gdy natrafił ciepłym, miękkim materiałem na wrażliwą łechtaczkę.

Kiedy już uznał, że jestem czysta, rzucił ręcznik na podłogę i położył się na materacu. Przyciągnął mnie do siebie, objął za kark i pocałował czule w usta. Zmarszczyłam brwi, gdy wyczułam smak swojego podniecenia. Nie byłam pewna, czy mi się podobał. Raczej... mnie zaskoczył. Był... specyficzny. Taki inny.

– Mam umyć zęby? – zapytał, chyba zauważywszy moją konsternację.

– Nie – zaprzeczyłam szybko. – Chyba że ci przeszką...

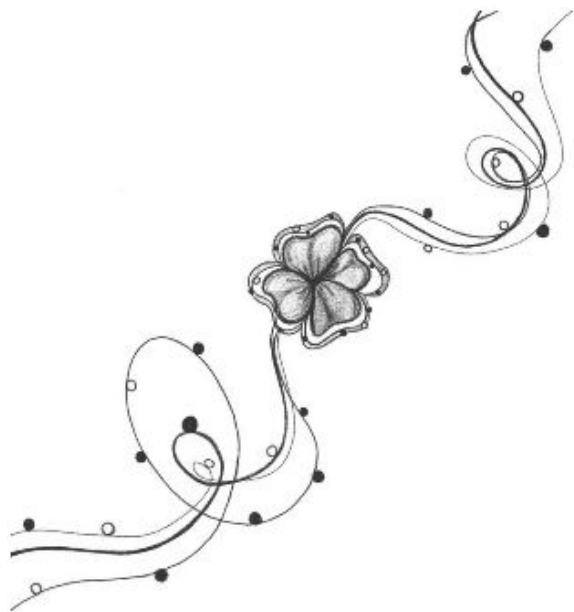
– Nie przeszkadza. Smakujesz wybornie – wymruczał i ponownie mnie pocałował.

Tym razem skupiłam się wyłącznie na tym. Na miękkiej pieszczocie cudownych warg Mileasa. Na dziwnym, ale miłym wrażeniu tkliwości pomiędzy udami. Na mrowieniu w podbrzuszu i ekscytacji budującej się w piersi.

Kochałam go. Praktycznie od zawsze go kochałam. Teraz jednak... Teraz jednak wiedziałam, że ta miłość stanie się albo najlepszym, co mi się przytrafiło w życiu, albo najgorszym. Bo to uczucie ewoluowało w coś znacznie poważniejszego niż zauroczenie nastolatki. Kochałam człowieka, który sprawiał mi ogromną przyjemność, na którym mogłam polegać i który patrzył na mnie tak, jakby nie widział świata poza mną.

Cholera.

Utopiłam się w nim. Po prostu się w nim utopiłam.



24

STRZELIŁAŚ FOCHA?

MALLORY

Przytuliłam mocno Britt. Chyba nawet aż za mocno, bo jęknęła. Dopiero wtedy ją puściłam i odsunęłam się o krok. Ujęłam jej dłonie.

Była niedziela wieczór. Dopiero teraz wróciła do akademika. Jej rodzice niedawno pojechali do hotelu. Nie zamierzali jeszcze wracać do Marianny – miasta niedaleko granicy z Alabamą, z którego wszyscy pochodziliśmy.

– Jak się czujesz?

Wzruszyła ramionami, uśmiechając się krzywo.

– Dziwnie, ale... Cieszę się, że skończyło się tylko na płukaniu żołądka i... Dziękuję, że mnie nie zostawiłaś. – W oczach załśniły jej łzy.

– Nie chcę nawet myśleć o tym, co mogłoby się wydarzyć, gdybyś mnie zostawiła...

– Nigdy bym cię nie zostawiła! Pamiętasz naszą umowę? Idziemy razem i wracamy razem. Zawsze – powiedziałam z naciskiem. – Nigdy cię nie zostawię.

Pokiwała z roztargnieniem głową, po czym opadła ociężale na fotel przy biurku. Potarła palcami czoło i popatrzyła na mnie ze skupieniem.

– Nie wiem, który drink był doprawiony.

– Ja też nie wiem... Przecież patrzyłyśmy barmanowi na ręce.

Nie wspomniałam o podejrzeniach Milesa, że to Sienna jakimś cudem doprawiła drinka, który miał być dla mnie. Powiedział mi o tym, gdy wczoraj wstaliśmy. Wkurzyłam się, ale kazał mi obiecać, że zachowam to na razie dla siebie. Przysiągł, że dowie się prawdy i załatwi sprawę tak, żeby winny został ukarany.

Zgodziłam się na to. Wykonałam kolejny drobny krok, żeby mu w pełni zaufać.

– Caleb o ciebie pytał – rzuciłam niby od niechcienia, uważnie obserwując jej reakcję.

– Tak? – Popatrzyła na mnie ze skupieniem. – Czego chciał?

– Martwił się o ciebie.

Prychnęła.

– Akurat.

– Naprawdę.

Uniosła brew.

– Kiedy? Pomiędzy przelizaniem się z jedną laską a zerżnięciem drugiej w kiblu?

Zamrugałam zaskoczona tymi dosadnymi słowami. Zmarszczyłam czoło i przechyliłam lekko głowę.

– Od kiedy w ogóle się... spotykacie?

– Nie spotykamy się. Nie mam czasu na chłopaków. Muszę się uczyć i skupić na treningach.

– Britt...

– Co?

– Przyłapałam was, pamiętasz?

– Chwila słabości – mruknęła, przewracając oczami. – To się już raczej nie powtórzy.

– Hmm... – Usiadłam na fotelu, przygryzając wnętrze policzka. – A jak doszło do tej chwili słabości?

Wzruszyła ramionami i przesunęła palcami po blacie biurka. Zapatrzyła się w klapkę zamkniętego laptopa, a potem westchnęła.

– Wpadł na mnie, gdy wychodziłam z treningu. Oni chyba też wtedy kończyli, kij wie. W każdym razie po raz kolejny próbował mnie namówić na randkę – wyrzuciła z siebie niemalże na jednym wydechu. – Nie zgodziłam się, ale nie dawał za wygraną. Przyłazł tu za mną. Przyczepił się jak rzep do psiego ogona... – Zaciśnęła usta w wąską kreskę. – No i wiesz, co było potem. – Popatrzyła mi w oczy beznamiętnym wzrokiem. – Twój brat jest przyzwyczajony do tego, że zawsze ma to, czego chce, więc najwyraźniej moje olewanie go zadziało na odwrót. Myślałam, że kiedy już dostanie to, na czym mu zależy, da mi spokój.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Byłam zdumiona jej podejściem. To znaczy Britt już od jakiegoś czasu nie była dziewicą. Przespała się z jakimś przypadkowym kolesiem na jednej z imprez w liceum, jeszcze zanim skończyła osiemnaście lat. Nie przywiązywała do tego wielkiej wagi. Ja zresztą też nie uważałam, że powinnam przeżyć pierwszy raz z

kimś, kogo kocham, choć po cichu o tym marzyłam. No ale mówienie, że chciała to po prostu odhaczyć, żeby zostawił ją w spokoju?

Ani trochę w to nie uwierzyłam.

– Mhm – mruknęłam. – Czyli zamierzasz się z nim przespać, a potem co?

– A potem wrócę do nauki i treningów.

– A co, jeśli nie da ci spokoju?

Wybuchnęła głośnym, niekontrolowanym śmiechem, który przypominał rechot żaby.

– Mówimy o Calebie, Mall. Oczywiście, że da mi spokój. Przerzuci zainteresowanie na kogoś innego.

Zacisnęłam usta, żeby nie powiedzieć, że wcale a wcale mnie nie przekonała. Caleb może i był rasowym podrywaczem, ale nie sądziłam, żeby o to mu chodziło w przypadku Britt. Halo?! W końcu mówiłyśmy o Britt – mojej cudownej przyjaciółce, która wskoczyłaby za mną w ogień, nawet jeśli bywała lekkomyślna i miewała idiotyczne pomysły.

Skrzywiłam się na wspomnienie imprezy, na którą mnie wyciągnęła.

Oczywiście, że jeszcze nie porozmawiałam z Milesem na temat zdjęcia mojego i Artura. Nie było kiedy. Gdy już chciałam poruszyć ten temat, okazało się, że musiał lecieć na trening. Zbliżał się kolejny mecz, tym razem wyjazdowy. Też miałyśmy jechać – w sensie cheerleaderki, nie ja i Britt.

– Może masz rację. – Uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Na bank mam rację. Zobaczysz.

Mówiła to z takim przekonaniem, jakby naprawdę w to wierzyła.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni i przejrzałam SMS-y od brata. Westchnęłam cicho, nie bardzo wiedząc, co mu napisać.

Caleb: Dasz mi znać, jak Britt wróci?

Caleb: Jak ona się czuje?

Caleb: Siostra, wiem, że Cię czasem wkurwiam, ale naprawdę się o nią martwię.

Wystukałam szybko odpowiedź, miętoląc między zębami wnętrze policzka.

Mallory: Już wróciła. Dobrze się czuje. Nie musisz się o nią martwić.

Kilkanaście minut później już wiedziałam, że odpisując mu teraz, popełniłam błąd. Przylazł do pokoju. I wszystko byłoby w porządku – po prostu bym go nie wpuściła, bo Britt niechętnie patrzyła w jego stronę – ale nie przyszedł sam. Przytargał ze sobą Milesa.

Okej, jasne, mogłabym zamknąć im drzwi przed nosami i napisać Milesowi wyjaśnienia w SMS-ie, ale... trzymał czekoladowe kubeczki Reese's z masłem orzechowym. Moje ulubione. Automatycznie napłynęła mi do ust ślina.

– Mogę cię porwać? – zapytał, zerkając na Caleba, ale ten nie zwracał na nas uwagi, bo stał już dwa kroki od Britt.

Zacisnęłam szczęki i potrząsnęłam głową.

– To nie jest najlepszy...

– Możesz iść – przerwała mi Britt luźno, wstając z fotela.

– Na pewno?

Popatrzyłam na nią uważnie.

– Tak. Jasne. – Uśmiechnęła się i spojrzała na Caleba. – Wszystko ze mną dobrze – zapewniła go ze stoickim spokojem.

Zawahałam się, ale gdy zerknęła na mnie ponaglająco, skapitulowałam. Jej sprawa, co zamierzała zrobić.

Wyszłam z pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Dopiero wtedy podeszłam do Milesa i go przytuliłam. Pocałował mnie w czubek głowy, a ja się odsunęłam i zabrałam mu z ręki czekoladki.

– A już myślałam, że to na mój widok tak się cieszysz – zażartował, przerzucając rękę przez moje ramię. Ruszyliśmy w stronę windy.

– Na twój też się ucieszyłam – przyznałam szczerze. – Ale wiesz, Reese's...

– Tak, z tym nic nie wygra – przerwał mi ze śmiechem, przepuszczając mnie w drzwiach wyjściowych z akademika.

– Dokąd idziemy?

– Jedziemy – poprawił, kierując się na parking.

– Jedziemy? Dokąd?

– Zobaczysz.

Przewróciłam oczami. Zdecydowałam, że nie będę zadawać więcej pytań, bo i tak nie zamierzał nic powiedzieć. Po co, nie?

– Jak trening? – przerwałam ciszę, gdy wsiedliśmy do pick-upa.

– Dobrze. Jesteśmy gotowi na rozgromienie Diabłów. – Uśmiechnął się, wycofał z miejsca parkingowego i wyjechał na drogę. Gdy się rozpędził, położył mi dłoń na udzie i lekko ścisnął.

Pomyślałam, że mogłam się chociaż przebrać, zamiast siedzieć w legginsach i w o wiele za dużej koszulce. Milesowi jednak to chyba nie przeszkadzało, bo nic nie powiedział.

– Pójdiesz ze mną na imprezę po meczu? – zapytał niespodziewanie.

– Przecież i tak muszę.

Westchnął z irytacją.

– Musisz, nie musisz. Już jesteś w zespole, nie? – zauważył zgodnie z prawdą i chrząknął. – Zadam więc pytanie raz jeszcze. Pójdiesz ze mną na imprezę po...

– Tak – przerwałam mu ochoczo, nie kryjąc podekscytowania. – Z chęcią.

– No i to jest prawidłowa odpowiedź.

– Arogancki dupek – burknęłam pod nosem, krzyżując ramiona na piersi, ale nie zrzuciłam jego dłoni ze swojego uda.

Parsknął cichym śmiechem.

– Uparta oślica.

Otworzyłam szeroko oczy i posłałam mu zdumione, nieco urażone spojrzenie.

– Czy ty mnie właśnie nazwałaś oślicą?!

– A ty mnie dupkiem? – Uniósł brew, zerkając na mnie z ukosa. – Owszem.

– Ty...

Ugryzłam się w język, zanim bym wypaplała kilka niecenzuralnych słów. Fuknęłam i odwróciłam głowę w stronę bocznej szyby.

– Strzeliłaś focha?

Nie odpowiedziałam.

– Mall... – mruknął niskim tonem, nieco wyżej przesuwając dłoń na moim udzie.

Mimowolnie rozsunęłam nogi, ale wciąż milczałam.

– Koniczynko – wymruczał w tym samym momencie, w którym jego mały palec zetknął się z mrowiącym złączeniem moich ud.

Wpełził mi na policzki rumieniec, a ponieważ włosy miałam spięte w wysokiego, niechlujnego koka, Miles na pewno to zauważył. Przygryzłam dolną wargę, aby nie wydać z siebie żadnego odgłosu.

– Nie rusza cię to? – zapytał ochrypłym głosem i wrócił dłonią bliżej kolana.

Rozchyliłam usta, żeby powiedzieć, że nie chcę, aby przestawał, ale zamiast tego pisnęłam głośno.

– O mój Boże! Jedziemy do kina samochodowego?!

Gdyby nie prowadził auta, właśnie bym się na niego rzuciła, żeby go wyściskać. Naprawdę. I pewnie też wyciął. I w ogóle. Serce załomotało mi radośnie w piersi, gdy dostrzegłam jego rozczulony uśmiech. Wiedział, że to mi sprawi frajdę.

Zaparkował w jednej z ostatnich alejek, tyłem do ekranu, i otworzył drzwi.

– Zaczekaj chwilę – poprosił i zniknął, zanim zdążyłam mrugnąć.

Autem zakołysało, więc domyśliłam się, że wskoczył na pakę. Nie odwróciłam się jednak, bo nie chciałam zepsuć sobie niespodzianki. Tym razem postanowiłam grzecznie poczekać. Nie trwało to na szczęście długo. Miles sprawnie ogarnął to, co chciał, i wrócił do mnie, otwierając mi drzwi. Podał mi rękę, a ja natychmiast ją uścisnęłam. W tle rozbrzmiał odgłos odliczania, więc pospiesznie okrążyliśmy samochód.

Zaparło mi dech. Na pace leżały co najmniej cztery koce i drugie tyle – wyglądających na miękkie – poduszek. Na środku stały dwa czerwone papierowe kubki i wino bezalkoholowe – rozpoznałam je po etykietce. Oprócz tego dostrzegłam jeszcze jeden puchaty koc złożony w kostkę i pudełko po brzegi wypełnione różnymi słodkościami.

Miles pomógł mi się wspiąć na pakę, po czym rozłożyliśmy się wygodnie i oparliśmy o poduszki. Nalał wina do kubków, podał mi jeden i uśmiechnął się czule, patrząc mi w oczy.

– Za naszą kolejną randkę – wyszeptał, stukając kubkiem o mój.

Upiłam dwa spore łyki. Z wrażenia zaschło mi w gardle.

– Miles... – wymamrotałam zdławionym głosem. – Nie wiem, co

powiedzieć. I zanim się odezwiesz, zwykle „dziękuję” na pewno nie wystarczy. Nie tym razem.

Uniósł kącik ust, dopił swoje wino i przerzucił rękę przez moje ramię. Przyciągnął mnie do siebie, a ja natychmiast się w niego wtuliłam i wciągnęłam przyjemny, korzenny zapach.

– Coś na pewno wymyślisz. Jesteś zdolna.

Przymknęłam na moment powieki i przytaknęłam lekkim skinieniem głowy.

Już chyba nawet wiedziałam co...

Gdy usłyszałam głosy aktorów, otworzyłam oczy i skupiłam się na ekranie. To był jakiś stary romans, ale... Choć marzyłam właśnie o takiej randce – na pace pick-upa i w kinie plenerowym – nie mogłam się skupić na seansie. Byłam za mocno zafascynowana tym, jak mięśnie Milesa poruszają się pod wpływem jego spokojnego oddechu. Zbyt wiele działo się w mojej głowie. Myśli pędziły z prędkością światła, a serce coraz mocniej waliło o żebra.

– Miles?

Spojrzałam na niego, unosząc głowę. Musiałam ją dość mocno odchylić, żeby popatrzeć mu w oczy.

– Tak?

– Co jeśli ci powiem, że nie chcę już tu siedzieć?

Ściągnął brwi z niezrozumieniem.

– Nie podoba ci się?

– Podoba. Bardzo – zapewniłam szybko, po czym przygryzłam dolną wargę i przesunęłam dłoń z jego klatki piersiowej na brzuch. Potarłam go kilkoma ruchami, po czym zahaczyłam palcami o klamrę skózanego paska. – Ale mam wrażenie, że coś innego spodoba mi się bardziej.

Nie byłam w stanie nazwać rzeczy po imieniu bez splónięcia ze wstydu, jednocześnie cholernie pragnęłam go wreszcie dotknąć. Dlatego wydusiłam tych parę dość sugestywnych słów. Myślałam o tym, odkąd doprowadził mnie do orgazmu i nie chciał niczego w zamian – po raz kolejny zresztą. Teraz to ja postanowiłam wyjść z inicjatywą.

Nie zapytał, czy jestem pewna. Widocznie moje spojrzenie wystarczyło mu za odpowiedź. Po prostu klepnął mnie lekko w udo i rzucił:

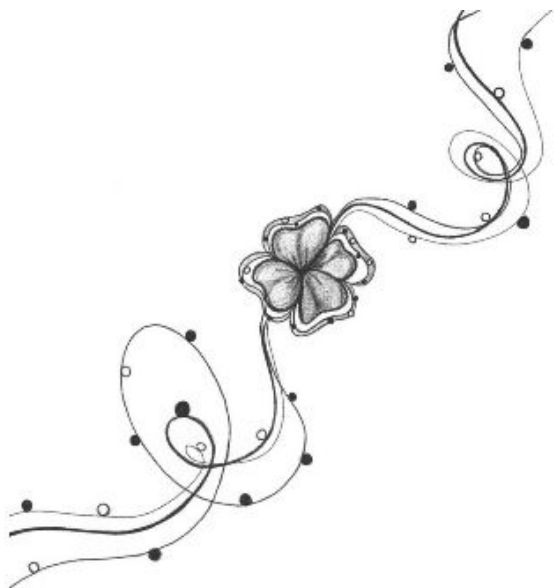
– Okej, ładuj ten swój seksowny tyłek do auta i wracamy do akademika.

Z ekscytacją zrobiłam to, o co prosił. A może lepszym słowem byłoby określenie „rozkazał”? Tak czy siak – zrobiłam to z uśmiechem, jednocześnie starając się za dużo nie myśleć i nie zastanawiać.

Kilkanaście minut później okazało się, że wcale nie musiałam ujarzmić wyobraźni, bo...

Do niczego nie doszło.

Akademik został ewakuowany z powodu zalania jednej z części – tej, w której mieszkałam.



25

I LOVE YOU
'TIL FOREVER

MILES

– Idziesz z nami popływać? – zagadnął Theo.

– Dam wam znać – odparłem i zerknąłem na Caleba. Odkąd wyszliśmy z treningu, nieustannie pisał coś na telefonie. – Ej, Caleb, orientuj się! – Rzuciłem w niego piłką, gdy tylko uniósł głowę.

Upuścił telefon, żeby ją złapać. Dobrze, że komórka spadła na trawnik, inaczej chyba by mi wpierdolił.

– Kretyn – warknął, odrzucając piłkę.

– Z kim tak piszesz, co? – Evan oparł się o jego ramię i zerknął na telefon. – Uuu... Brittany?

Uniosłem brew, biorąc spory łyk wody z bidonu. Caleb wcisnął telefon do torby i popatrzył na mnie spod zmrużonych powiek. Nie musiał nic mówić. Jego mina wyrażała więcej niż tysiąc słów. Nie chciał o tym gadać, bo przyjaciółka Mall go totalnie zlewała.

ParSKnąłem śmiechem i potrząsnąłem głową, po czym do niego podszedłem i klepnąłem go w plecy.

– Chyba musisz się bardziej postarać – rzuciłem z rozbawieniem. – Mogę ci udzielić kilku rad, jak poderwać dziewczynę...

Jęknąłem, gdy kutas wbił mi łokieć w przeponę. Zgiąłem się wpół i sapnąłem. Dopiero wtedy udało mi się zaczerpnąć normalny wdech powietrza.

Caleb nie zdążył się odsunąć. Zanim zrobił krok w bok, zsunąłem z ramienia plecak i rzuciłem się na niego. Do moich uszu dotarł śmiech chłopaków, gdy zaczęliśmy się tarzać po trawniku. Udało mi się założyć mu dźwignię i go przydusić. Poluźniłem uścisk, dopiero gdy klepnął mnie w ramię. Sturlał się na bok, dysząc głośno.

– Jesteś pojebany – rzucił z westchnieniem.

– Vice versa, fiucie. – Wstałem i podałem mu rękę. Podciągnąłem go, kiedy chwycił mnie za przedramię.

Zebraliśmy swoje rzeczy i ruszyliśmy w stronę akademika. Theo,

Dustin i Evan szli przed nami, a ja specjalnie zwolniłem, żeby pogadać na osobności z Calebem.

– Mam porozmawiać z Mall?

– O czym? – burknął.

– O Brittany.

– Nie – prychnął i potrząsnął głową. – Ogarnę to sam.

Nie zamierzałem go do niczego namawiać. To nie ten typ człowieka. Gdyby potrzebował pomocy, po prostu by o tym wspomniał.

Weszliśmy po schodach i skręciliśmy w stronę naszego skrzydła. Drugie – to, w którym mieszkała Mall – jeszcze przez parę dni miało być wyłączone z użytku. Na ostatniej kondygnacji strzeliły rury i hydraulicy jeszcze się z tym nie uporali. Większość studentów musiała się przenieść do innych akademików, ale Mall i Brittany zostały przydzielone do jednego z pustych pokoi w naszej części. Nie był to przypadek – powiedzmy, że odebrałem dług za dofinansowanie uczelni z portfela mojego ojca.

Pożegnałem się z Calebem i wsunąłem do zamka klucz. Nie przekręciłem go jednak, tylko przytknąłem ucho do drzwi. Wydawało mi się, że usłyszałem melodyjny i zajebiste przyjemny głos Mall...

– *I noticed that look in your eyes, I heard the tone that melts my heart...*

Serce mocniej mi zabiło, a palce zacisnęły się kurczowo na kluczu. Zawahałem się. Zapewne nie przemknęło jej przez myśl, że ktoś ją usłyszy, więc sterczenie za drzwiami i podsłuchiwanie było frajerskim zachowaniem, ale... Nie potrafiłem jej tak po prostu przerwać. Zresztą przejrzała mój zeszyt ze wszystkim, co jest z nią związane, więc teoretycznie byliśmy kwita.

– *I felt the touch that makes me kneel, and finally I met your passionate kiss...*

Nie znałem tej piosenki. Nie słyszałem jej nigdy w radiu. Czyżby sama ją napisała?

– *Your lips taste like dream, a chocolate-colored fantasy...*

Uśmiechnąłem się do siebie i przycisnąłem czoło do drzwi. Z boku musiałem wyglądać zajebiste idiotycznie, ale nie dbałem o to. Śpiewu Mall mógłbym słuchać dwadzieścia cztery na siedem, a i tak nie miałbym go dość. Nigdy.

– *They smell like gingerbread, sweet hope and more, I cannot name...*

Zamilkła na dłużej, więc uznałem, że pewnie skończyła. Przekręciłem klucz i wszedłem do środka. Uśmiech nie schodził mi z ust. Właściwie jeszcze bardziej się poszerzył, kiedy zauważyłem Mall na moim łóżku.

Leżała na brzuchu, ze słuchawkami w uszach i machała nogami. Kołysała głową, zapewne w rytm melodii, do której przed chwilą śpiewała. Przygryzła ołówek i zapisała coś w leżącym przed nią notatniku.

Podniosła wzrok, dopiero gdy zamknąłem drzwi. Otworzyła szerzej oczy, jakby była zaskoczona, ale po zaledwie ułamku sekundy rozciągnęła usta w szczerym uśmiechu. W oczach błyszczała jej radość, a na policzki wkradł się niewielki rumieniec.

– Hej... – wyszeptła, wyciągając słuchawki z uszu. Zwinęła kabelki, odłożyła na pościel i wstała.

– Cześć, Koniczynko – mruknąłem, rzucając na podłogę plecak. Podszedłem do Mall, pochyliłem się i pocałowałem ją lekko w usta. – Czym sobie zasłużyłem na tę niespodziankę?

– Pomyślałam, że po twoim treningu możemy pójść na spacer wzdłuż plaży. – Oblizła powoli wargę, nieustannie patrząc mi w oczy. – Jeśli oczywiście masz siłę i nie jesteś zbyt zmęczony...

– Nie jestem. Wezmę tylko szybki prysznic i możemy iść.

Uśmiechnęła się i przytaknęła skinieniem głowy. Pocałowałem ją znowu, tym razem nieco namiętniej. Chwyciłem jej kark i napałem ustami na miękkie wargi, od razu wkradając się językiem pomiędzy nie.

Westchnęła cicho i zacisnęła mi palce na koszulce, przyciągając ciasno do siebie. Zachwiałem się i zanim zdołałem cokolwiek zrobić, runęliśmy na łóżko. Mall jęknęła i parsknęła śmiechem, gdy zderzyłem się ramieniem ze ścianą.

– Uważaj. Nie połam się. – Zachichotała, przesuując dłonie na moje ramiona. Potarła je i przygryzła dolną wargę. – Tęskniłam za tobą, Miles.

– Tak? – wyszeptąłem, nie kryjąc radości. – Myślałaś o mnie, gdy mnie nie było?

– Nieustannie – odparła szczerze, nie spuszczać z moich oczu rozczulonego wzroku. – Zawładnąłeś moimi myślami.

Gdybym na niej nie leżał, chyba bym podskoczył – tak bardzo mi

ulżyło, że zaczęła się otwierać i mówić więcej o swoich uczuciach.

– W takim razie witaj w klubie. – Trąciłem nosem o jej i odepchnąłem się od materaca. – Daj mi dziesięć minut. Ogarnę się ekspresowo.

– Okej...

Zgarnąłem z szafki czyste dżinsy i koszulkę, po czym ruszyłem do łazienki. Kiedy zamykałem za sobą drzwi, usłyszałem mruknięcie Mall:

– Podobała ci się piosenka?

– Jaka piosenka? – Grałem głupka, w sumie nawet nie wiedziałem po co.

Parsknęła śmiechem i potrząsnęła głową.

– Nie byłem pewna, ale wydawało mi się, że słyszałam, jak wsuwasz klucz do zamka – odparła, patrząc na mnie iskrzącymi rozbawieniem oczami. – Więc już nie udawaj, tylko powiedz szczerze, czy ci się podobała.

– Cholernie – przyznałem zgodnie z prawdą.

Zarumieniła się.

– To dobrze. – Chrząknęła. – Idź się ogarnąć – dodała pospiesznie, jakby próbowała zmienić temat.

Najwyraźniej nie chciała rozmawiać o tym, o czym śpiewała. Szkoda, ale... Obiecałem sobie, że dam jej czas, i zamierzałem dotrzymać słowa. Dlatego w milczeniu zamknąłem się w łazience i skupiłem na sprawnym ogarnięciu się.

Cieszyłem się jak nastolatek, że tym razem to Mall wyszła z inicjatywą i zaprosiła mnie na randkę.

Bo to była randka, nie?

Miałem taką nadzieję.



Byłem przekonany, że pójdziemy tylko na spacer, ale w sumie mogłem się spodziewać, że Mall nie wymyśli czegoś tak banalnego. Początkowo nie ogarnąłem, dlaczego co chwilę zerka na zegar w telefonie, ale wreszcie zrozumiałem.

Było krótko po dziewiątej wieczorem, gdy nastąpił znaczny odpływ. Mall już wcześniej ściągnęła sandały, a teraz rzuciła je na piasek i pobiegła w stronę miejsca, gdzie jeszcze kilka godzin temu było wody po kolana. Spacerowaliśmy już od dobrych dwóch godzin i dopiero teraz zauważyłem, że wkraczaliśmy coraz głębiej w ocean.

– Patrz! – pisnęła radośnie, machając dłonią, w której coś trzymała.

Zostawiłem na piasku swoje buty i ruszyłem w jej stronę. Stałem obok i uśmiechnąłem się na widok jej radości.

Wsunęła mi do ręki kamyczek. Dopiero gdy mu się przyjrzałem, dostrzegłem, że to zielone szkło morskie. Miało niemal idealny, owalny kształt i ani jednego ostrego brzegu.

– Wiesz, najlepiej zbierać je zimą, ale teraz, podczas odpływu, też coś znajdziemy – poinformowała mnie podekscytowana i znowu się schyliła.

Tym razem wsunęła mi do ręki jasnoniebieskie szkiełko, które przypominało szkło bardziej niż tamto. Miało nieregularne, ale gładkie i przyjemne w dotyku krawędzie. Wyglądało, jakby ktoś je oszlifował.

Mall była tak zafascynowana każdym kolejnym znaleziskiem, że nie zwracała na mnie większej uwagi, ale ani trochę mi to nie przeszkadzało. Z zafascynowaniem patrzyłem, jak podświetla piasek latarką z telefonu i co rusz wsuwa coś do tylnej kieszeni spodnek. Wreszcie machnęła na mnie ręką, rozkazując, żebym zabrał się do roboty.

– Ale się rządysz – mruknąłem ze śmiechem, lecz posłusznie odszedłem parę kroków i rozpocząłem poszukiwania.

Podbiegała do mnie z co ładniejszymi szkiełkami i wciskała mi je do kieszeni spodni, bo w jej już nic się nie mieściło.

– O mój Boże! – pisnęła głośno.

– Co się stało?! – Odwróciłem się zmartwiony, że zrobiła sobie krzywdę.

Biegła do mnie z szerokim uśmiechem. Odetchnąłem z ulgą – nie mogła się cieszyć ze skaleczenia.

– Patrz, co mam! – Pomachała pięścią, a potem zatrzymała się przede mną i sapnęła głośno. Otworzyła dłoń i wysunęła ją ku mnie.

W jej wnętrzu leżało czerwone szkiełko, które do złudzenia przypominało serce. Nie miało idealnego kształtu, raczej było mocno

rozpłaszczone, ale ewidentnie przypominało serce. Trójkącik miał z jednej strony większe wybrzuszenie, a od góry ostrzejsze wcięcie.

No serce jak nic.

– Schowasz? – poprosiła. – Tak, żeby się nie zgubiło.

– Jasne – przytaknąłem ochoczo i natychmiast wyciągnąłem portfel. Wsunąłem znalazisko do najmniejszej przegródki, snując w głowie szatański plan.

Na pewno będzie na mnie zła, gdy zgubię to serduszko, ale... przecież to nie tak, że zgubię je na zawsze.



Wysiedliśmy na parkingu pod akademikiem i ruszyliśmy w stronę budynku. Wszystkie kieszenie miałem wypełnione szkłem morskim. Mall swoje zresztą też. Przy każdym ruchu wydawały z siebie donośny odgłos.

– Hej, Miles? – Mall spojrzała na mnie, przechylając lekko głowę. – Wiesz, że Brittany nocuje dziś u rodziców... – Przygryzła dolną wargę, uśmiechając się uroczo.

– Nie wiedziałem, ale teraz już wiem – odparłem luźno, kompletnie nie rozumiejąc jej sugestywnego tonu. – Co w związku z tym?

Chwilę później doszedłem do wniosku, że chyba jestem ślepy i głuchy. Dopiero po przedłużającej się ciszy, która trwała aż do naszego wyjścia z windy, ogarnąłem, co Mall właściwie zasugerowała. Zatrzymałem się na środku korytarza i spojrzałem na nią z szelmowskim uśmieszkiem.

– Chcesz u mnie nocować? – Skrzyżowałem za plecami palce.

Obliżała pospiesznie wargi i przytaknęła lekkim skinieniem głowy.

– Jeśli nie przeszkadza ci dzielenie ze mną wąskiego łóżka...

– Zupełnie mi nie przeszkadza – zapewniłem szybko i tak ochoczo, że miałem ochotę zapaść się pod ziemię.

Wychodziłem właśnie na niezłe napalonego faceta, ale Mall chyba tego nie zauważyła – albo ją to nie obchodziło. To znaczy wcale nie liczyłem na seks ani cokolwiek, moja reakcja jednak mogłaby zostać odebrana właśnie w ten sposób. Dlatego odetchnąłem z ulgą, że tego nie

skomentowała.

– To wykąpię się i...

– Możesz skorzystać z mojego prysznica – przerwałem jej miękko. – Nie będziesz musiała korzystać ze wspólnych.

Skrzywiłem się w duchu na myśl o tym, że mogłaby spotkać w środku któregoś z chłopaków. Pal licha, jeśliby był to ktoś z mojej drużyny, ale gdyby natrafiła na Artura czy innego piłkarzyka... Wezbrała we mnie irracjonalna złość.

– Och, okej. Dzięki. Nie lubię tych wspólnych pryszniców.

– Możesz skorzystać z mojej łazienki, kiedy tylko chcesz.

Chwyciłem ją za dłoń i ruszyliśmy w stronę jej pokoju. Przepuściłem ją w drzwiach, po czym rozwaliłem się na fotelu. Od razu zauważyłem leżący na biurku notatnik – chyba ten sam, który przed spacerem odniosła do siebie.

– Koniczynko?

– Hm? – Zerknęła na mnie przez ramię, grzebiąc w szafie.

– Mogę? – Podniosłem notatnik.

Zawahała się. Wyraźnie dostrzegłem w jej oczach niepewność, ale po kilku długich sekundach przytaknęła powolnym skinieniem głowy.

– Możesz, tylko... Większość nie jest skończona i pewnie są do bani.

– Szczerze w to wątpię. Zapewne wszystkie są idealne.

– Nie przesadzaj.

– Nie przesadzam. – Otworzyłem zeszyt i uśmiechnąłem się na widok całej kartki zapisanej moim imieniem.

No proszę... Albo o tym zapomniała, albo nie dbała, że to zobaczę. Ugryzłem się w język, żeby nie rzucić żadnego komentarza, i przewróciłem stronę.

In you I drowned my sorrows.

In you I lost my mind.

I love you 'til forever.

'Cause you are all mine.

Wokół serca natychmiast roztoczyło mi się przyjemne ciepło, które sprawiło, że mimowolnie się uśmiechnąłem. Przesunąłem palcami po kartce, po słowach, które Mall wykreśliła, a potem zapisała na nowo, aż

wreszcie sięgnąłem po leżący na skraju biurka ołówek.

Upewniłem się, że Mall jest zajęta pakowaniem kosmetyczki, po czym skupiłem się na notatniku i własnych myślach. Napisałem kilka słów, nie dbając o to, czy będą się nadawać ani czy będą zgodne z melodią, którą zapewne miała już ułożoną. Po prostu przelałem na papier to, co podyktowało mi serce.

In you I found true love.

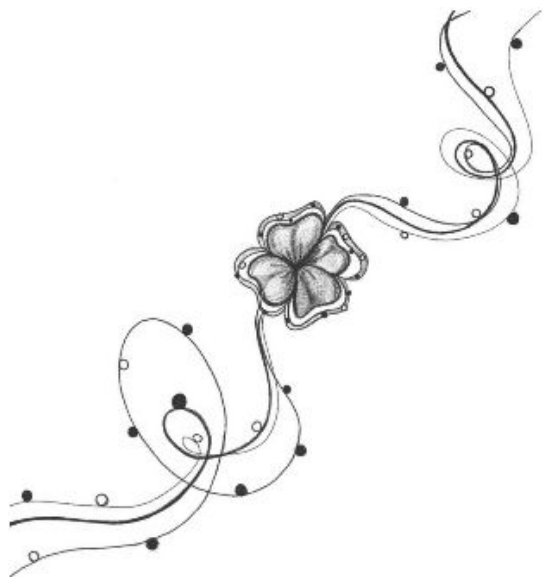
In you I lost myself.

I love you 'til forever.

'Cause I'm all yours.

Yours alone.

Na końcu dodałem mały rysunek koniczynki. Cholernie przypominał znajdujący się obok mojej kości biodrowej tatuaż, o którym Mall nie miała jeszcze pojęcia.



26

WYSTARCZY,
ŻE JESTEŚ OBOK, MALL

MALLORY

Przeegrali.

Rozgrywający Diabłów wykonał rzut za trzy punkty dosłownie sekundy przed końcem meczu. Opadły mi ramiona, a w oczy zapiekły łzy, gdy dostrzegłam zdruzgotany wyraz twarzy Milesa. Caleb podszedł do niego i poklepał go po plecach, ale on nie zwrócił na to nawet uwagi. Stał na boisku i gapił się beznamiętnym wzrokiem na podwieszany ekran z punktacją.

91:90.

Jeden punkt. Przeegrali jednym cholernym punktem!

Zrobiłam krok w przód, żeby podejść do Milesa i spróbować go jakoś pocieszyć, ale powstrzymała mnie przed tym dłoń Kenzie na ramieniu.

– Nie.

Spojrzałam na nią z niezrozumieniem.

– Wiem, że chcesz pomóc, ale chłopcy po przegranej zawsze spędzają czas razem – wyjaśniła spokojnie, uśmiechając się. – To taka ich tradycja. Gdyby mecz odbywał się na naszym uniwerku, zostaliby sami w szatni, ale na wyjeździe pewnie dokądś razem pójdą.

– Ale... – Popatrzyłam na Milesa i przełknęłam ciężko ślinę.

Oderwał spojrzenie od tablicy z wynikami i przesunął nim powoli po hali, po pustoszejących trybunach, ale nie popatrzył nawet w moim kierunku. Niemal słyszałam, jak moje serce roztrzaskuje się w drobny mak.

Zacisnęłam palce na pomponach i przygryzłam wargę, żeby się nie rozplakać. Do tej pory byłam przekonana, że Miles będzie chciał chociaż na mnie zerknąć, że przynajmniej z daleka pokaże mu swoje wsparcie.

Tak się jednak nie stało.

– To nic osobistego... – wyszeptła Kenzie, ściskając mnie delikatnie za przedramię. – Oni to przeżywają na swój sposób. Theo też na mnie nie spojrzał. Myślami nadal są przy grze i nieustannie zastanawiają się

nad tym, co mogli zrobić lepiej.

Pokiwałam powoli głową i z trudem przełknęłam ślinę. Lubiłam Kenzie. Była dobrą przewodniczącą i jeszcze lepszą kapitanką cheerleaderek. Nie miałam powodów, żeby jej nie wierzyć. Szczególnie gdy objęła mnie pocieszająco ramieniem i przyciągnęła do siebie.

– Chodź. Przebierzemy się w dresy i pójdziemy posiedzieć na tarasie na dachu – zaproponowała i pociągnęła mnie w stronę dziewczyn.

Zrobiła to jednak dopiero wtedy, gdy Miles zniknął za drzwiami prowadzącymi do szatni, jakby wiedziała, że muszę go stracić z pola widzenia, żeby się ruszyć. Pozostałych zawodników, trenera i reszty członków drużyny również nie było już na boisku.

Poszłam więc za Kenzie, ale z tyłu głowy przez cały czas miałam myśl, że powinnam wspierać Milesa. Że powinnam przy nim być. Dlatego kiedy znalazłam się w naszym pokoju – do tej pory nie wiedziałam, jak udało mu się załatwić dla nas wspólny – napisałam mu SMS-a.

Mallory: Idę z dziewczynami na taras. Jeśli będziesz mnie potrzebować, po prostu zadzwoń.

Nie odpisał, ale starałam się nie zrażać i nad tym nie zastanawiać, bo nawet nie odczytał wiadomości. Być może zerknął na nią przy zablokowanym ekranie, a może nawet nie wyciągnął telefonu z torby. To nie było ważne. Poczułam się nieco lżej, gdy po prostu się do niego odezwałam, nawet jeśli jego obojętność na boisku wbiła mi kolec w serce.

Kilkanaście minut później, już odświeżona letnim prysznicem, siedziałam z dziewczynami na tarasie. Rozłożyłyśmy się na leżakach i patrzyłyśmy w niebo. Nie liczyłam, że dostrzegę jakąkolwiek gwiazdę – w centrum Atlanty było o to trudno przez wzgląd na światła miasta i zanieczyszczenie powietrza. Nie potrzebowałyśmy jednak gwiazd, żeby siedzieć w ciszy i gapić się w przestrzeń.

Przymknęłam powieki i odetchnęłam cicho, próbując pozbierać myśli. Nie bardzo wiedziałam, jak się teraz zachowywać przy Milesie. To znaczy... Problem polegał na tym, że doskonale pamiętałam, jaki

nerwowy bywał Caleb, gdy jego drużyna przegrywała mecz w liceum. Zamieniał się wtedy w istną burzę gradową – taką, że bez kija nie podchodzi. Miles raczej nie pojawiał się wówczas w naszym domu. Może potrzebował ciszy i spokoju?

Westchnęłam i się skrzywiłam. Cisza i spokój w moim przypadku raczej nie wchodziły w grę. Po stokroć wolałabym powiedzieć coś, co mogłoby mu pomóc. Tylko co powiedzieć chłopakowi, który marzy o dostaniu się do NBA, a do tego jest rozgrywającym i zapewne właśnie obwinia się o to, że jego drużyna przegrała?

– Jutro przejdą nad tą przegraną do porządku.

Otworzyłam oczy i zerknęłam na Charlie, przyjaciółkę Kenzie. Uśmiechała się łagodnie znad paczki czipsów.

– Zawsze przechodzą?

– Mhm – przytaknęła niewyraźnym mruknięciem, z ustami pełnymi przekąski.

– Skoro tak mówisz...

Przełknęła głośno.

– Serio. Zobaczysz jutro, że będzie wszystko w porządku.

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się krzywo, po czym z powrotem przymknęłam powieki. Nawet nie wiem, kiedy zmorzył mnie sen.

W jednej chwili leżałam sobie na tarasie i mówiłam zbierającym się dziewczynom, że zostanę jeszcze chwilę, a w następnej – poczułam, jak ktoś mnie podnosi. Może i bym spanikowała, gdybym szybko nie wyczuła korzennego zapachu. Wtuliłam się w Milesa, nie otwierając nawet oczu. Chwytałam go za kark i przyłgnęłam policzkiem do jego torsu. Natychmiast usłyszałam spokojne bicie serca.

– Przyszedłeś... – wyszeptałam sennie.

– Oczywiście. Myślałem, że wróciłaś z dziewczynami, ale nie zastałem cię w pokoju. Martwiłem się o ciebie.

– Och... Przepraszam. Przysnęło mi się i...

– Hej, nie przepraszaj – przerwał mi, podczas gdy do moich uszu dotarł odgłos rozsuwających się drzwi windy. – Nie masz za co. Przecież napisałaś, że będziesz na tarasie. Dziękuję za pamięć, Koniczynko.

Uśmiechnęłam się i wymruczałam:

– To tylko głupia wiadomość...

– Dla mnie to było więcej niż głupi SMS.

W żołądku rozszalał mi się rój motyli.

– To znaczy?

– To znaczy, że twoja wiadomość sprawiła, że poprawił mi się parszywy humor – odrzekł, a ja usłyszałam, że się uśmiechnął. – Myślałaś o mnie.

– Oczywiście, że myślałam – powiedziałam szybko, akurat gdy winda stanęła. Nieustannie o nim myślałam.

Miles wyszedł i ruszył w stronę – jak się domyślałam, bo nadal nie otworzyłam oczu – naszego pokoju. Ciche piknięcie zamka na kartę, a potem kliknięcie drzwi świadczyły o tym, że weszliśmy do środka. Po jego krokach wyczułam, że kieruje się w stronę sypialni. Chwilę później ułożył mnie na wygodnym łóżku i sięgnął do moich butów. Zsunął mi je ze stóp, zanim zdążyłam jakkolwiek zaprotestować.

– Nie musisz...

– Ale chcę – przerwał mi miękko.

– To ja powinnam się tobą zajmować – wyszeptałam, podnosząc się na łokciach. Popatrzyłam w jego skupione, czułe oczy, które na mnie natychmiast skierował.

– Wystarczy, że jesteś obok, Mall.

Odetchnęłam głęboko i... choć chciałam po raz kolejny się nie zgodzić, coś mi podpowiedziało, że nie powinnam się z nim kłócić. Dlatego skinęłam lekko głową i pozwoliłam mu się rozebrać. Wiedziałam, że jego dotyk i spojrzenie niewiele miały wspólnego z pożądaniem, dlatego nie patrzyłam na to w ten sposób, gdy oboje zostaliśmy w samej bieliźnie.

Przekreślił mnie na bok i położył się tuż za mną. Odgarnął mi włosy z twarzy, przytknął wargi do nagiego ramienia i objął mnie w pasie. Leżeliśmy tak przez dłuższą chwilę, w kompletnej ciszy, zanim odezwał się nieco zboliałym głosem:

– Nigdy nie rozmawiam o tym, co czuję po przegranym meczu...

Nic nie powiedziałam, jedynie przesunęłam rękę na jego dłoń i delikatnie potarłam kciukiem wierzch. Ciche westchnienie, które mu się wymknęło, utwierdziło mnie w przekonaniu, że postąpiłam dobrze, gdy zdecydowałam się na milczenie.

– Mam wrażenie, że nikt tego nie zrozumie – ciągnął.

Chciałam mu powiedzieć, że ja zrozumieć – albo chociaż się postaram – ale wciąż milczałam. Dawałam mu przestrzeń i czas na mówienie o swoich uczuciach, o emocjach, które nim targały. Chciałam o nich słuchać. Chciałam, żeby... żeby wiedział, że może mi powiedzieć wszystko.

– Chłopcy nigdy mnie nie obwiniają. Nie patrzą na mnie z wyrzutem. Nie mówią, że popełniłem błąd. Trener jebie nas równo, gdy spartolimy grę, ale te dupki nie powiedzą na mnie złego słowa. Wkurwia mnie to, bo wiem, że mogłem zrobić inaczej i że wtedy może byśmy wygrali. Bronią mnie, a nie powinni – wyrzucił szybko, jakby się bał, że jeśli będzie mówił wolniej, nie odważy się powiedzieć wszystkiego. – Powiniennem był podać piłkę do Caleba przed końcem pierwszej kwarty.

Zmarszczyłam delikatnie brwi, próbując sobie przypomnieć, którą sytuację opisywał.

– Chodzi ci o moment, w którym Diabły przejęły piłkę po twoim rzucie? – dopytałam.

– Tak.

Kiwnęłam głową, ale nic nie powiedziałam. Byłam przekonana, że jedynie przedstawił swoje przemyślenia i nie oczekiwał komentarza.

– Jak sądzisz? Powiniennem był podać Calebowi?

Najwyraźniej się myliłam.

– Wiesz, że nie gram w kosza... – Próbowałam się wymigać od wyrażenia opinii.

No bo co ja tak naprawdę wiedziałam o tym sporcie?

– Nie musisz grać, żeby znać zasady i oglądać mecze czy mieć własny osąd. – Chrząknął. – Więc? Jak myślisz?

Przygryzłam wewnątrz policzka, niemal czując, jak na skronie występuje mi pot. Może naprawdę się spociłam na samą myśl o tym, że miałam odpowiedzieć na to pytanie. Powinnam go zapewnić, że zrobił wszystko dobrze? Czy może postawić na pełną szczerłość?

Przełknęłam z trudem ślinę, decydując się na to drugie.

– Caleba blokował jeden z zawodników. Raczej nie udałooby mu się wrzucić piłki do kosza – wymamrotałam.

– Tak uważasz? – mruknął z zamyśleniem. – Hmm... Możesz mieć

rację. Wydawało mi się, że nie był aż tak kryty.

– Stał za blisko Evana, a jego też krył jeden z zawodników – dodałam już nieco pewniejszym głosem. – Theo był dalej. Obok niego chyba znajdował się skrzydłowy Diabłów. Ten niższy od niego.

Miles mruknął ciche potwierdzenie, ale nic nie powiedział.

– Ale też nie ma pewności, czy Theo zdobyłby punkty...

– Był bliżej – wtrącił. – Spokojnie dałby radę.

Przełknęłam ślinę i pokiwałam delikatnie głową. Nie bardzo wiedziałam, co teraz powiedzieć. Biłam się z myślami dość długo. Z jednej strony bałam się reakcji Milesa na kolejne słowa, które miałam na końcu języka. Z drugiej – pragnęłam, żeby wiedział, że naprawdę może mi powiedzieć o wszystkim, a ja będę wobec niego jak najbardziej szczerą.

– Dzięki temu meczowi udoskonalisz swoją grę. Jeśli w przyszłości będziesz w podobnej sytuacji, na pewno sobie o tym przypomnisz i może wtedy postąpisz inaczej. – Wzruszyłam lekko ramionami. – Może następnym razem się uda.

– Może... Dziękuję, Koniczynko.

– Za co?

– Za szczerość. Za to, że jesteś. Brakowało mi ciebie przez tych kilka godzin, wiesz?

Po piersi niemal natychmiast rozlało mi się ciepło, a na twarzy pojawił się uśmiech rozczulenia.

– Mnie ciebie też...

– Dziękuję, że dałaś mi przestrzeń.

W oczy zapiekły mnie łzy.

On mnie nie olał... Naprawdę potrzebował spokoju, chwili dla siebie.

Zacisnęłam mocniej palce na jego dłoni, żeby wiedział, że chcę być blisko niego.

– Nie ma za co – odparłam cicho.

– Ależ je... – Ziewnął. – Przepraszam. Padam na twarz.

– To może śpijmy już, co? Samolot mamy chyba o jedenastej. Zostało niewiele czasu...

Po stokroć wolałabym jeszcze z nim porozmawiać, poprzytulać się i w ogóle, ale faktycznie musiał być padnięty, a ja również nie byłam w pełni

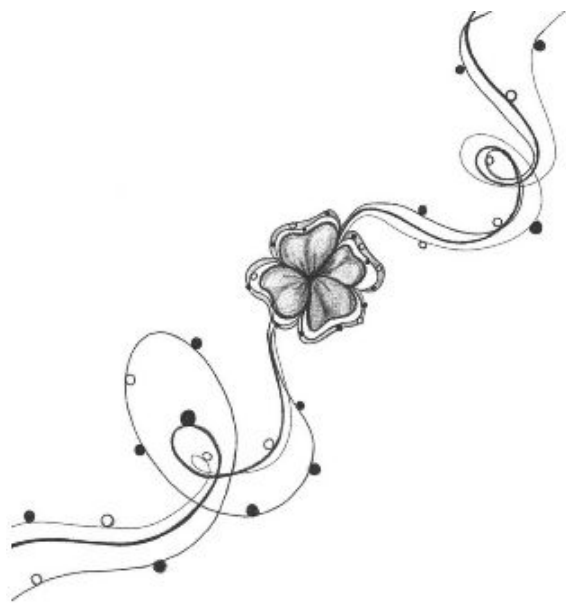
sił.

– Mhm... – wymruczał sennym głosem, mocniej owijając ramię wokół mnie, po czym wymamrotał coś jeszcze. Coś, co sprawiło, że serce załomotało mi nierówno w piersi, a przez umysł przetoczyła się powódź myśli.

Powiedział to? Naprawdę to powiedział czy może nawiedzały mnie już omamy słuchowe? Może słyszałam to, co chciałam usłyszeć? O mój Boże, a jeśli on naprawdę powiedział, że mnie kocha?

Te niewyraźne słowa sprawiły, że nawet jeśli spałam, to tylko połowicznie. Nieustannie o nim myślałam, dlatego w drodze powrotnej do Jacksonville byłam chodzącym zombie. Nie czułam się jednak, jakbym wyglądała źle. Wystarczyło jedno gorące spojrzenie Milesa, którym mnie obdarzył, gdy wracałam z toalety w samolocie, żeby zapiekły mnie policzki.

Ten facet... był moim końcem i początkiem.



27

CHCĘ DZIŚ ZROBIĆ
COŚ SZALONEGO

MILES

Z łomoczącym sercem podałem piłkę Calebowi i obserwowałem, jak omija sprawnie dwóch zawodników State Knights. Evan pojawił się z prawej gotowy do akcji, ale niespodziewanie zasłonił go wyższy skrzydłowy.

Kurwa.

Caleb poruszył się tak, jakby właśnie zamierzał do niego rzucić, ale wiedziałem, po prostu wiedziałem, że tego nie zrobi. Próbował ich zmylić.

W okamgnieniu przedostałem się na lewą stronę – akurat gdy Caleb podał mi za plecami piłkę.

Cofnąłem się o krok i zaryzykowałem. Wykonałem zza linii rzut za trzy punkty i...

Piłka wpadła idealnie do kosza!

Nie musnęła nawet obręczy.

Po hali rozniósł się odgłos zatrzymania zegara.

Na trybunach zawrzało.

Zaszumiało mi w uszach od wariacko pędzącego serca, a płuca paliły żywym ogniem.

– Tak, kurwa! – wydarł się Caleb.

Zanim on i reszta drużyny zdołaliby się na mnie rzucić, odwróciłem się i pospiesznie odszukałem wzrokiem Mall. Musiałem na nią spojrzeć.

Skakała, wymachując pomponami jak szalona. Szeroki uśmiech nie schodził jej z ust, a gdy przytknąłem dłoń do serca i wskazałem na nią palcem, dałbym sobie rękę uciąć, że uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Kenzie rzuciła się w jej objęcia z głośnym piskiem w tej samej sekundzie, w której Caleb i Theo zawiśli mi na ramionach.

Próbowałem nie oderwać spojrzenia od mojej Mall, naprawdę próbowałem. Chciałem jak najlepiej zapamiętać moment, w którym do niej dotarło, że zadedykowałem jej swój rzut i wygrany – kolejny w

sezonie – mecz. To jednak nie było takie łatwe, kiedy otoczyła mnie reszta drużyny. A gdy wreszcie udało mi się wydostać spośród spoconych męskich ciał, Mall nie było już w hali.

Zobaczyłem ją dopiero kilkadziesiąt minut później. Stała naprzeciwko drzwi prowadzących do szatni. Chłopcy śmiali się i wrzeszczeli, że idziemy na imprezę, skoro następny mecz mamy dopiero za trzy tygodnie. Machnąłem na to chwilowo ręką, bo miałem ważniejszą sprawę na głowie.

Podszedłem do Mall, akurat kiedy odepchnęła się od ściany i ruszyła w moją stronę. Rzuciłem torbę na kafelki, objąłem moją dziewczynę za policzki i pocałowałem.

Mocno.

Głęboko.

Cholernie namiętnie.

Usłyszałem gwizdy, ale kompletnie się tym nie przejąłem. Caleb widział, jak całuję jego siostrę? Chrzanić to.

Słodki smak Mall, jej język ocierający się o mój i miękkie wargi, którymi na mnie naparła, sprawiły, że nic innego się nie liczyło. Nawet nie wiem, kiedy podniosłem ją za uda, a ona otoczyła mnie nogami w pasie i zarzuciła mi ręce na kark.

Ze śmiechem zmierzwiła moje włosy, gdy oderwałem od niej usta, żeby zaczerpnąć głębszy wdech.

– To było zajebiste! – pisnęła radośnie. W jej oczach widziałem szczęście i wzruszenie. Nie musiała nic mówić. Po prostu czułem bijącą od niej dumę.

Miałem na końcu języka wyznanie miłości. Dosłownie dzieliły mnie od tego nanosekundy. Miejsce jednak nie było właściwe – korytarz, w którym czuć pot kilkunastu facetów, nie należy do romantycznych scenarii. Dlatego z ulgą przyjąłem od Theo klepnięcie w plecy.

– Ej, zaraz się znowu zobaczycie – powiedział. – Lecimy się ogarnąć i jedziemy do Ocean's Club.

– Jasne – odparłem zachrypniętym głosem i pocałowałem Mall w nos, po czym odstawiłem ją delikatnie na podłogę. – Przyjdziesz?

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Gdzie się umawiamy?

– Na par...

– Przyjedziemy do klubu! – przerwała mi Kenzie, ciągnąc Mall za rękę. – Do zobaczenia na miejscu! – krzyknęła jeszcze i już ich nie było.

Potrząsnąłem głową zaskoczony, ale nie miałem czasu się nad tym zastanawiać, bo Theo ponownie klepnął mnie w ramię.

– Chodź, stary.

Ruszyłem w stronę wyjścia z hali. Po drodze zgarnąłem Caleba – jak zwykle stał z nosem w telefonie.

– Zaraz ci tę komórkę wyrzucę – mruknąłem z rozbawieniem.

– A ja wydłubię sobie oczy – warknął z udawaną irytacją, chowając telefon do kieszeni džinsów. – Następnym razem ostrzegaj, że zamierzasz wepchnąć mojej siostrze język do gardła. Nie chcę, kurwa, na to patrzeć.

Evan wybuchnął śmiechem, obejmując nas ramionami.

– Zachowujecie się jak stare, dobre małżeństwo.

Popatrzyliśmy na siebie z Calebem i zarechotaliśmy. Nie pierwszy raz ktoś nam rzucił taki komentarz. To pewnie dlatego, że znaleźliśmy się od urodzenia i w jednej minucie mogliśmy się pobić, a w następnej – zagrać mecz albo pójść do baru.

Dobrze, że moje uczucia do Mall nie zniszczyły naszej przyjaźni. Wcześniej obawiałem się, że Caleb każe mi wybierać... Wtedy z ciężkim sercem musiałbym się pożegnać z dwudziestoma dwoma latami braterskiej miłości.

Mall była ponad wszystkim.



Siedzieliśmy w Ocean's Club już od ponad godziny, a dziewczyny jeszcze się nie pojawiły. Wątpiłem, żeby to Mall tak się guzdrała. Gdybym miał się założyć, postawiłbym na to, że Kenzie długo okupywała łazienkę.

– O kurwa – sapnął Theo, popatrzawszy w stronę wejścia.

Podążyłem za jego spojrzeniem i niemal udławiłem się śliną. Otworzyłem szeroko oczy i rozchyliłem usta na widok mojej Koniczynki.

Mallory w krótkiej spódniczce.

W topie z odkrytym pępkiem.

Zamrugalem oszołomiony.

Nie miała mocnego makijażu – kompletnie go nie potrzebowała – jedynie lekko podkreśliła oczy. Wyglądała prze-kurwa-ślicznie.

Natychmiast ruszyłem w jej stronę. W głębi siebie pragnąłem zarzucić jej bluzę na ramiona i ukryć nagą skórę przed pożądanymi spojrzeniami koleśki przy barze. Chciałem ją zabrać do akademika i przebrać w normalne ciuchy. Przemawiały przede mną zazdrość i chęć zatrzymania jej urody tylko dla siebie.

Nie zrobiłem tego jednak. Nie byłem takim dupkiem.

Zauważyła mnie, gdy byłem zaledwie w połowie drogi. Uśmiechnęła się niepewnie, zaplotła dłonie przed sobą i przygryzła dolną wargę. Patrzyła na mnie pytająco, może z lekkim dystansem.

Obawiała się czegoś?

– Długo kazałaś na siebie czekać – mruknąłem, chwytając ją zaborczo za kark. Objąłem palcami jej brodę, pociągnąłem do góry i nieco się pochylałem. – Przepięknie wyglądasz – dodałem szeptem, po czym ją pocałowałem.

Lekko, nie chcąc jej spłoszyć – mieliśmy sporą widownię – ale wystarczająco długo, żeby te wszystkie osły gapiące się na jej nagie nogi i pełne piersi wiedziały, że jest zajęta. Moja. Tylko moja.

– Kenzie uznała, że powinniśmy zrobić dobre wejście – wyszeptała ze śmiechem.

Postawiła pięty na posadzce – najwyraźniej chwilę wcześniej stanęła na palcach – i przesunęła koniuszkiem języka po dolnej wardze.

– Nie przesadziłam z...?

– Nie! Wyglądasz zajebiście, Koniczynko.

Uśmiechnęła się szerzej, już nieco pewniej, po czym odetchnęła głęboko.

– Okej, bo bałam się, że będę wyglądać jak... – Chrząknęła. – No wiesz. Zbyt wyzywająco.

– Jest idealnie – zapewniłem ją po raz kolejny i chwyciłem za dłoń. Ścisnąłem lekko, po czym pociągnąłem ją w stronę jednej z łóż, które zajęliśmy z resztą drużyny. – Chcesz się czegoś napić?

Zmarszczyła w zamyśleniu brwi.

– A ty?

– Ja nie piję.

– Och... To ja też nie.

– Na pewno? – Przechyliłem lekko głowę. – Nie mam nic przeciwko, jeśli chcesz.

Być może nie powinienem jej rozpijać, skoro nie skończyła dwudziestu jeden lat, ale przecież już spożywała alkohol. Może miałem myślenie typowe dla rodziców, a nie jej chłopaka, ale wolałem, żeby napiła się przy mnie niż z przypadkowymi ludźmi, którzy mogliby ją zranić.

– To może jedno piwo – zdecydowała.

– Okej. Kupię ci i zaraz wrócę.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się wdzięcznie, po czym przeniosła spojrzenie na Evana i jego dziewczynę, Melody.

Wiedziałem, że z nimi będzie bezpieczna, więc natychmiast ruszyłem do baru. Zamówiłem małe piwo w puszcze i wziąłem pusty kufel. Przelałem alkohol do szkła, dopiero gdy usiadłem obok Mall. Z zaskoczeniem zauważyłem, że wyciągnęła z torebki metalową słomkę i coś jeszcze.

– Co...? – Zamilkłem, gdy rozłożyła czarny materiał i zatkała nim kufel. Wetknęła słomkę w dziurkę na środku i uśmiechnęła się do mnie.

– Okej, już wiem, co to jest.

Dlaczego nie pomyślałem wcześniej, żeby jej coś takiego kupić?

– Po akcji z Britt... stałam się ostrożniejsza – wyjaśniła, uśmiechnęła się krzywo i upiła łyk piwa.

Nie powinna musieć bardziej uważać. Takie sytuacje nie powinny się w ogóle zdarzać. Kurwa mać. Znowu wrócił do mnie strach o nią. Przecież w przyszłym roku mnie tu nie będzie.

A jeśli coś jej się stanie? A jeśli nie będzie miała u kogo szukać pomocy?

Zdawałem sobie sprawę z tego, że nadmiernie wszystko analizowałem, ale nie mogłem jej stracić. Teraz, kiedy wreszcie odważyłem się ją zdobyć, a ona powoli zaczynała mi ufać, przerażenie, że mogłaby przestać być częścią mojego życia, nieustannie rosło.

– Och, lubię tę piosenkę! – zawołała nagle.

Bez wahania – i ku zaskoczeniu chłopaków – wyciągnąłem ją na

parkiet. Utwór nie był wolny, ale też nie przesadnie szybki. Wykonywała go jakaś wokalistka – nie miałem pieprzonego pojęcia jaka. W sumie było mi wszystko jedno, bo kiedy Mall położyła mi dłonie na torsie i poruszyła biodrami, mój umysł oczyścił się ze wszelkich myśli.

Nic się nie liczyło. Tylko ona.

Moje dłonie na jej biodrach, palce muskające nagą skórę nad paskiem spódniczki oraz jej piersi ocierające się o mój brzuch. Jej gorące spojrzenie i dłonie przesuwające się po torsie.

Szlag.

Kusiła mnie, oblizując wargi. Nie wiem, co w nią wstąpiło, ale wypięła zdecydowanie za mało, żeby była pijana, więc jej nie przerywałem – przeciwnie. Odwróciłem ją plecami do siebie i przyciągnąłem za biodra.

Natychmiast się o mnie otarła, kręcąc biodrami w rytm melodii. Pochyliłem się i przytknąłem wargi do jej ucha.

– Nie poznaję cię, Mall, ale nie myśl sobie, że narzekam – wymruczałem.

Zachichotała cicho i obdarzyła mnie roziskrzonym spojrzeniem.

– To dzięki tobie staję się odważniejsza – wyznała, po czym spuściła wzrok na moje usta. – Miles, chcę... Chcę dziś zrobić coś szalonego.

– Coś szalonego? – Uniosłem arogancko brew. – Co dokładnie?

– Przyjechałeś tu pick-upem? – Popatrzyła mi w oczy i znowu oblizwała wargi.

– Taaa...

Nie zdążyłem nawet dokończyć tego jednego, krótkiego słowa, a ona już ciągnęła mnie do wyjścia. Nie oponowałem, gdy wygrzebała z moich spodni kluczyki od auta. Zaparkowałem dość daleko od wejścia, więc kliknęła na pilocie przycisk, żeby włączyły się awaryjne. Wydawało mi się, że mruknęła: „Idealnie”, gdy dostrzegła auto w miejscu, do którego nie docierało światło latarni.

Ku mojej uciecze otworzyła tylne drzwi i od razu władowała się do środka. Zanim za nią podążyłem, rozejrzałem się po okolicy – tak dla pewności. Nie dostrzegłem na szczęście ani jednej żywej duszy. Wślizgnąłem się na kanapę, zatrzasnąłem za sobą drzwi i odwróciłem się w stronę Mall, niemal się przy tym dusząc.

Właśnie zrzuciła z siebie top.

Byłem tak zaskoczony jej nagością, że zdążyła wdrapać mi się na kolana i szarpnąć mnie za koszulkę.

– Mall, co...

– Chcę cię. Pragnę cię – wyszeptwała zachrypniętym głosem, patrząc mi w oczy. – Twoja dzisiejsza gra na boisku... Nie wiem, to było tak cholernie podniecające, Miles. Jak odbierałeś piłki, jak blokowałeś, jak robiłeś wsady... Ty jesteś podniecający i...

Już wcześniej – w barze – mój członek zaczął wykazywać większe zainteresowanie Mall, ale teraz? W ciągu paru sekund stwardniał do pełnego wzwodu.

– Koniczynko... – Nie wierzyłem, że kiedykolwiek powiem to, co powiedziałem jako następne. – Nie uważasz, że pick-up to nie jest odpowiednie miejsce na twój pierwszy raz? – zapytałem powoli, układając dłonie na jej piersiach. Potarłem kciukami twarde, błagające o dotyk brodawki. Wszystko po to, żeby wiedziała, że jej nie odtrącam. No i dobra, chciałem jej dotknąć. Musiałem to zrobić. Moje ręce same się do niej rwały.

Zaśmiała się cicho i potrząsnęła głową.

– Nie chcę seksu. Nie tutaj – mruknęła i przesunęła dłonie niżej; na pasek moich spodni. – Ale chcę cię zobaczyć. Dotknąć. Pocałować. Chcę tego wszystkiego dziś. Teraz. Tutaj.

Może miałem naprawdę ogromną samokontrolę. Może byłem trzeźwiejszy niż Mall, ale gdy tak na mnie patrzyła pociemniałymi z pożądania oczami i jednocześnie rozpięła mi pasek, nie potrafiłem jej odmówić. Zresztą dlaczego miałbym? Nie była przecież pijana.

– Nie chcesz? – Znieruchomiała z palcami nad napiętym materiałem bokserek.

Chyba źle zrozumiała moje milczenie.

– Chcę! – zapewniłem szybko. – Oczywiście, że ch... – Uderzyłem tyłem głowy o zagłówek, gdy dotknęła penisa przez bieliznę. Spomiędzy moich warg wy dostał się ochrypli, pełen zaskoczenia jęk.

Najwyraźniej nie potrzebowała większej zachęty. Od razu przeszła do rzeczy, chociaż wiedziałem, że nigdy tego nie robiła. Kiedy jednak zsunęła się na podłogę – a raczej spróbowała to zrobić – wytrzeźwiałem z podniecenia na tyle, żeby ją powstrzymać.

– Nie tak – zaprotestowałem i w okamgnieniu pociągnąłem ją do góry.

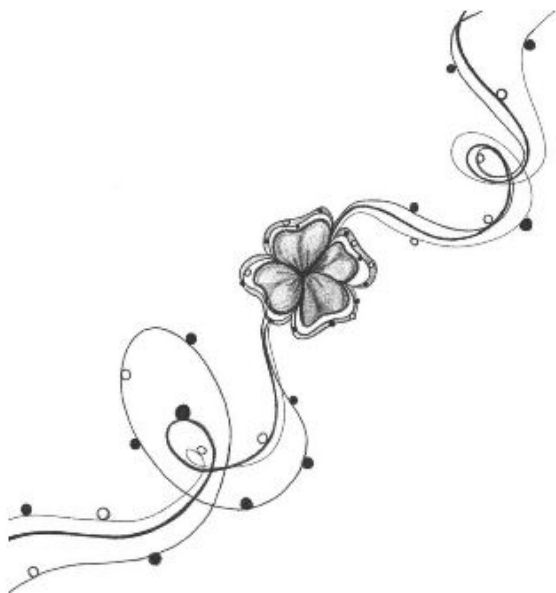
– A jak?

Położyłem się na kanapie, a Mall usiadła mi na goleniach. Prześlizgnęła po mnie spojrzeniem i uniosła kącik ust, niespiesznie zsuwając mi spodnie z bioder. Zwinęła materiał w kolanach, ułożyła na moich udach dłonie i powoli powiodła nimi w górę. Wsunęła palce pod nogawki bokserek i oblizała wargi.

– Dlaczego tak, a nie na kolanach? – zapytała, pochylając się nade mną.

Prawie przymknąłem oczy, gdy pocałowała mnie w brzuch. Przejechała językiem po skórze tuż nad gumką bielizny, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Jediną osobą, która będzie klęczeć w tym związku... będę ja. Przed tobą – odpowiedziałem z trudem sekundę przed tym, jak ściągnęła mi z tyłka bokserki.



28

MOJA CUDOWNA ZOŁZA

MALLORY

Sztywny członek Milesa wyskoczył spod materiału i opadł na brzuch. Wydałam z siebie odgłos przypominający połączenie jęku i głośnego westchnienia. Patrzyłam na jego męskość z wahaniem, zanim wzięłam ją delikatnie w dłoń. Nie bardzo wiedziałam, jaki nacisk będzie w porządku.

– Och, jest taki przyjemny w dotyku – mruknęłam. Właściwie nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tak aksamitnej skóry. Był ogolony, nie licząc cienkiej linii włosów od pępka aż do podstawy peni...

Otworzyłam szeroko oczy. Dopiero teraz dostrzegłam mały rysunek. Tuż przy lewym biodrze Miles miał wytatuowaną czterolistną koniczynkę.

Koniczynkę!

Zabrałam dłoń z członka i przesunęłam palcami po malunku. Był wygojony, więc został zrobiony dość dawno. Krótka łodyga, jeden idealny listek oraz trzy nieco mniejsze i dość mocno postrzępione.

– Kiedy go zrobiłeś? – wyszeptałam zduszonym głosem i spojrzałam mu w oczy.

– Jakieś pół roku temu. – Uśmiechnął się.

Nie byłam idiotką. Nazywał mnie koniczynką i do tego ją sobie wytatował? I to w kolejnym miejscu, jeśli wziąć pod uwagę widniejącego na ramieniu węża, który owijał się przecież wokół koniczyny.

To musiało coś znaczyć.

– Jest przepiękny... – Westchnęłam rozmarzona i pochyliłam głowę, żeby pocałować ten skrawek skóry, który przyprawił mnie o motyle w brzuchu.

Sięgam włosy w wysoki kucyk, ale i tak opadły mi na twarz. Próbowałam je odsunąć, dmuchając na kosmyki, ale niewiele to dało.

Nie mam pojęcia, skąd znalazłam w sobie tyle odwagi, ale jeśli kilka minut temu miałam wątpliwości, czy mój szalony pomysł jest wart realizacji, to teraz – po zobaczeniu tego jednego rysunku – kompletnie się rozmyły. Miles... Byłam dla niego ważna. Mogłam mu zaufać. Tak naprawdę. Dlatego podniosłam wzrok i popatrzyłam na niego figlarnie, decydując się wrócić do poprzedniej czynności.

Na pytania przyjdzie jeszcze czas.

– Przytrzymasz mi włosy i pokażesz, jak lubisz być dotykany? – poprosiłam ochryplym szeptem, starając się nie myśleć o tym, że inne dziewczyny zapewne nie potrzebowały instruktazu.

Przytaknął bez wahania i odgarnął mi włosy z twarzy, po czym chwycił je delikatnie w pięść. Niewielki nacisk na skórę głowy sprawił, że cicho jęknęłam. Nie było to jednak jęk bólu – raczej podniecenia. Lubiłam robić wszystko po swojemu, ale w tej chwili... Chciałam, żeby to on przejął stery.

– Cokolwiek zrobisz, będzie idealnie – zapewnił miękko. – Ale jeśli poczujesz się pewniej, gdy będę cię kierować...

– Tak. – Popatrzyłam mu prosto w oczy. – Proszę.

Uśmiechnął się łagodnie i wyszeptał:

– Chwyć go mocniej u podstawy i... Właśnie tak!

Kiedy tylko zwiększyłam nacisk, sztywny członek drgnął mi w dłoni. Z zafascynowaniem patrzyłam, jak Miles przymyka powieki i zaciska szczęki.

– Co dalej? – wyszeptałam zduszonym głosem, owiewając ciepłym powietrzem żołądek.

W przyptywie chęci spróbowania czegoś nowego przesunęłam po nim językiem, a na koniec zatopiłam koniuszek w wilgotnej szczelinie. W ustach natychmiast eksplodował mi słono-kwaśny smak. Do tej pory byłam przekonana, że to nie może mi w żaden sposób smakować, ale... Rzeczywistość okazała się inna.

Może chodziło o to, że ten smak należał do Milesea, a nie do jakiegoś przypadkowego kolesia?

Pewnie tak.

– Chyba nie potrzebujesz pomocy – wydyszał, gdy ponownie przesunęłam po nim językiem i zlizyłam kropelki podniecenia z gładkiej

skóry.

Popatrzyłam mu w oczy i na widok pociemniałego z pożądania spojrzenia odważyłam się na kolejny krok. Rozchyliłam wargi i objęłam żołądź. Britt coś kiedyś wspominała o zassaniu policzków, więc właśnie to zrobiłam w następnej kolejności.

– Och, kurwa, skarbie!

Czułam pod palcami dotykającymi jego biodra, że nieznacznie się poruszył. Już miałam spojrzeć na niego pytająco, nie bardzo wiedząc, co dalej, ale wtedy dotarł do mnie jego zachrypnięty szept:

– Ścisnij u podstawy i weź go głębiej do ust.

Mruknęłam niewyraźne potwierdzenie, które chyba spowodowało nieznaczne drgania, bo Miles znowu jęknął. Penis drgnął mi w ustach. Uśmiechnęłam się z zadowoleniem, że moje niepewne ruchy sprawiają mu przyjemność, po czym skupiłam się na zadaniu. Zamierzałam wykonać je jak najlepiej.

Objęłam członek u podstawy, ścisnęłam i się pochyliłam, wsuwając go głębiej do ust. Jak dobrze, że nie miewam odruchu wymiotnego. Gdyby było inaczej, pewnie nasza zabawa właśnie by się skończyła, a ja już nigdy nie spojrzałabym Milesowi w oczy.

Zatrzymałam się, dopiero gdy wyczułam na wargach własną dłoń. Przełknęłam ślinę, żeby jej nadmiar nie spływał mi po brodzie. Kiedy usłyszałam cierpiętniczy jęk Milesa i poczułam na języku nową wilgoć, ponownie przełknęłam. Ruch mięśni przełyku najwyraźniej sprawiał mu przyjemność. Zanotowałam to w pamięci.

Poruszył ręką i pociągnął mnie do góry. Kiedy członek niemal wypadł mi z ust, Miles pchnął moją głowę w dół – zrobił to powoli i łagodnie, jakby nie chciał mnie przestraszyć ani zrazić, a jednocześnie zdecydowanym ruchem – chyba po to, żebym wiedziała, że właśnie tego potrzebował.

– Otocz czubek językiem i poruszaj dłonią w górę i w dół – mruknął gardłowo, rozluźniając chwyt na włosach. – Jeśli nie chcesz, żebym doszedł ci w ustach, musisz się odsunąć, gdy powiem, że jestem blisko.

Sapnęłam cicho z ustami wypełnionymi członkiem, ale nie potrząsnęłam głową ani nic w tym stylu. Byłam zaskoczona, że potrafił w takim momencie myśleć – ja bym już chyba dawno odpłynęła.

Spojrzałam mu w oczy i zrobiłam to, o co prosił. Poruszyłam dłonią, najpierw niespiesznie, a potem nieco szybciej. Jednocześnie nieustannie przesuwałam językiem po żołądzu.

– Kurwa mać – wycedził przez zęby, uderzając pięścią w kanapę. Podniósł się na łokciach i ostrzegł: – Zaraz dojdę.

Nie wiem, co mnie podkuśliło, ale ani drgnęłam. Nie odsunęłam się. Wręcz przeciwnie. Kiedy poczułam pierwsze uderzenie wytrysku w podniebienie, wzięłam penisa głębiej, nie odrywając spojrzenia od oczu Milesa.

Może to nie było najsmaczniejsze, ale też nie obrzydliwe. No i to był Miles, cholera jasna.

Czy ja właśnie zrobiłam loda Milesowi-Pieprzonemu-Rothowi?

Tak.

O Boże.

Naprawdę to zrobiłam!

Gdy przestał drżeć i rozluźniał mięśnie, odsunęłam się i zacisnęłam wargi. Nadal trzymałam w ustach spermę, nie bardzo wiedząc, co dalej.

– Możesz połknąć...

Skrzywiłam się, ale przełknęłam wszystko, zanim zdążył dokończyć.

– ...albo wypluć do chusteczki – dodał ściszym, nieco rozbawionym głosem.

Sapnęłam.

– Trzeba było zacząć od tego, że mogę wypluć! – fuknęłam i uderzyłam go w ramię, lecz żartobliwie, nie ze złości.

Parsknął śmiechem. Poprawił sobie bokserki, a potem spodnie i wciągnął mnie na kolana. Potarł nosem o mój i wyszeptał:

– Jesteś słodka, gdy jesteś taka niewinna.

Przewróciłam oczami.

– Już nie jestem taka niewinna. Właśnie zrobiłam ci loda. – Otworzyłam szeroko oczy.

Dlaczego ja nie mogę się po prostu zamknąć, tylko zawsze robię z siebie kretynkę?!

– Jesteś ucieleśnieniem niewinności – mruknął, patrząc mi w oczy. Ponownie trącił mnie nosem, pieszczotliwie przesuwał dłonią po plecach, aż dostałam dreszczy. – Byłaś cudowna, Mall – wyszeptał i się

pochylił, jakby chciał mnie pocałować.

Przekręciłam głowę w bok i zacisnęłam wargi. Przecież przed chwilą miałam w ustach jego penisa i nasienie, a on chciał mnie całować?! Oszalał do reszty!

– Hej... – Chwyił mnie delikatnie za brodę i obrócił w swoją stronę.

– Co jest?

– Może powinnam najpierw umyć zęby?

Mrugnął.

Raz.

Drugi.

Trzeci.

Aż wreszcie uśmiechnął się z pobłażaniem, kręcąc powoli głową.

– Mall, Koniczynko, doszedłem w twoich ustach...

– Przecież wiem! – przerwałam mu fuknięciem. Na policzki wkraść mi się rumieniec.

Nagle straciłam swoją odwagę. Miałam ochotę ukryć się przed światem. Boże, co mi strzeliło do łba?

– Chciałem powiedzieć – zaczął spokojnie i poważnie – że jaki byłby ze mnie facet, gdybym ci teraz powiedział, że brzydzi mnie pocałunek z tobą po tym, jak trzymałaś mojego penisa w ustach.

Milczałam, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Byłbym skończonym frajerem i hipokrytą, więc możesz przestać się martwić, że wyczuję siebie na twoim języku czy wargach.

Pocałował mnie lekko w kącik ust.

– Nie...

Kolejny pocałunek, już bliżej środka.

– Przeszkadza...

Jeszcze jeden.

– Mi...

I jeszcze jeden...

– To.

Tuż po ostatnim słowie przeniósł dłoń na mój kark i przyciągnął mnie do głębszego, zdecydowanie podszyconego pożądaniem pocałunku. Zagarnął moje usta, jakby były jego i tylko dla niego stworzone, a mnie nie pozostało nic innego, jak mu się kompletnie poddać. Nie to, żebym

narzekała. Nie narzekałam. Podobało mi się.

Szczególnie gdy wsunął między nas dłoń i potarł moją kobiecość przez materiał majtek. Zakwiliłam i poruszyłam biodrami, przy okazji wyczuwając, że bawełna jest wilgotna.

– Proszę... – jęknęłam mu w usta, po czym opadłam czołem na jego policzek i wypuściłam drżący oddech. – Potrzebuję...

– Moich palców? – zapytał szeptem.

Paliły mnie policzki. Mimo uczucia zażenowania pokiwałam jednak delikatnie głową i wymamrotałam:

– Tak, proszę. Włóż je we mnie.

Gdy tylko skończyłam mówić, miałam ochotę zapaść się pod ziemię. To było takie... wyuzdane. Takie... inne. Obawiałam się, że Miles mnie wyśmiej, ale on przytknął usta do mojego ucha i mruknął z lubością:

– To takie podniecające, kiedy mówisz, czego ode mnie potrzebujesz, Mall.

To jedno zdanie wystarczyło, żebym się na nowo rozluźniła. Miles odsunął na bok materiał majtek i potarł mnie łagodnie palcami. Zadrżałam. Między naszymi ciałami przeskoczyły iskry. Prąd przeszył mnie od podbrzusza, przez łechtaczkę, aż do palców u stóp, które z wrażenia podwinęłam.

– Mógłbym cię dotykać w ten sposób przez całą wieczność – wychrypiał, pieszcząc mnie coraz śmielej. Wsunął palec w moje gorące wnętrze i jęknął, bo od razu zacisnęłam na nim mięśnie. – Cholera, Mall, jesteś taka miękka i wilgotna.

– Przez ciebie – wymamrotałam, choć właściwie nie wiem, po co się odzywałam.

Zamruczał z zadowoleniem i potarł wnętrzem dłoni łechtaczkę. Po paru takich ruchach już napinałam mięśnie i wbijałam mu paznokcie w ramiona. Orgazm przetoczył się przeze mnie gwałtownie i niemal boleśnie – dopiero w tym momencie sobie uzmysłowiłam, jak bardzo podnieciło mnie dotykanie Milesa.

Opadłam na niego zdyszana, rozplaszczając piersi na jego torsie, a on otoczył mnie ramionami i pocałował w skroń.

– Moja cudowna Mall... – wyszeptał, sprawiając, że się uśmiechnęłam.

– Mój arogancki Miles... – mruknęłam z lekkim rozbawieniem.

I gdyby to był inny facet, pewnie schrzaniłabym atmosferę, ale to był Miles i zareagował tak, jak na niego przystało. Śmiechem i słowami:

– Moja cudowna żoźła.



Pot spływał mi po skroni i wzdłuż kręgosłupa, ale ani myślałam schodzić z parkietu. Tańczyłam w towarzystwie reszty cheerleaderek i Brittany, której wreszcie udało się uwolnić od mojego brata. Odkąd godzinę temu przyjechała do klubu, łąził za nią jak cień. Miałam go już serdecznie dość. Na szczęście Miles dokąds go zabrał, więc Britt mogła odsapnąć.

– Idę się napić! – krzyknęłam do niej.

Przytaknęła skinieniem głowy i chwyciła mnie za rękę. Precisnęłyśmy się przez wirujący tłum w stronę baru. Bas dudnił mi w piersi, a w oczach mieniło się od kolorowych światełek. Gdybym była pod wpływem, pewnie już dawno bym zwymiotowała.

Ale nie byłam.

Kiedy wróciliśmy z Milesem do stolika, nie tknęłam już tamtego piwa. Zaproponował mi nowe, ale odmówiłam. Nie chciałam pić. Bałam się, że wtedy zapomnę, co się między nami wydarzyło, a to był przecież krok milowy. Coś zajebicie...

– Szlag! – pisnęłam, wpadłszy na jakąś dziewczynę. Mój top niemal natychmiast pokrył się zimnym płynem cuchnącym wódką.

– Sorry! – bąknęła tamta, chwiejąc się na nogach.

Zmarszczyłam brwi, bo wydawało mi się, że skąds ją kojarzę, ale Britt ścisnęła mnie za ramię. Spojrzałam na nią.

– Nie masz stanika – stwierdziła, patrząc sugestywnie na...

Przebijające się przez cienki materiał – i stwardniałe pod wpływem zimna – brodawki.

– Cholera!

Natychmiast ruszyłyśmy do toalety. Kiedy byłam tam wcześniej, zauważyłam dwie suszarki przy ostatniej kabinie po prawej stronie – tuż za ścianką przy wejściu. Nie dotarłam jednak do nich. Od razu po wejściu

rzuciło mi się w oczy odbicie w lustrze. Ciemne džinsy, biała koszulka, zmierzwiłone włosy...

Miles stał tyłem do mnie i opierał się rękami o ścianę po obu stronach głowy Sienny – wyraźnie widziałam jej twarz, choć na mnie nie patrzyła...

Zebrało mi się na wymioty.

O mój Boże. On ją... On ją...

Całował...

Odwróciłam się na pięcie i wypadłam z toalety, zanim Britt zdołałaby wejść do środka. Nie chciałam, żeby to widziała.

Było mi wstyd, że mu zaufałam.

Było mi wstyd, że chciałam mu się oddać.

Wstyd, że znowu...

Znowu...

– Mall, co się...

– Źle się czuję – przerwałam jej słabo. – Wracajmy do akademika.

Popatrzyła na mnie ze zmartwieniem.

– Może powinniśmy dać znać chłopakom?

– Już napisałam Milesowi – skłamałam przez ściśnięte gardło. –

Wrócimy uberem.

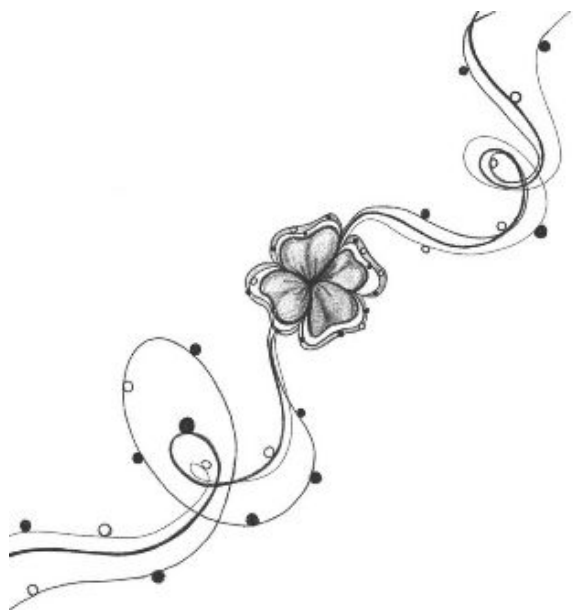
– O-Okej. – Zawahała się, ale coś w mojej twarzy musiało jej powiedzieć, że nie powinna naciskać, bo przytaknęła lekkim skinieniem głowy.

Wyszliśmy z Ocean's Club, trzymając się za ręce. Gdyby nie było jej obok, pewnie już dawno bym się rozkleiła.

Kilkadziesiąt minut później słodko spała w swoim łóżku, a ja leżałam odwrócona tyłem do niej i przesuwałam palcami po bliznach na przedramieniu.

Ból w sercu był nie do zniesienia.

Tak bardzo chciałam go zmienić na inny...



29

MUSIMY JĄ ZNALEŹĆ

MILES

Wcześniej

Z butelką wody w ręce oparłem się o ścianę. Uśmiechnąłem się pod nosem, napotkawszy roziskrzone, pełne radości spojrzenie Mall. Odkąd wróciliśmy do klubu z parkingu, uśmiech nie schodził jej z twarzy. Taka była właśnie najpiękniejsza – rozpromieniona i pełna życia.

– O kurwa, stary, nie wierzę, że jesteśmy tak samo ubrani!

W pierwszej chwili nawet nie pomyślałem, że koleś mówi do mnie, ale zerknąłem w bok i z zaskoczeniem uniosłem brew. Kurwa, faktycznie. Typ miał nawet podobnie ułożone włosy – to znaczy zanim Mall mi je zmierzwiła – ciemne dzinsy i biały longsleeve. Nawet buty mieliśmy podobne – tyle że on nosił chyba starszy model.

– Ale chyba nie zamierzasz urwać mi głowy, co? – Zaśmiałem się.

Machnął ręką i upił spory łyk piwa z butelki, po czym wbił wzrok w parkiet. Skrzywił się, patrząc gdzieś w okolicę środka – akurat tam, gdzie tańczyła Mallory. Wolna dłoń sama zwinęła mi się w pięść. Nie wiem, skąd wiedziałem, ale przeczuwałem, że zaraz powie coś, za co będę chciał mu jebnąć.

– Na pewno nie pozwoliłbym mojej lasce tak się ubrać. Ta blondynka z kucykiem wygląda jak...

– Uważaj – wycedziłem przez zęby, odwracając się przodem do niego.

– Ta laska, jak ją nazwałeś, to moja dziewczyna, więc zważaj na słowa, fucie.

Uniósł dłonie i bąknął przeprosiny, a później zniknął mi z oczu. Miał szczęście, że postanowił mnie posłuchać, inaczej dostałby po mordzie. Nikt nie będzie obrażać mojej...

– Jezu, Miles, czy ty możesz zabrać ode mnie tego rzepa?! – Brittany pojawiła się przede mną tak nagle, że aż się cofnąłem.

Caleb oczywiście stał tuż za nią. Posłałem mu pytające spojrzenie i

skupiłem się na Britt.

– Dlaczego miałbym to robić?

– Bo mnie wnerwia! – fuknęła, wyrzucając ręce do góry. – Łazi za mną jak pieprzony cień! Weź go ode mnie! – dodała i ruszyła w stronę parkietu.

Caleb zrobił krok, jakby chciał za nią iść, ale chwyciłem go za przedramię.

– Stary, kurwa, przecież widzisz, że ona ma cię dość – mruknąłem z irytacją i pociągnąłem go do łóża. – Daj jej spokój.

– Ale...

– Kurwa, Caleb – przerwałem mu z westchnieniem. – Osaczyłeś ją tylko dlatego, że cię nie chce. Znajdź sobie kogoś innego.

– Tak jak ty znalazłeś sobie kogoś innego? – Zmrużył oczy.

– Ja i Mall to co innego.

– Niby dlaczego?

– Bo...

Ją kocham – chciałem powiedzieć.

– ...zależy mi na niej. Naprawdę. A ty chcesz Britt tylko dlatego, że ona nie chce ciebie.

– Jest fajna.

– Okej, ale najwyraźniej nie jest zainteresowana. Daj jej spokój, stary.

Westchnął ciężko, ale przytaknął mi wreszcie powolnym skinieniem głowy.

– Idę zajarać. – Wstał od stolika. – Idziesz?

Zmarszczyłem brwi i zerknąłem w stronę parkietu. Mall dalej tańczyła z dziewczynami. Nie patrzyła w moją stronę. Nie chciałem zostawiać jej samej, ale przecież nie mogłem przesadzać. Była wśród koleżanek. I trzeźwa.

– Tak – odpowiedziałem, ruszając za nim w stronę tylnego wyjścia. Zanim tam jednak dotarliśmy, zahaczyliśmy o bar, bo Caleb koniecznie chciał wlać w siebie więcej tequili.

Oparliśmy się o ścianę w wąskim zaułku. Caleb poczęstował mnie szlugiem i odpalił swojego. Dawno nie paliłem. Naprawdę dawno. Zaciągnąłem się powoli dymem i jeszcze wolniej go wypuściłem,

obserwując, jak rozmywa się w powietrzu.

– Naprawdę ją lubię – mruknął cicho.

Zamrugałem i popatrzyłem na niego z uniesioną brwią.

– Dlaczego?

– Co: dlaczego?

– Dlaczego ją lubisz?

– Czy to nie jest logiczne? Jest zabawna, ograła mnie jeden na jeden i nie próbuje mnie przelecieć.

Parsknąłem śmiechem i potrząsnąłem głową.

– Daj jej czas i swobodę – zaproponowałem, zdając sobie sprawę z tego, że i tak nie odpusci.

Za bardzo się na jej punkcie zafiksował. Caleb chciał – Caleb dostawał. Tak zwykle bywało. Tym razem jednak coś szło nie po jego myśli i dostawał świra.

– Ile? Tydzień?

– Tyle, ile będzie potrzebowała.

– Kurwa, to nigdy mnie nie zechce!

– Skąd wiesz? – Uniosłem brew. – Może jeśli pozwolisz jej wreszcie zatęsknić za swoim parszywym charakterem i ładną buźką, to stwierdzi, że jednak lubi cię mieć obok?

– Tak myślisz?

– To ma sens.

– Hmm... – mruknął cicho i pokiwał głową, po czym uniosł zarozumiale kącik ust. – Czyli uważasz, że mam ładną buźkę?

– I parszywy charakter. Nie zapominaj o tym – wytknąłem mu ze śmiechem.

– Podobam ci się, Roth?

Wybuchnąłem gromkim śmiechem.

– Ja pierdołę, Caleb, ty po tequili naprawdę nie masz żadnego filtra.

– Popukałem się w czoło. Nic dziwnego, że Brittany miała go dość, skoro pierdolił takie głupoty.

Przewrócił oczami.

– Jakbyś, kurwa, nie wiedział.

Potrząsnąłem głową i znowu się zaciągnąłem. Właściwie resztę papierosa wypaliłem, starając się nie udusić ze śmiechu. Caleb naprawdę

miał dziwne poczucie humoru, a po tequili szczególnie. Może uraczył Brittany czymś w tym porąbanym stylu, a ona nie była w stanie już zdzierżyć jego durnego gadania. To dość prawdopodobne.

Do klubu wróciliśmy parę minut później – a przynajmniej tak mi się wydawało. Caleb oczywiście był naburmuszony i zniknął w kolejce do baru, a ja natychmiast ruszyłem w stronę parkietu. Rozejrzałem się po tańczących ludziach, z każdą sekundą czując większy niepokój. Serce załomotało mi z nerwów w piersi, gdy nie dostrzegłem nigdzie Mall ani Brittany. Za to zauważyłem Kenzie ocierającą się o Theo.

Natychmiast do nich podszedłem.

– Widzieliście Mall?!

Kenzie popatrzyła na mnie z dezorientacją i pokręciła głową. Już miałem przekląć i iść szukać dalej, ale Theo kiwnął brodą w stronę wyjścia.

– Wydaje mi się, że wychodziły – powiedział.

– Kiedy?

– Nie wiem. Z pół godziny temu?

Kurwa. Aż tyle czasu mnie nie było? Ja pierdołę. Wyciągnąłem telefon i przekląłem siarczyście. Skurwiel się rozładował.

Podbiegłem do Caleba, akurat gdy odbierał kufel. Nie zauważyłem tego, dopóki nie szarpnąłem go za ramię. Oblał się piwem.

– Kurwa, co...?!

– Brittany i Mall zniknęły! – warknąłem i machnąłem dłonią. – Daj mi telefon. Mój się rozładował.

Odstawił pospiesznie kufel i szybko wyjął komórkę. Nie zdążył jej nawet odblokować, bo już ją zgarnąłem. Wpisałem kod blokady i wybrałem numer Mall.

Nie odebrała.

Ani za pierwszym.

Ani za piątym razem.

Zakręciło mi się w głowie. Przed oczami natychmiast stanęły mi czarne wizje. Szczególnie po tej akcji z Brittany.

Właśnie, Britt!

Wybrałem jej numer i... od razu trafiłem na pocztę głosową. Kurwa! Najwyraźniej zablokowała numer Caleba.

– Gdzie one mogą być? – Potarłem palcami nerwowo czoło.

Caleb przez chwilę milczał, patrząc na mnie uważnie, po czym zerknął na coś nad moim ramieniem.

– Eee... Masz jebanego klona?

Miałem ochotę mu wpieprzyć za to, że skupia się na czymś kompletnie bez znaczenia, ale zamiast tego się odwróciłem.

– A, tak, widziałem go już wcześ... – Urwałem, gdy tuż obok faceta pojawiła się Sienna. Przytuliła się do niego.

Coś ciężkiego usiadło mi na piersi, gdy koleś odwrócił się plecami do nas i chwycił Siennę za kark. Żołądek skręcił mi się ze stresu, bo z oddali wyglądało to tak, jakbym to ja całował Siennę. Gość był podobnej postury i podobnego wzrostu...

Otworzyłem szerzej oczy i potarłem kciukiem mostek. Moje serce przyspieszyło, zwolniło i znowu przyspieszyło.

Co jeśli Mall ich zobaczyła? Co jeśli...

– Hej, podobno szukacie Mall i Britt! – Evan stanął obok.

Natychmiast się na nim skupiłem.

– Tak! Widziałeś je?

– Wsiadały do ubera ze dwadzieścia, może trzydzieści minut temu.

– Okej, dzięki! – Spojrzałem na Caleba. – Może pojechały do akademika?

– Możliwe. Evan, daj telefon.

Kilka minut później, gdy Brittany wreszcie odebrała, wybiegliśmy z klubu. Powiedziała, że wróciły do akademika, tyle że Mall nie było teraz w pokoju. A kiedy Britt się rozłączyła i spróbowała się dodzwonić do przyjaciółki, okazało się, że ta ma wyłączony telefon.

Kurwa jego pierdolona mać!

Jeśli coś sobie zrobiła, bo wydawało się jej, że zobaczyła mnie w towarzystwie Sienny... Kurwa, przysięgam, że rozpierzdzi mi to na drobne kawałeczki. Mall miała mnie za chuja, więc istniało spore ryzyko, że w to uwierzyła.

Wskoczyłem do auta i od razu uruchomiłem silnik. Właściwie chłopcy nie zdążyli nawet zamknąć drzwi, a ja już wyjeżdżałem z parkingu. Docisnąłem gaz do dechy, kierując się do akademika jak na autopilocie.

Ciśnienie chciało mi rozwalić czaszkę. Przed moimi oczami tańczyły mrocзки, a lewa noga skakała obok pedału sprzęgła, jakbym dostał epilepsji. Bolał mnie od napinania każdy mięsień. Bolało mnie, kurwa, wszystko. Nie miałem pojęcia, gdzie była Mall i co robiła, ale... Karmiłem się nadzieją, że nie wyrządziła sobie właśnie krzywdy. Może po prostu poszła się przejść?

Na myśl o tym, że mógłbym ją stracić albo mogłaby podupać na zdrowiu psychicznym, chciało mi się płakać.

– Musimy ją znaleźć... – wyszeptał zdławionym głosem Caleb.

– Wiem – wycodziłem przez zęby.

Czułem na sobie jego spojrzenie, ale nic nie powiedział, bo właśnie dojechaliśmy pod akademik i w ciągu paru sekund biegliśmy już w stronę budynku.

– Mam ją! – wrzasnął Caleb, skręcając nagle w stronę linii drzew niedaleko wejścia.

Upadł na kolana obok leżącej na trawie Mall. To na pewno była ona, bo usłyszałem jej miękki, nieco roztrzęsiony głos. Nogi same mnie do niej powiodły – akurat gdy Caleb przyciągnął ją do ciasnego objęcia. Spojrzała na mnie załzawionymi oczami znad jego ramienia, przełknęła ślinę, mocniej wtuliła się w brata i przymknęła powieki.

Z ramion spadł mi ogromny ciężar, bo była cała i zdrowa, jednocześnie na żołądku zakleszczyła mi się niewidzialna pięść, powodując mdłości.

Mall na mnie nie patrzyła.

Naprawdę myślała, że mógłbym ją zdradzić?

Ja?

Przecież była dla mnie całym światem. Sensem życia. Tuż obok koszykówki i Beth jedynym, co się dla mnie liczyło.

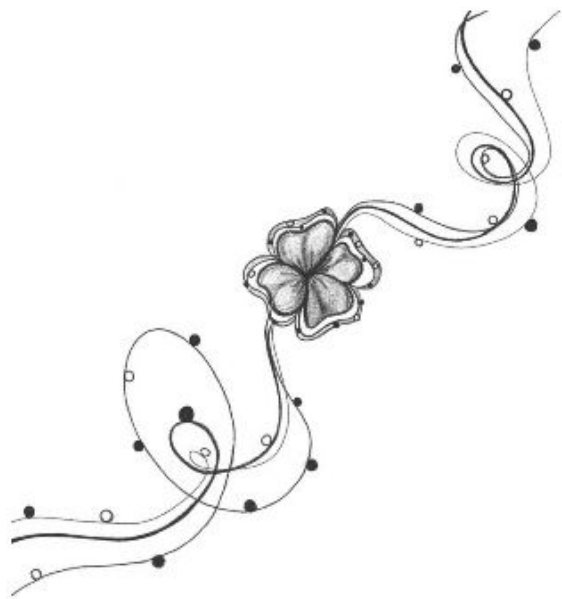
Miałem na końcu języka słowa, próbę wyrzykania frustracji, która we mnie właśnie wezbrała, ale zacisnąłem tylko usta i zrobiłem krok w tył, a potem następny, aż wreszcie odwróciłem się plecami do Mall i skierowałem w stronę pick-upa.

Nie zawołała mnie.

Nie podniosła nawet głowy.

Zupełnie jakbym był pieprzonym powietrzem.

Och, to kurewsko bolało. Bardziej niż naderwanie ścięgna na treningu.



30

**UMIERAŁEM ZE
STRACHU O CIEBIE**

MALLORY

Caleb ścisnął mnie tak mocno, że jeszcze chwila, a chyba mnie udusił. Oderwałam się od niego, dopiero gdy usłyszałam dość głośny dźwięk uruchamianego silnika. Rozejrzałam się i otworzyłam szerzej oczy. Nie dostrzegłam nigdzie Milesa, mimo że jeszcze chwilę temu stał tuż obok.

Trawnik przed akademikiem rozświetliły nagle światła samochodu. Zerwałam się na równe nogi i – kompletnie nie zważając na krzyk Caleba – pobiegłam w stronę pick-upa.

Silnik zgasł, kiedy byłam zaledwie w połowie drogi. Piekły mnie płuca od wcześniejszego płaczu, krzyku w poduszkę i leżenia na chłodnej trawie. Dobiegłam do maski w tej samej chwili, w której Miles otworzył drzwi od strony kierowcy. Gdy postawił nogi na asfalcie, dosłownie się na niego rzuciłam.

– Przepraszam! Przepraszam! Przepraszam! – szeptałam jak opętana, trzymając mocno jego koszulkę. Nie chciałam rozluźnić uścisku. Bałam się, że gdy tylko go wypuszczę, odsunie się i każe mi spieprzać. Właściwie nawet nie do końca wiedziałam, za co przepraszałam.

Nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieło. Wpadłam w jakiś cholerny amok. W jebaną histerię, której nie potrafiłam przerwać. Zanosilałam się spazmatycznym płaczem, w ogóle nie przejmując się tym, że zapewne wyglądałam jak kupka nieszczęścia. Zatkany nos, opuchnięte i zaczerwienione oczy, pogryzione wargi i rozmazany makijaż. Rozum krzyczał, żebym się wreszcie ogarnęła, ale nie umiałam! Czułam się tak, jakbym wyszła z własnego ciała i stanęła obok.

– Tak ba... rdzo c-cię prze... pra... szam! – załkałam, wreszcie odważywszy się na niego spojrzeć.

W oczach błyszczały mu łzy. Ten widok... Gdyby moje serce nie było już tyle razy złamane, pewnie właśnie znowu by pękło. Ból w jego spojrzeniu, które właśnie na mnie skierował, sprawił, że zakręciło mi się

w głowie.

Otworzyłam usta, żeby znowu zacząć go przeproszać, ale wtedy się poruszył. Otoczył mnie ramionami i przyciągnął do siebie, nie zważając na to, że go ubrudzę, po czym przytknął ciepłe wargi do mojej skroni.

– Oddychaj ze mną, Mall. Spokojnie. Wdech i wydech – instruował kojącym szeptem. – Wdech i wydech.

Choć na początku nie wierzyłam, że jego głos wystarczy, żebym się uspokoiła, to wreszcie, powoli, bardzo powoli, spłynęły ze mnie emocje. Dosłownie czułam, jak robię się lekka i nieco wiotka. Jak umysł się oczyszcza, a oczy – wysuszają. Nieustannie trzymałam go za koszulkę, ale już nie tak kurczowo.

– Właśnie tak – wyszeptał, gdy wreszcie zaczęłam normalnie oddychać.

Nie wiem, ile tak staliśmy, ale na pewno co najmniej kilka minut. W pewnym momencie zaczęłam się trząść. Z chłodu. Noce nie rozpieszczały już wysokimi temperaturami – w końcu była połowa października, a ja miałam na sobie tylko bluzę i spodenki.

– Drżysz – mruknął i się odsunął, ale gdy chciałam zaprotestować, otworzył drzwi pick-upa. – Wsiadaj do tyłu. Pogadamy w środku.

Nie protestowałam. To byłoby nad wyraz głupie. Rozmowa. Czekala nas rozmowa. Musieliśmy sobie wszystko wyjaśnić. A już na pewno ja musiałam wyjaśnić tę moją zbyt gwałtowną reakcję. Przecież przez cały czas, gdzieś w głębi siebie, wiedziałam, że to nie mógł być on...

Wsiadłam do środka i uśmiechnęłam się krzywo do stojącego niedaleko Caleba, po czym wciągnęłam nogi na kanapę. Naciągnęłam bluzę na kolana i popatrzyłam przed siebie – we wsteczne lustro.

Wyglądałam tragicznie. Jedna wielka chodząca katastrofa. I tak też się czułam – całkiem niedawno. Jak szesnastolatka ze złamanym sercem i fałszywymi znajomymi. Jak kozioł ofiarny.

Miles porozmawiał jeszcze przez chwilę z moim bratem, po czym wskoczył na miejsce kierowcy. Nie odezwał się, tylko wycofał auto, wyjechał z parkingu i skierował się wyłącznie w sobie znaną stronę.

Właściwie milczeliśmy przez całą drogę. Co jakiś czas na mnie zerkał, ale nie widziałam w jego spojrzeniu tych uczuć co zawsze, raczej jedynie dystans i niepewność. A to bolało. Cholernie mocno. Niemniej... może

sobie zasłużyłam? A może nie? Liczyłam, że mnie zrozumie, gdy mu wszystko wyjaśnię. Bo właśnie to zamierzałam zrobić.

Otworzyć się przed nim.

Byłam zaskoczona, gdy zaparkował niedaleko baru na plaży, który dziś był zamknięty. Nie wysiadł, tylko precyzyjnie się pomiędzy siedzeniami do tyłu i usiadł obok mnie. Dzieliło nas jedno miejsce, ale odnosiłam wrażenie, jakby to była odległość liczona w setkach mil.

Przełknęłam ciężko ślinę i spuściłam wzrok na granatowy materiał naciągnięty na kolana. Odetchnęłam głęboko, po czym wypuściłam ustami drżące powietrze.

– Kiedy poszłicie z Calebem na studia... Wszystko się schrzało – zaczęłam cicho. – Nigdy nie byłam jakoś specjalnie lubiana w szkole, nie wiem dlaczego. – Wzruszyłam ramionami i przygryzłam wnętrze policzka. – Miałam za dobre wyniki w nauce? Za dobry kontakt z rodzicami? Może byłam za spokojna? Zbyt nudna? Nie mam pojęcia... – Odetchnęłam głęboko, próbując okiełznać szalejący we mnie niepokój. – Najgorzej jednak było po szesnastce...

Zerknęłam na niego z ukosa. Nie patrzył na mnie, tylko gdzieś przed siebie, ale słuchał. Wiedziałam, że słucha. Miał napięte mięśnie żuchwy. Do tego ściągnął brwi. Być może zastanawiał się nad tym, co chcę powiedzieć.

– Na początku jedenastej klasy myślałam, że coś się zmieniło, bo nagle zaczęli do mnie zagadywać ci popularniejsi – kontynuowałam szeptem. – Wiesz, nie było cichych śmiechów ani głupich przytyków. Naprawdę myślałam, że się zmienili, że byli wobec mnie szczerzy... Dopóki jeden z nich nie postanowił mnie pocałować.

– Zrobił ci krzywdę? – zapytał twardym jak stal głosem, którego nigdy u niego nie słyszałam.

– Nie! – zaprzeczyłam szybko. – W każdym razie nie w ten sposób... – Skrzywiłam się i poruszyłam nogami, po czym mocno zaplotłam palce na łydkach. – Chciałam być fair wobec jednej z dziewczyn, z którą kręciłam. Powiedziała jej o tym, a ona... Wyśmiała mnie w stołówce przy całej szkole. On jej zawtórował. Powiedziała, że szukam uwagi i mam nierówno pod sufitem, jeśli myślę, że ktokolwiek by m-mi w to uwierzył...

Głos mi coraz bardziej drżał, a nieprzyjemne dreszcze na ciele się nasiliły. To wszystko jednak zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdy Miles położył dłoń na mojej i lekko ścisnął.

– Co było dalej? – zapytał miękko, gładząc mnie po przedramieniu.

Wzruszyłam ramionami.

– To co wcześniej, tylko sto razy gorsze. Ktoś zniszczył coś w szkole? Zwalali winę na mnie. Ktoś zatkał toaletę? Zwalali winę na mnie... Byłam jebanym pośmiewiskiem i miałam tego dość. – Przełknęłam z trudem ślinę. – Pierwszy raz, gdy się zraniłam... To był przypadek. Próbowałam w domu wyciąć ładnie kartkę do kółka teatralnego, ale nożyk mi się ześlizgnął i przesunęłam ostrzem po wnętrzu dłoni.

Syknął cicho, jakby z bólu.

– No. – Zaśmiałam się bez krzty rozbawienia. – Bolało jak cholera, ale przyćmiło ból duszy... Każde kolejne nacięcie było o wiele prostsze... Aż się od tego uzależniłam. Byłam cieniem człowieka.

Zamilkłam, nie bardzo wiedząc, co powinnam jeszcze powiedzieć. Czy już zrozumiał? Czy musiałam mu to wyjaśnić dokładniej? Przygryzłam wnętrze policzka i odetchnęłam głęboko.

– Kiedy zobaczyłam cię w toalecie w towarzystwie Sienny...

– To nie byłem ja. Nie mógłbym ci tego zrobić. Powinnaś o tym wiedzieć! – Podniósł głos, ale ani trochę mu się nie dziwiłam. Zraniłam go, choć wcale nie chciałam.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego, po czym wyszeptalam:

– Wiem, że to nie byłeś ty, ale daj mi wyjaśnić, proszę. Chcę, żebyś zrozumiał, dlaczego tak zareagowałam...

Przytaknął sztywnym skinieniem głowy i znowu przeniósł spojrzenie przed siebie. Zabolało. Cholernie zabolało, że nie chciał na mnie patrzeć, ale nie mogłam go przecież za to winić.

– Kiedy myślałam, że to właśnie ciebie zobaczyłam, i to w momencie, gdy wszystko zaczęło się układać, mój mózg automatycznie cofnął mnie do czasów liceum – wyszeptalam drżącym głosem. – Wiem, że być może nie jesteś w stanie tego zrozumieć, ale... To był podobny schemat. Nie lubiłeś mnie, potem nagle zrobiłeś się miły, żeby na koniec mnie zdradzić i ośmieszyć. – Oblizyłam spierzchnięte i popękane, a może nawet pogryzione wargi. – Coś we mnie pękło i wołałam uciec, niż się z

tobą skonfrontować. Nie chciałam wychodzić z tej szczęśliwej bańki, w którą zmieniłeś moje życie...

Znowu zamilkłam. Właściwie nie wiem, czy musiałam odetchnąć, czy może liczyłam na to, że coś powie. On jednak milczał, więc podjęłam temat:

– Wróciłam do akademika i położyłam się w łóżku. Leżałam tak przez kilka minut, przesuwając palcami po bliznach. Próbowалам sobie przypomnieć to uczucie ulgi, gdy się cięłam. Chciałam to znowu poczuć, ale kiedy już wstałam, żeby czegoś poszukać... przypominałam sobie, dlaczego przestałam to robić. Nie chciałam się krzywdzić. Po prostu. Inni nieustannie mnie ranili, dlaczego miałabym też to sobie robić? – Wzruszyłam niemrawo ramionami. – Więc postanowiłam wyjść i zaczerpnąć świeżego powietrza. Położyłam się na trawie i gapiłam w niebo. Analizowałam wszystko, co widziałam. Analizowałam ostatnie tygodnie i twoje zachowanie wobec mnie...

Rozluźniłam uścisk wokół łydek, po czym chwyciłam go za dłoń. Ścisnęłam ją mocno między palcami i spojrzałam na niego. Nie patrzył na mnie, ale już nie miał takiego zaciętego wyrazu twarzy. Może wszystko szło w dobrym kierunku? Miałam taką nadzieję.

– Nie będę mówić, że od początku wiedziałam, że to nie ty, bo tak nie było. Na początku naprawdę pomyślałam, że mnie oszukałeś...

– Zajebicie, Mall. Naprawdę – przerwał mi zboląłym głosem i wreszcie na mnie spojrzał. Gdy dostrzegłam łzy w jego oczach, poczułam się jeszcze gorzej.

Supel na żołądku się nasilił, do gardła podeszła mi żółć. Z ogromnym trudem ją przełknęłam.

– Mam problem z zaufaniem – wyznałam cicho. – Ogromny.

– Czy niewystarczająco ci pokazywałam, że mi zależy? – fuknął, ale nie wyrwał ręki; przeciwnie, splótł nasze palce. – Niewystarczająco ci udowadniałem, że jesteś dla mnie ważna?

– Bałam się, że to tylko gra... – wymamrotałam zawstydzona, lecz nie odwróciłam wzroku. – Ale wiem, że to nie byłś ty.

– Skąd?

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Bo jak już sobie poleżałam na tej trawie, oczyściłam głowę ze

wspomnień i się uspokoiłam, to w pełni zrozumiałam, że nigdy byś mnie nie skrzywdził. Naprawdę w to wierzę – wyrzuciłam z siebie niemal na jednym wydechu. – Zraniłam cię swoją ucieczką, ale nie myślałam wtedy logicznie. Kierowały mną: złość, ból i cholerne wspomnienia, których nie jestem w stanie wyrzucić z pamięci, chociaż bardzo bym chciała...

Patrzył na mnie w ciszy, powoli prześlizgując spojrzeniem po mojej twarzy. Nie próbowałam się ukrywać za włosami ani pod kapturem. Co z tego, że wyglądałam jak gówno? Ufałam Milesowi. Naprawdę mu ufałam. Czułam, że przy nim mogę być sobą. Że mogę mu o wszystkim powiedzieć, a on mnie nie oceni.

– Kurewsko się o ciebie martwiłem – mruknął ze złością, ale nie patrzył na mnie z wyrzutem, raczej ze zmartwieniem. – Gdybyś sobie coś zrobiła...

Potrząsnęłam szybko głową.

– Nic nie zrobiłam. Po prostu potrzebowałam czasu. Teraz, gdy się uspokoiłam, wiem, że mogłam postąpić inaczej, ale nie byłam w stanie wtedy poprawnie myśleć. Proszę, zrozum to, Miles...

Patrzyłam na niego błagalnie, próbując odgonić łzy mruganiem.

– Zawładnąłeś moim życiem – dodałam drżącym głosem. – J-ja... Napisałam ci w liście, że cię kocham, ale teraz wiem, że to nie była miłość, raczej fascynacja starszym kolegą brata. Teraz jednak...

Zawahałam się. Czy naprawdę zamierzałam to powiedzieć? Teraz? Po tym wszystkim, co się wydarzyło? Gdy nie wiedziałam, czy Miles w ogóle będzie chciał mieć ze mną cokolwiek wspólnego? Naprawdę?

– Teraz jednak: co? – zapytał ze zniecierpliwieniem.

Moje serce szalało, żołądkiem targały mdłości, a w uszach szumiało mi od przepływającej przez tętnice krwi. Miałam wrażenie, że świat wiruje, a ja stoję w miejscu, ale... Wreszcie znalazłam w sobie tych parę uncji odwagi, żeby dokończyć myśl.

– Kocham cię, Miles. Całą sobą. Kocham cię i żałuję, że tego nie pokazywałam, ale bałam się, że wtedy wszystko runie jak domek z kart... Że to wszystko okaże się tylko snem, zbyt pięknym, żeby był prawdziwy. Że znowu stanę się pośmiewiskiem. Choć logika podpowiadała, że przy tobie nie stanie mi się nic złego, to jednocześnie byłam zablokowana i nie potrafiłam się przełamać.

Patrzył na mnie w ciszy tak przygnębiającej, że miałam ochotę wybiec z auta i pognać przed siebie. Liczyłam sekundy, podczas których czekałam na jego odpowiedź. Przez pierwsze dziesięć nie było źle, ale każda kolejna rozpoczęta dziesiątka sprawiała, że ciężar na piersi się zwiększał i coraz dotkliwiej mnie przyduszała.

Aż wreszcie coś się zmieniło. Już nie trzymaliśmy się za dłonie. Przez chwilę nie byliśmy nawet blisko, ale to nie trwało długo, bo Miles wciągnął mnie na kolana. Ujął moje policzki i wbił we mnie poważne spojrzenie, w którym dostrzegłam niewielkie pokłady czułości.

– Posłuchaj teraz uważnie, Jones – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Jesteś dla mnie ważna. Tak ważna, że gdybyś kazała mi wybierać między koszykówką a tobą, wybrałbym ciebie. Zawsze wybiorę ciebie. Niezależnie od tego, co będzie tym drugim, bo ty stoisz na pierwszym miejscu. Jesteś moim centrum.

Przymknął na moment powieki i odetchnął głęboko, po czym otworzył oczy i dopiero wtedy kontynuował:

– Nie uspokoiłem się jeszcze wystarczająco. Musi ze mnie wszystko zejść i być może będę potrzebował paru dni przestrzeni... Ćśś. – Położył mi palec na ustach, gdy je otworzyłam. – Nie chcę przerwy. Nie chcę się rozstawać. Potrzebuję po prostu kilku dni na ogarnięcie własnych emocji, żebym nie wylała na ciebie frustracji, bo to nic nie da. Nie jestem na ciebie zły. Jestem wkurwiony, że padłaś ofiarą prześladowania. Wściekły, że nikt ci nie pomógł. Mam ochotę rozjechać każdego, kto choć w najmniejszym stopniu cię skrzywdził.

Odetchnął głęboko po raz kolejny i przytknął czoło do mojego. Było wilgotne, jakby się spocił. Może trzymanie nerwów na wodzy stanowiło dla niego ogromny wysiłek?

– Koniczynko, proszę tylko o cierpliwość.

– O-okej – odparłam zduszonym głosem. Dlaczego miałabym się nie zgodzić? On był wobec mnie wyrozumiały. Ja też powinnam się wykazać cierpliwością, choć to nie leżało w mojej naturze. – Ale na pewno nie jesteś zły?

– Na pewno – zapewnił miękko. – Jestem zły na siebie, że nie wiedziałem o twoich problemach w liceum. Zły na Caleba, że nic nie zauważył... Ale nie jestem zły na ciebie. Byłaś ofiarą i zareagowałaś w

najlepszy dla siebie sposób. Miałaś do tego prawo. – Przesunął dłoń na mój kark i czule go potarł, po czym westchnął cicho. – Ale następnym razem, proszę, nie wyłączaj telefonu. Umierałem ze strachu o ciebie.

Pokiwałam głową.

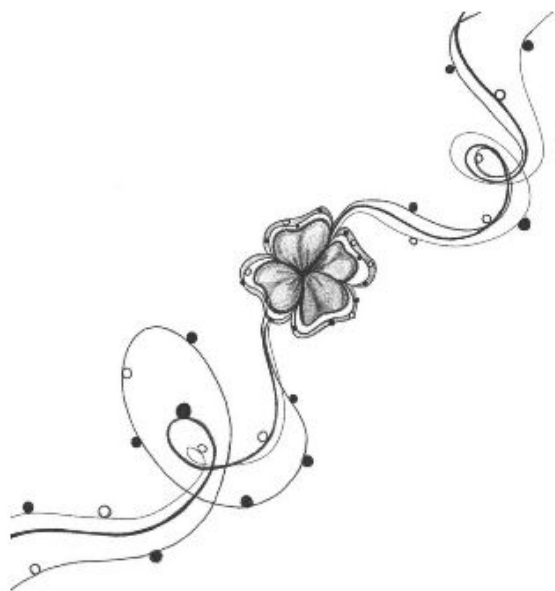
– Nie pomyślałam...

– Wiem. – Potarł nosem o mój, po czym musnął go wargami. – Ach, i jeszcze jedno.

– T-tak?

Odchylił mi delikatnie głowę, uśmiechnął się kącikiem ust i wyszeptał:

– Też cię kocham, Koniczynko. Cholernie mocno.



31

RODZICE IDĄ DO
ZNAJOMYCH, WIĘC ...

MILES

Ostatnie tygodnie były cholernie trudne. Jadąc do Marianny na Święto Dziękczynienia, czułem się jak zombie. Może nie byłem senny, ale nie miałem na nic siły. Nauka przeplatała się z treningami i meczami, a ostatnio było więcej tych wyjazdowych, co mnie kompletnie wypompowало.

– Może zatrzymaj się na stacji? – zapytała miękko Mall i ścisnęła mnie lekko za udo. Trzymała na nim rękę, odkąd tylko wyjechaliśmy spod akademika.

Zerknąłem na nią i skinąłem lekko głową. To był właściwie świetny pomysł. Kofeina dobrze mi zrobi.

Przy najbliższej okazji zjechałem z trasy. Gdy zgasilem silnik i zaciągnąłem ręczny, z kanapy dotarł do mnie jęk zaspanego Caleba.

– Już dojechaliśmy?

– Nie – odparłem, otwierając drzwi. – Robimy postój.

Mruknął coś niezrozumiałego i się przeciągnął. Zrobił to gwałtownie i uderzył łokciem o szybę. Głuchy odgłos był tak donośny, że obudził Brittany. Podskoczyła, przytknęła dłoń do piersi i zamrugała. Nie zdołaliśmy się nawet odezwać, a już walnęła Caleba pięścią w ramię.

– Musisz mnie budzić?! Albo za mną łazisz jak cień, albo jesteś wrednym fiutem!

Zdusiłem parsknięcie śmiechem i popatrzyłem sugestywnie na Mall. Chyba zrozumiała mnie bez słów, bo szybko otworzyła drzwi i wyskoczyła na zewnątrz. Natychmiast do niej dołączyłem, nie chcąc ani minuty dłużej słuchać awantury Britt i Caleba. Kłócili się, odkąd wsiedli do auta, i trwało to dobre pół godziny. Skończyło się, dopiero gdy zasnęli.

Zatrzymaliśmy się we wnętrzu kawiarenki. Mall chwyciła mnie za dłoń i oparła policzek na moim ramieniu.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała i ziewnęła, zasłaniając usta.

– Przed Tallahassee, więc została jakaś godzina jazdy.

– To może kupimy im jakieś tabletki nasenne, co?

Parsknąłem śmiechem i pstryknąłem ją w nos.

– Ale z ciebie wredziol.

Przewróciła oczami, po czym zmrużyła powieki i na mnie spojrzała.

– Nie mów, że o tym nie myślałeś.

– Nie powiem – odparłem ze śmiechem, po czym przesunąłem się bliżej lady i uśmiechnąłem do ekspedientki.

Zamówiliśmy kawę, coś słodkiego do przekąszenia i udaliśmy się w stronę jednego z wolnych stolików. Widziałem przez okno palącego fajkę Caleba. Britt za to szła żwawym krokiem w stronę stacji. Niemal obok nas przebiegła, kierując się w stronę toalety. Fukała przy tym i psioczyła, ale nie rozumiałem ani słowa.

– To się powoli robi nudne – mruknęła z irytacją Mall i odpakowała kawałek ciasta. – Już chyba wolałam, jak nie chciał jej dać spokoju. Przynajmniej nie była nerwowa.

Przechyliłem lekko głowę.

– A teraz jest nerwowa?

– Mhm... – mruknęła z pełnymi ustami.

– Może brakuje jej zainteresowania z jego strony?

Mall się zakrztusiła. Już miałem wstać, żeby poklepać ją po plecach, ale udało jej się odkaszlnąć i przełknąć jedzenie. Wzięła łyk kawy i dopiero się odezwała.

– Ona go nie cierpi – powiedziała lekko zachrypniętym głosem, po czym zmarszczyła delikatnie brwi. – Albo nie chce się przyznać, że go lubi. – Przechyliła głowę. – Hmm... Chyba muszę z nią pogadać.

– Powodzenia.

Parsknęła śmiechem.

– Taa... Przyda się. – Uśmiechnęła się koślawo i dokończyła ciasto.

Niespiesznie wypiliśmy nasze kawy. Gdybym miał swoją ulubioną, z napojem migdałowym, pewnie bardziej by mi smakowała, ale cóż – nie miałem i nie zamierzałem mieć.



– Widzimy się wieczorem? – upewniłem się, przytrzymując Mall za policzki tuż po tym, jak pocałowałem ją po raz dziesiąty pod drzwiami jej domu.

Kątem oka zauważyłem ciekawskie spojrzenie jej matki stojącej za firanką. Niespecjalnie się tym przejąłem, a Mall chyba nawet nie widziała rodzicielki, bo nieustannie była we mnie wpatrzona.

– Tak – odparła natychmiast. – Przyjedziesz? – Uśmiechnęła się łagodnie. – Rodzice idą do znajomych, więc... – Zamilkła, spuszcżając wzrok na moje usta. – Więc będziemy sami – wyszeptała ledwo słyszalnie.

Serce zabiło mi mocniej, ciepło rozlało się po piersi, a w głowie wybuchło milion pytań. Czy ona właśnie coś zaproponowała? Cholera. Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw i chyba nie powinienem, bo od feralnej imprezy w Ocean's Club nie doszło między nami do niczego prócz namiętnych pocałunków i delikatnych pieszczot.

– Przyjadę – obiecałem i pocałowałem ją raz jeszcze, zanim odsunąłem się z jawnym ociąganiem. – Muszę już jechać.

Nie miałem najmniejszej ochoty na kolację w towarzystwie ojca. Nie odbierałem jego telefonów od... właściwie wesela, czyli już od ponad trzech miesięcy. Spodziewałem się połajanek. Co z tego, że mamy Święto Dziękczynienia i powinniśmy mówić sobie, za co jesteśmy wdzięczni, nie? Ojciec prawdopodobnie zamierzał mi wytykać, jak go na każdym kroku zawodzę.

– Okej, ale jedź ostrożnie, dobrze? – poprosiła, sięgając do klamki. – Napisz mi, jak dojedziesz.

– Okej, Koniczynko – odparłem i ruszyłem biegiem w stronę auta, żeby jak najmniej zmoknąć.

Zaczęło padać właściwie tuż przed samą Marianną, ale teraz ulewa rozkręciła się na dobre. Wielkie krople bębniły o dach samochodu, a wycieraczkę z trudem nadążały ze zbieraniem wody. Z tyłu głowy pojawiło mi się wspomnienie, które z uporem maniaka próbowałem

zepchnąć w najdalszą część mózgu. Na szczęście droga do domu nie trwała długo – umysł nie był w stanie spleść mi figla. Nie tym razem.

– Miles! – krzyknęła radośnie Beth, gdy tylko wszedłem do przedpokoj. – Już się martwiłam! – Podjechała do mnie w okamgnieniu i położyła dłonie na podłokietnikach, podciągając się do góry.

– Zaczekaj! – Zrzuciłem bluzę i pomogłem jej się podnieść.

Stała się chwiejnie na stopach, wbijając mi paznokcie w ręce, po czym wtuliła twarz w mój tors. Otoczyłem ją ramionami i pocałowałem w czubek głowy.

– Dobrze, że już jesteś. Ojciec jest nieznośny.

Po kręgosłupie przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz.

– Co masz na myśli?

– Posadzisz mnie? – poprosiła, jakby unikając odpowiedzi.

Natychmiast pomogłem jej usiąść. Zgarnąłem z podłogi przemoczoną bluzę, odwiesiłem na wieszak i poszedłem za Beth w stronę jadalni. Zmarszczyłem brwi na widok rozbitej zastawy stołowej. Po Shannon nie było ani śladu. Ojca również nie widziałem.

– Co tu się stało?

Beth zatrzymała wózek dopiero w kuchni. Odwróciła się w moją stronę i uśmiechnęła krzywo.

– Pokłócili się z Shannon – wymamrotała. – Słyszałam, jak go prosiła, żeby przestał być wobec ciebie taki surowy i zaczął cię wspierać. Tata oczywiście nie chciał tego słuchać... – Spuściła wzrok, jakby się wstydziała.

Nie miała czego. To nie jej wina. Jeśli ktoś miał się wstydzić, to ojciec i... ja. Bo wszystko schrzaniło się przeze mnie.

– Gdzie on jest?

– W gabinecie.

– A Shannon?

– W sypialni. Chyba. – Wzruszyła ramionami i przygryzła dolną wargę. – Porozmawiasz z nim? Nie chcę spędzić dzisiejszego święta w rozpieprzonej rodzinie...

Rozmowa z ojcem to ostatnie, na co miałem ochotę, ale przytaknąłem. Nie mogłem jej zawieść.

Ruszyłem po schodach na piętro, słysząc, że Beth przejechała do

swojego pokoju na parterze. Nie zawsze tam mieszkała, ale po wypadku...

Wszystko się zmieniło.

– Tato? – Zapukałem do drzwi, ale jedyne, co usłyszałem, to jakiś trzask.

Nacisnąłem klamkę i zajrzałem do pomieszczenia. Sapałem cicho na widok ojca słaniającego się na nogach. Opierał się jedną dłonią o blat biurka, a drugą próbował nalać sobie whisky do szklanki.

Przełknąłem żółć podchodzącą mi do gardła i ruszyłem w jego stronę.

Kiedy mnie dostrzegł, spojrzenie mu się wyostriżyło, podobnie jak rysy twarzy. Nadal się chwiał, bo był nawalony jak cholera, ale jednocześnie w jego oczach pojawiła się trzeźwość. Już zanim się odezwał, wiedziałem, co powie.

– Po co żeś przyjechał?!

Wzdrygnąłem się, ale zacisnąłem szczęki i nic nie powiedziałem. Rozmowa z nim, gdy był pod wpływem, nie miała najmniejszego sensu.

– Znowu chcesz coś spierdolić?!

Obliżałem nerwowo wargi, po czym odwróciłem wzrok w stronę regału z książkami i fotografiami. Największe zdjęcie przedstawiało mamę. Ojciec zrobił je cztery lata temu – kilka dni przed jej śmiercią.

– Nie patrz na nią! – wrzasnął, ruszając w moją stronę.

Nie wiem, co chciał zrobić, gdy się zamachnął. Uderzyć mnie? Nie mam pieprzonego pojęcia, nigdy nie podniósł na mnie ręki i teraz też mu się to nie udało, bo się zatoczył. Musiałem go przytrzymać, żeby się nie wypieprzył.

– Nie masz prawa na nią patrzeć! To ty ją zabiłeś!

Objąłem go mocniej ramionami i pociągnąłem w stronę wyjścia. Bez słowa. Żadne nie przeszłyby mi przez zaciśnięte z żalu i wyrzutów sumienia gardło.

Bełkotał coś jeszcze pod nosem, ale starałem się na tym nie skupiać. Przemawiały przez niego emocje, żal i tęsknota.

Gdy wyszliśmy na korytarz, chciał mnie odepchnąć, ale był zbyt pijany, a ja – o wiele silniejszy. Zaprowadziłem go do sypialni. Nie musiałem nawet pukać. Shannon otworzyła drzwi, gdy tylko się przed

nimi zatrzymaliśmy. Popatrzyła na mnie zaczerwienionymi od płaczu oczami.

– Wezmę go – wyszeptała drżącym głosem i wyciągnęła do niego rękę.

Nie odtrącił jej. Oparł się na niej całym ciężarem i pozwolił się wprowadzić do sypialni. Kiedy układała go na łóżku, popatrzyła na mnie smutno. Wymamrotała ciche przeprosiny, a ja kiwnąłem sztywno głową.

Nie powinna mnie przeproszać. To nie jej wina, że moje szczeniackie i nieodpowiedzialne zachowanie doprowadziło do tragedii.

Zamknąłem za sobą drzwi i ruszyłem na parter. Nie miałem najmniejszej ochoty dłużej przebywać w tym domu, ale nie chciałem zostawiać Beth. Dlatego posprzątałem jadalnię, wyciągnąłem nową zastawę i sprawdziłem indyka. Nie spalił się na szczęście, a minutnik na piekarniku wskazywał, że jedzenie lada moment będzie gotowe.

Beth wjechała do jadalni, akurat gdy kroiliśmy mięso. Uśmiechnęła się do mnie łagodnie, podjeżdżając do stołu.

– Wiesz, że to nie twoja wina, prawda? – wyszeptała, patrząc mi w oczy.

Nie odpowiedziałem, tylko postawiłem przed nią talerz.

– Jedz. Coś licha wyglądasz – zażartowałem i usiadłem na krześle obok.

– Ty za to wyglądasz na zmęczonego – stwierdziła cicho i sięgnęła po widelec. Wbiła go w mięso, po czym ugryzła i natychmiast wypluła. – Uch, Shannon chyba znowu przesadziła z solą.

Skosztowałem kawałek i z trudem go przełknąłem. Faktycznie, indyk był przesolony – aż zapiekło mnie podniebienie. Spojrzałem na stół i westchnąłem. Czyli kolacja będzie się składać z szarlotki, ciasta dyniowego i tłuczonych ziemniaków. Super.

– Najważniejsze, że przyjechałeś. – Beth ścisnęła mnie delikatnie za dłoń. – Nic innego się nie liczy, braciszku.

Z trudem ułożyłem usta w uśmiech, starając się, żeby wyglądał na szczery.

– Hej, co ty na to, żebyśmy pojechali do Jonesów? – zaproponowałem nagle, wyciągając telefon. Miałem pewność, że nie będą mieć nic przeciwko.

– Chętnie! – odparła, ochoczo kiwając głową. – Stęskniłam się za Mallory!

Zebraliśmy się właściwie w kilka minut. Na szczęście pogoda nieco się już uspokoiła.

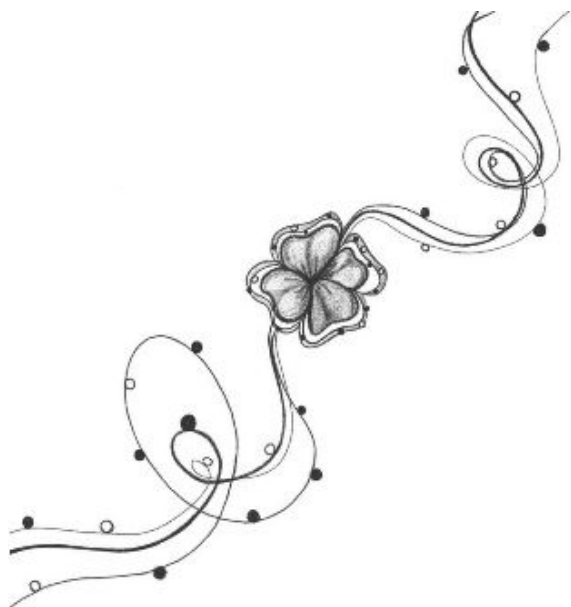
– Tak w ogóle... – mruknąłem, wyjeżdżając z posesji. – Spotykam się z Mall. Od niedawna.

– Nareszcie! – pisnęła moja siostra, klaszcząc i szczerząc się szeroko. – Wiedziałam, że w końcu wyciągniesz głowę z dupy!

Zaśmiałem się głośno. Jak cholera tęskniłem za Beth i jej docinkami. Potrafiła zmienić nawet najgorszy dzień w najlepszy i choć gdzieś z tyłu głowy wciąż miałem słowa ojca, jego zdruzgotane spojrzenie i własne wyrzuty sumienia, to nie przejęły one nade mną kontroli. Nie tym razem.

A gdy spojrzałem w rozczulone jasnozielone oczy Mall, gdy kilka godzin później wreszcie zostaliśmy sami w jej pokoju, wszystko, co złe, odeszło w zapomnienie.

Nie wiem, co bym bez niej zrobił. Pewnie bym oszalał.



32

SPEŁNIENIE MARZEŃ

MALLORY

Zamknęłam drzwi na klucz, mimo że nie musiałam, skoro byliśmy w domu sami. Rodzice odwieźli Beth i pojechali do znajomych, a Caleb poszedł na imprezę. W zamkniętym pokoju jednak czułam się pewniej i nieco bardziej komfortowo.

Oblizałam nerwowo wargi i odwróciłam się w stronę Milesa. Uśmiechnęłam się, gdy dostrzegłam go rozwalonego na łożku, jakby był u siebie. Obracał w palcach czerwone pudełeczko.

– Co to? – Podeszłam bliżej, wycierając dłonie o spódniczkę. Chyba mi się spociły. W ogóle jakoś tak nagle zrobiło się ciepło.

Och, cholera, stresowałam się.

Miles podniósł na mnie spojrzenie i przesunął nim leniwie po moim ciele. Skupił je na moich oczach i uśmiechnął się łagodnie. Wyciągnął do mnie rękę – pustą; pudełko odłożył na tors.

Natychmiast chwyciłam go za palce, a w następnej sekundzie pisnęłam, bo przyciągnął mnie do siebie. Upadłam kolanami między jego nogi – cudem nie waląc go w krocze.

– Pamiętasz, jak się wściekłaś, że zgubiłem to szklane serduszko? – zapytał z błyskiem w oku.

– Pamiętam... – mruknęłam. Nie rozumiałam, jak mógł je zgubić, skoro widziałam, że schował je do portfela.

Zmarszczyłam brwi, gdy sięgnął po pudełeczko. Uniósł wieko i skierował wewnątrz w moją stronę. Otworzyłam szeroko oczy na widok delikatnego złotego łańcuszka z...

O Boże!

Zawieszka było szklane serduszko, które znalazłam na plaży w Jacksonville!

Poczułam w oczach łzy wzruszenia, gdy przesunęłam opuszkami po delikatnej powierzchni.

– Kłamałem – wyjaśnił, choć właściwie nie musiał nic mówić.

– Miles... To... – wyszeptalam zduszonym głosem. – Jest cudowne.

– Odwróć się, żebym mógł ci go założyć.

Pokiwałam głową i szybko się obróciłam. Zebrałam dłońmi włosy na czubku głowy i westchnęłam cicho, gdy Miles przesunął palcami po mojej szyi. Kiedy zapiął łańcuszek i delikatnie go przekręcił, żeby zawieszka dobrze się ułożyła, spojrzałam w dół. Uśmiechnęłam się, puściłam włosy i raz jeszcze przesunęłam palcami po serduszk.

– To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam – wyznałam, odwracając się w jego stronę. Objęłam go za policzki i pocałowałam miękko w usta. – Też coś dla ciebie mam, ale jak patrzę teraz na ten łańcuszek, to chyba za mało...

Żołądek ścisnął mi się nieprzyjemnie z nerwów. Mogłam wymyślić coś lepszego.

Cholera.

– Cokolwiek mi dasz, Koniczynko, będę szczęśliwy.

Uśmiechnęłam się krzywo, po czym zeskoczyłam z łóżka i sięgnęłam do pierwszej szuflady w komodzie. Wyjęłam ze środka czarne pudełeczko i po prostu wręczyłam je Milesowi, przygryzając wargę. Z mocno bijącym sercem patrzyłam, jak otwiera wieko. Z twarzy zniknął mu uśmiech.

– Widzisz? Mówiłam, że za mało się posta...

– Ćśś. – Przytknął palec do ust i wyciągnął ze środka karteczkę. Uśmiechnął się i popatrzył na mnie z rozczuleniem. – Cudowny prezent.

– Naprawdę ci się podobają? – Oblizałam wargi.

– Naprawdę – zapewnił miękko i wstał, po czym odłożył wszystko na biurko. – Są świetne.

Kupiłam mu srebrne spinki do mankietów – z jego inicjałami i piłką do koszykówki. Chciałam, żeby miał coś ode mnie, gdy wybiorą go w drafcie. Bo na pewno wybiorą.

– Ale najpiękniejsza jest dedykacja – wyszeptał, pochylając się nade mną. Objął mnie za kark, a ja zarzuciłam mu ręce na szyję i do niego przylgnęłam. Przycisnął usta do mojego ucha i odetchnął głęboko. – Nikt nigdy nie powiedział mi tak pięknych słów, nie licząc mamy. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Przełknęłam ciężko ślinę i mocno go przytuliłam. Wydawało mi się, że słowa, które napisałam na ozdobnym papierze, są zwykłe, ale

najwyraźniej się myślałam...

– Niezależnie od tego, czy wygrasz, czy przegrasz, dla mnie zawsze będziesz zwycięzcą – wyszeptalam, doskonale pamiętając, co napisałam.
– Nigdy się nie poddawaj i walcz o swoje marzenia, bo wszystkie są warte spełnienia... Jestem z Ciebie dumna, Miles.

Odchylił głowę i popatrzył na mnie roziskrzonym i nieco rozczulonym spojrzeniem, a potem się przysunął i tak po prostu zaczął mnie całować. Najpierw powoli, delikatnie, ale z każdą chwilą coraz namiętniej. Atmosfera się zagęściła, temperatura w pokoju wzrosła i... Nawet nie wiem, kiedy wróciliśmy na łóżko. Leżałam pod Milesem, a on ułożył się między moimi nogami i obsypywał moją twarz słodkimi niczym miód pocałunkami.

– Jesteś taka piękna, Mall – wyszeptał ochryple i przesunął językiem po wrażliwej skórze tuż pod uchem, sprawiając, że zadrżałam. Po kręgosłupie przebiegły mi ciarki, a w dole podbrzusza pojawiło się mrowienie.

Odetchnęłam głęboko. Wsunęłam dłoń w jego włosy i zacisnęłam na nich palce. Odchyliłam mu głowę i spojrzałam w oczy.

– Jestem gotowa, Miles – wyznałam szeptem. Nie byłam w stanie odezwać się głośniejsze.

Najpierw zamrugał kilkakrotnie, marszcząc brwi, ale po chwili w jego spojrzeniu pojawiły się ogromna czułość i powaga.

– Wiesz, że poczekam.

– Wiem. Ale jestem gotowa. Naprawdę.

Na dowód własnych słów sięgnęłam ku guzikom koszuli i rozpięłam kilka górnych, ukazując czarną koronkową bieliznę. Kupiłam ją dwa tygodnie temu z Britt właśnie na tę okazję. Planowałam to, odkąd parę dni po imprezie w Ocean's Club Miles wyciągnął mnie na kolejną randkę, podczas której obiecaliśmy sobie, że żadne z nas nie będzie uciekać przed konfrontacją.

Odpięłam powoli jeszcze jeden guzik.

– Skarbie – jęknął i się pochylił. Złożył na moim policzku pocałunek, po czym miękkimi wargami wytyczył ze skupieniem drogę do dekoltu. – Będę działać powoli.

– Nie musisz! – Zaczerwieniłam się, gdy spojrzał na mnie pytająco. –

To znaczy... Nie chcę, żebyś traktował mnie jak porcelanową laleczkę, którą możesz przypadkiem roztrzaskać – wyjaśniłam pospiesznie. – Chcę, żebyś był sobą.

– A ja chcę, żeby było ci dobrze. To twój pierwszy raz. Nie chcę cię skrzywdzić.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się i czule przesunęłam palcami po jego policzku. – I będzie mi dobrze, Miles – zapewniłam go szeptem i delikatnie pocałowałam w usta. – Bo będę kochać się z tobą. Przy tobie zawsze jest mi dobrze. Żaden chłopak nie zna mnie tak dobrze jak ty...

Mruknął ciche potwierdzenie, po czym spojrzął mi w oczy. Nie mówił nic przez kilka długich sekund, ale na jego usta wreszcie wkradł się arogancki uśmieszek. Powędrował dłonią w stronę mojego brzucha. Rozpiął sprawnie resztę guzików, rozsunął poły koszuli na boki i powiódł dłonią po nagiej skórze. Wprawił mnie w drżenie, gdy bez problemu wsunął palce pod materiał biustonosza.

Jęknęłam cicho i wbiłam mocniej głowę w poduszkę, podczas gdy on skupił się na pieszczaniu piersi. Najpierw robił to przez koronkowy materiał, ale chyba w pewnym momencie stracił cierpliwość, bo zsunął mi z ramion koszulę i rozpiął stanik. Rzucił ubrania za siebie, nie przejmując się tym, że wylądowały na podłodze. Następnie raz jeszcze spojrzął na mnie z figlarnym błyskiem w oku i...

Powiedzenie, że zabrał mnie do raju, wcale nie byłoby przesłodzone.

Jego subtelny dotyk rozpalał mi zmysły, a miękkie usta doprowadzały mnie do palpacji serca. Pieścił moje piersi, poświęcając im tyle czasu, że gdyby nie rozlewająca się po moim ciele przyjemność, pewnie zaczęłabym go pospieszać. Ale ani myślałam cokolwiek mówić – było mi zbyt dobrze, żeby to przerywał.

Żar między nogami przybierał na sile, a gdy Miles przesunął dłonią po wnętrzu mojego uda, niemal zaskomlałam z pożądania. Miałam na końcu języka błaganie, żeby mnie dotknął, ale nie byłam w stanie wydobyć z siebie nawet jednego słowa. Jedyne, co wydostawało się spomiędzy moich warg, to ciche jęki i sapnięcia.

A gdy wsunął we mnie palec i potarł kciukiem łechtaczkę, obejmując gorącymi wargami twardą brodawkę... Zaciśnęłam mocno dłonie na pościeli i poderwałam biodra do góry. Poruszałam nimi zgodnie z

rytmem jego ręki, goniąc za własnym spełnieniem. Euforia przeszywała mnie jak prąd – nieustannie przetaczała się przez każdą cząsteczkę ciała – aż wreszcie eksplodowała.

– Miles! – jęknęłam głośno. Po raz pierwszy kompletnie się nie hamowałam, ale po prostu nie byłam w stanie. Orgazm tak mnie pochłonął, że rozum zrobił sobie wolne, a nadmierne analizowanie nie miało racji bytu.

Miles podniósł się i przybliżył do mnie twarz, po czym pocałował mnie miękko. Pieszczota była powolna, delikatna i niemal niewinna, gdyby nie jego palce ciągle tkwiące w moim wnętrzu. Nieustannie mnie dotykał, pieścił i podniecał. A ja niemal się rozplýwałam pod tym dotykiem.

– Jesteś taka piękna, gdy dochodzisz – wyszeptał. – Piękniejsza, niż sobie wyobrażałem.

Oblizałam wargi i spojrzałam mu w oczy z lekkim rozbawieniem.

– Wyobrażałeś sobie mnie, jak dochodzę? – zapytałam nieco kokieteryjnie.

To chyba ten orgazm wprowadził mnie w jakiś dziwny stan, w którym zrobiłam się odważna i wygadana. Normalnie w życiu bym tego nie powiedziała.

– Oczywiście – odparł natychmiast, przesuając spojrzeniem po moich nagich piersiach, zanim wrócił do oczu. – Ale nawet w moich najśmielszych snach nie wyglądałaś tak gorąco jak teraz.

– Mmm... – mruknęłam z zadowoleniem i pociągnęłam go za koszulkę.

Usiadł na piętach i – chcąc nie chcąc – musiał zdjąć ze mnie dłonie, żebym mogła ściągnąć z niego ubranie. Gdy tylko koszulka wylądowała na podłodze, rozpięłam mu pasek i rozporek. Popatrzyłam w jego oczy i przesunęłam językiem po torsie, mrużąc z zadowoleniem.

– Mall, jesteś tak cholernie pociągająca – wyszeptał zachrypniętym głosem. – Tak cholernie seksowna... – Jęknął gardłowo, kiedy potarłam go przez napięty materiał bokserek. – I tak strasznie niecierpliwa.

Popatrzyłam mu w oczy i uśmiechnęłam się słodko, wzruszając ramionami.

– Czy to źle?

– Skądże! – zaprzeczył natychmiast i zeskoczył z łóżka.

W okamgnieniu zrzucił z siebie resztę ubrań, wyciągnął z portfela prezerwatywę i wrócił na łóżko. Położył opakowanie gdzieś na pościeli, po czym chwycił mnie za brodę i przyciągnął do gorącego, rozpalającego zmysły pocałunku.

– W każdej chwili możesz powiedzieć, żebym przestał, a wtedy...

– Przystaniesz – przerwałam mu szeptem. – Wiem. Nie musisz mi tego mówić. Ufam ci. Wiem, że mnie nie skrzywdzisz.

Zacisnął na moment szczęki, aż mu zadrżał mięsień.

– Zrobię wszystko, żeby było to dla ciebie jak najbardziej przyjemne – dodał, uważnie na mnie patrząc. – I... Zanim pójdziemy o krok dalej, chcę, żebyś wiedziała, że to dla mnie naprawdę wiele znaczy. To nie jest dla mnie tylko seks.

Uśmiechnęłam się szerzej i przyciągnęłam go za kark. Odcisnęłam mu na ustach namiętny pocałunek, wargami rozchylając jego, i natychmiast zatopiłam w nich język. Jęknęłam z zadowoleniem, gdy ponownie dotknął mnie między nogami, aż wreszcie... Wreszcie! Usłyszałam odgłos rozrywanego foliowego opakowania.

I dopiero w tym momencie w pełni do mnie dotarło, co się zaraz stanie. Rozum nie zdążył jednak przejąć kontroli, bo wystarczyło jedno pociemniałe, pełne pożądania spojrzenie Milesa, żebym na powrót się rozluźniła i uspokoiła. To był właściwy chłopak. Właściwa osoba.

Jęknęliśmy oboje, gdy ulokował się wygodnie między moimi nogami i otarł sztywnym członkiem o najwrażliwszą część mnie. Spojrzał mi w oczy, chwycił w dłoń penisa i powoli naparł na wejście.

Sapnęłam z ogromnym zaskoczeniem, czując tylko lekkie ukłucie bólu oraz dziwne uczucie rozpierania. Wystarczyło jednak, że Miles na chwilę się zatrzymał, a ja odetchnęłam głęboko, i wszystko minęło.

– Spełnienie marzeń – wymruczał, wślizgując się we mnie do samego końca.

Jęknęliśmy sobie w usta i spleśliśmy dłonie. Trzymaliśmy się kurczowo, gdy zaczął się we mnie poruszać. Robił to powoli, obserwując uważnie moją reakcję. Dosłownie nie odrywał ode mnie spojrzenia, a ja z każdą sekundą nabierałam coraz większej pewności, że to jest to. Że to naprawdę jest ten chłopak. Ten facet, z którym spędzę resztę życia.

– Kocham cię, Miles – wyszeptałam zduszonym od zalewających mnie emocji głosem i mocniej ścisnęłam jego dłonie.

– Ja ciebie też, Koniczynko – mruknął, zanim połączył nasze usta w rozkosznym pocałunku i przyspieszył ruch bioder.

Ciało przy ciele. Serce przy sercu. Nasze urywane, mieszające się ze sobą oddechy. Słodkie wyznania. Szepty wypełnione miłością i spojrzenia pełne zaufania. To wszystko sprowadzało się do jednego. Do nas dwojga. Naszej przyszłości.

Miles mną zawładnął. Całkowicie. Oddałam mu nie tylko serce, ale również ciało i... cząstkę duszy. Wiedziałam, że to kwestia czasu, aż będzie miał mnie całą.

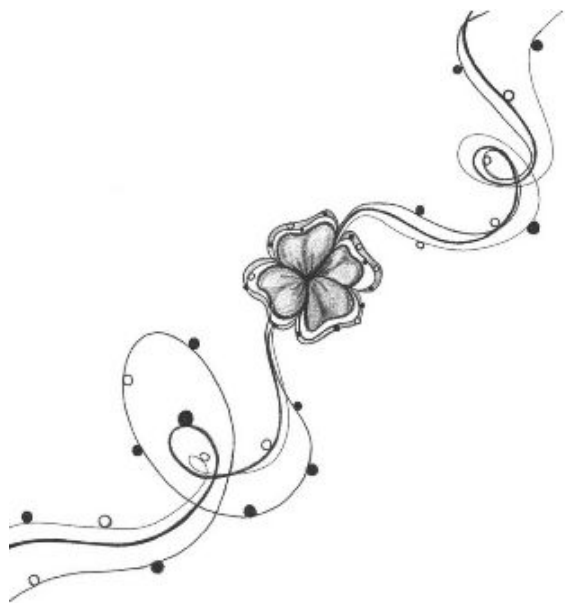
Ekscytowało mnie to i... cholernie przerażało.

Koniec części pierwszej

Wiem, jak trudno jest poprosić o pomoc i przyznać się do problemu, ale... Tak na wszelki wypadek zostawię Wam numery telefonów zaufania. Pamiętajcie, że powiedzenie: „nie radzę sobie”, nie jest słabością – przeciwnie.

116 111 – telefon zaufania dla dzieci i młodzieży

116 123 – telefon zaufania oraz pomocy osobom przeżywającym kryzys emocjonalny



PODZIĘKOWANIA

Challenge accepted pisałam w jednym ze słabszych okresów w moim życiu. Historia Milesa i Mallory podnosiła mnie na duchu i miałam nadzieję, że inni również znajdą w niej ukojenie. Im więcej rozdziałów publikowałam, tym więcej dostawałam komentarzy, że to jedna z tzw. komfortowych ksiązek. Nawet nie wiecie, jak bardzo mnie to ucieszyło.

Ta dylogia zajmuje szczególne miejsce w moim sercu. Oddałam jej cząstkę siebie. Wierzę, że ta historia przyniesie wiele dobrego.

Dziękuję Wam, moi Czytelnicy. Po raz kolejny pokazaliście mi, że moje pisanie jest coś warte. Wasze wiadomości i komentarze, z których niemal wylewała się miłość do Mall i Milesa, dodawały mi skrzydeł.

Dziękuję całemu Zyszcak.pl za ogrom pracy, jaką włożyli w dopracowanie mojej książki. Jesteście niezastąpieni!

Oczywiście dziękuję również mojej Sandrze. Twoje grafiki – zarówno te na okładce, jak i te w środku – to idealne dopełnienie historii Mallory i Milesa.

Ogromne podziękowania należą się moim Koniczynkom – kochanym patronkom – za wsparcie przy promocji.

Dziękuję każdemu, kto choć w małym stopniu przyczynił się do tego, że *Challenge accepted* zostało wydane.

Do zobaczenia w drugim tomie!

Ściskam
Lena

SPIIS TREŚCI

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Notka](#)

- [2. Każdemu należy się trochę rozrywki w życiu](#)
- [3. Zabiję cię, jeśli mnie wrzucisz do wody!](#)
- [4. Przecież bym jej nie tknął](#)
- [5. Czy od tego zależy czyjeś życie?](#)
- [6. Co myślisz, skarbie?](#)
- [7. Chrząż się, durne serce](#)
- [8. Całuję dziewczynę, którą uważam za najładniejszą](#)
- [9. Nasz układ dobiegł końca](#)
- [10. Jones, czy ja cię podniecam?](#)
- [11. Nie wchodź mi w paradę](#)
- [12. Położył. Mi. Dłoń. Na. Udzie](#)
- [13. Koniczyna jest symbolem szczęścia](#)
- [14. Uważaj, bo się w tobie zakocham](#)
- [15. Ale cię wzięło](#)
- [16. Doprowadzasz mnie do szaleństwa](#)
- [17. Nie wyglądacie, jakbyście udawali](#)
- [18. Miles, czy ty się stresujesz?](#)
- [19. Moja słodka Mall](#)
- [20. Jest tyle rzeczy, które chciałbym ci zrobić, Mall](#)
- [21. Ja ci zaraz dam kij z dupy!](#)
- [22. Zawsze ci pomogę, Mall](#)
- [23. Utopiłam się w nim](#)
- [24. Strzeliłaś focha?](#)
- [25. I love you 'til forever](#)
- [26. Wystarczy, że jesteś obok, Mall](#)
- [27. Chcę dziś zrobić coś szalonego](#)
- [28. Moja cudowna żoźza](#)
- [29. Musimy ją znaleźć](#)
- [30. Umierałem ze strachu o ciebie](#)

31. Rodzice idą do znajomych, więc

32. Spełnienie marzeń

Podziękowania